1986

CYTAT tygodnia

Przysłuchując się rozmowom na temat „pałacowego życia" Fibaka zauważyłem, że zazdrośni zazwyczaj wobec bliźnich rodacy, tym razem nie dawali upustu temu uczuciu. Wynika to jednak sądzę z proporcji, które w tym przypadku przestały być dla przeciętnego Polaka uchwytne. Może zazdrościć sąsiadowi, że ma nową Ładę lub Datsuna diesel, koledze — który po studiach zamiast jak my, wspinać się po szczeblach urzędniczej kariery założył prywatny warsztat samochodowy i teraz właśnie buduje willę, wreszcie znajomemu wytwórcy grzebieni z plastiku, który co roku z rodziną spędza wakacje w Grecji. Wszystkie te przypadki są jakby w zasięgu naszych możliwości. — Gdybym się spiął — myśli jeden z drugim — gdybym się zaharował na śmierć albo ześwinił tak jak N. czy Z. — też miałbym willę, Ładę i telewizor zdalnie sterowany.

Przypadek Fibaka jest poza zasięgiem takiego rozumowania; tu w grę wchodzą już nie miliony złotówek, lecz dolarów. Dlatego ludzie cieszą się raczej powodzeniem naszego tenisisty, niż mu zazdroszczą, robiąc tzw. dobrą minę do złej gry. Jest w tym jednocześnie jakaś iskierka narodowej dumy, że oto nasz chłopak pokazał tym Amerykanom, że też potrafi, nie jest w ciemię bity i polish jokes jego nie dotyczą.

„Express Poznański" 17. I. 1986

Okiem buchaltera

Z felietonu Sobczaka i Szpaka w **„SZPILKACH"**:

— „Jak zwykle, bilans musi wyjść na zero. Fibak ma miliony na Zachodzie i my mamy miliony na Zachodzie. Szkoda tylko, że nasze to długi".

(sow)

Onegdaj **Wojciech Fibak** odpowiadając na pytanie, jak ocenia poetyckie próby innego gracza **Guillermo Vilasa**, powiedział: Dobrze, że tylko on jeden pisze, bo w gruncie rzeczy tenis to ciężka fizyczna praca.

Nic nie wskazuje na to, że ta praca będzie lżejsza. Tenis jest coraz bardziej popularny, płace zawodowców rosną, kto się chce przebić, musi o tym myśleć w pierwszych klasach szkoły podstawowej. Być może kariery będą coraz krótsze, a na występy wielkich graczy będziemy czekali tak jak czekano na ostatni koncert Beatlesów, którego nie było...

(n)

DOBRY WUJEK FIBAK

Niezależnie od tego, jak kto ocenia moralną postawę Wojciecha Fibaka i jego sposób wypełniania obowiązków wobec Polskiego Związku Tenisowego, trzeba wziąć pod uwagę — jak słusznie zauważa **„GAZETA POZNAŃSKA"**, powołując się m. in. na informację w „Tempie", że chwalony i ganiony na przemian „Wojtek" wpłacał od 1978 r. na konto związku (COS?) po ok. 16 tys. dolarów rocznie (z przerwami), co z końcem 1984 przyniosło sumę 85 tysięcy.

O bagatelce tej lepiej szybko zapomnieć, w sporcie bowiem wypada być dżentelmenem, a dżentelmeni nie mówią o pieniądzach. Na szczęście problem „Jak dojść Fibaka" — zdaje się być już prawie rozczerpany.

Reszta świata reprezentowana jest w tenisowej czołówce przez pojedyncze nazwiska. Jak Noah z Francji czy chociażby Becker z RFN. My mieliśmy – i dalej mamy, choć już nie tak wysoko – Wojtka Fibaka. Jego osiągnięcia do dzisiaj nie tracą na swej ogromnej wartości. Lecz z drugiej strony – wszyscy raczej reprezentują tu bardziej siebie niż swój kraj.

Supergwiazdy tenisowego cyrku – Marek Malcher s. 23





Wojciech Fibak



Chris Evert-Lloyd



Jimmy Connors

Poznaniak w Ameryce

OKRES noworoczny sprzyja ożywieniu kontaktów rodzinnych i towarzyskich. Składa się wtedy wizyty u znajomych i przyjaciół, przyjmuje w swoich dwupokojowych apartamentach ciocie spod Kłodzka i wujków z Ustrzyk Dolnych, licząc na rewanż w czasie ferii szkolnych. Między gośćmi krążą talerze z karpiami, szynkami i pasztetami wszelkiej maści, normalnie, jak to w krysysie. A że dobre jadło (popijane rożnoprocentowymi trunkami) sprzyja wymianie poglądów, więc gadamy, gadamy, gadamy... Przy tym jak się dobrze wsłuchać w owe Polaków rozmowy, okazuje się, że zakres ten 'ów w nich poruszanych jest bardzo zawężony. Lubimy przede zystkim zrzędzić i narzekać na własny los oraz zazdrościć innym. Nic tak nie denerwuje Polaka jak sukces i powodzenie innego Polaka.

Nie dziwmy się więc, że ostatnio tematem nr 1 wszystkich towarzyskich pogwarek jest „pałacowe życie" Wojciecha Fibaka. Szczegółową relację na ten temat przyniosła świąteczna „Polityka" drukując obszerne fragmenty reportażu jaki ukazał się w fachowym czasopiśmie „Tennis Magazine". Redaktorzy tego pisma odwiedzili naszego najlepszego (dotąd mieści się on w pierwszej setce klasyfikacji ATP) tenisistę w jego rezydencji w Greenwich w pobliżu Nowego Jorku, gdzie cena jednego akra ziemi jest ponoć najdroższa w Stanach Zjednoczonych i wynosi sto tysięcy dolarów. Tak więc sam teren, na którym stoi wspaniały dom będący wierną rekonstrukcją szkockiego zamku, kosztuje 10 milionów dolarów, nie licząc owego „zameczku", jego wyposażenia, „stajni" ulubionych pojazdów jakimi są Mercedes i Porsche oraz całej infrastruktury pozwalającej państwu Fibakom i ich córeczkom Pusi i Agusi żyć dostatnio, wygodnie i przyjemnie. Czas umila im grono wypróbowanych przyjaciół odwiedzających rezydencję i rozgrywających czasem z panem domu partyjkę tenisa na korcie pokrytym identyczną nawierzchnią jak na słynnych Flushing Meadow. Wrażeń estetycznych dostarczają wspaniałe obrazy porozwieszane po całym domu, wśród których prawdziwą ozdobą jest zbiór dzieł tzw. szkoły paryskiej, głównie malarzy pochodzenia żydowskiego.

Może ktoś zapytać — czy to wszystko udało się Fibakowi zdobyć grą w tenisa? Przecież, mimo ogromnych sukcesów, nie można jego osiągnięć sportowych porównywać z wynikami (a co za tym idzie i premiami pieniężnymi) Borga, Connorsa czy Mc Enroe. Jak zatem żyją tamci? Czy w jeszcze większych pałacach wyposażonych jeszcze bardziej luksusowo? Otóż, okazuje się, że nie, że to właśnie Fibak jest — mówiąc językiem warszawskiej ulicy — najlepiej „ustawiony" z nich wszystkich. Od kilku lat jest on aktywnym biznesmenem i to bodaj w najbardziej intratnym w USA biznesie, czyli w nieruchomościach. Wtedy, gdy jego koledzy korzystali z tenisowego dolce vita między kolejnymi turniejami, pan Wojtek uganiał się po giełdach na Wall Street, kupował akcje i tereny budowlane, inwestował, kombinował. Widać ma do tego smykałkę nie mniejszą, niż do tenisa skoro wyszedł na swoje, a może jeszcze lepiej.

Przysłuchując się rozmowom na temat „pałacowego życia" Fibaka zauważyłem, że zazdrośni zazwyczaj wobec bliźnich rodacy, tym razem nie dawali upustu temu uczuciu. Wynika to jak sądzę z proporcji, które w tym przypadku przestały być dla przeciętnego Polaka uchwytne. Może zazdrość sąsiadowi, że ma nową Ładę albo Datsuna diesel, koledze — który po studiach zamiast, jak my, wspinać się po szczeblach urzędniczej kariery założył prywatny warsztat samochodowy i teraz właśnie buduje willę, wreszcie znajomemu wytwórcy grzebieni z plastiku, który co roku wraz z rodziną spędza wakacje w Grecji. Wszystkie te przypadki są jakby w zasięgu naszych możliwości. — Gdybym się spiął — myśli jeden z drugim — gdybym się zaharował na śmierć albo ześwinił tak jak N. czy Z. — też miałbym willę, Ładę i telewizor zdalnie sterowany.

Przypadek Fibaka jest poza zasięgiem takiego rozumowania, tu w grę wchodzą już nie miliony złotówek, lecz dolarów. Dlatego ludzie cieszą się raczej powodzeniem naszego tenisisty, niż mu zazdroszczą, robiąc tzw. dobrą minę do złej gry. Jest w tym jednocześnie jakaś iskierka narodowej dumy, że oto nasz chłopak pokazał tym Amerykanom, że też potrafi, nie jest w ciemię bity i polish jokes jego nie dotyczą. Potwierdziła to zresztą ankieta „Tennis Magazine", z której wynika, że Fibak uważany jest przez innych tenisistów za najinteligentniejszego pośród nich. Wuj Ignacy skomentował to krótko: — Osiągnął to wszystko pracą, solidnością i uporem, bo jest poznaniakiem. Gdyby pochodził z Kongresówki, to... Tu wuj machnął ręką z rezygnacją nakładając sobie porcję noworocznego zająca z buraczkami.

A ja życzę wszystkim czytelnikom by w 1986 r. przynajmniej odrobinę zbliżyli się swoim statusem materialnym do finansowej pozycji Wojtka Fibaka. A na pociechę mogę dodać, że nie mając milionów nie można ich stracić bankrutując. I to jest to maleńkie ziarenko optymizmu na Nowy Rok.

WALKOWER

Nasi za granicą

Prawdopodobnie jeszcze przez długi czas eksportować będziemy muzieli — najogłędniej się wyrażając — nie same nadwyżki, ale cieszyć się z tego nie ma powodu. Bez satysfakcji więc skonstatowałem, że z dziesiątki najlepszych (najpopularniejszych) w minionym roku, wyłonionej w tradycyjnym plebiscycie „Przeglądu Sportowego", aż czterech pracuje (startuje) na obczyźnie. Może grzeszę nadmierną wyobraźnią; jeśli tak pójdzie (a tendencja nasila się), może się zdarzyć, iż na którymś Balu Mistrzów cała dziesiątka zaświeci nam nieobecnością, gdyż wszyscy zatrudnieni będą za granicą...

Czy to (byłby) powód do dumy i zadowolenia: że niby tak nasi mistrzowie są rozchwytywani?! Nie jestem pewny. W większości przypadków decydowały i decydują nie względy szkoleniowo-sportowe czy powiedzmy ambicjonalne (sprawdzić się w najmocniejszym towarzystwie), a po prostu zarobkowe. Autentyczne kariery — sportowe i finansowe — Fibaka i Bońka to wyjątki. Miażdżąco więcej wyjazdów nie po laury, a tylko po parę groszy. Z czego tu się radować? Że wielki, u nas, mistrz rozmienia się na drobne i traci klasę sportową? Raczej wypada z żalem westchnąć, ale cóż, wszystko zrozumieć, wszystko wybaczyć...

Zapoczątkowany w roku 1974 (Gadocha) exodus naszych sportowców nie składa się z samych promieni. Niepowodzeń i rozczarowań było więcej niż rzeczywistych sukcesów, a spis porażek otwiera... autor precedensu. Lecz owczy jakiś pęd nakazuje donosić tylko o blaskach występów i życia za granicą, zatem bardzo dużo o Bońku, mało o Żmudzie, więcej ciągle o Fibaku, nic o Kuczyńskiej (pamiętacie jeszcze tę tenisistkę?).

Również w związku z kontraktami zagranicznymi trenerów otrzymujemy wiadomości niemal wyłącznie o triumfach. Przedwczesne powroty Jerzego Kopy czy trenerów siatkówki zostały raczej przemilczane. Mit „samych sukcesów" obowiązuje — choć przynosi szkody wychowawcze. O naszych za granicą — utarło się — albo dobrze... albo wcale!

Każdemu życzę jak najlepiej, i niech mu się darzy! Upominam się jednak o obiektywne prezentowanie zagranicznych wyników i zachowanie jakiegoś umiaru. Wszelka bałwochwalczość jest niedobra, Boniek nie w każdym meczu Romy strzela gole, zaś pierwszemu skrzypkowi orkiestry symfonicznej może przytrafić się kiks...

ZBIGNIEW DUTKOWSKI

18 lat i może... Grand Prix



Czy Wojtek Kowalski zastąpi Wojciecha Fibaka?

Właściwie nie sposób zostać tenisistą światowej marki bez stałego udziału w turniejach, w których uczestniczą konkurencji prezentujący wysoki międzynarodowy poziom. Tak było z Wojciechem Fibakiem, który samorzutnie zaryzykował wyjazd na kilka zagranicznych turniejów. Szczęście się do niego uśmiechnęło i po kilku latach dołączył do światowej czołówki.

Fibak jest bowiem gwiazdą stworzoną przez nie nasze warunki i nie trzeba chyba wyjaśniać, że gdyby został na stałe w Polsce, to pytano by po kątach, dlaczego to on dostał przydział na Poloneza, a nie ktoś inny, niewątpliwie bardzo zasłużony. W USA gdzie Fibak mieszka, nikt takich pytań nie zadaje, a raczej pyta sam siebie co zrobić, by zostać Fibakiem.(...)

I nawet, jeżeli nie jest rzeczą najmądrzejszą na świecie płacenie milionów dolarów tenisistom, to czy nie lepiej jest (i bezwstydnie inteligentny tenisista jest w stanie kupować dzieła malarstwa polskiego, zamiast gromadzić u siebie te same obrazy, kolekcjoner nie wiedzący, gdzie na mapie leży Polska?

CYTAT tygodnia

„Rzeczpospolita" nr 1221

Tenisowy świat według komputera

(W) Dla tenisowych kibiców mamy [illegible] noworoczną niespodziankę [illegible] nietuzinkową klasyfikację komputerową ATP z [illegible] grudnia 1985 r. Prowadzi [illegible] Lendl, a Wojciech Fibak zajmuje 62 miejsce. Oto ta lista (w nawiasach pozycja z końca 1984 r.):

Będzie to szesnasty turniej mistrzów. Cztery wygrał Nastase (1971, 72, 73 i [illegible]), trzy McEnroe (1979, 81 i [illegible]), po dwa Borg (1980, 81) i [illegible] (1982, 83), po jednym Stan Smith (1970), Guillermo Villas (1974), Manuel Orantes (1975) i Connors (1978). Polscy [illegible] pamiętają zapewne finał w Houston, gdzie Wojciech Fibak przegrał z Orantesem 7:5, 2:6, 6:0, 6:7, 1:6. (Y)

ANDRZEJ CHYLIŃSKI

Wspólnie z chłopakami odgarnialiśmy śnieg z chodnika przy Kredytowej. Spieszyliśmy się, bo chcieliśmy zdążyć na telewizyjną transmisję z finału tenisowych mistrzostw świata w deblu: Fibak, Okker — Ramirez, Gottfried. Wreszcie robota skończona. Teraz musieliśmy poczekać na „nyskę", która miała nas odwieźć do bazy. Oparłem się o łopatę i zamknąłem oczy. Raz jeszcze stanął mi przed oczami incydent, któremu zawdzięczałem dziewięć zimowych nocy przepracowanych na ulicach Warszawy.

29
STYCZNIA
1986 R.

ma.

Wojciech Fibak nie rezygnuje

Wojciech Fibak, który w tym roku skończy 34 lata, nie rezygnuje z poprawienia 62 pozycji na liście ATP. Bierze obecnie udział w międzynarodowych mistrzostwach USA w hali, które rozgrywane są w Filadelfii. W I rundzie Polak pokonał Amerykanina Sammy'ego Giammalvę (nr 41 na liście ATP) 6:4, 6:4.

Porażka W. Fibaka

W drugiej rundzie turnieju tenisowego w Filadelfii W. Fibak przegrał z Bradem Gilbertem 3:6, 1:6.

Wygrana Fibaka w deblu

Tenisowy turniej Grand Prix w Toronto w debiu wygrała polsko-szwedzka para Wojciech Fibak — Joakim Nystroem pokonując w finale Christo Steyna i Danie Vissera 6:3, 7:6 (tie-break 7:5).

Fibak wygrywa

Miła wiadomość dotycząca naszej rakiety tenisowej nr 1 czyli Wojciecha Fibaka nadeszła z Toronto. Okazuje się, że nasz tenisista jest w dobrej formie i nadal potrafi wygrywać, co udowodnił na tamtejszych kortach.

W rozgrywanym w Toronto turnieju Grand Prix w grze podwójnej, polsko-szwedzka para Wojciech Fibak — Joakim Nystroem pokonała w finale Christo Steyna i Danie Vissera 6:3, 7:6 (w tie-breaku 7:5). Partner Fibaka — Szwed Nystroem sklasyfikowany jest obecnie w pierwszej 10 komputerowej listy singlistów. (MK)

I runda za trudna

Wojciech Fibak przegrał w I rundzie tenisowego turnieju w Toronto z Leifem Shiraem 3:6, 6:7 (w tie-breaku 8:10).

AT TORONTO

GRAND PRIX

Singles Championship

Joakim Nystrom, Sweden, d. Milan Srejber, Czechoslovakia, 6-1, 6-4.

Doubles Championship

Joakim Nystrom Sweden, and Wojtek Fibak, Poland, d. Christo Steyn and Danie Visser, South Africa, 6-2, 7-6.

BOCA WEST

* * *

Wojciech Fibak i Matt Mitchall pokonali w I rundzie turnieju w Boca Raton Pablo Arayę i Jaima Yzagę 7:6, 1:6, 7:6.

* * *

Zapomnieli...

W turnieju tenisowym w Boca West W. Fibak i M. Mitchell zwyciężyli w II rundzie parę I. Lendl—A. Gomez. Agencja AP zapomniała podać wynik spotkania. (PAP)

W trzeciej rundzie turnieju debla mężczyzn Wojciech Fibak i Matt Mitchell (USA) przegrali ze Scottem Davisem i Davidem Pate (obaj USA) 4:6, 4:6.

DOUBLE MESSIEURS
SEIZIÈMES DE FINALE
Fibak-Mitchell (Pol.-EU) b. Lendl-Gomez (Tch.-Eq.), 5-7, 6-4, 7-6 (9-7)

Forget double la mise

Une fois n'est pas coutume, les favoris l'ont emporté sur toute la ligne cette année à l'Open de Lorraine. Associé pour la première fois au Polonais Wojtek Fibak, Guy Forget n'a pas manqué l'occasion de doubler la mise. D'une part, il a consolidé le triomphe tricolore à Metz et puis il a signé son second succès d'affilée dans le Grand Prix. Vainqueur à La Quinta en compagnie de l'Américain Peter Fleming, le Français a conforté sa position de leader du classement mondial en double.

Pourtant, tout avait mal commencé, hier, en finale pour le duo franco-polonais. Gonzalez, le Paraguayen, et Schapers, le Hollandais, faisaient preuve d'une meilleure homogénéité. Forget avait beau se déchainer au service, Fibak tardait à entrer dans la partie et le premier set était vite bâclé : 6/2.

Le scénario s'inversait totalement au second que Forget et Fibak dominaient de manière tout aussi nette. **«Durant la première manche nous étions trop statiques,** avouait le Français. **Je me suis appliqué alors à beaucoup bouger pour les obliger à douter».**

Le calcul était bon. Les interventions du joueur tricolore au filet étaient de plus en plus tranchantes et peu à peu, Fibak se mettait au diapason de son partenaire. Forget maintenait la pression dans le troisième set et exécutait littéralement ses adversaires dans un 10e jeu blanc où il décochait pour terminer deux full-aces !

Un succès qui faisait le bonheur du gaucher. **«Je suis content de voir que je peux gagner avec d'autres partenaires que le Suédois Anders Jarryd. Il est l'incontestable No 1 dans la spécialité et avec lui je suis en totale confiance. Mes victoires aux côtés de Fleming à La Quinta et de Fibak ici même me prouvent que je progresse».**

M.L.G.

LES RESULTATS

FINALE DU SIMPLE : Thierry Tulasne (Fr No 1) bat Broderick Dyke (Australie) 6/4, 6/3.
FINALE DU DOUBLE : Guy FORGET (Fr) - Wojtek Fibak (Pol) battent Francisco Gonzalez (Par) - Michiel Schapers (Hol) 2/6, 6/2, 6/4.

Fibak i Forget zwycięzcami w Metzu

Wojciech Fibak i Guy Forget w finale gry podwójnej turnieju tenisowego w Metz pokonali Francisco Gonzaleza i Michela Schapersa 2:6, 6:2, 6:4.

Najlepszym singlistą okazał się Thierry Tulasne, który wygrał z Brodericklem Dyke'm 6:4, 6:3.

DOUBLE. — **Quarts de finale : Fibak-Forget** (Pol.-Fr.) b. **Nelson-Buffington** (EU), 6-3, 3-6, 6-3 ; **Errard-Winogradsky** (Fr.) b. **Potier-Tulasne** (Fr.), 7-6 (10-8), 6-3.
Demi-finales : Fibak-Forget (Pol.-Fr.) b. **Masso-De Minicis** (Arg.-It.), 7-5, 6-3 ; **Gonzalez-Schapers** (Par.-PB) b. **Errard-Winogradsky** (Fr.), 6-2, 6-3.
Finale : Fibak-Forget (Pol-Fr.) b. **Gonzalez-Schapers** (Par.-PB), 2-6, 6-2, 6-4.



WOJTEK FIBAK

BIRTHDATE: August 30, 1952. BIRTHPLACE: Poznan, Poland. RESIDENCE: Poznan, Poland. HEIGHT: 6' 0". WEIGHT: 160. PLAYS: Righthanded. RANKING: Singles: 62, Doubles: 37.

CAREER HIGHLIGHTS (SINGLES): Champion, Amsterdam International, Netherlands, 1982. Champion, Crocodile Open, Paris, France, 1982. Champion, International Championships of Switzerland, Gstaad, 1981. Champion, Grand Smash Cup, Sao Paulo, Brazil, 1980. Champion, United Bank Tennis Classic, Denver, Colo., 1979. Finalist, Grand Prix Masters, 1976.

CAREER HIGHLIGHTS (DOUBLES): Finalist, Italian Open (w/John Fitzgerald), Rome, 1982. Finalist, U.S. Clay Court Championships (w/Lendl), Indianapolis, Ind., 1980. Champion, German Indoor Championships (w/Tomas Smid), Stuttgart, West Germany, 1980. Champion, Australian Open (w/Kim Warwick), 1978. Champion, U.S. Pro Indoor Championships (w/Okker), 1978.



Associé pour l'occasion au Polonais FIBAK (en arrière-plan, Guy FORGET poursuit son irrésistible ascension en double.

PALAIS DES SPORTS METZ du 6 au 16 mars 1986

OPEN DE LORRAINE 1986

MAXI-MO Radio

NABISCO GRAND PRIX — BELIN

TROPHÉE adidas — Coca-Cola

PATRONNÉ PAR Banque Populaire de Lorr

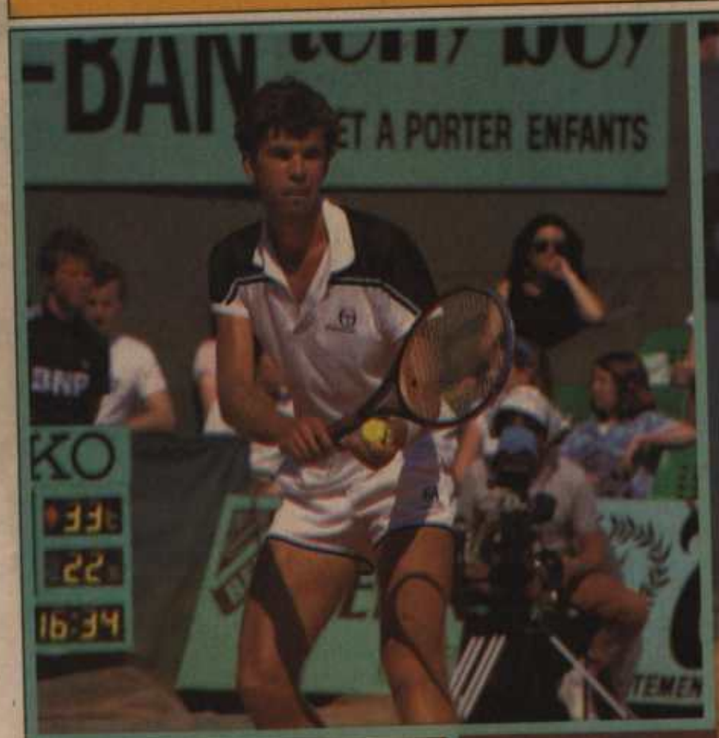



Le programme

Tableau final

- lundi 10 mars - à partir de 10 h 16e de finale (8 matches) en simple - prix des places 45 F
- mardi 11 mars - à partir de 10 h 16e de finale (8 matches) en simple - prix des places 45 F
- mercredi 12 mars - à partir de 10 h 8e de finale en simple

TABLEAU FINAL DU 8e OPEN DE LORR

TULASNE (Fr) N° 1
HOOPER (E.-U.)

POTIER (Fr.)
WARNEKE (E.-U.)

DE MINICIS (It.)
ROBERTSON (Afr. Sud)

Qualifié
NELSON (E.-U.) N° 7

SCHAPERS (Holl.) N° 4
MASSO (Arg.)

SCANLON (E.-U.)
GONZALEZ (Par.)

ELTER (RFA)
WILDER (E.-U.)

POPP (RFA)
DICKSON (E.-U.) N° 6

FIBAK (Pol.) N° 5
WINDHAL (Suè.)

DELAITRE (Fr)
EL MEHLY (Egy.)

DYKE (Aus.)
DREWETT (Aus.)

KANDLER (Aut.)
FORGET (Fr.) N° 3

MUSTER (Aut.) N° 8
J. CARLSSON (Suè.)

Qualifié
F. SIMONSSON (Suè.)



OPEN DE LORRAINE DE TENNIS
"MAXI-MO"

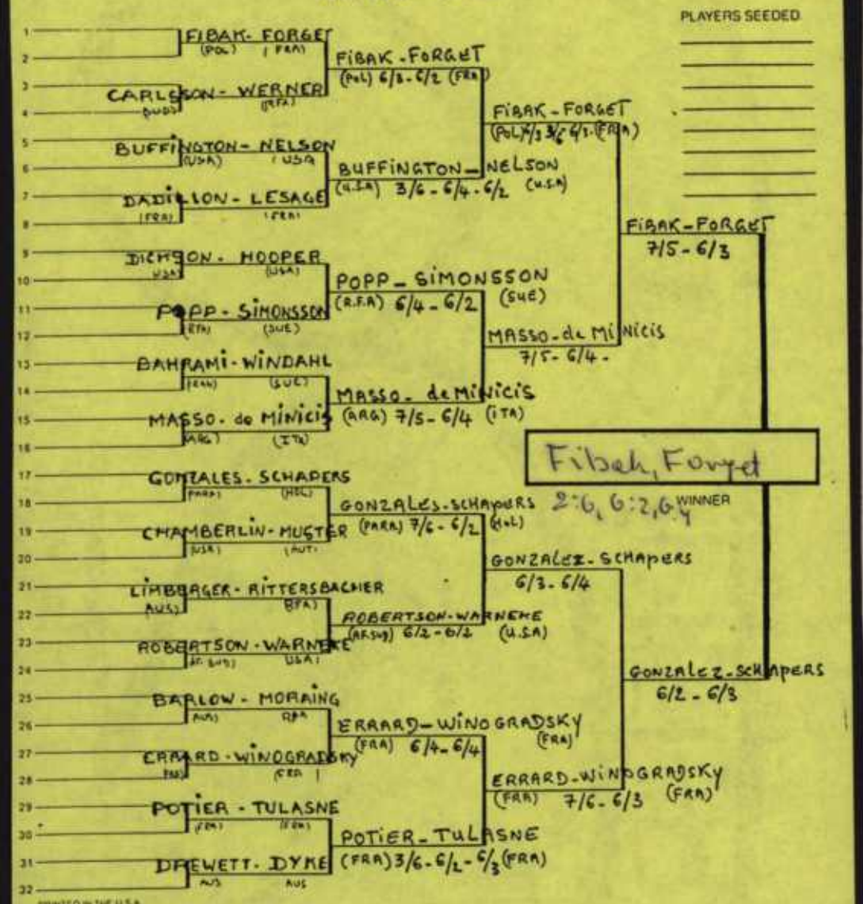

NABISCO GRAND PRIX BELIN

La Banque Populaire de Lorraine patronne les résultats

AGFA vous les communique

Prophètes dans leur pays, les Français ont trusté les succès à Metz puisque, en plus de Tulasne, Forget, associé au Polonais Fibak, a remporté la victoire du double. Une cinquième victoire en double qui conforte sa première place dans cette spécialité au classement du Grand Prix : *« C'était la première fois que je jouais avec Fibak. Il n'a pas le même style, le même abattage que Jarryd ou Fleming, mais c'est très agréable de jouer avec lui. Disputer des doubles me fait progresser pour le simple, notamment sur le plan psychologique. J'aimerais être associé un jour à Yannick Noah, on ferait je pense une paire redoutable. »*

En attendant, Forget prendra, lui aussi, la direction de la Belgique où il affrontera au premier tour du tournoi de Bruxelles le Suédois Henrik Sundstroem.

(Propos recueillis par Christian MANICOURT).

OPEN DE LORRAINE*

Fibak en difficulté

De notre envoyée spéciale
Judith ELIAN

METZ. — Olivier Delaitre passa de longues heures dans la tribune réservée aux joueurs, hier, dans la soirée. Le Messin, vainqueur la veille de l'Egyptien Ahmed el Meheimy, voulait en effet voir à l'œuvre son prochain adversaire, c'est-à-dire le gagnant de la rencontre Fibak-Windahl. Le programme avait pris un sérieux retard, dû en particulier au match marathon entre l'Allemand de l'Ouest Popp et l'Américain Mark Dikson. Ce dernier aurait pu gagner en deux sets, puisqu'il avait mené par 6-4 et 5-3, puis 5-4 et son service à suivre dans le deuxième. L'Allemand eut alors un sursaut d'énergie et aligna quatre jeux de suite. Le troisième set, longuement disputé, vit quatre balles de match en faveur de Popp au neuvième jeu, toutes écartées par son adversaire. Et, en fin de compte, l'Américain arracha la victoire au dix-huitième jeu !

Après toutes ces péripéties, Olilvier Delaitre put enfin assister à la confrontation qui l'intéressait. En début de partie, il vit le Polonais se mouvoir avec beaucoup de lenteur mais se sortir tout de même de situations périlleuses grâce à son sens de l'anticipation et à son coup d'œil. Windahl, un des Suédois les moins connus sur le circuit (on le retrouve au 199e rang du classement ATP eut beau se démener, avec de grands gestes au filet, Fibak, toujours aux aguets, le passait, tout en finesse, avec des balles soigneusement placées.

Par deux fois, le vétéran polonais revint ainsi de 15-40 au premier set pour gagner son service. Il boucla la manche en ayant perdu qu'un seul jeu. Fibak était d'ailleurs pressé car il avait une réservation pour souper dans un restaurant en compagnie de sa femme Eva et ses parens qui étaient venus le rejoindre depuis la Pologne. Ainsi, il revint de 0-2 à 2-2 au deuxième set, mais, visiblement éprouvé par l'effort, il eut plus de mal que son adversaire pour enlever ses services. Il concéda même son engagement au neuvième jeu après avoir mené par 40-0. Windahl servit donc à 5-4 pour le gain du set, mais le Polonais lui ravit le jeu, blanc, avant de reprendre à son tour tout de suite son service. Au douzième jeu, Fibak sauvait deux balles de set obtenues par son adversaire mais dut s'incliner sur une troisième à la suite d'un ace. Windahl égalisait donc à une manche partout.

Au troisième set, Fibak ravit le service adverse pour se détacher par 2-0. Mais il concédait une fois de plus son engagement après avoir mené 40-0 et, bientôt, le Suédois remontait à deux jeux partout. On sentait le Polonais gagné par la fatigue, sa première balle ne passait plus et, de ce fait, il n'osait plus s'aventurer à la volée. Seul son toucher de balle et la volonté le sauvaient encore. Windahl, quant à lui, tapait de plus en plus fort dans la balle. On pensait que la jeunesse allait l'emporter lorsque le Suédois, après avoir creusé le break au cinquième jeu, servait à 5-4 pour le gain de la partie. Coup de théâtre ! Fibak réussissait trois retours extraordinaires dont il a le secret pour égaliser à cinq jeux partout. Et le marathon se poursuivait.

Un duel de gauchers

Aujourd'hui, au deuxième tour (huitième de finale) du simple, Guy Forget jouera contre Broderick Dyke, un gaucher comme lui. L'Australien l'avait battu lors de leur seule rencontre précédente à Wimbledon, il y a trois ans. Le gazon est la surface de prédilection de Dyke qui réside à Adelaide. Il est classé cent-quatre vingt-huitième à l'ATP, et est plus réputé en double, épreuve dans laquelle il se qualifia pour cinq finales du Grand Prix en 1985. Forget, actuellement quarante-neuvième, ne devrait pas connaître de problèmes pour atteindre, face à cet adversaire, les quarts de finale.

A propos du double, le Marseillais, associé cette fois-ci au Polonais Fibak, a été désigné comme tête de série numéro un. Dyke et son compatriote Brad Drewett figurent, eux, en deuxième position. Leurs premiers adversaires seront Potier et Tulasne.

Premier tour. — J. Carlsson (Suède) b. Muster (Autr.), 1-6, 6-4, 6-3 ; Robertson (Afr.-S.) b. De Minicis (It.), 7-5, 6-2 ; Nelson (EU) b. Beutel (RFA), 7-6, 6-3 ; Elter (RFA) b. Wilder (EU), 7-6, 1-6, 8-6 ; Dickson (EU) b. Popp (RFA), 6-4, 5-7, 10-8.

Fibak (Pol.) et Windhal (Suède), 6-1, 5-7, 7-7.

***NDLR : En raison de l'heure très tardive à laquelle le match opposant le Français Thierry Tulasne à l'Américain Chip Hooper a commencé hier soir, nos lecteurs pourront en lire le compte rendu dans nos éditions de demain.**

● W drugim dniu tenisowego turnieju Grand Prix w Brukseli Wojciech Fibak już w pierwszym pojedynku został wyeliminowany przez Czechosłowaka Libora Pimka, który wygrał 6:4, 7:5.

Du match entre Pimek et Fibak il y a peu à dire si ce n'est que le Polonais, le doyen du circuit international, subit des ans l'irréparable outrage. Le talent est encore présent, mais le physique ne suit plus tout à fait et, quand il a en face de lui un joueur de la puissance de Pimek, on peut craindre pour son avenir sur le



Guy Forget, devenu un partenaire recherché. Ici avec Fibak. Ils ont gagné, bien sûr...

LE JOUR LE PLUS LONG mardi 11 mars où les organisateurs durent déprogrammer une partie de double en raison de la longueur des quatre parties précédentes. Qu'on en juge : Le premier match opposa Elter à Wilder, 7/6, 8/6 puis Dickson-Popp 6/4, 5/7, 10/8 suivi de Windhal-Fibak 1/6, 6/4, 12/10. Plusieurs centaines de spectateurs étaient encore présents sur les gradins du Palais des Sports à 23 h 53 lorsque Tulasne et Hooper débutèrent leur rencontre, qui fut bouclée « rapidement » en 1 h 04 sur le score de 7/5, 6/2.

TENIS

FIBAK POKONAŁ MECIRZA!

HAGA (PAP). Od sporego sukcesu rozpoczął swój udział w turnieju tenisowym Grand Prix w Rotterdamie Wojciech Fibak. W pierwszej rundzie Fibak pokonał rozstawionego z nr 8 Czechosłowaka Miloslava Mecirza 6:4, 7:6. Spotkanie, w obecności 8 tys. widzów, trwało 1 godzinę i 40 min. W drugim secie Fibak prowadził 5:4, ale Mecirzowi udało się doprowadzić do tiebreaku. Decydującą rozgrywkę Fibak wygrał 7:5.

Fibak jest sklasyfikowany na 78 miejscu w światowym rankingu, a Mecirz na 11.

Inne wyniki: Libor Pimek — Andreas Maurer — 6:2, 3:6, 6:2, Brian Teacher — Marian Vajda 6:7, 7:6, 7:5, Michiel Schaners — Bill Scanlon 6:2, 6:3, Vijay Amritray — Sergio Casal 6:4, 4:6, 7:6, Anders Jarryd — Jonatan Canter 6:2, 6:2.

Fibak gra dalej

Wojciech Fibak pokonał w II rundzie turnieju tenisowego Grand Prix w Rotterdamie Libora Pimka 7:5, 6:3.

★

W ćwierćfinale tenisowego turnieju Grand Prix w Rotterdamie **Wojciech Fibak** przegrał ze Szwedem **Joakimem Nystroemem 0:6 i 1:6. Spotkanie trwało 45 minut.**

Zwycięstwo Fibaka

Wojciech Fibak grający w parze z Amerykaninem Mattem Mitchelem wygrali w pierwszej rundzie debla turnieju Grand Prix w Rotterdamie z Andresem Jarrydem (Szwecja) i Guy Forgeten (Francja) 6:3, 6:2.

Porażka i zwycięstwo

W ćwierćfinale tenisowego turnieju Grand Prix w Rotterdamie W. Fibak przegrał ze Szwedem J. Nystroemem 0:6 i 1:6.

W drugiej rundzie debla para: W. Fibak — M. Mitchell wygrała z deblem M. Depalmer — G. Donnelly 6:7 (tie-break 5:7), 7:5, 6:4. (PAP)

W SKRÓCIE

TENIS. Turniej w Rotterdamie wygrał Szwed J. Nystroem (finał z A. Jarrydem 6:0, 6:3). W. Fibak i M. Mitchell przegrali finał debla z S. Edbergiem i S. Zivojinoviciem 6:2, 3:6, 7:6. A w Chicago B. Becker wygrał finał z I. Lendlem 7:6, 6:3. (Lendl przegrał ostatni raz w grudniu ub. roku, a Becker wygrał z nim pierwszy raz).

ABN WERELD TENNIS TOERNOOI

sportpaleis ahoy'

INVITÉ OFFICIALTRIBUNE

24 t/m 30 maart 1986

Op verzoek te tonen.

№ 019

SPORT

Fibak pokonał Meczirza

Telefonem z Rotterdamu

Wczoraj po północy zakończył się ostatni pojedynek tradycyjnego turnieju tenisowego Grand Prix w Rotterdamie. Impreza posiada silną obsadę. Startuje cała szwedzka czołówka (nr 1 Wilander, nr 2 Edberg, nr 3 Nystroem), Amerykanie, Czechosłowacy i kilkudziesięciu graczy czołówki europejskiej.

Jedyny reprezentant Polski Wojciech FIBAK odniósł wielki sukces zwyciężając w dwóch setach dziesiątą rakietę świata sławnego Czechosłowaka Mirosława MECZIRZA. Spotkanie w reprezentacyjnej hali Rotterdamu oglądało blisko 8 tysięcy widzów. Poznaniak, mimo dość słabego serwisu uzyskał przewagę już w pierwszym secie, głównie dzięki litowanym crossom. Kilkakrotnie skutecznie atakował przy siatce. Seta wygrał Fibak 6:4.

Set drugi rozpoczął się od przełamania serwisu Polaka, następnie młody Czechosłowak prowadził 3:1. Fibak zdołał wyrównać, lecz znów przegrał swe podanie. Przy stanie gemów 6:6, już grubo po północy, nastąpił dramatyczny tie-break. Ryzykanckie uderzenia Wojtka przyniosły sukces. Fibak wygrał z rozstawionym Meczirzem (nr 5) 6:4, 7:6 (7:5). Jest to jego najcenniejsze osiągnięcie w tegorocznym sezonie.

W następnej rundzie Fibak trafia na Pimka z którym przegrał ostatnio w Brukseli. Pimek jest na liście ATP 34, natomiast Fibak 78.

W turnieju deblowym nasz eksportowy tenisista ma tym razem za partnera Amerykanina Mitchela.

P. GARCZARCZYK

W. Fibak w formie

Od sporego sukcesu rozpoczął swój udział w turnieju tenisowym Grand Prix w Rotterdamie Wojciech Fibak. W pierwszej rundzie Fibak pokonał rozstawionego z nr. 5 Miloslava Meczirza 6:4, 7:6. Spotkanie, w obecności 8 tys. widzów, trwało 1 godzinę i 40 min.

W turnieju grał również Wojciech Fibak, sklasyfikowany na 70 miejscu w światowym rankingu. W singlu Polak doszedł do ćwierćfinału, gdzie przegrał z Nystroemem 6:6, 1:6. Ale w deblu, 34-letni Fibak pokazał swoją klasę, grając z Amerykaninem Mattem Mitchellem dotarli do finału, gdzie przegrali ze Szwedem Stefanem Edbergiem i Jugosłowianinem Sjobodanem Zivojinovicem 6:2, 3:6, 2:6. Fibak z pewnością poprawi swoją pozycję na liście ATP, zarówno w singlu, jak i w deblu.

ABN WERELD TENNIS TOERNOOI

Persinformatienr. 18

SINGLES

SEEDS
1 Wilander
2 Edberg
3 Nyström
4 Jarryd
5 Mecir
6 Leconte
7 Smid
8 Hlasek

1 Wilander (3)
2 Srejber (31)
Wilander 6-2/6-7(7-9)7-6(7-4)
3 Dickson (77)
4 Jelen (117)
Jelen 3-6/6-3/6-0
Wilander 7-6(7-4)
5 Casal (39)
6 Amritraj (71)
Amritraj 6-4/4-6/7-6(7-3)
7 Slozil (75)
8 Smid (21)
Smid 6-3/3-6/7-6(7-5)
Smid 6-4/7-6(7-4)
9 Jarryd (9)
10 Canter (59)
Jarryd 6-2/6-2
11 Gunnarsson (35)
12 Gunthardt (26)
Gunthardt 6-2/6-4
Jarryd 6-3/6-4
13 Sanchez (70)
14 Dyke (109)
Sanchez 3-6/6-4/6-3
15 Lundgren (27)
16 Mitchell (282)
Lundgren 7-5/6-1
Sanchez 6-1/6-2
17 Mecir (10)
18 Fibak (78)
Fibak 6-4/7-6(7-5)
19 Maurer (33)
20 Pimek (43)
Pimek 6-3/3-6/6-3
Fibak 7-5/6-3
21 Vajda (48)
22 Teacher (66)
Teacher 6-7(5-7)7-6(7-4)7-5
23 Mansdorf (82)
24 Nyström (8)
Nyström 6-2/4-6/6-2
Nyström 6-3/7-5
25 Hlasek (24)
26 Zivojinovic (29)
Hlasek 7-6(7-2)6-2
27 Forget(53)
28 Popp (143)
Forget 6-4/6-3
Forget 6-4/1-6/6-3
29 Schapers (63)
30 Scanlon (121)
Schapers 6-3/6-3
31 Aguilera (83)
32 Edberg (6)
Edberg 6-1/6-2

WINNER

Buro Public Relations Ahoy'

17.00 uur.

ABN WERELD TENNIS TOERNOOI

Persinformatienr. 32

Herendubbelspel ABN-WERELDTENNIS 1986.

PLAYERS SEEDED

1. Forget /Jarryd
2. Nyström/Wilander
3. Gunthardt/Taroczy
4. Edmondson/Warwick

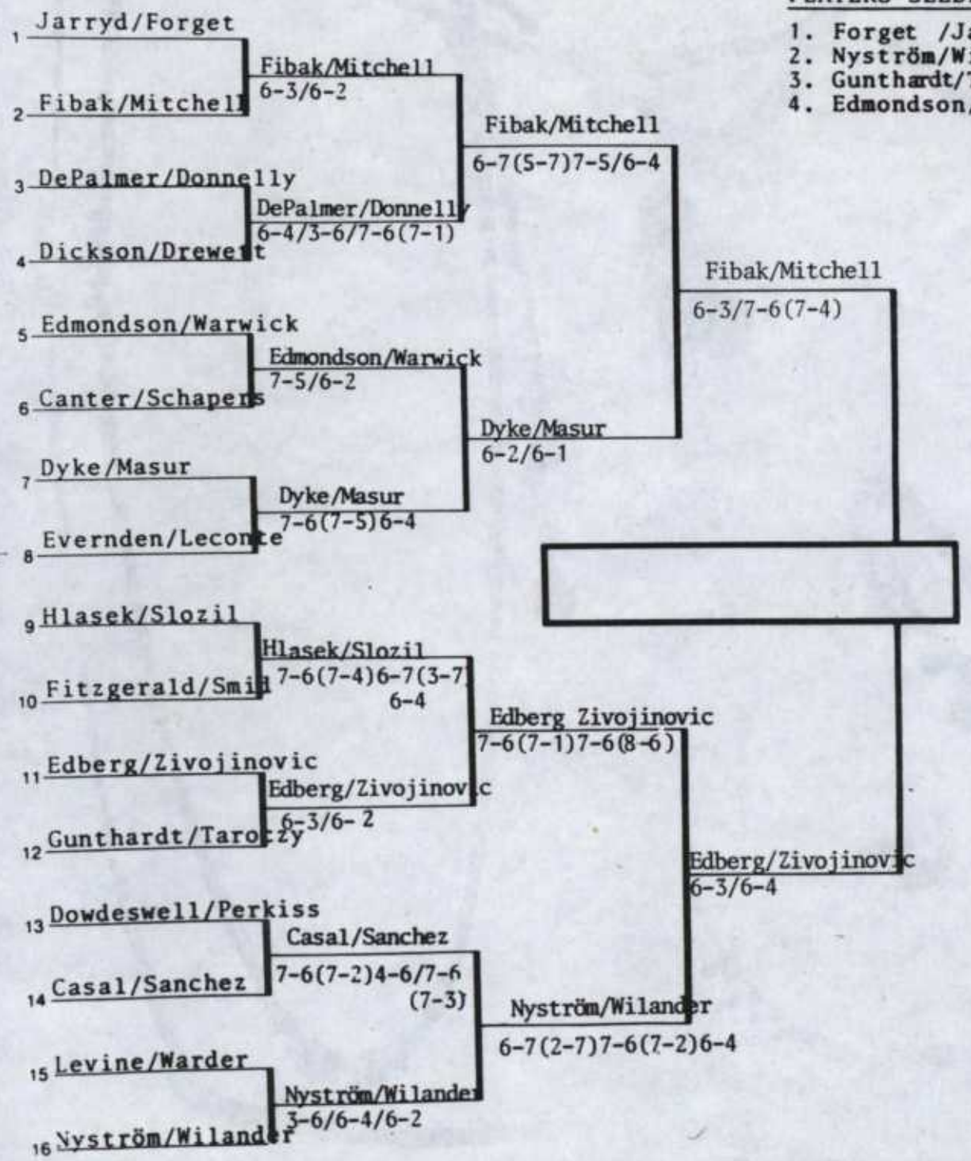

Buro Voorlichting en Publiciteit Ahoy' uur. 13.00 uur.

Fibak w półfinale debla

Trwa dobra passa polskiej rakiety numer jeden w międzynarodowym turnieju Grand Prix na kortach Rotterdamu.

W ćwierćfinale turnieju deblowego Polak, mając za partnera młodego Amerykanina Matta Mitchella (grają razem od blisko roku), trafił na De Palmera i Donnelly'ego. Ofensywnie grający Amerykanie przez długi czas dominowali na placu. Set pierwszy zakończył się tie-breakiem wygranym przez przeciwników 7:5. Również w dwóch następnych trwała bardzo wyrównana walka. Wystarczy powiedzieć, że w decydującym debel USA prowadził 3:0.

Na szczęście w decydujących momentach Fibak i Mitchell wygrywali najważniejsze piłki i oni też awansowali do półfinału po zwycięstwie 6:7 (5:7), 7:5, 6:4.

Sensacją gier pojedynczych była porażka rozstawionego z numerem pierwszym Szweda Wilandera z mało znanym Jelenem 4:6, 2:6. Jerzyd pokonał Guenthardta 6:3, 6:4, natomiast Smid — Vijaya Amritraya 6:4, 7:6 (7:1). S.G.

W ćwierćfinale tenisowego turnieju Grand Prix w Rotterdamie Wojciech Fibak przegrał ze Szwedem Joakimem Nystroemem 0:6, 1:6. Spotkanie trwało 45 minut. W innym ćwierćfinale Anders Jarryd pokonał Emilio Sancheza 6:2, 6:0.

* Fibak wicemistrzem debla

Dawno minęły czasy, gdy święta wielkanocne obfitowały w ciekawe, przeważnie międzynarodowe imprezy sportowe. Minione trzy dni to przede wszystkim piłkarskie zagrywki ligowe, start żużlowców, tenis w Rotterdamie oraz kilka imprez lokalnych.

Zupełnie zawiodła drużyna Lecha. Wrocławski pojedynek ze Śląskiem wykazał brak zaangażowania kilku podstawowych zawodników. Wojskowi wygrali 3:1 (2:0). Liderem ekstraklasy pozostał Widzew.

Nieźle poszło Olimpii. W gwardyjskich derbach poznańscy drugoligowcy pokonali stołeczną Gwardię 1:0. Mecz stał na słabym poziomie.

Wczoraj wystartowały I i II ligi żużlowe. W Gnieźnie doszło do wielkopolskich derbów drugoligowców Start — Ostrovia.

W turnieju Grand Prix na kortach Rotterdamu W. Fibak w singlu dotarł do ćwierćfinału, w deblu został wicemistrzem. Natomiast Becker pokonał Lendla.

Fibak i Mitchell wicemistrzami

Telefonem z Rotterdamu

Grand Prix w Rotterdamie i okrągłą sumę 50.000 dolarów zainkasował Szwed J. NYSTROEM zwyciężając w finale singla swego rodaka A. Jarryda w nieczęsto spotykanym stosunku 6:0, 6:3. Właśnie z późniejszym triumfatorem grał w ćwierćfinale Fibak, z równie miernym efektem. Nystroem grał jak w transie!

Wracający do formy poznaniak znacznie lepsze wyniki zanotował w deblu. Mając za partnera M. Mitchella dotarł do finału. Ogromna hala wypełniła się po brzegi, była też transmisja telewizyjna.

Polak i Amerykanin zaczęli bardzo obiecująco. Sił starczyło jednak tylko na pierwszego seta. Ostatecznie mistrzami debla została para Edberg, Zivojinovic kończąc turniej rezultatem 2:6, 6:3, 6:2.

Po zejściu z kortu Polak odebrał sporo gratulacji. Jak powiedział zamierza nadal specjalizować się w grze na sztucznych nawierzchniach, co raczej wyklucza jego udział (jak pierwotnie donosiliśmy) w meczach o Puchar Davisa. Do sprawy jeszcze powrócimy.

W każdym razie występ w Rotterdamie na pewno przyczyni się do poprawy jego pozycji, zarówno w klasyfikacji „GP" jak i ATP.

S.G.

Dwa sukcesy w Rotterdamie

Już trzeci dzień reprezentacyjna hala portowego Rotterdamu zapełnia się po brzegi. Wszystko za sprawą tenisistów, którzy zakochanym w białym sporcie Holendrom dostarczają coraz mocniejszych wrażeń.

Z satysfakcją należy stwierdzić, że najwięcej zamieszania powoduje „cudownie odrodzony" poznaniak Wojciech Fibak. W przeciągu 24 godzin nasz eksportowy tenisista sprawił dwie sensacyjne wręcz niespodzianki. Najpierw mając za partnera Matta Mitchela pokonał w deblu rozstawionych z numerem pierwszym Jarryda i Forgeta. Szwed i Francuz zostali dosłownie zmieceni z kortu!

Gdy w pierwszej rundzie turnieju Grand Prix Fibak pokonał dziesiątą rakietę świata Miloslava Mecirza 6:4, 7:6 w łożach prasowych przebąkiwano o przypadku.

Prawdziwa bomba wybuchła w następnej partii. W drodze do ćwierćfinału Polak natknął się na innego Czechosłowaka Libora Pimka, z którym przegrał niedawno w Brukseli. Teraz role się odwróciły. Morderczy był set pierwszy. Czechosłowak prowadził 2:0 po przełamaniu inauguracyjnego serwisu Fibaka. Precyzyjna gra z głębi kortu, przeplatana odważnymi wypadami do siatki (znakomite woleje z bekhendu) przyniosła sukces. Polak po 70 minutach gry zwyciężył 7:5. W drugim miał już wyraźną przewagę. Przy stanie gemów 5:2 Pimek obronił meczbola, lecz to było wszystko.

Fibak odniósł kolejny sukces w stosunku 7:5, 6:3. Dziś w ćwierćfinale zmierzy się z Joahimem Nystroemem, który w dwóch setach rozgromił Amerykanina Teatchera. Mało zazwyczaj piszące o sporcie „DE TELEGRAAF" poświęcił wyczynom Polaka kawał szpalty pisząc m. in. „Są to zwycięstwa w które wciąż trudno uwierzyć. Przecież on ma już 33 lata".

Inną sensacją jest niezbyt wysoka forma rozstawionego z numerem pierwszym Szweda Wilandera. Sławny Mats z największym trudem pokonał Srejbera 6:2, 6:7, 7:6. W secie trzecim Srejber miał trzy kolejne meczbole!

Fibak nie ukrywa zadowolenia. Wielki nawrót formy wiąże ze zmianą cyklu treningowego i obecnością na trybunach coraz większej kolonii polskiej. W Rotterdamie przebywają także rodzice naszej rakiety nr 1. Przy okazji zapewnia swój udział w rozgrywkach Pucharu Davisa.

(sg)

Fibak jak za młodych lat

Wojciech Fibak przezywa drugą młodość. Na turnieju w Rotterdamie, zaliczanym w klasyfikacji Grand Prix, Polak doszedł do ćwierćfinału singla, a w grze podwójnej był o krok od głównej nagrody. Pozazdrościć 34-latkowi!

Fibak spotkał się w walce ćwierćfinałowej ze Szwedem Joakimem Nystroemem i „urwał" zaledwie jednego gema — 6:6, 1:6, Powetował sobie tradycyjnie w grze deblowej, która nie wymaga takiej bieganiny co singiel. Polak, grając w parze z młodym Amerykaninem Mattem Mitchellem, doszedł do finału. I tu jak zwykle: jeżeli Fibak z partnerem nie wygrają w dwóch setach — nie wygrają w ogóle. Tak stało się w Rotterdamie. Młodzi — Szwed Edberg i Jugosłowianin Zivojinovic — po przegraniu pierwszego seta 2:6, w drugim zwyciężyli 6:3, a w trzecim już spokojnie 6:2. Im kto młodszy — tym ma więcej sił w końcówce. (g)

Pytanie do wygrywającego Fibaka



Nasz najlepszy tenisista Wojciech Fibak znów złapał wiatr w żagle i bardzo dobrze gra na turnieju Grand Prix w Rotterdamie, gdzie w drugiej rundzie wyeliminował Libora Pimka 7:5, 6:3. Za miesiąc w Warszawie odbędzie się mecz Pucharu Davisa Polska — Finlandia i niejako tradycyjnie na kilka tygodni przed pucharowym spotkaniem wraca pytanie: czy zagra. I tradycyjnie sytuacja jest niejasna.

Jeszcze w grudniu z PZT wysłano list do niego ze stosownymi pytaniami, na które niestety do dzisiaj nie ma odpowiedzi. Przed kilkoma dniami do Rotterdamu skierowano telex z informacją, że Fibak powołany został do drużyny na mecz z Finlandią oraz z pytaniem, czy zjawi się w stolicy. Odpowiedzi brak.

W czwartek natomiast nasi czołowi tenisiści: Kowalski, Rogowski, Bieńkowski, Jamroz i Maliszewski wyjechali wraz z trenerem Meresem na cykl turniejów satelitarnych Grand Prix do Jugosławii. Grać tam będą na kortach ziemnych, a ten start jest ostatnim sprawdzianem przed majowym meczem z Finlandią. Wszyscy będą musieli walczyć w eliminacjach, z których przebicie się do turnieju głównego nie jest wcale proste. Doświadczył tego kilka razy Wojtek Kowalski, jak również pozostali nasi reprezentanci.

Trener Meres obiecał przekazywanie nam informacji z poszczególnych turniejów. Pierwszej wiadomości, miejmy nadzieję optymistycznej, oczekujemy z Rovinij, gdzie zaczyna się jugosłowiański satelita, a w którym suma nagród wynosi 50.00 dolarów.

ZW

NAJPIERW MECZIRZ PÓŹNIEJ PIMEK



TRUDNO W TO UWIERZYĆ!

PRZEZ trzy dni reprezentacyjna hala portowego Rotterdamu gromadzi po 5 tysięcy widzów. Wszystko za sprawą tenisistów, którzy zakochanym w białym sporcie Holendrom dostarczają coraz mocniejszych wrażeń. Z satysfakcją należy stwierdzić że w tradycyjnym Turnieju Grand Prix najwięcej zamieszania powoduje „cudownie odrodzony" nasz eksportowy tenisista, Wojciech Fibak.

Gdy w pierwszej rundzie turnieju poznaniak pokonał jedną z czołowych rakiet świata, Miloslava Mecirza 6:4, 7:6 (7:3), tu i ówdzie przebąkiwano o przypadku. Następna runda pokazała, że jest inaczej. W drodze do ćwierćfinału Polak natknął się na innego tenisistę CSRS, zajmującego 34 lokatę w tabeli ATP, Libora Pimka. Właśnie z tym zawodnikiem nasz as przegrał niedawno w Brukseli. W Rotterdamie role się odwróciły. Początek nie był pomyślny. Pimek prowadził 2:0 po przełamaniu inauguracyjnego serwisu Fibaka. Precyzyjna gra z głębi kortu, przeplatana wypadami do siatki (znakomite woleje z bekhendu) przyniosła efekt. 33-letni Polak po 70 minutach morderczej walki zwyciężył 7:5. W drugim secie miał już wyraźną przewagę. Przy stanie gemów 5:2 Pimek obronił meczbola, lecz to było wszystko na co mógł się tego dnia zdobyć przeciwko znakomicie dysponowanemu Polakowi. Fibak wygrał 7:5, 6:3.

Z tabeli gier wynika, że w piątek, już w ćwierćfinale, Wojtek grać będzie z Joakimem Nystroemem. Sławny Szwed w dwóch setach rozgromił Amerykanina Briana Teachera. Jeśli do tego dodać wcześniejsze deblowe zwycięstwo (Fibak ma za partnera Amerykanina Matta Mitchella) nad rozstawionymi z nr. 1 Jarrydem i Forgetem, jasne się staje, skąd tak wielka popularność. Mało zazwyczaj piszący o sporcie „De Telegraaf" poświęcił wyczynom Polaka spory akapit, pisząc m.in.: „Są to zwycięstwa w które wciąż trudno uwierzyć".

Rozmawiałem z Fibakiem. Nie ukrywa zadowolenia, grają zaskakujący niektórych nawrót formy wiąże ze zmianą cyklu treningowego, wyleczeniem trapiących go kontuzji i obecnością na trybunach rodziców. Przy okazji nasza rakieta nr 1 zapewniła o udziale w rozgrywkach Pucharu Davisa.

Stanisław Garcarczyk

Z BOCZNEJ TRYBUNY

Prima aprilis?

Zmienny układ kalendarza ma swe plusy i minusy. Zabawnym losu zrządzeniem tegoroczny prima-aprilis wypadł tuż po świętach.

Co prawda, dawno minęły czasy, gdy Wielkanoc, obok szynek i kiełbas, obfitowała w ciekawe imprezy sportowe. Wszakże wtorkowe tamy poświęcone wyczynowi zawierały sporo ważnych doniesień z kraju i zagranicy. Przez sobotę, niedzielę i poniedziałek nie wszyscy siedzieli przy pełnych stołach.

Pierwszy telefon zadzwonił w redakcji o 8 rano.

— Dobry dowcip z tym Fibakiem redaktorze. Ja wiem, dziś wolno kłamać, hę, he. Ciekawe kto się nabierze na ten finał, w Rotterdamie...

Następny petent okazał się entuzjastą żużla. Zostaliśmy skarceni za brak sprawozdania z drugoligowych derbów Start-Ostro-

LE PLUS SURPRENANT

... en dehors de la « résurrection » de Noah, bien entendu, c'est la performance de Russel Barlow, 465e à l'A.T.P., sorti des qualifications où il avait battu la tête de série n° 1 l'Espagnol Urpi avant de sortir Fibak au premier tour, à l'issue d'un troisième set serré où le Polonais a eu 3 balles de 7 partout. Attachant, sympathique, cet Australien qui vit en Alsace et parle bien le français a vu toutefois son aventure se terminer au deuxième tour, où il n'a rien pu contre Krishnan. Quant à Fibak, décidément « malheureux » à Toulouse, il a aussi été victime de la plus grosse surprise du premier tour du double (avec Pimek) contre l'équipe Austro-Suisse Antonisch-Utzinger.

Mecir eruit

ROTTERDAM — Titelverdediger Miroslav Mecir uit Tsjechoslowakije is gisteravond uitgeschakeld in de eerste ronde van het ABN-tennistoernooi te Rotterdam.

De 21-jarige Mecir werd door de Poolse routinier Wojtek Fibak (33) uit het veld geslagen met 6—4, 7—6 en 7—5. Fibak is de voormalige coach van tennisser Ivan Lendl.

SPORT

Polonijny turniej tenisowy o PUCHAR WOJTKA FIBAKA

ECHO TYGODNIA, NR 200, 14 - 20 SIERPNIA 1986

SPORT

KORESPONDENCJA WŁASNA SKRZYDŁOWEGO

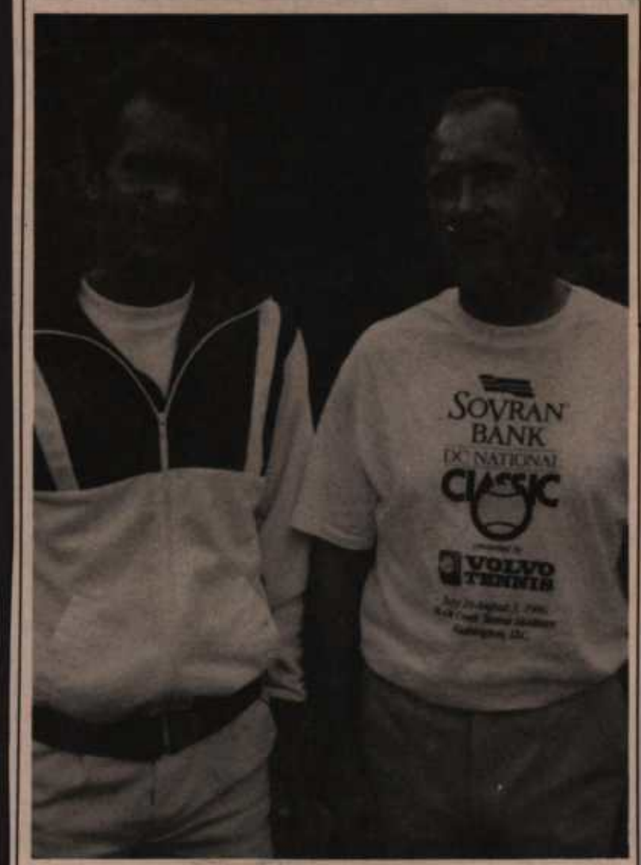

Główny organizator turnieju Janusz Dorosiewicz (z lewej) wraz z finalistą Adamem Arentem

Ivan Lendl w turnieju tenisowym rozegranym w Toronto sukcesu nie odniósł. Znalazł jednak czas, aby odwiedzić sklep tenisowy Janusza Dorosiewicza, "road managera" Lendla oraz Grzegorza Laty. Na spotkanie z mistrzem przyszło liczne grono tenisowej młodzieży. Lendl podpisywał swoje plakaty i zdjęcia. Atmosfera była bardzo miła, a dla młodych, szczególnie 11-letniego Jasia, rodem z Warszawy, a przebywającego z wizytą w Kanadzie, spotkanie z Lendlem było bardzo miłe, jako że Jaś gra zapamiętale w tenisa w warszawskiej Legii, a do Polski Lendl przecież nie przyjeżdża. W imieniu Wojtka Fibaka Ivan Lendl złożył gratulacje i wręczył pamiątkowy puchar zwycięzcy I polonijnego turnieju tenisowego, koledze Sularzowi.

S.: Co nowego u Fibaka?

J.Dorosiewicz: Fibak tradycyjnie już większość lata spędza w Europie. Ciągle znajduje się między 50 a 60 miejscem na świecie. Przeszedł pierwszą rundę turnieju wimbledońskiego, drugą przegrał z Nystromem. Do USA wróci dopiero przed mistrzostwami tego kraju.

S.: I Puchar Tenisowy imienia Wojtka Fibaka już za nami. Jakie są szanse kontynuowania imprezy?

J.Dorosiewicz: Jako główny organizator imprezy śmiało mogę stwierdzić, iż turniej będzie kontynuowany w latach przyszłych i mam nadzieję, iż w środowisku polonijnym osiągnie on pewną rangę. Będzie kontynuacją tenisowych tradycji wśród Polonii, a takie były i są, przyczyni się do życia towarzyskiego zainteresowanej tenisem grupy ludzi. W przyszłym roku, mam nadzieję, zostanie zorganizowany turniej pań oraz mistrzostwa w deblu. Zajmie to wobec tego nieco więcej czasu, stąd idea rozegrania przyszłorocznego turnieju podczas dwóch weekendów. Wojtek Fibak w tym roku niestety nie mógł przyjechać do Toronto, zajęty swymi planami w Europie. Postaram się, aby w roku przyszłym doszło do meczu na korcie pomiędzy przyszłorocznym zwycięzcą a Wojtkiem.

Reasumując, I Turniej Tenisowy o Puchar Wojtka Fibaka uważam za imprezę udaną, a zainteresowanie nią spowodowało, iż podobny turniej odbędzie się już zimą tego roku w hali. Nie chcę się ograniczać tylko do tenisa. Wśród nas jest wielu miłośników narciarstwa, dla których zostaną zorganizowane mistrzostwa polonijne w okresie nadchodzącej zimy.

Chciałbym ze swej strony podziękować wszystkim uczestnikom turnieju oraz jego sympatykom.

Jeszcze raz się okazało, jak ważną rolę spełnia w naszym życiu polonijnym sport, który potrafi skupić wokół siebie tych rodaków, co przebywają tu dopiero kilka miesięcy i tych, którzy w Kanadzie są już znacznie dłużej.

Rozmawiał i zdjęcia zrobił:
SKRZYDŁOWY

Przymiarki do Pucharu Davisa

Zaproszenie dla Fibaka

Seria udanych występów WOJCIECHA FIBAKA skłoniła wielu kibiców tenisa do postawienia pytania. — Czy nie warto by skorzystać z jego usług w zbliżającym się meczu daviscupowym przeciwko Finlandii? Pytanie zasadne, tylko czy realizacja pomysłu się powiedzie?

Z informacji człowieka mającego dość częsty i bliski kontakt z Wojciechem Fibakiem — myślę o redaktorze Stanisławie Garczarczyku z Poznania, wynika, iż Wojciech Fibak zagra w meczu przeciwko Finlandii. Kuszony tą interesującą informacją zadzwoniłem do Polskiego Związku Tenisowego, by dowiedzieć się „o sprawie" i o przygotowaniach polskiej ekipy do tego tenisowego meczu roku.

— Od pewnego czasu podejmujemy próby skontaktowania się z **Wojciechem Fibakiem** — mówi wiceprezes PZT ds. szkolenia BARBARA KOWALSKA, ale nie mamy odpowiedzi ze strony Wojciecha Fibaka. Wysłaliśmy najpierw list, potem teleks prosto do Rotterdamu, gdzie tak doskonale spisywał się ostatnio nasz tenisista, przesyłając między innymi gratulacje z racji dobrych wyników. Na razie odpowiedzi nie otrzymaliśmy. Postaramy się jeszcze skontaktować z Wojciechem Fibakiem telefonicznie, może więc sprawę startu Fibaka w meczu Pucharu Davisa ostatecznie wyjaśnimy.

— Na razie, grupa pozostałych zawodników wyjechała na serię turniejów satelitarnych do Jugosławii. Może więc powie pani słów kilka o tych startach?

— Do Jugosławii wyjechało pięciu tenisistów. Są to **Wojciech Jamroz, Wojciech Kowalski, Lech Bieńkowski, Tomasz Maliszewski i Waldemar Rogowski.** Wezmą udział w czterech turniejach satelitarnych, oczywiście rozgrywanych już na kortach ziemnych.

— Jakiej rangi są to turnieje?

— Są to turnieje dwugwiazdkowe. Suma nagród 50 tysięcy dolarów. Za zwycięstwo w turnieju zawodnik otrzyma 1300 dolarów. Najlepsi po czterech turniejach rozegrają jeszcze turniej mastera, gdzie oprócz nagrody — 1700 dolarów — można otrzymać 30 punktów ATP. A te punkty są bardzo naszym zawodnikom potrzebne.

— Jest to ważny etap przygotowań do meczu z Finlandią.

— Tak, to bardzo dobry sprawdzian. Od zawodników jednak będzie zależało jak go wykorzystają. Wiadomo, jeśli będą się dobrze spisywali, to awansują do kolejnych rund turniejowych, a to oznacza dodatkowe pojedynki. Im więcej, tym lepiej. Po tych turniejach planujemy ponadto start w turnieju w Budapeszcie. Wychodzimy z założenia, że zrobi to lepiej niż zgrupowania. Przewidujemy co najwyżej czterodniowe treningi, tuż przed meczem z Finami.

— Jesteś po kolejnym miesięcznym pobycie u Bolletieriego — zwracam się do WOJTKA KOWALSKIEGO, tuż przed odlotem do Jugosławii. — Jak oceniasz swoją formę?

— Przez miniony miesiąc trenowałem na Florydzie właśnie pod kątem startu w Jugosławii, a w perspektywie w Pucharze Davisa. Trenowałem po 6—7 godzin dziennie. Dużo pracowałem nad pierwszym serwisem, i myślę, że jest coraz lepiej.

Sądzę, że fakt wyjazdu wraz z całą grupą kolegów z drużyny będzie na nas wszystkich wpływał mobilizująco. Zależy mi na tych turniejach, bo jest to okazja, by zdobyć trochę punktów na listach ATP, by później zacząć szybką wędrówkę w górę listy.

(star)

Skoro jesteśmy przy Pucharze Davisa, nie sposób przemilczeć nazwiska Wojciecha Fibaka. Ludzie dopytują się, jak będzie w tym roku. Moje zdanie jest takie: dopóki Fibak jest najlepiej grającym w tenisa Polakiem, a jest, należy brać go pod uwagę przy ustalaniu składu reprezentacji na Puchar Davisa. Oznacza to, że trzeba zawiadomić go o terminie meczu oraz o tym, że byłoby nam przyjemnie, gdyby zagrał.

Od Wojtka natomiast możemy oczekiwać, że gdyby obowiązki zawodowe, lub względy osobiste sprawiły, że nie będzie chciał grać, to w porę o tym zawiadomi. Myślę, że nie są to wymagania wygórowane.

ZDZISŁAW AMBROZIAK



Au temps des débuts : Lendl ; et la famille de son entraîneur, Fibak ; et, déjà, un berger allemand

JAK OGRAĆ FINÓW?

NASI czołowi tenisiści, Lech Bieńkowski, Wojciech Jamroz, Wojciech Kowalski, Tomasz Maliszewski, Waldemar Rogowski, startują w jugosłowiańskim cyklu turniejów „Istra Circuit '85", przygotowując się w ten sposób do meczu o Puchar Davisa z Finlandią, który się odbędzie w dniach 9—11 maja na centralnym korcie warszawskiej Legii. Z podanych przez nas w poprzednim numerze „PS", a uzyskanych od przebywającego z kadrowiczami w Jugosławii trenera Witolda Mercesa informacji wynika, że nasi tenisiści rozpoczynają sezon gry na kortach otwartych dobrze przygotowani. Pozwala to realnie zakładać, że ich forma, w miarę pobytu w Jugosławii, będzie rosła.

Świetnie by to było, bowiem z tej właśnie grupy zostanie wykonana nasza daviscupowa reprezentacja. Tu jesteśmy winni Czytelnikom przeprosiny za zamieszczenie fałszywej informacji nadesłanej przez naszego wieloletniego współpracownika z Poznania, głoszącej, że Wojciech Fibak wystąpi w meczu z Finami. Informacja ta została zdementowana przez Fibaka w rozmowie telefonicznej z wiceprezesem PZT do spraw sportowych, panią Barbarą Kowalską.

— Wojciech Fibak kategorycznie stwierdził — poinformowała nas pani Kowalska — że nikomu podobnej wypowiedzi nie udzielał. Na moją sugestię, żeby będąc w tak dobrej formie (rozmowa odbyła się w kilka dni po zwycięstwach Fibaka nad Meczirem i Pimikiem w Botterdamie) jednak wystąpił w reprezentacji przeciwko Finlandii, serdecznie podziękował za pamięć, ale wyjaśnił, że w 34 roku życia nie czuje się już na siłach, aby rozgrywać pięciosetowe tak prestiżowe spotkania na ciężkiej nawierzchni kortowej. W związku z tym zamierza nawet zrezygnować z singlowego turnieju na Roland Garros, ograniczając się do występów na szybszych nawierzchniach i to najchętniej w spotkaniach do dwóch wygranych setów.

Tak więc nie zobaczymy już Wojciecha Fibaka na naszych kortach. Szkoda, bo mimo „podeszłego wieku", jest on niewątpliwie naszym najlepszym tenisistą. Trudno, ale bardziej nam się podoba taka w pełni wyjaśniona sytuacja, niż szarpanina — przyjedzie, nie przyjedzie — jaką przeżywaliśmy poprzednio. Teraz przynajmniej „obłoncy Mercesa" wiedzą z góry, że są zdani na własne siły.

LISTY

WOJCIECH FIBAK DO PZT

Wielce Szanowny
Panie Prezesie!

Dziękuję za miły list. Przepraszam za to, że moja odpowiedź jest spóźniona, wynikło to z chęci wnikliwego rozważenia wszystkich aspektów poruszonych w Pana liście. Zresztą moje stanowisko jest zasadniczo takie jak w poprzednim moim liście.

Prawie wszyscy moi rówieśnicy ze światowej czołówki wycofali się już z zawodniczego uprawiania tenisa. Na turniejach, w których ostatnio brałem udział, byłem zawsze najstarszym graczem. Nie czuję się już na siłach grać ciężkie, pięciosetowe mecze na kortach ziemnych obciążony odpowiedzialnością za reprezentowanie kraju. Dlatego, tak jak w poprzednim liście, proszę nie brać mnie pod uwagę przy ustalaniu składu na Puchar Davisa w tym roku. Myślę, że otworzy to drogę do startu i będzie bodźcem dla rozwoju młodzieży.

Kontynuując świadczoną od wielu lat pomoc materialną dla polskiego tenisa zgłaszam gotowość przekazania dla PZT 3000 dolarów USA. Proszę o podanie numeru konta lub sposobu przekazania tej sumy. Nadal będę sponsorował nagrodami i piłkami turniej młodzików w Poznaniu o „Grand Prix W. Fibaka".

Pod koniec minionego roku prosiłem uprzejmie o przesłanie poświadczenia odbioru sprzętu i świadczeń pieniężnych dla PZT za lata 1984 i 1985. Nie otrzymałem dotychczas tego zestawienia.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

Przegląd Sportowy **Wojciech Fibak**

Puchar Davisa:

Wojciech Fibak nie zagra...

W dniach 9—11 maja na kortach warszawskiej Legii odbędzie się tenisowe spotkanie Polska — Finlandia, w ramach grupy „A" strefy europejskiej Pucharu Davisa. Najlepsi polscy tenisiści przygotowujący się do tego meczu przebywają obecnie wraz z trenerem Witoldem Merzesem w Jugosławii. Odbywa się tam cykl „turniejów satelitarnych". Reprezentanci Polski nie odnoszą w nim większych sukcesów i nawet jeśli awansują do turniejów głównych, odpadają zwykle w pierwszych rundach. Spośród tenisistów grających obecnie w Jugosławii zostawiona będzie reprezentacja, która spotka się z Finlandią. Przebywają tam: Waldemar Rogowski, Wojciech Jamroz i Tomasz Maliszewski — na koszt PZT, Lech Bieńkawski na koszt swego klubu SKT Sopot oraz Wojciech Kowalski na koszt sponsora — firmy Snauwaert.



1960 **25 YEARS** 1985

Serving Fairfield County

TENNIS COURT CONSTRUCTION



by
George A. Risolo



We've built over 1000 courts in Fairfield County, including Ivan Lendl's and Wojtek Fibak's.

Please Call or Write Today

227-4430

Founder in 1960 of the original Risolo name known for its reputation of superior quality

W Pucharze bez Fibaka

Wyjście spod dachu

Dobiega końca sezon halowy na kortach krytych. Światowa czołówka ma już za sobą 17 turniejów z cyklu „Grand Prix". Cztery przyniosły sukces mistrzowi świata, Czechosłowakowi Ivanowi Lendlowi, trzy wygrał rewelacyjny w ostatnich miesiącach Joachim Nyström.

W ogóle Szwedzi rozpoczęli rok 1986 w sposób rewelacyjny. Siedmiokrotnie potomkowie Wikingów sięgnęli po główną nagrodę, w czołówce super-obiektywnej listy komputerowej mają czterech reprezentantów.

Kto więc będzie następcą Borga? Pięciokrotny zwycięzca Wimbledonu powiedział ostatnio, że najlepszym obecnie szwedzkim tenisistą jest Stefan Edberg i właśnie on niebawem stanie się gwiazdą numer jeden światowego tenisa. Dodajmy, że 19-letni Stefan już w 1983 roku dokonał rzeczy niezwykłych, mianowicie wygrał „Grand Slam" w kategorii juniorów triumfując na kortach Paryża, Londynu, Nowego Jorku oraz Melbourne. Poprzedni sezon zakończył na 6 miejscu wśród światowej elity m. in. dzięki zwycięstwu w wielkoszlemowym turnieju, kiedy to podczas mistrzostw Australii odprawił z kwitkiem samego Ivana Lendla.

Krótki rzut oka na światową panoramę „białego sportu" zachęca do bardziej ogólnej refleksji. Niestety nie ma powodów do optymizmu. Po prostu nie mamy już gracza w światowej czołówce. Co prawda po sukcesach w Rotterdamie 34-letni Wojciech Fibak przesunął się w klasyfikacji komputerowej kilkanaście miejsc w górę, lecz nie wystarcza to na swans do grona 50 najlepszych. Postępy jego potencjalnych następców są zbyt wolne, by można marzyć o wartościowej zmianie warty. Jak się zdaje na następców Fibaka przyjdzie poczekać bardzo długo.

Co nie zmienia faktu, że w kraju coraz więcej się mówi i pisze o zbliżającym się meczu w ramach Pucharu Davisa. Jak wiadomo w Warszawie, już na przełomie pierwszej i drugiej dekady maja, polscy tenisiści mają zmierzyć się z Finlandią.

Jedna sprawa została już definitywnie wyjaśniona. Dzięki uprzejmości prof. Jana Fibaka otrzymaliśmy odpis listu wystosowanego przez naszego eksportowego gracza do prezesa PZT Romana Garbaczewskiego. Oto jego treść.

„Dziękuję za miły list. Przepraszam za to, że moja odpowiedź jest spóźniona, wynikło to z chęci unikliwego rozważenia wszystkich aspektów poruszonych w Pana liście. Zresztą moje stanowisko jest zasadniczo takie jak w poprzednim moim liście.

Prawie wszyscy moi rówieśnicy ze światowej czołówki wycofali się już z zawodniczego uprawiania tenisa. Na turniejach, w których ostatnio brałem udział, byłem zawsze najstarszym graczem. Nie czuję się już na siłach grać ciężkie pięciosetowe mecze na kortach ziemnych obciążony odpowiedzialnością za reprezentowanie kraju. Dlatego tak jak w poprzednim liście, proszę, aby nie brać mnie pod uwagę w rozgrywkach o Puchar Davisa w tym roku. Myślę, że otworzy to drogę do startu i będzie bodźcem do rozwoju młodzieży.

Kontynuując świadczoną od wielu lat pomoc materialną dla polskiego tenisa zgłaszam gotowość przekazania dla PZT 3000 dolarów USA. Proszę o podanie numeru konta lub sposobu przekazania tej sumy.

Pod koniec minionego roku prosiłem uprzejmie o przesłanie poświadczenia odbioru sprzętu i świadczeń pieniężnych dla PZT za lata 1984 i 1986. Nie otrzymałem dotychczas tego zestawienia".

Swój list Fibak kończy zapewnieniem, że będzie sponsorował piłkami i nagrodami turniej młodzików w Poznaniu „Grand Prix W. Fibaka".

Kto więc zagra przeciwko Finom, o których wiadomo rzeczy następujące. W klasyfikacji ATP RAHNASTO zajął 242 miejsce zaś PALIN 268. Po tegorocznych turniejach halowych Palin jest na 273 miejscu w świecie. Słowem nie są to mocarze, ale skoro biały sport ma na swym koncie już takie plamy jak porażki z Maroko i Zimbabwe, przestrzegałbym przed optymizmem.

Za Polakami przemawia własny teren i wolny, ziemny kort. Ponadto podczas ostatnich startów w Jugosławii kandydaci do reprezentacji: Lech BIEŃKOWSKI Wojciech JAMROZ, Wojciech KOWALSKI, Tomasz MALISZEWSKI i Waldemar ROGOWSKI odnieśli po kilka cennych zwycięstw. Tylko Rogowski został dopuszczony do turnieju głównego (startuje w nim 32 zawodników) bez potrzeby grania w eliminacjach. Rogowski w ubiegłym sezonie mając kilka punktów ATP został sklasyfikowany na miejscu 400.

Mecz z Finlandią rozegrany zostanie na kortach Legii w dniach 9 — 11 maja. Nieco później wielka impreza oficjalnie otwierająca światowy sezon na kortach ziemnych, czyli międzynarodowe mistrzostwa Paryża. Po raz pierwszy od lat na ceglanych kortach Roland Garros zabraknie w singlu Fibaka. Ograniczy on start do debla i miksta. Natomiast cały świat znów będzie się emocjonował rywalizacją atakującej młodzieży (Szwedzi, Becker, Mecziri) z głównymi faworytami.

St. GARCZARCZYK



Na zdjęciu: Fragment najsłynniejszych europejskich kortów imienia Rolanda Garrosa.

Fot. autor

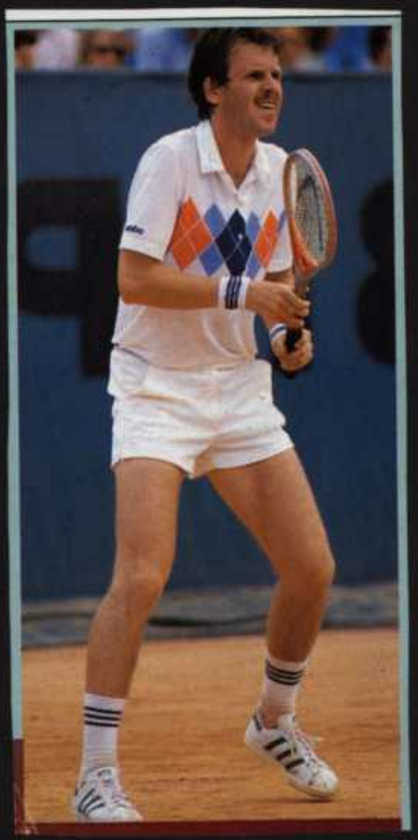

Profesor radzi:



JAN FIBAK

JAN FIBAK jest profesorem w Instytucie Chirurgii Akademii Medycznej w Poznaniu. Uprawiał wiele dyscyplin sportowych. W 1960 r. rozpoczął współpracę z Akademią Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Nie przerywając pracy jako chirurg, przez dwanaście lat wykładał w AWF medycynę sportu i był kierownikiem odpowiedniego zakładu. Opublikował wiele prac naukowych z medycyny sportu, napisał podręcznik traumatologii sportu przeznaczony dla studentów AWF i trenerów.

Sport jest ściśle związany ze zdrowiem. Ale każde lekarstwo przyniesie korzyść tylko wtedy, gdy będzie stosowane we właściwy sposób i w odpowiedniej dawce. Tak i nad uprawianiem sportu powinien czuwać lekarz. Może on zapobiec szkodom, które mógłby sport wyrządzić zdrowiu, a rady lekarza mogą przyczynić się do osiągnięcia lepszych wyników. Sądzę więc, że w czasopiśmie tenisowym nie powinno zabraknąć głosu lekarskiego...

Wśród zawodników krąży wiele fałszywych poglądów i uprzedzeń na temat tego, co jest korzystne dla zdrowia lub dla poprawy wyniku. Będę starał się te poglądy prostować i wyjaśniać. Każdy sportowiec i każdy trener uważa, że gdyby przed laty miał te wiadomości, to doświadczenie, jakie ma dziś, to uniknąłby wielu przykrych błędów z początków swej kariery. Myślę, że można uniknąć niektórych błędów treningowych, niektórych naderwań mięśni i przeciążeń ścięgien lub stawów. Obawiam się jednak, że ci doświadczeni już sportowcy lub trenerzy w nowych sytuacjach popełnią też błędy. Istnieje mnóstwo niesłusznych opinii o zażywaniu witamin, wartości sauny, stosowaniu różnych leków i dawkowaniu ćwiczeń. W sporcie trzeba stale szukać złotego środka między zbyt małą dawką treningu a przetrenowaniem. Zresztą, w której dziedzinie życia jest inaczej? Może uda mi się trochę pomóc Państwu w omijaniu przeszkód i awarii na drodze do sukcesów tenisowych.

Błąd Edberga

Niedawno oglądałem transmitowany z Monachium przez telewizję mecz finałowy o Puchar Davisa między Szwecją a RFN. W ostatniej grze doskonały Szwed Stefan Edberg walczył zacięcie z młodym Niemcem Michaelem Westphalem. Gra ta miała przynieść rozstrzygnięcie całego spotkania. W trzecim secie, wykorzystując przerwę między gemami, Edberg zdjął bardzo mokrą od potu koszulkę, aby włożyć świeżą, suchą. Czy postąpił słusznie, czy z medycznego punktu widzenia zmiana koszulki była korzystna?

W czasie dłuższego wysiłku fizycznego powstaje w organizmie człowieka znaczny nadmiar ciepła. Źródłem tego ciepła jest praca mięśniowa. Tak jak silnik samochodu posiada chłodnicę dla odprowadzenia nadmiaru ciepła, tak i człowiek ma odpowiednie do tego mechanizmy. Jednym ze sposobów oddawania ciepła jest oddychanie, w czasie którego paruje w płucach duża ilość wody i wydziela się z oddechem. Drugim mechanizmem

na temat pocenia się. Są ludzie *„pocący się"*, i tacy, którzy prawie wcale się nie pocą. Niektórzy uważają, że przyczyną pocenia jest nadmiar wypijanych płynów. Przeważają opinie, że pocenie się jest zjawiskiem nieprzyjemnym i zbędnym. Tymczasem utrata ciepła przez parowanie potu ratuje nas przed przegrzaniem, które może doprowadzić do tzw. wyczerpania cieplnego lub udaru cieplnego łączącego się z utratą przytomności, a nawet zagrożeniem życia. Na co dzień u tenisisty przegrzanie nie doprowadza do tak groźnych zmian, jednak nawet lekkie podwyższenie temperatury ciała może osłabić siłę mięśniową, a jeszcze bardziej sprawność umysłu.

U sportowca w czasie wysiłku fizycznego pot wydziela się w takiej ilości, jaka jest potrzebna dla utrzymania normalnej temperatury ciała. Układ nerwowy jak komputer reguluje wielkość wydzielania potu na powierzchnię skóry zależnie od potrzeb. W czasie trudnego meczu tenisowego w ciepłej porze roku wydzielanie potu przekracza jeden litr na godzinę. Działanie chłodzące polega przede wszystkim na oddawaniu ciepła parowania. Przemiana 1 cm^3 wody w parę zużywa 580 cal.

Produkcja potu nie polega na biernym przesączaniu wody przez skórę. Jest to czynny proces biologiczny wytwarzania potu w gruczołach potowych zużywający pewną małą ilość energii.

Piszę to, aby Czytelnikom uświadomić, że pocenie się jest niezbędnym warunkiem dla utrzymania normalnej temperatury ciała w czasie dużego wysiłku! Zgromadzony na skórze i na koszulce pot jest pożyteczny. Drugi powód, dla którego nie trzeba usuwać potu za skóry to ten, że zawarta tam woda pochodzi z naszego organizmu, z naszej krwi. Jeśli odrzucimy przemoczoną koszulkę i włożymy suchą to, aby ponownie odzyskać skuteczne chłodzenie, będziemy musieli wydzielić następne co najmniej pół litra wody w pocie. A gospodarka wodą w czasie wysiłku i upału nie jest sprawą banalną.

Szybkość parowania, a więc i szybkość chłodzenia zależy od wielu czynników. Między innymi od przepływu powietrza i od wilgotności tego powietrza. Jeśli ciało jest nagie, chłodzenie jest najszybsze. Obowiązujący na całym świecie savoir-vivre tenisowy wymaga jednak, aby grać w koszulce, posiadanie właściwego stroju na zawodach tenisowych jest objęte regulaminem. Ubranie ogranicza przepływ powietrza, a poza tym pod ubraniem powstaje warstwa powietrza nasyconego parą wodną, co zwalnia parowanie. Natomiast gdy przemoczona koszulka przylgnie się do ciała, chłodzenie jest prawie tak sprawne jak nagiego ciała. Taka sytuacja jest pomyślna. Po włożeniu suchej koszulki, przez co najmniej 15 minut mechanizm chłodzenia będzie osłabiony! Dopóki nie wydzieli się następna dawka potu, będzie istniało niebezpieczeństwo przegrzania.

Zmiana mokrej koszulki na suchą daje pewne korzyści psychiczne. Gracz czuje się odświeżony i czysty. Uczucie większej swobody ruchów jest jednak tylko pozorne.

W czasie długo trwającego meczu tenisowego trzeba pić płyny, aby uzupełnić straty. Nie trzeba dążyć do całkowitego wyrównania ubytków już w czasie gry. Jeśli straty wody wynoszą dwa albo trzy litry, starczy wypić w czasie gry połowę tego, a resztę płynu uzupełnić po grze zależnie od uczucia pragnienia. Nie należy pić gorących płynów. Korzystniejsze niż jednorazowe picie kilku szklanek, jest wypijanie wody małymi porcjami co dwa gemy, przy każdej zmianie stron. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że po wypiciu niezbędny jest pewien okres na wchłanianie wody z jelit do krwi i dalej wydzielenie tej wody z potem. Wchłanianie z jelit może być opóźnione, jeśli wypite płyny są słodkie. Zaleganie płynu w jelitach może obniżyć sprawność przez kilka pilek bezpośrednio po wypiciu większej ilości.

Pot jest słabym roztworem różnych soli, w których przeważają chlorek sodu (sól kuchenna) i chlorek potasu. W jednym litrze potu znajduje się około 2 g soli. W czasie bardzo trudnego meczu zawodnik może więc stracić 5 g soli. Duży ubytek soli powoduje niekiedy skurcze mięśni. Są to jednak sytuacje wyjątkowe, a nawet jeśli takie skurcze wystąpią, nie jest pewne, czy przyczyna leży w braku soli. Picie roztworów soli lub połykanie tabletek z solą może powodować różne zaburzenia. W zwykłym pożywieniu, typowej diecie, zawartość soli przekracza znacznie zapotrzebowanie człowieka. Można obficiej posolić pomeczowy posiłek. Nie polecam spożywania soli w czasie meczu.

Picie wody, aby wydzielić pot na zewnątrz przez skórę, jest skomplikowanym przepłukiwaniem ciała pozbawiającym organizm wody i soli oraz wymagającym wielu energochłonnych procesów. Znacznie prostsze jest polewanie ciała wodą. Wielu graczy wylewa wodę na głowę, woda ta ścieka na kark i tułów i tam paruje oszczędzając wytwarzanie potu, a przez to zmniejsza utratę wody i soli. W bardzo gorących dniach lub w podzwrotnikowych krajach radziłbym przed wyjściem na kort obficie zmoczyć koszulkę przed jej włożeniem.

Z poceniem się jest związana sprawa osuszania potu ręcznikiem. Obserwowałem nieraz zawodników tak intensywnie ścierających pot z całego ciała, że ich praca przy tym była dodatkowym, niepotrzebnym wysiłkiem. Pot jest korzystny, więc usuwanie go nie jest uzasadnione. Słuszne jest tylko ocieranie potu z czoła, aby krople nie spadały na oczy lub okulary i nie upośledzały widzenia. Polecam ocieranie się ręcznikiem zmoczonym w zimnej wodzie, to świetnie odświeża. Trzeba też



sportowiec

as tenis

LUTY 1986

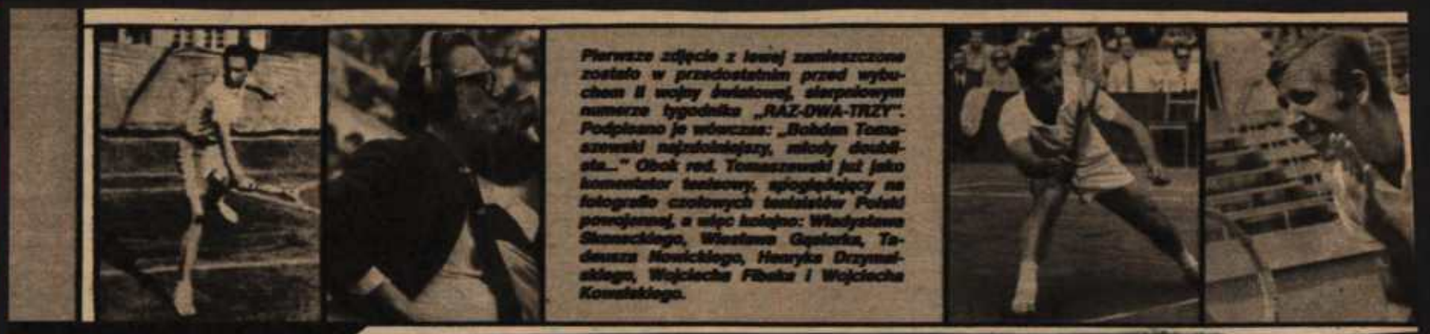

Pierwsze zdjęcie z lewej zamieszczone zostało w przedostatnim przed wybuchem II wojny światowej, sierpniowym numerze tygodnika „RAZ-DWA-TRZY". Podpisano je wówczas: „Bohdan Tomaszewski najzdolniejszy, młody deblista..." Obok red. Tomaszewski już jako komentator telewizyjny, spoglądający na fotografie czołowych tenisistów Polski powojennej, a więc kolejno: Władysława Skoneckiego, Wiesława Gąsiorka, Tadeusza Mowickiego, Henryka Drzymalskiego, Wojciecha Fibaka i Wojciecha Kowalskiego.



WITOLD MERES: Każda rozmowa o tenisie w Polsce musi zaczynać się od nazwiska Wojciecha Fibaka, bowiem on zdominował nasz tenis w ostatnich kilkunastu latach. Wojtek był graczem wybitnym, w dalszym ciągu gra bardzo dobrze, jest przede wszystkim wyjątkową osobowością, ale niestety, żadnej przekładni pomiędzy jego sukcesami i podniesieniem się poziomu krajowej czołówki nie ma. Nie twierdzę, że jest to wina Wojtka, przyczyny są złożone i nie będziemy o nich teraz mówić. Kibicom, działaczom, a nawet trenerom wydawało się, że mamy w Polsce przyzwoity tenis, tymczasem mieliśmy tylko Fibaka i nikogo więcej. Toteż, od dwóch, trzech lat, próbujemy stworzyć nową reprezentację, ale poziom wyjściowy nie jest wysoki. To nie jest usprawiedliwianie, ale żeby przebić się w dzisiejszym tenisie, potrzeba wiele cierpliwości, pieniędzy, odpowiedniej bazy, sprzętu itd.

BOHDAN TOMASZEWSKI: Dodałbym do tego, że niezbędna jest też odpowiednia atmosfera. Atmosfera życzliwości wobec tych chłopców, którzy przecież starają się jak mogą.

WITOLD MERES: Słusznie! Atmosfera wokół reprezentantów jest również bardzo ważna. Ale wracając do rzeczy – wszystkich tych wymienionych elementów w większym czy mniejszym stopniu nam brakuje. Powtarzam o potrzebie cierpliwości. W latach siedemdziesiątych Francuzi inwestowali ogromne pieniądze w tenis i przez ponad dziesięć lat nie mieli żadnych wyników. Dopiero po tym czasie pojawiły się oznaki postępu...

ZBIGNIEW DUTKOWSKI: ...Dlatego, że Arthur Ashe odkrył w Kamerunie wybitnie zdolnego czarnego chłopaka o nazwisku Yannick Noah.

WITOLD MERES: Powtarzam więc – w miarę naszych możliwości staramy się robić jak najwięcej, żebyśmy w Pucharze Davisa wygrywali nieco częściej.

BOHDAN TOMASZEWSKI: Wracając do szczegółów chciałbym dowiedzieć się, jakie jest stanowisko Centrali co do udziału Wojciecha Fibaka w zbliżającym się meczu przeciwko Holandii?

ZBIGNIEW DUTKOWSKI: To przecież chyba oczywiste. Fibak jest najlepszym polskim tenisistą, a więc ma być wystawiony do składu. Wątpliwości być nie może.

STANISŁAW ŁAZOWSKI: Jestem odmiennego zdania. Wydaje mi się, że najwyższy już czas, aby nasza tenisowa młodzież zaczęła poruszać się o własnych siłach. Fibak mógłby przyjechać, pomóc Meresowi, wziąć udział w sparingach, doradzić. Ale wygrywać muszą już inni, młodzi.

WITOLD MERES: W przygotowaniach do meczu o Puchar Davisa biorą udział następujący tenisiści: Waldemar Rogowski, Wojciech Kowalski, Wojciech Jamroz, Lech Bieńkowski, Tomasz Maliszewski i Michał Lewandowski. Spośród nich zostanie wyłoniona reprezentacja. Jeżeli chodzi o Wojciecha Fibaka, to mogę jedynie przedstawić własną opinię, która zresztą nie jest odosobniona: dopóki Fibak jest najlepiej grającym w tenisa Polakiem – powinien być brany pod uwagę przy ustalaniu składu na Puchar Davisa. Nie potrafię natomiast powiedzieć, jak tę sprawę poprowadzi Polski Związek Tenisowy...

ZDZISŁAW AMBROZIAK: Pragnę wszystkich uspokoić, że PZT, już na przełomie roku wystał do Fibaka list zawiadamiający o terminie meczu oraz o tym, że byłoby nam bardzo przyjemnie, gdyby zagrał. Z chwilą oddawania do druku pierwszego numeru *„Asa"* nie znaliśmy jeszcze odpowiedzi naszego tenisisty. Pozostaje mieć nadzieję, że rzecz cała przebiegnie bez zbędnych emocji i stresów. Jeśli Fibak zagra – to wszyscy bardzo się ucieszymy. Jeśli nie – trzeba będzie dołożyć wszelkich starań, by pokonać Finów bez jego pomocy.

Dyskusję prowadził i opracował
ZDZISŁAW AMBROZIAK

NAM TO (PRZYPADKIEM) SZKODY NIE CZYNI

ZAWSZE bywaliśmy przegrani, kiedy wynikał problem przy ustalaniu daty meczów o Puchar Davisa. Tak było przed dwunastoma laty, kiedy Międzynarodowa Federacja Tenisowa, czyli ILTF (wówczas jeszcze była litera „L" od słowa lawn – trawa), nie pytając nas o zdanie, opóźniła o dwa tygodnie termin meczu Szwecja — Polska w Bastad, żeby Borg, występujący w finałach WCT w Dallas, mógł w nim wziąć udział. Trzy lata później taż sama federacja uparła się, żeby mecz Polska — Francja w Warszawie odbył się w piątek, sobotę i niedzielę, choć jeszcze w owym czasie w kalendarzu Pucharu Davisa wyznaczano tylko tydzień, w którym mecz ma zostać rozegrany. Nam było wygodniej w poniedziałek, wtorek i środę, dlatego — i tu warto zwrócić uwagę na niekonsekwencję ILTF — żeby Wojciech Fibak mógł zagrać w Warszawie i zdążyć na deblowe finały WCT do Kansas City. Napisałem „niekonsekwencję", ale właściwiej byłoby użyć słowa „konsekwencje" — w obu bowiem wypadkach Międzynarodowa Federacja Tenisowa szła na rękę silniejszym, mającym lepsze „chody", nie troszcząc się o sprawiedliwość.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Tradycyjnie losowano nagrody Puchar „Gazety Poznańskiej" trafił w ręce red. J. Bińka, natomiast zegarek przypadł kierowcy WWP M. Klonowskiemu. B. Szymański paraduje od wczoraj w koszulce ufundowanej przez prof. J. Fibaka. Sponsorowali naszej imprezie również wystawcy ze stoisk KMS (RFN) i „Aramis", SM Jeżyce oraz osoby prywatne.

Dziękujemy i do zobaczenia za rok.

STAGAR

PORTUGALIA LEPSZA OD ZIMBABWE

OTRZYMALIŚMY z agencji ostatni wynik rozgrywek grupy A strefy europejskiej Pucharu Davisa. Jest on dla nas o tyle ciekawy, że nasz zeszłoroczny pogromca — Zimbabwe — przegrał w Lizbonie z Portugalią. Przypomnijmy, że reprezentację tego drugiego kraju pokonaliśmy przed laty w Poznaniu bodaj bez straty seta... ale były to czasy Wojciecha Fibaka, Tadeusza Nowickiego, Henryka Drzymalskiego.

Portugalia — Zimbabwe 3:2 (Joao Cunha e Silva — Haroon Ismail 6:3, 6:2, 6:0; Pedro Cordeiro — Philippe Tucknias 3:6, 6:3, 8:7, 4:6; Cordeiro, Silva — Ismail, Orlando Lourenco 6:1, 6:4, 6:1; Silva — Tucknias 6:3, 6:3, 4:6, 8:6, 4:6; Cordeiro — Ismail 6:3 6:1, 6:2).

Rozmowa z WOJCIECHEM KOWALSKIM

– Czy jesteś obecnie lepszym tenisistą od Wojciecha Fibaka?

– Odpowiedzi należałoby szukać w bezpośrednim pojedynku na korcie, a nigdy nie grałem przeciwko Wojtkowi. Miałem natomiast przyjemność dwukrotnie występować z nim w parze deblowej. Chciałbym być godnym następcą starszego Wojtka.

– Fibak pokazał, że Polak może osiągnąć tenisowe szczyty. Jednak największą jego zasługą było to, że tenis stał się w naszym kraju ogromnie popularny.

– Tenis był tak modny, że widywało się młodych ludzi, którzy na korcie nigdy nie byli, za to chodzili po mieście z rakietami.

Mały tenis – wielka walka. To także można powiedzieć o tym meczu. Zaczynamy jakby od nowa. Dlatego – po pierwsze, że Fibak postanowił coraz bardziej ograniczać występy i pewnie skończy głównie na grach deblowych w międzynarodowych turniejach, a po drugie – bo wreszcie przełamaliśmy passę rozbrajających nieporadnością występów, kiedy to nie tylko Zimbabwe bez najmniejszego respektu wyrzucało nas za burtę pucharowych eliminacji. Wreszcie trafiliśmy na przeciwnika, którego udało się usunąć z drogi i możemy zrobić drugi krok do przodu, a nie w tył.

Nie to jednak jest najważniejsze. Wspomnienia Zbigniewa Bońka mają inną wartość. Dowodzą, że praktycznie w ostatnim czasie tylko dwóch polskich sportowców zrobiło autentyczną karierę wśród międzynarodowych profesjonalów: Wojciech Fibak i właśnie Boniek. Z tym że są to dwie zupełnie inne kariery...

As a breeder, not an owner, Brant revels in Fibak's glory

By Bob Ehalt
Staff Writer

There are times when a man cannot lose.

Or are there?

For Peter Brant, the horse breeder, the sight of the leaders charging down the stretch in the featured $36,000 race at Aqueduct Jan. 29 was one to behold. In front at the eighth pole by a half-length was Vindaloo, a stakes-winning 4-year-old colt bred by Brant. Outside of Vindaloo was Fibak, a 6-year-old horse also bred by the Greenwich resident.

As the two opened up daylight on the rest of the field, it became clear there was no way to deny Peter Brant, as the breeder, of a victory.

But when the two horses hit the finish line, the feeling for Brant, the owner, was in marked contrast to that of Brant, the breeder.

In that six-furlong race, Brant the owner collected only the runner-up's share of the purse. His Vindaloo finished second, by only a neck, to Fibak, a horse Brant sold a few years ago and which is now owned by Alvin Akman.

Brant lost to a horse he once owned, with his stable jockey, Angel Cordero Jr., aboard the winner, no less.

It must have felt like having your brand new Jaguar get passed in the fast lane on I-95 by the '76 Ford you traded in years ago.

But in an exasperating sport where disqualifications and poor racing luck are everyday occurrences, it's all part of the game.

A game that Brant the thoroughbred owner-breeder loves, even when a visitor from the past returns to haunt him.

"I like to see that," Brant said of Fibak's victory. "I sold Fibak for $50,000 a few years ago and now he's won over $300,000. That's good.

"When I have a 3-year-old who is not capable of being a Group I (stakes) runner, I'll sell him. Since the horses I have sold have done well, people will buy horses from me. They know I sell good horses. You can't sell junk, or no one will buy from you.

"In that sense, I've been lucky with the horses I've sold."

Besides Fibak, another sprinter who performed well after leaving Brant's barn was Tarantara, who went on to win two stakes races in 1984 (Boojum and Sport Page) for a different owner. Unfortunately, Tarantara tragically broke down during a race and had to be destroyed.

Yet no other horse Brant has sold has become the fodder for lively tales as Fibak. A winner of four straight races this year and one of the top sprinters currently based in New York, Fibak was foaled in 1980. A son of Best Turn out of the Hawaii mare Smile Even Though, he was named after tennis pro Wojtek Fibak, Brant's neighbor in Greenwich.

Much like some tennis players, Fibak had a partner when he first joined Brant's runners based in New York. The colleague was Ivan Lendl, a colt Brant named after another of his tennis playing neighbors in Greenwich.

Of the two horses, Fibak showed more promise, yet not enough to prevent Brant from selling him.

Ivan Lendl was also eventually sold and, unlike the tennis player of the same name, has since slipped into obscurity.

Fibak, too, had his share of problems, dropping out of the allowance ranks after being sold and becoming just another of the unnoticed claimers on the New York circuit.

Finally, Fibak drew the attention of trainer Dick Dutrow, who claimed him on Nov. 1 for $50,000 and somehow found a way to coax more speed out of Fibak than anyone believed the horse possessed. Under Dutrow, Fibak has won five of eight races and has since earned more than $90,000.

Overall in his career, Fibak has won 14 of 77 races while finishing first, second or third 45 times and bankrolling $307,350 in purse money.

"It's safe to say that neither horse became as good as the players they were named after," said Brant, whose expansive breeding program produced the winners of four Grade I stakes in the United States last year. "But in Fibak's case I was talking with Wojtek the other day and he laughed when we talked about the horse Fibak. He joked that now when he's having problems winning, the horse can't lose."

Though Brant no longer owns Fibak, all traces of the horse have not been removed from his barn. The 38-year-old Brant has a half-brother to Fibak in Pledge Cap, a 4-year-old out of Tarboosh who won a $23,000 claiming race at Aqueduct Thursday.

Pledge Cap may not be as fast as his older brother, but the mere fact that both offspring of Smile Even Though are running and doing well makes Brant, well, smile.

"I'm happy when a horse like Fibak wins," Brant said, "It means the horses that I'm breeding are winning. That's important to me. It's nice to see it."

Nice, even when a victory by Peter Brant the breeder comes at the expense of Peter Brant the owner.



Wojciech Fibak przed jednym z meczów w reprezentacji Polski.



Od lewej: Agnieszka, Paulina, Ewa i Wojciech Fibakowie – przed swoją posiadłością w Greenwich.

Fot. MIECZYSŁAW SWIDERSKI

★ ★ ★

Tak wyglądał pejzaż światowego tenisa na przełomie roku 1985 i 1986. Powoli schodzą z areny graczе urodzeni w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych i wcześniej, ale o kilku z nich wciąż głośno, nadal należą do najważniejszych osobistości kortów. Z rozmaitych zresztą powodów. Rumun Ilie Nastase ma już 40 lat, ale jego wspaniała technika, od dawna wzbogacana cyrkowymi popisami lub po prostu wygłupami, nieustannie przyciąga liczną widownię. Również wiele rozgłosu towarzyszy tak samo finezyjnemu na korcie jak ekstrawaganckiemu poza nim, Amerykaninowi Vitasowi Gerulaitisowi, pupilowi towarzyskich kronik najpopularniejszych magazynów ilustrowanych. A za profesora w tym gronie od lat uchodzi Wojciech Fibak, określany jako najinteligentniejszy tenisista świata.

ANTONI PIONTEK
ROMAN HURKOWSKI
Zdjęcia: Archiwum

Czy przyjedzie Fibak?

Czekając na Nastase

POLSCY tenisiści sprawili miłą niespodziankę wygrywając w pierwszej rundzie Pucharu Davisa strefy europejskiej grupy „A" z Finlandią. W dn. 13—15 czerwca kibiców tenisowych czeka kolejna atrakcja — mecz z Rumunami znów na kortach warszawskiej Legii, a stawką jest już awans do półfinałów grupy. Inne mecze „ćwiartki": Turcja — Francja, Bułgaria — Egipt, Austria — Portugalia. Nic nie mamy przeciwko temu by w finale grali Polacy z Francuzami.

Najpierw jednak trzeba wygrać z Rumunami, a będzie to sprawa dość trudna. Florin Segarceanu sklasyfikowany jest na 89 miejscu listy światowej. Znacznie słabszy jest Adrian Marcu, a tylko w deblu ostatnio grał Ilie Nastase, wielki kiown tenisowych kortów, dziś już blisko czterdziestoletni tenisista. Jeśli przyjedzie do Warszawy, a jest to bardzo prawdopodobne, może zagra Wojtek Fibak, nadal najwyżej sklasyfikowany na liście ATP nasz tenisista. Kibice chętnie zobaczyliby Fibaka, być może w pożegnalnym występie na krajowych kortach, w drużynie narodowej. Z Fibakiem można łatwiej wygrać mecz i awansować do półfinału.

Nastase, choć gra znacznie słabiej jest nadal atrakcją, potrafi niespodziewanym gestem rozbawić publiczność, zawsze w kieszeni ma jedną pękniętą piłkę, jeśli sędzia jest mało czujny, zamienia piłki i akcje trzeba powtarzać. Rumun w swym repertuarze ma wiele zabawnych akcji, jego występ nawet w grze podwójnej będzie sporym wydarzeniem meczu.

Jeśli Fibak nie przyjedzie, zagrają Waldemar Rogowski i Lech Bieńkowski, bohater meczu z Finlandią, pod warunkiem, że wyleczy kontuzje kolana. Trenera Witolda Meresa zmartwienia nie omijają: Bieńkowski kontuzjowany, nadal nie może grać Wojtek Kowalski. Obaj nie pojechali na turnieje satelitarne do Bułgarii, gdzie formę na pojedynek z Rumunami szlifować będą Rogowski, Wojciech Jamroz, Tomasz Maliszewski i Michał Lewandowski.

Działacze Polskiego Związku Tenisowego podjęli słuszną decyzję, teraz naszym zawodnikom potrzeba jak najwięcej gry z dobrymi przeciwnikami, w Sofii i Płowdiw, gdzie rozgrywane będą turnieje satelitarne, będzie ku temu doskonała okazja. Warto dodać, że Rogowski ma zapewniony udział w każdym głównym turnieju. Pozostali, a także Ryszard Major z warszawskiej Mery, który znalazł się w ekipie muszą grać w eliminacjach. Wszyscy jednak — najpóźniej 11 czerwca muszą zjawić się w Warszawie, by spokojnie przygotować się do meczu z Rumunią. (wit)

ZAZDROŚNICY

W Polsce zawsze ktoś komuś zazdrości wysokich zarobków. Swego czasu zazdroszczono Fibakowi, piłkarzom i innym oraz ciągle prywaciarzom. Najbardziej śmiesznym a może smutnym faktem jest, że najczęściej zazdroszczą ci, którym się również stosunkowo niefle powodzi.

Tymczasem amatorzy, niczym zwolennicy dużego tenisa sprzed dziesięciu lat w okresie Fibakowego boomu, rosną w siłę. W wielu podwarszawskich willach, także na Wybrzeżu, pojawił się nowy mebel — stół pingpongowy. Jest w kraju oficjalnie kilkanaście miejsc, gdzie w każdą sobotę i niedzielę można w prywatnym turnieju wygrać nierzadko milion złotych. Oczywiście wcześniej należy wpłacić odpowiednio wysokie wpisowe.

Zachowując wszelkie należne proporcje w zarobkach z tytułu wygranych nagród, kontraktów reklamowych i umów szkoleniowych, status Andrzeja Grubby jest prawie taki sam jak... Wojciecha Fibaka! Jednak nie do pomyślenia byłoby, żeby to ten drugi otrzymał trzecie kółko olimpijskie i dziękował za nie w imieniu identycznie wyróżnionych kolegów sportowców...



Prof. Jan Fibak radzi: (2)

Panowie! Nie tak ostro!

Na kortach klubu, który często odwiedzam, obserwowałem następujące zdarzenie. Niepewne podanie było stabą stroną młodego tenisisty. Trener chciał poprawić siłę jego serwu, dał mu więc pudło z 50 piłkami i polecił wykonać dwieście mocnych zagrywek. Zawodnik wykonał to w ciągu dwudziestu minut. Wkrótce po skończeniu serwowania poczuł ból w plecach. Ból ten nasilił się wieczorem w domu, a jeszcze mocniejszy był następnego dnia rano. Z tego powodu młody człowiek nie był zdolny do gry w okresie następnych dwóch tygodni.

Dokładniejsza analiza tego zdarzenia wykazała, że ten tenisista grywał uprzednio wiele godzin dziennie, a liczba wykonywanych przez niego serwów w czasie gry przekraczała dwieście. Jednak między poszczególnymi serwami miał czas przeznaczony na rozegranie piłki, zmianę pozycji i zbieranie piłek. Rozluźnienie mięśni w tym czasie sprzyjało ich regeneracji. Natomiast zbyt duże skoncentrowanie wysiłku w krótkim okresie podczas ćwiczeń serwowania doprowadziło do uszkodzeń. Po każdym bodźcu działającym na organizm człowieka odbywają się procesy regeneracyjne, polegające na usunięciu z tkanek produktów zmienionej przemiany materii, uzupełnieniu zapasów i odbudowie tkanki. Jeśli nowy bodziec zadziała zanim te procesy dobieganą końca, wtedy następuje zsumowanie bodźców, co powoduje powstanie uszkodzenia tkanek.

W sporcie najbardziej typową postacią bodźca, działającego na tkankę, jest praca mięśnia powodująca zmęczenie. Zazwyczaj odpowiedzią na to jest przerost i wzmocnienie mięśnia oraz jego ścięgna i przyczepu do kości. Procesy odbudowy i rozbudowy odbywają się w czasie powysiłkowego odpoczynku i zwiotczenia mięśnia. Jeśli jednak skurcz mięśnia jest zbyt długi lub przerwy spoczynkowe między skurczami zbyt krótkie, to nie następuje wzmocnienie lecz uszkodzenie oraz osłabienie mięśnia i ścięgna. W opisanym przypadku uszkodzenie było tak duże, że wymagało dwutygodniowej przerwy w grze. Po umiarkowanym wysiłku regeneracja następuje w ciągu kilkudziesięciu sekund lub kilku minut. Po przekroczeniu jednak pewnej bariery, regeneracja a właściwie już wyleczenie uszkodzonego mięśnia może wymagać kilku tygodni.

We współczesnych metodach treningu sportowego często wybiera się jeden element ruchu do intensywnego ćwiczenia przez wielokrotne, siłowe powtarzanie. Można w ten sposób wzmocnić wybraną grupę mięśni i uzyskać poprawę wyniku. Jest to jednak metoda bardzo niebezpieczna i nadzwyczaj łatwo przekroczyć granicę, od której zaczyna się już uszkodzenie mięśnia. Tym bardziej że gdy gracz tenisowy lub inny zawodnik bardzo chce poprawić wynik, a trener zaleci mu dwadzieścia pchnięć, to on wykona trzydzieści, a potem jeszcze w domu, wieczorem, pięćdziesiąt razy powtórzy. To zaszkodzi najpilniejszemu! W tych ćwiczeniach tym łatwiej przekroczyć miarę, że nie ma tu czynnika zmęczenia ogólnego, które zatrzyma zawsze zziajanego biegacza.

Jednym z ćwiczeń nastawionych na szybką poprawę siły jednej grupy mięśniowej, jest popularne w kręgach tenisowych, ściskanie chwytu dłoni. Służą do tego różne przyrządy jak kulki gumowe, pierścienie gumowe lub sprężyny z dynamometrem. Jest to niebezpieczne ćwiczenie, w którym bardzo łatwo przekroczyć granicę między pożytkiem a szkodą. U wielu graczy przyczyniło się do powstania *„łokcia tenisowego"*.

Opisane na początku zdarzenie nie jest typowe o ile dotyczy młodego zawodnika. Tymczasem uszkodzenia powstające przez wielokrotne powtarzanie jednego elementu są najbardziej niebezpieczne dla starszych panów grających w tenisa. U młodzieży regeneracja mięśni i stawów po wysiłku następuje bardzo szybko i wystarczy im na to czas między jedną piłką a drugą. Natomiast u starszych osób procesy regeneracji przebiegają powoli, a drobne, powtarzające się naciągnięcia i przesilenia sumują się i prowadzą do tak zwanych powolnych obrażeń. U ludzi 40-50-letnich, a takich wielu gra z zapałem w tenisa, uszkodzenia z przeciążenia są prawie nieuniknione i mają ogromną skłonność do powtarzania się nawet po długich przerwach w grze, mimo stosowania leczenia. U starszego gracza po ćwiczeniach serwowania bóle pleców uniemożliwiające grę utrzymałyby się przez kilka miesięcy! Dlatego panowie bądźcie ostrożni, grajcie z umiarem i nie starajcie się zbyt szybko poprawić waszej sprawności i wyników.

BRAWO WOJTEK!

Po okresie słabszej gry Wojciech Fibak znów przypomniał o sobie serią wartościowych wyników. Na turnieju w Rotterdamie pokonał Libora Pimka i Mirosława Mecźrza (nr 10 aktualnej listy ATP!), by ulec następnie wspaniale dysponowanemu Szwedowi Joakimowi Nystromowi. W tym samym turnieju w parze z GUY FORGETEM, FIBAK dotarł do finału debla, gdzie uległi Edbergowi i Zivojinoviców 6:2, 3:6, 2:6. Wcześniej, w parze z amerykańskim tenisistą MITCHELLEM, FIBAK wygrał turniej deblowy w Metzu!



Patrzyłem w ubiegłym roku na Taroczy'ego (i jego krajana z *„Nep Sportu"*)... i ubolewałem, że Wojciech Fibak nie skoncentrował się na grze podwójnej. Jedynie w niej mógł nas uradować wimbledońkim laurem, on, w swoim czasie czołowy deblista świata, jeszcze dzisiaj – choć bez stałego partnera, szkoda! – sięgający po turniejowe sukcesy. Debel – i jego specyfika – to temat na oddzielne opowiadanie.

Co zaś do owej tajemniczej formułki, nakazującej rozpoczynać Wimbledon *„zawsze na sześć tygodni przed pierwszym poniedziałkiem sierpnia"*: podobno wtedy w Londynie najpewniejsza pogoda... Bogać tam!

ZBIGNIEW DUTKOWSKI

Puchar Davisa:

Wojciech Fibak nie zagra...

W dniach 9—11 maja na kortach warszawskiej Legii odbędzie się trudne spotkanie Polska — Finlandia, w ramach grupy „A" strefy europejskiej Pucharu Davisa. Najlepsi polscy tenisiści przygotowujący się do tego meczu przebywają obecnie wraz z trenerem Witoldem Meresem w Jugosławii. Odbywa się tam cykl „turniejów satelitarnych". Reprezentanci Polski nie odnoszą w nim większych sukcesów i nawet jeśli awansują do turniejów głównych, odpadają zwykle w pierwszych rundach. Spośród tenisistów zrażających obecnie w Jugosławii zestawiona będzie reprezentacja, która spotka się z Finlandią. Przebywają tam: Waldemar Rogowski, Wojciech Jamroz i Tomasz Maliszewski — na koszt PZT, Lech Bieńkowski na koszt swego klubu SKT Sopot oraz Wojciech Kowalski na koszt sponsora — firmy Saauwzert.



Fot. CAF

Zgrupowanie przed spotkaniem z Finami rozpocznie się w Warszawie 4 maja. Nie przewiduje się żadnego spotkania kontrolnego na kortach Legii. Finowie nie należą do tenisowej elity, niestraszni są nawet średniakami, ale wygrać z nimi, nawet na własnym korcie nie będzie łatwo. Leo Palin i Olli Rahnasto od lat jeżdżą po świecie i choć sukcesów nie odnoszą, mają spore międzynarodowe obycie. Szczególnie dotyczy to „weterana" Leo Palina, który grał przeciwko Polakom. Wiadomo już, że w spotkaniu nie wystąpi WOJCIECH FIBAK. Podczas pobytu tenisisty w Rotterdamie rozmawiała z nim telefonicznie wiceprezes PZT Barbara Kowalska. Fibak zrezygnował z występu w daviscupowym meczu Polska — Finlandia.

(PAP)

LISTY

Polski Związek Tenisowy
Polish Tennis Association

Do redakcji
„Przeglądu Sportowego"

Ustosunkowując się do zamieszczonego w numerze z dnia 21 maja br. artykułu red. A. Choynowskiego pt. „High Quality znaczy do kitu" dotyczącego złej jakości piłek tenisowych produkcji południowokoreańskiej „WinFree" Polski Związek Tenisowy oświadcza co następuje:

Polski Związek Tenisowy podejmuje od pewnego czasu starania, aby rozgrywki I i II ligi tenisowej oraz główne imprezy w kraju były rozgrywane dobrymi piłkami importowanymi. M. in. w roku ubiegłym PZT był w stanie zabezpieczyć na ten cel piłki marki „Adidas". Za piłki te PZT musiał płacić albo z bieżących środków dewizowych przydzielanych na import, albo z ewentualnych innych źródeł m. in. ze środków finansowych przekazywanych przez Wojciecha Fibaka na rzecz PZT. Były to jednak spore kwoty dewizowe obciążające budżet centralny PZT. W roku bieżącym pojawiła się możliwość zakupu piłek importowanych za złotówki. Najpierw gdańska „Baltona", a następnie THZ „Dal" w Warszawie otrzymały oferty od kontrahenta z RFN, aby w ramach tzw. transakcji kompensacyjnej przekazać stronie polskiej pewną ilość piłek tenisowych produkowanych w Korei Płd. marki WinFree. THZ „Dal" wyraził na to zgodę. Piłki te były testowane w Gdańsku i Sopocie i zyskały pozytywne oceny co do możliwości ich użytkowania. Polski Związek Tenisowy wykazał zainteresowanie inicjatywą THZ „Dal" i jako jeden z kontrahentów (zakupem były też zainteresowane jednostki państwowego handlu uspołecznionego) postanowił, aby piłki te były możliwe do zakupienia przez kluby ligowe i Okręgowe Związki Tenisowe w celu prowadzenia nimi rozgrywek. W imieniu PZT transakcji zakupu i dystrybucji piłek pomiędzy kluby i OZT dokonała wyspecjalizowana firma, tj. Przedsiębiorstwo Wytwórczo-Usługowe Urządzeń Sportowych z siedzibą w Warszawie. W momencie otrzymania sygnałów z klubów o złej jakości tych piłek PZT w uzgodnieniu z THZ „Dal" i PWU US podjął natychmiast działania na rzecz reklamacji całej dostawy (ok. 30 tys. szt. piłek), tj. wymiany piłek na nowe. W międzyczasie okazało się, że nie

JANUSZ DOROSIEWICZ O TE I JEGO G

Tenisowa kariera Wojciech Fibaka zbliża się powoli do końca. Być może osiągnie on jeszcze wysoką formę i zdobędzie się na znaczące sukcesy, ale takie przypadki rzadko się zdarzają. Tom Okker, deblowy partner Fibaka osiągnął swe największe sukcesy w wieku grubo ponad trzydziestkę, ale było to w czasach, gdy siłowy tenis nie miał tej dominacji nad techniką jak teraz. Fibak nie jest pierwszą polską gwiazdą "białego sportu" znaną na arenie międzynarodowej. Przed wojną Jadwiga Jędrzejowska odnosiła znakomite sukcesy, a gdy wybuchła wojna król Szwecji zaproponował jej emigrację z okupowanej Polski do swego kraju. Jędrzejowska odmówiła i pozostała całą okupację w kraju. Po wojnie spory rozgłos zdobył w Europie Władysław Skonecki. Będąc w Londynie spotkałem tam tenisistów grywających niegdyś z tym zawodnikiem, którzy ciepło go wspominali, ale nawet po wielu latach wypominali jego zbytnią skłonność do używek. Prawdziwy jednak rozgłos, po obu stronach oceanu zdobył dopiero Wojciech Fibak. Był drugim polskim sportowcem, który uzyskał zgodę od władz na status zawodowca (pierwszym był narciarz Andrzej Bachleda, jeżdżący w "cyrku narciarskim" w USA). W przeszłości różnie to bowiem bywało. Sportowcy pozostawali za granicą, podpisywali kontrakty, ale władze sportowe w Polsce patrzyły na to niechętnym okiem. Przed Fibakiem największą karierę zrobił piłkarz Janusz Kowalik. Lewoskrzydłowy Cracovii, brązowy medalista portugalskich mistrzostw Europy juniorów pod koniec lat sześćdziesiątych zawitał do USA. "Załapał" się do drużyn polonijnych, a po paru meczach do Chicago Stings, które zadebiutowało w nowo utworzonej lidze NASL. Był to rok 1968. Kowalik okazał się najlepszym graczem tej ligii! Opromieniony sławą wrócił do Europy, znalazł miejsce w drużynie Sparty Rotterdam i był jednym z najlepszych graczy ligii holenderskiej tamtych czasów, a proszę pamiętać, iż właśnie Holandia była wicemistrzem świata w 1976 roku, a graczy tamtej drużyny każdy zapewne zna na pamięć, tak że szkoda miejsca na ich wymienianie. Pamiętam taki okres wiosną 1973 roku, kiedy cały światek piłkarski w Polsce szykował się do meczy z Anglią. Odzywały się różne głosy radzące trenerowi polskiej reprezentacji Kazimierzowi Górskiemu - w jakim składzie ma zagrać reprezentacja. Padały też propozycje ściągnięcia z Holandii Kowalika, ten wyrażał zgodę, ale czasy były inne. Sportowiec - zawodowiec nie mieścił się w kanonach tamtych czasów. Przecież byliśmy złotymi medalistami olimpijskimi, sportowcami-amatorami. Grał w reprezentacji w tamtych czasach piłkarz - Jan Banaś, który kilka lat wcześniej, będąc graczem Polonii Bytom, pozostał w RFN wraz z Bajgierem i Pogrzebą (koledzy z Drużyny). Tych dwóch pierwszych wróciło do Polski niebawem, gra zawodowa jakoś im nie wyszła. Bajger trafił do Ruchu, Banaś do Górnika Zabrze, gdzie zajął miejsce Jerzego Musiałka, przez co kariera tego zawodnika została przerwana. Banaś znakomicie sobie w reprezentacji poczynał, był błyskotliwym technikiem, ale górski, a właściwie trener młodzieżówki Andrzej Strejlau "odkryli" talent Grzegorza Laty. Wracając do Banasia, jeszcze niedawno kopał we francuskiej trzeciej lidze, siwiuteńki jak gołąbek. Tyle nieco przydługich dygresji.

Tak więc Fibak był człowiekiem, który otworzył "okno na świat" polskim sportowcom.

Jego kariera przebiegała na przestrzeni dwóch epok tenisa. W początkach lat siedemdziesiątych kończyli swe starty Rod Laver, Ken Rosewall, John Newcombe. Z nimi wszystkimi Fibak spotykał się na korcie i wygrywał. Miał na rozkładzie słynne gwiazdy tenisa. Dziś walczy z młodą generacją tenisistów, o innym stylu gry, ale inteligencja i chytrość na korcie pozwalają mu wygrywać z graczami przyszłości - TImem Mayotte, Aaronem Kricksteinem czy Stefanem Edbergiem. Ale nie tylko sukcesy na korcie są udziałem Fibaka. Dzięki niemu Polska zawdzięcza prawdziwy tenisowy "boom". Do 1975 roku tenis był w kraju sportem elitarnym. Dopiero sukcesy Fibaka spowodowały, iż korty zaczęły rosnąć "jak grzyby po deszczu". Dzięki temu wychowała się grupa młodych, utalentowanych tenisistów z Wojtkami Kowalskim i Jamrozem na czele, którzy mają szanse na kortach międzynarodowych, o ile tylko będą mieli odpowiednie fundusze na starty. Fibak zapraszał do Polski swoich przyjaciół, najlepszych tenisistów na świecie Borga czy Okkera, którzy "za darmo" występowali w pokazowych pojedynkach, bowiem PZT nigdy nie cierpiał na nadmiar pieniędzy. Te wspaniałe mecze, dzięki telewizji docierały w każdy zakątek Polski, stanowiły wspaniałą lekcję tenisa, spopularyzowały ten sport wśród szerokich mas młodzieży. Nagle na półkach sklepowych (mowa o Warszawie) pokazały się rakiety tenisowe światowych marek - Head czy Slazenger. Kulminacyjnym punktem tego tenisowego szaleństwa była budowa zespołu krytych kortów "Mera" w Warszawie, której to towarzyszyła otoczka spraw niejasnych i tajemnych (nie jest to już wina Fibaka, lecz miłośników tenisa wśród byłych prominentów budowlanych). Tym wszystkim emocjom tenisowym towarzyszyły wspaniałe w komentarzu transmisje telewizyjne Bohdana Tomaszewskiego, który "czuł" tę dyscyplinę sportu jak mało kto. Z uśmiechem pobłażliwości słuchało się też relacji Tomasza Hopfera, czasami komicznych, ale zawsze miłych, bo ten nieodżałowany komentator miał w sobie coś, co zjednywało mu sympatię wszystkich kibiców. Te czasy już nie wrócą. Bohdan Tomaszewski w TV już nie pracuje, pisząc felietony w "Przeglądzie Katolickim" (tak, tak - tam też jest miejsce na sport), Tomasz Hopfer zaś już nie żyje.

Jakie były sukcesy sportowe Fibaka? Nigdy nie był numerem 1 w tenisowych rankingach, ale w ostatnich sześciu latach zawsze się mieścił wśród 25 najlepszych graczy na świecie. największą pozycję miał siódmą w 1976 i 1977 roku. Większe osiągnięcia zanotował wraz z Tomem Okkerem jako para deblowa. Ostatnim partnerem deblowym Fibaka był Sandy Mayer, ale zakończył on niedawno swą karierę sportową.

Intrygującym jest fakt, iż Fibak jako tenisista nie posiada żadnej mocnej strony, nie wyróżnia go serw, backhand czy forehand. Swe osiągnięcia zawdzięcza optymalnemu wykorzystaniu swych potencjalnych możliwości, a to tylko osiąga się dzięki pracowitości. Fibak zawsze też myślał, o tym co robi na korcie. Krąży o nim opinia, iż jest najbardziej inteligentnym człowiekiem w całym sportowym światku. Znajomość sześciu języków utwierdza tę opinię. Co można powiedzieć o sprawach pozasportowych? Fibak zdobył sobie uznanie wśród amerykańskiego establishmentu "głową do interesów". Jeszcze nie jest rezydentem USA, ale zarobione pieniądze inwestuje w tym kraju. Przebywając w Stanach sześć miesięcy w roku Fibak rozglądał się za jakimś mieszkaniem. W grę wchodziło New Jersey bądź Long Island. Wielki entuzjasta tenisa Roger Pearson, major miasta Greenwich zaproponował Fibakowi osiedlenie się na swoim terenie. Tak też Fibak uczynił, i jest dumny z faktu, iż jako pierwszy wykupił kawałek posiadłości słynnego finansisty Petera Branta (dziś dom-zamek Fibaka jest skupiskiem największego, poza krajem, zbioru malarstwa polskiego). Po tej udanej transakcji (cena posiadłości wzrosła wielokrotnie) Fibak pozostał wierny real estate.



Lendl i Dorosiewicz podczas gry w golfa w Afryce.



Janusz Dorosiewicz, wraz z Ewą i Wojtkiem Fibak

Fot. SKRZYDŁOWY

Życie prywatne układa mu się pomyślnie. Żonę Ewę spotkać można zawsze na wszystkich kortach świata, podróżuje bowiem z mężem. Jest ojcem dwóch córek, Pusi - uczennicy pierwszej klasy i czwartoklasistki Agnieszki. Imiona córek są także na tablicach rejestracyjnych dwóch samochodów marki Porsche.

W sprawach sportowych Fibak coraz bardziej kieruje się w stronę prac trenerskich. Trenował grupę juniorów w Jimmy Connors U.S. Tennis Center w Ford Myers na Florydzie. Kanadyjski Związek Tenisa zatrudnił go jako konsultanta i doradcę, aby służył swym doświadczeniem młodym tenisistom-juniorom. Fibak był bardzo dumny z tej nominacji, konkurencję bowiem stanowili Arthur Ashe, do niedawna kapitan daviscupowej reprezentacji USA oraz niegdyś znakomity gracz John Newcombe. Słynna też była opieka Fibaka na Ivanem Lendlem. Poznali się jeszcze w Czechosłowacji. Ivan Lendl wraz z rodzicami był członkiem klubu tenisowego. Pewnego dnia przyjechał tam na turniej znany już zawodnik z Polski Wojciech Fibak. Podczas turnieju w meczach Fibaka, chłopcem do podawania piłek był Lendl. Zeszli się później w 1980 roku. Lendl zapowiadał się na dużego formatu tenisistę, ale w świecie Zachodu był wyraźnie zagubiony (zresztą do dziś sprawia takie wrażenie). Fibak załatwiał Lendlowi wszystkie sprawy, był jego tenisowym doradcą i menadżerem. Nad finansami Lendla *czuwała zaś żona Fibaka, Ewa. Lendl jest sąsiadem Fibaka w Greenwich, dzielą też wspólnie inwestycje finansowe. Fibak doprowadził Lendla z pozycji 60 w światowych rankingach do miejsca 3, resztę Lendl musiał zrobić sam. Pięć lat opieki nad zawodnikiem to wystarczający okres czasu, aby się usamodzielnił. Nie może być artykułu o Fibaku bez podsumowania. Tak się szczęśliwie składa, iż mieszka w Toronto doradca Fibaka, Janusz Dorosiewicz, który zgodził się odpowiedzieć na pytania dotyczące najsłynniejszego polskiego tenisisty, przy okazji poruszyłem kilka innych spraw.*

SKRZYDŁOWY

NISIE WIAZDACH

Janusz DOROSIEWICZ, na codzień konsultant tenisowy firmy "Adidas", z siedzibą w Toronto, zna "biały sport" na wylot. Częścią jego obowiązków zawodowych jest współpraca z Wojciechem Fibakiem. Ma też sytczność z innymi "wielkimi" tenisa: Ivanem Lendlem czy Carling Bassett. Nie ma więc lepszego źródła informacji w tym sporcie niż rozmowa z Januszem Dorosiewiczem.

S.: W prasie krajowej pojawiają się informacje, krytyczne w tonie, na temat Wojciecha Fibaka. Chciałbyłm prosić o wyjaśnienie jego statusu wobec Polski, a także spraw podatkowych, plotka głosi, iż z tego powodu ma kłopoty z pobytem stałym w USA.

J.Dorosiewicz: Wojciech Fibak emigrował oficjalnie z Polski w ubiegłym roku. Jest rezydentem Monte Carlo, w najbliższym czasie zamierza się ubiegać o pobyt stały w USA. Jeśli chodzi o sprawę płacenia podatków przez Fibaka w USA, otóż nie jest on obywatelem tego państwa, nie płaci więc podatków w tym kraju. Fibak jeżdżąc na turnieje po całym świecie zarabia w wielu krajach. Płaci tak zwany "holding tax". Tak na przykład w Kanadzie podatek ten wynosi 15%, we Francji jest trochę większy. Tak więc tenisiści nigdy nie zabierają ze sobą całej sumy, ale zawsze jakiś jej procent zostawiają w państwie, w którym odbywał się turniej.

S.: W Toronto mieszka Andrzej Sznajder, czołowy tenisista kanadyjski. Jakie według ciebie ma on szanse zrobienia kariery w tenisie?

J.D.: Sznajder ma 18 i pół roku. Moim zdaniem ma on duże szanse, aby być mistrzem Kanady, już w roku następnym, do dwóch. Obok niego rakietą nr 1 może być Glenn Mitchibata. Za dwa lata Sznajder powinien mieścić się w pierwszej "setce" najlepszych światowych tenisistów.

S.: Mimo woli nasuwa się porównanie Sznajdera z Beckerem, którzy są rówieśnikami...

J.D.: Inna klasa, inna wielkość! Sznajder nie ma w tej chwili szansy dojść do poziomu Beckera. W tej chwili jest to droga bardzo daleka.

S.: A jakie są tego powody?

J.D.: Powodów jest bardzo dużo. Najważniejszy to niedoskonały system tenisowy w Kanadzie. W Europie jest on inny. Becker, ileś tam razy więcej odbił piłkę przez siatkę, grał większą ilość turniejów. No i najważniejsze - Becker jest ogromnym talentem, który zdarza się w światowym tenisie bardzo rzadko.

S.: Jak wygląda wobec tego system tenisowy w Kanadzie?

J.D.: W Kanadzie, w pewnym sensie tego systemu w ogóle nie ma. Natomiast w Stanach, gdzie gra się przez cały rok ze względu na warunki klimatyczne, istnieje bardzo dobry system, tzw. "collegiate". I tam, jeśli ktoś ma talent, ale nie jest jeszcze pewien, czy będzie na tyle dobrym graczem, aby żyć z tenisa, to ma szanse pójścia do szkoły wyższej, tam uprawiać sport i w międzyczasie może g rać turnieje mniejsze, w których się sprawdza. Jeśli jest dobry, przechodzi na zawodostwo, jeśli się nie sprawdza, ma za darmo ukończone studia.

W Kanadzie w ogóle nie ma systemu, poziom tenisa stoi na nieporównywalnie niższym poziomie. Kanadyjski Związek Tenisowy otrzymał ostatnio pieniądze na rozwój tenisa od "Molsona", ale program, na jaki mają być one przeznaczone jest, według mnie, źle zrobiony, dlatego wycofałem Andrzeja Sznajdera z uczestnictwa w nim. Sznajder był pierwszym zawodnikiem, który wyraził zgodę na uczestnictwo w tym programie, trzeba pamiętać, iż Sznajder jest mistrzem juniorów Kanady do lat 18, program zaś obejmuje zawodników w wieku od 16 do 21 lat. Tak więc weszliśmy w ten program, myśląc, iż będzie on mądrze pomyślany, z myślą o graczach, a okazało się, iż program ten wymyślono dla jakiejś idei ludzi, którzy w sensie profesjonalnym nigdy w tenisie nie odnosili sukcesów. "Tennis Canada" otrzymał od "Molsona" 700 tysięcy dolarów, dołożył trochę swoich pieniędzy, co dało podstawę do stworzenia tego programu, obliczonego na 3-4 lata.

S.: Jaka jest rola Wojciecha Fibaka w realizacji tego programu?

J.D.: "Tennis Canada", chcąc dodać prestiżu do tego programu, aby to wszystko ładnie wyglądało wobec sponsora, poprosili mnie, czy nie mógłbym im załatwić Wojciecha Fibaka, który mógłby ten program prowadzić, czy to koordynować, a także przeprowadzić z zawodnikami kilka zgrupowań. Wojtek nie chciał się z początku zgodzić, miał bowiem wtedy wiele innych spraw na głowie, sam grał jeszcze dużo, opiekował się Lendlem, ale w końcu namówiłem go do tego. Po paru miesiącach Fibak i ja byliśmy zgodni, iż mimo zaangażowania tak dużej sumy pieniędzy działaczom "Tennis Canada" brakuje konsekwencji.

S.: Jaki kraj ma najlepszy program rozwoju tenisa?

J.D.: Najlepszy taki program ma Szwecja. Tenis, będąc sportem indywidualnym, wymaga swobodnego stosowania metod treningowych. Każdy gracz musi być inaczej traktowany, bo jeden ma większy talent, inny mniejszy, jeden ma dwadzieścia lat, inny szesnaście, jeden chodzi do szkoły i ma limit czasu, drugi się już nie uczy. W Szwecji właśnie te sprawy traktuje się indywidualnie, w zależności od zawodnika. W Kanadzie tych spraw w ogóle nie brano pod uwagę, nie stosowano zindywidualizowanego treningu. Sznajder dopóki był w szkole, to nie miał za dużo czasu na tenis i z tego programu korzystał. Kończąc 12 klasę, postanowił przez 2 lata skupić się na tenisie, trzeba było więc z tego programu zrezygnować, bo w sytuacji Sznajdera nic on nie dawał.

S.: A więc Sznajder poświęcił się profesjonalnemu tenisowi?

J.D.: Tak, Andrzej gra teraz w tenisa. Jeździ po świecie, ma firmę z Ottawy, która go sponsoruje, biorąc w zamian 75% jego ewentualnych zarobków. Wydaje się to być dużo, ale narazie Sznajder nie ma szans, aby coś zarobić. Oficjalnie firma swego patronatu nad Sznajderem nie ogłosiła, tak więc wstrwstrzymam się z podaniem jej nazwy.

S.: Na jakich turniejach występuje Sznajder?

J.D.: Sznajder występuje tam, gdzie go przyjmą. Są punkty Association Tennis Professionals, które decydują na którym miejscu w świecie się jest. Aby być dopuszczonym do gier eliminacyjnych, też trzeba mieć punkty.

S.: Dlaczego Sznajder nie wystąpił w Wimbledonie?

J.D.: W turnieju seniorów nie miał prawa grać, bo nie miał punktów. Mógłby wystąpić w meczach juniorów, ale nie jest on graczem dobrze grającym na kortach trawiastych. Sznajder gra raczej z tyłu kortu i nie gra w stylu serw-wolej. Na trawie tak tylko można grać! W tym czasie był inny turniej w Quebec i on właśnie grał tam, aby zdobyć punkty w klasyfikacji ATP.

S.: Zmieńmy nieco temat. Jak wygląda na dziś sprawa umowy Fibaka z Carling Bassett?

J.D.: Ta umowa też się rozsypała. Przetrwała ona pół roku. Jedna z przyczyn jest ciężka choroba ojca Carling Bassett. Ciężko było jej ustawić program startowy, gdyż przebywać musi często w domu. Nie ma teraz w ciągu roku wielu turniejów, gdzie mogą występować razem kobiety i mężczyźni, dlatego drogi Fibaka i Bassett się rozmijały. W ciągu roku jest jedynie pięć takich turniejów; mistrzostwa Francji, Wimbledon, US Open, Australia Open, Lipton International. Wojtek samemu grając, nie jest w stanie jeździć na każdy turniej z Bassett. Może potrenować z nią tydzień, lub zagrać czasami, ale całkowicie się jej poświęcić Fibak nie może. Jest też trochę znużony podróżami. Będąc związanym z programem "Tennis Canada" Fibak miał czas poświęcać więcej uwagi Carlig Bassett. Teraz ona podnosi swe umiejętności w szkole tenisowej Bollettieriego na Florydzie.

S.: Przy okazji proszę o opinie na temat tej szkoły. Przebywał w niej do niedawna najlepszy polski tenisista młodego pokolenia Wojciech Kowalski.

J.D.: Szkoła Bollettieriego jest o tyle dobra, że jest tam z kim grać, zawsze przebywa tam kilku graczy, którzy po kontuzjach dochodzą do siebie, są też młodzi zawodnicy, którzy chcą wybić się dopiero w tenisie.

S.: Słyszałem opinie o tej szkole, iż z przeciętnie utalentowanego człowieka może zrobić dobrego gracza tenisowego, w zależności od tego, jak długo będzie przebywał w tej szkole. Tak podobno było w przypadku Carling Bassett, która nie musiała liczyć się z pieniędzmi i przebywała tam tak długo, aż doszła do poziomu światowej czołówki.

J.D.: Wszystko zależy od tego, ile godzin poświęci się na naukę gry w tenisa. Szkoła Bollettieriego nie jest czymś wyjątkowym. Poświęcając ten sam czas na grę, Bassett w każdej innej szkole tenisowej mogła dojść do podobnych rezultatów. Talent jest jednak decydujący. Bassett jest drobna, ale w tenisie ręcznym uchwytem rakiety siła nie jest istotna. Już do tak dużego stopnia. Dwuręczny backhand wyszedł stąd, iż małe dzieci, nie mając siły trzymać rakiety w jednym ręku, zaczęły je trzymać w dwóch. Zaletą jego jest to, iż zawodnik się mniej męczy i dokładniej gra.

S.: Która z młodych zawodniczek ma szanse zostać rakietą nr 1?

J.D.: Bassett nie ma szans być pierwszą, Mandlikova jest jeszcze młodą zawodniczką. Najbardziej utalentowaną tenisistką jest Gabriela Sabbatini, z pochodzenia Argentynka, ale przebywająca na stałe w USA. Interesującą zawodniczką jest także 16-letnia Roh z Kalifornii.

S.: A w tenisie męskim?

J.D.: Zanosi się na wieloletnią supremację Beckera. Jest on już na stałe w tenisie w pierwszej piątce rakiet świata, a okres jego dominacji może trwać nawet dziesięć lat. Po odejściu McEnroe za dwa lata, i Lendla za pięć, Becker będzie samodzielnie najlepszym tenisistą.

S.: Ostatnio McEnroe wypada słabiej. Czyżby tego przyczyną były sprawy sercowe?

J.D.: To jest jeden z powodów jego słabszej gry. Jest to zawodnik, który spala się strasznie. Niszczy go charakter i temperament. Jeżeli mu trochę źle "idzie" podczas gry, robi wtedy "szopki". Nie może utrzymać wewnętrznej koncentracji dłużej niż 10 minut, dlatego musi się coś stać, co będzie dla niego bodźcem do ponownego skupienia. Wszystkie jego tego typu zagrania są świadome, podobny charakter miał Ilie Nastase. Kto wie, czy McEnroe nie jest największym talentem w historii tenisa. Gra on bowiem takie uderzenia i takie piłki, których po prostu nauczyć się nie można, to trzeba w sobie mieć. On gra instynktownie, jest nieprawdopodobnie szybki, ma refleks. Jest nerwowy, bo jego reakcje są tak wyostrzone, że w porównaniu z innymi jest to nienormalne.

S.: Jakim tenisistą był Borg?

J.D.: Borg był zupełnie innym typem gracza niż McEnroe. Borg był przede wszystkim atletą. McEnroe jest lepszym tenistą. Borg miałby szanse odnosić sukcesy w wielu gałęziach sportu. McEnroe byłby dobry w grach wymagających refleksu.

S.: Zmieńmy temat. Jak wygląda w sporcie rola sponsora?

J.D.: W sporcie zawodowym pieniądze są prawie tylko dla zawodników. Organizatorzy zadowalają się małym ułamkiem zarobków przeznaczonych dla zawodników. Każdy właściciel zespołu futbolowego, baseballowego czy hokejowego traci pieniądze, ale za to ludzie bardzo bogaci, mający dobrze prosperujące inne firmy i posiadanie dla nich zespołu sportowego jest hobby, połączone z reklamą. Dlatego pasuje tu powiedzenie, iż różnica między mężczyzną a chłopcem, polega na tym, że zabawki tego pierwszego są droższe. W tej chwili, w tenisie pieniędzy nikt nie może zarobić oprócz graczy, bo sponsor dający pieniądze na turnieje, nigdy ich nie chce z powrotem, bo przeznaczając pieniądze na turniej, traktuje je jako wydane na reklamę. Organizator zaś ma szanse zarobku. Jeśli ludzie przyjdą na mecze i kupią bilety. Czyli do organizacji imprezy potrzebni są sponsorzy wykładający pieniądze oraz organizatorzy.



Państwo Ewa i Wojtek Fibak wraz z córkami Agatą i Paulina na tle swego domu w Greenwich

Dokończenie na str. 20

RADOSNYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA ORAZ WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI W NOWYM ROKU 1986

SKŁADA

SKRZYDŁOWY

I E

D A C H

two, jeśli się nie
rmo ukończone

nie ma systemu,
nieporównywal-
ie. Kanadyjski
rzymał ostatnio
enisa od "Mol-
a jaki mają być
według mnie, źle
ofałem Andrzeja
va w nim. Sznaj-
odnikiem, który
stnictwo w tym
ętać, iż Sznajder
Kanady do lat
uje zawodników
. Tak więc wesz-
myśląc, iż będzie
, z myślą o gra-
iż program ten
idei ludzi, którzy
m nigdy w teni-
ów. "Tennis Ca-
Molsona" 700 ty-
ł trochę swoich
dstawę do stwo-
obliczonego na

jciecha Fibaka w
u?

a", chcąc dodać
ogramu, aby to
dało wobec spon-
czy nie mógłbym
a Fibaka, który
rowadzić, czy to
przeprowadzić z
upowań. Wojtek
ku zgodzić, miał
innych spraw na
ze dużo, opieko-
końcu namówi-
paru miesiącach
dni, iż mimo za-
sumy pieniędzy
Canada" brakuje

eszy program roz-

rogram ma Szwe-
rtem indywidual-
lnego stosowania
Każdy gracz musi
ny, bo jeden ma
niejszy, jeden ma
szesnaście, jeden
limit czasu, drugi
zwecji właśnie te
indywidualnie, w
ika. W Kanadzie
e brano pod uwa-
sowano zin-
reningu. Sznajder
o nie miał za dużo
go programu ko-
klasę, postanowił
ę na tenisie, trze-
programu zrezyg-
Sznajdera nic on

poświęcił się pro-
?

ra teraz w tenisa.
firmę z Ottawy,
biorąc w zamian
nych zarobków.
uże, ale narazie
, aby coś zarobić.
o patronatu nad
da, tak więc wstr-
niem jej nazwy.

jach występuje

uje tam, gdzie go
ssociation Tennis
e decydują na
iecie się jest. Aby
o gier eliminacyj-

nych, też trzeba mieć punkty.

S.: Dlaczego Sznajder nie wystąpił w Wimbledonie?

J.D.: W turnieju seniorów nie miał prawa grać, bo nie miał punktów. Mógłby wystąpić w meczach juniorów, ale nie jest on graczem dobrze grającym na kortach trawiastych. Sznajder gra raczej z tyłu kortu i nie gra w stylu serw-wolej. Na trawie tak tylko można grać! W tym czasie był inny turniej w Quebec i on właśnie grał tam, aby zdobyć punkty w klasyfikacji ATP.

S.: Zmieńmy nieco temat. Jak wygląda na dziś sprawa umowy Fibaka z Carling Bassett?

J.D.: Ta umowa też się rozsypała. Przetrwała ona pół roku. Jedna z przyczyn jest ciężka choroba ojca Carling Bassett. Ciężko było jej ustawić program startowy, gdyż przebywać musi często w domu. Nie ma teraz w ciągu roku wielu turniejów, gdzie mogą występować razem kobiety i mężczyźni, dlatego drogi Fibaka i Bassett się rozmijały. W ciągu roku jest jedynie pięć takich turniejów; mistrzostwa Francji, Wimbledon, US Open, Australia Open, Lipton International. Wojtek samemu grając, nie jest w stanie jeździć na każdy turniej z Bassett. Może potrenować z nią tydzień, lub zagrać czasami, ale całkowicie się jej poświęcić Fibak nie może. Jest też trochę znużony podróżami. Będąc związanym z programem "Tennis Canada" Fibak miał czas poświęcać więcej uwagi Carlig Bassett. Teraz ona podnosi swe umiejętności w szkole tenisowej Bollettieriego na Florydzie.

S.: Przy okazji proszę o opinie na temat tej szkoły. Przebywał w niej do niedawna najlepszy polski tenisista młodego pokolenia Wojciech Kowalski.

J.D.: Szkoła Bollettieriego jest o tyle dobra, że jest tam z kim grać, zawsze przebywa tam kilku graczy, którzy po kontuzjach dochodzą do siebie, są też młodzi zawodnicy, którzy chcą wybić się dopiero w tenisie.

S.: Słyszałem opinie o tej szkole, iż z przeciętnie utalentowanego człowieka może zrobić dobrego gracza tenisowego, w zależności od tego, jak długo będzie przebywał w tej szkole. Tak podobno było w przypadku Carling Bassett, która nie musiała liczyć się z pieniędzmi i przebywała tam tak długo, aż doszła do poziomu światowej czołówki.

J.D.: Wszystko zależy od tego, ile godzin poświęci się na naukę gry w tenisa. Szkoła Bollettieriego nie jest czymś wyjątkowym. Poświęcając ten sam czas na grę, Bassett w każdej innej szkole tenisowej mogła dojść do podobnych rezultatów. Talent jest jednak decydujący. Bassett jest drobna, ale w tenisie ręcznym uchwytem rakiety siła nie jest istotna. Już do tak dużego stopnia. Dwuręczny backhand wyszedł stąd, iż małe dzieci, nie mając siły trzymać rakiety w jednym ręku, zaczęły je trzymać w dwóch.

Zaletą jego jest to, iż zawodnik się mniej męczy i dokładniej gra.

S.: Która z młodych zawodniczek ma szanse zostać rakietą nr 1?

J.D.: Bassett nie ma szans być pierwszą, Mandlikova jest jeszcze młodą zawodniczką. Najbardziej utalentowaną tenisistką jest Gabriela Sabbatini, z pochodzenia Argentynka, ale przebywająca na stałe w USA. Interesującą zawodniczką jest także 16-letnia Roh z Kalifornii.

S.: A w tenisie męskim?

J.D.: Zanosi się na wieloletnią supremację Beckera. Jest on już na stałe w tenisie w pierwszej piątce rakiet świata, a okres jego dominacji może trwać nawet dziesięć lat. Po odejściu McEnroe za dwa lata, i Lendla za pięć, Becker będzie samodzielnie najlepszym tenisistą.

S.: Ostatnio McEnroe wypada słabiej. Czyżby tego przyczyną były sprawy sercowe?

J.D.: To jest jeden z powodów jego słabszej gry. Jest to zawodnik, który spala się strasznie. Niszczy go charakter i temperament. Jeżeli mu trochę źle "idzie" podczas gry, robi wtedy "szopki". Nie może utrzymać wewnętrznej koncentracji dłużej niż 10 minut, dlatego musi się coś stać, co będzie dla niego bodźcem do ponownego skupienia. Wszystkie jego tego typu zagrania są świadome, podobny charakter miał Ilie Nastase. Kto wie, czy McEnroe nie jest największym talentem w historii tenisa. Gra on bowiem takie uderzenia i takie piłki, których po prostu nauczyć się nie można, to trzeba w sobie mieć. On gra instynktownie, jest nieprawdopodobnie szybki, ma refleks. Jest nerwowy, bo jego reakcje są tak wyostrzone, że w porównaniu z innymi jest to nienormalne.

S.: Jakim tenisistą był Borg?

J.D.: Borg był zupełnie innym typem gracza niż McEnroe. Borg był przede wszystkim atletą. McEnroe jest lepszym tenistą. Borg miałby szanse odnosić sukcesy w wielu gałęziach sportu, McEnroe byłby dobry w grach wymagających refleksu.

S.: Zmieńmy temat. Jak wygląda w sporcie rola sponsora?

J.D.: W sporcie zawodowym pieniądze są prawie tylko dla zawodników. Organizatorzy zadowalają się małym ułamkiem zarobków przeznaczonych dla zawodników. Każdy właściciel zespołu futbolowego, baseballowego czy hokejowego traci pieniądze, ale za to ludzie bardzo bogaci, mający dobrze prosperujące inne firmy i posiadanie dla nich zespołu sportowego jest hobby, połączone z reklamą. Dlatego pasuje tu powiedzenie, iż różnica między mężczyzną a chłopcem, polega na tym, że zabawki tego pierwszego są droższe. W tej chwili, w tenisie pieniędzy nikt nie może zarobić oprócz graczy, bo sponsor dający pieniądze na turnieje, nigdy ich nie chce z powrotem, bo przeznaczając pieniądze na turniej, traktuje je jako wydane na reklamę. Organizator zaś ma szanse zarobku. Jeśli ludzie przyjdą na mecze i kupią bilety. Czyli do organizacji imprezy potrzebni są sponsorzy wykładający pieniądze oraz organizatorzy.



Państwo Ewa i Wojtek Fibak wraz z córkami Agatą i Paulina na tle swego domu w Greenwich

Dokończenie na str. 20

RADOSNYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA ORAZ WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI W NOWYM ROKU 1986

SKŁADA

SKRZYDŁOWY

● Wojciech Fibak przegrał w I rundzie tenisowego turnieju mistrzów w Nowym Jorku z Martinem Jaite 4:6, 3:6.

Dziś w Paryżu rozpoczyna się turniej na kortach Roland Garros. Nr 1 to Ivan Lendl, zaś obrońca tytułu Mats Wilander gra z nr 2, trzecim jest Boris Becker. Fibak wystąpi tylko w deblu, ma za partnera Włocha Claudio Panattę.

S. G.

Gra podwójna I [illegible] Broderick Dyke, Wally Masur — Wojciech Fibak, Claudio Panatta 6:2, 6:3.

POLOGNE



Wojtek Fibak (Pologne)

Hommes
Fibak
1. Rogowski
2. Bieńkowski
3. Lewandowski
4. Maliszewski
5. Kośka

Femmes
1. Zabokicka
2. Dziekońska
3. Zykek
4. Waniek
5. Szwaj

STANISŁAW JORDANOWSKI

GALERIA FIBAKÓW

Do Greenwich, Connecticut, jedzie się samochodem z Nowego Jorku niecałą godzinę. Do posiadłości Fibaków wjeżdża się elektronicznie otwieraną bramą. Trzypiętrowy dom na pagórku ukaże się dopiero za chwilę, bo jest skryty za drzewami. Obok kort tenisowy i basen kąpielowy z podgrzewaną wodą.

Okazały dom z kamienia zbudował dla siebie w latach dwudziestych amerykański architekt William Flynn; ten sam, który projektował Empire State Building na Manhattanie. Willa w stylu angielskiego gotyku. Wykroje okien, masywne drzwi ozdobione rzeźbą, drewniane stropy i ceramiczne posadzki stwarzają nastrój wnętrza średniowiecznego zameczku.

W drzwiach witają gości Ewa i Wojtek Fibakowie z dwiema ślicznymi córeczkami: Agnieszką i Pusią. Po wymianie komplementów rozpoczyna się zwiedzanie domu, a przede wszystkim galerii obrazów polskich malarzy, które są gustownie rozwieszone na ścianach surowego wnętrza. Trudno przy tym nie zauważyć stylowych mebli i lamp, odpowiednio dobranych do gotyckiej architektury.

W centralnym holu, z którego prowadzą kamienne schody na dalsze piętra, stoi gotycki tryptyk z wizerunkiem św. Zofii z trzema córkami. Został namalowany ok. 1460 r. przez nieznanego polskiego artystę cechowego. Pochodzi ze zbiorów sztuki sakralnej wiedeńskiego kolekcjonera. Mimo sędziwego wieku jest w doskonałym stanie. Widocznie nie dopadły go korniki i zaoszczędził ząb czasu.

W tym samym holu (w sieni - poprawi mnie p. Olszer?) wisi olejem namalowana głowa brodatego mężczyzny z 1814 r., dzieło Aleksandra Orłowskiego, który był pierwszym malarzem w Polsce, zasługującym w pełni na miano artysty. Przedstawiał otaczający go świat i ludzi tak, jak ich widział, bez barokowej pozy i upiększeń, a często nawet w ujęciu krytycznym. Koń należał do jego najbardziej ulubionych tematów.

Godnym następcą Orłowskiego w przedstawianiu koni i wizerunków ludzi był Piotr Michałowski (1800-1850). Artysta ten uchodzi za największego malarza polskiego z okresu romantyzmu i jednego z najwybitniejszych plastyków w historii polskiej sztuki. W galerii Fibaków znajduje się dziewięć jego obrazów: 8 prac olejnych i 1 akwarela. Jest to największa kolekcja po zbiorach muzealnych w Krakowie i Warszawie.

Dzieła sztuki znajdujące się w holu, nazywanym przez poprzednich właścicieli pokojem muzycznym, są tylko historycznym wprowadzeniem do właściwej galerii, którą stanowią obrazy namalowane w końcu XIX i początku XX w. W okresie tym ścierały się tradycyjne prądy realizmu z impresjonizmem, postimpresjonistycznym koloryzmem i ze zrewolucjonizowaną awangardą artystyczną, zapatrzoną w nowoczesność i postęp. Artyści tu reprezentowani nie odrzucili jeszcze natury jako obiektu twórczego zainteresowania, lecz poddali ją nieraz swobodnej interpretacji, rezygnując ze złudy trójwymiarowości, perspektywy oraz rysunkowej i kolorystycznej prawdy.

Zwiedzanie galerii nowoczesnego malarstwa trzeba zaczynać od wielkiego salonu ze stylowym kominkiem i ostrołukowym stropem, z którego zwisają dwa piękne żyrandole z kutego żelaza. Na wysokich ścianach rozmieszczone są planowo obrazy. Zresztą jest ich pełno wszędzie; w jadalni, sypialniach, pokojach dla dzieci, pokojach gościnnych i na korytarzach.

Impresjonizm polski najliczniej reprezentuje Władysław Ślewiński (1854-1918); dziewięć olejnych obrazów. Kwiaty, martwe natury oraz pejzaże wiejskie i morskie. Takie same tematycznie są obrazy Józefa Pankiewicza (1866-1940); jest ich tu sześć. Równie wartościowe i piękne są dwa obrazy Olgi Boznańskiej (1865-1940): portret męski i widok



Władysław Ślewiński — *Wyspa Croix.*



Piotr Michałowski — *Portret chłopa.*



Józef Pankiewicz — *Martwa natura.*

wnętrza pracowni artystki. Dalej wiszą dwa obrazy pędzla Aleksandra Gierymskiego (1850-1901) i jeden pejzaż Jana Stanisławskiego (1860-1907).

Punktem wyjścia dla impresjonistów był naturalizm, który dotychczas uważano za szczyt realizmu. Obserwując naturę artyści zauważyli, że malowany krajobraz lub przedmiot zmienia kolory zależnie od naświetlenia. Im mocniejsze naświetlenie słońcem, tym słabiej widać kontury przedmiotów, bledsze stają się kolory, a pomiędzy widem i przedmiotem powstaje wibrująca mgiełka. Wszystko to jest szczególnie widoczne w dziełach Olgi Boznańskiej. Jej obrazy, przeważnie portrety, są budowane kolorem, bez konturów i linii, i są owiane mglistą atmosferą. Tym niemniej, ani Olga Boznańska, ani też inni polscy impresjoniści nie naśladowali francuskich mistrzów tego kierunku, lecz przyjąwszy od nich pewne koncepcje, przetworzyli je na styl własny, który w różnych okresach ich twórczości był więcej lub mniej zbliżony do impresjonizmu.

Teoriom impresjonistów przeciwstawili się artyści, którzy głosili, że zadanie malarza nie ogranicza się do przedstawiania rzeczywistego świata; powinien za pomocą symboli wyrazić językiem plastycznym wewnętrzny świat przeżyć ludzkich, marzeń, snów i wizji. Artysta może deformować i stylizować naturę, by za pomocą barw i linii wyrazić ideę.

Tak powstał w sztuce symbolizm, a obok niego secesja i ekspresjonizm. W krakowskim środowisku artystycznym, zwanym Młodą Polską, dochodził jeszcze do tego mit ludowości, który przejawił się w życiu i twórczości artystów na przełomie XIX i XX w.

Symbolizm w sztuce polskiej wystąpił już u Pankiewicza, ale rozwinął go uczeń Matejki, Jacek Malczewski (1854-1929). Był on najbardziej oryginalnym artystą okresu Młodej Polski. Łączył baśniowość z realizmem. W galerii Fibaków wiszą dwa obrazy olejne tego artysty; jeden z nich jest wersją popularnego autoportretu artysty w kapeluszu. Na tej samej ścianie znajduje się autoportret, też w kapeluszu, jego ucznia, Vlastimila Hofmana (1881-1970), w którego twórczości symbolizm jeszcze bardziej przeplata się z secesją i ludowością.

Secesję w malarstwie charakteryzowały: asymetria, dekoracyjna stylizacja, płynna kaligraficzna linia i ornamentacja, zwłaszcza kwiatowa, oraz pastelowy koloryt. Dobrym przykładem tego kierunku w twórczości jest w omawianych zbiorach pastelowy portret eleganckiej pani, wykonany przez Teodora Axentowicza.

Malarstwo portretów zwykle nie oddaje prawdziwego stylu artysty. Konieczność uzyskania podobieństwa fizjonomii i charakteru osoby portretowej skłania artystę w stronę realizmu. Od tej reguły próbowało się z pewnym powodzeniem wyłamać trzech ekspresjonistów tu reprezentowanych następującymi pracami: Gustaw Gwozdecki (1880-1935) - jeden portret, cztery studia portretowe, akt kobiecy i japońskie lalki; Stanisław Ignacy Witkiewicz (1885-1939) - trzy portrety oraz Stanisław Eleszkiewicz (1900-1963) - portret mężczyzny w kapeluszu i cztery obrazy rodzajowej z postaciami ludzkimi. Warto tu dodać, że



Tadeusz Makowski — *La Mi-Creme.*

ekspresjonizm Witkiewicza był zwykle nasycony symbolizmem.

Styl własny, na wskroś oryginalny, stworzył Tadeusz Makowski (1882-1932), który połączył kubistyczną deformację z naiwnym realizmem polskiej sztuki ludowej. Urocza jest kolekcja 13 prac olejnych i 13 akwarel tego artysty, zgromadzona mozolnie przez Fibaków. Warto zaznaczyć, że w tworzeniu tej kolekcji jak i innych pięknych zbiorów ma udział Michał Z. Legutko (Lipert Gallery).

W stronę ekspresjonizmu i secesyjnej stylizacji skłaniał się Leopold Gottlieb (1883-1934). W czasie służby w I Brygadzie Legionów wykonał ponad tysiąc rysunków ze scenami wojennymi i wizerunkami towarzyszy broni. Od 1920 r. mieszkał w Paryżu. Najczęściej malował sceny rodzajowe z postaciami ludzkimi, które czasem obrysowywał grubą linią; stosował zwykle miękki, stonowany kolor. W zbiorach Fibaków jest czternaście obrazów olejnych tego artysty. Wszystkie to wizerunki ludzi. Pochodzą z różnych okresów twórczości artysty.

Stylizowali kształt i barwę członkowie stowarzyszenia "Rytm", które istniało w Warszawie w latach 1922-1932. Propagowali potrzebę indywidualnego stylu poprzez takie przeistaczanie zaczerpniętych z natury form, jakiego wymaga idea dzieła i jego przeznaczenie. Do współorganizatorów "Rytmu" należeli Eugeniusz Zak (1884-1926) i Roman Kramsztyk (1885-1942).

Zak dał się poznać już wcześniej. I tak np. brał udział w wielkiej nowojorskiej wystawie, "The Armory Show, 1913", gdzie pokazał dwa olejne obrazy: *Pasterz* i *Lato*. Pierwszy z nich znalazł się w Chicago Institute of Art. Sześć jego obrazów na ścianach rezydencji Fibaków wyróżnia się sielankowo-romantycznym nastrojem. Przedstawiają stylizowane postacie ludzkie o melancholijnym wyrazie twarzy.

Wiszące obok obrazy Kramsztyka są odmienne w formie i kolorze, jakkolwiek tematycznie podobne. Portret prof. Tadeusza Pruszkowskiego, krajobraz prowansalski i autoportret pochodzą zapewne z okresu "Rytmu", natomiast portret mężczyzny w płaszczu i berecie oraz akt kobiecy wskazuje na zbliżenie się artysty do realizmu, co nastąpiło ok. 1930 r. Los tak zrządził, że Pruszkowski i Kramsztyk zostali rozstrzelani przez Niemców w Warszawie w tym samym 1942 r., jakkolwiek w różnych miesiącach.

W kwietniu 1925 r. odbyła się w Krakowie pierwsza wystawa Cechu Artystów Plastyków "Jednoróg", który opowiadał się za "tworzeniem obrazów, które by nie były opisami widzianego świata, imitacjami natury, ale

(dokończenie na str. 16)



Eugeniusz Zak — *W kabarecie.*



Stanisław Ignacy Witkiewicz — *Portret Zofii Małeckiej.*

GALERIA FIBAKÓW

(dokończenie ze str. 9)

rzeczywistymi kompozycjami". Do podobnych wniosków doszli członkowie Zrzeszenia Artystów Plastyków "Zwornik", które powstało w Krakowie w 1928 r.

Ten luźno zarysowany program "Jednorogu" rozwinęli przybyli z Paryża do Warszawy w 1931 r. uczniowie Pankiewicza, zorganizowani jeszcze w 1924 r. w ugrupowanie pn. Komitet Paryski (KP, stąd "kapiści"). Głosili, że nie forma, lecz kolor jest decydujący w malarstwie. Przedstawiane przedmioty czy twory natury miały być odtąd tylko pretekstem do kompozycji kolorystycznych.

Tak powstał postimpresjonistyczny koloryzm, który zdominował malarstwo polskie na długie lata i przetrwał do dnia dzisiejszego. Zdominował też zbiory obrazów Ewy i i Wojtka Fibaków. Przedstawiciele tego kierunku są tam najliczniej reprezentowani. Spośród dzieł kapistów (nigdy się nie rozwiązali) widzimy *Martwą naturę z bażantem* pędzla Jana Cybisa (1897-1972), *Autoportret* i *Siedzącego chłopca* Józefa Czapskiego (ur. 1898) oraz *Krajobraz z Menton* i *Martwą naturę* Zygmunta Waliszewskiego (1897-1936).

"Jednoróg" i "Zwornik" przetrwały tylko dziesięć lat, ale najwybitniejsi członkowie tych ugrupowań pozostali kolorystami. Eugeniusz Eibisch (ur. 1896) należał do "Jednorogu". Tu jest reprezentowany przez dwie *Martwe natury*. Zygmunt Menkes (ur. 1896) i Czesław Rzepiński (ur. 1905) należeli do "Zwornika". W opisywanych zbiorach znajduje się osiem obrazów olejnych i dwa rysunki Menkesa oraz *Pejzaż z Wiśniowca* Rzepińskiego.

Prace jeszcze innych kolorystów tu zawędrowały: *Martwa natura na złotym tle* Włodzimierza Terlikowskiego (1883-1951), *Kompozycja z niebieskim jeźdźcem* Eugeniusza Gepperta (1890-1979), *Kwiaty w wazie* Marka Żuławskiego (1908-1985) i dwie *Martwe natury* Wacława Taranczewskiego (ur. 1903).

Osobną grupę stanowią malarze, którzy urodzili się w Polsce, ale całe swoje twórcze życie spędzili za granicą, i ich malarstwo ukształtowało się pod wpływem sztuki francuskiej ("Szkoła Paryska"). Spośród nich międzynarodowe uznanie zdobyli Moise Kisling (1891-1953) i Henryk Hayden (1883-1970). Widzimy tu półakt kobiecy Kislinga i *Martwą naturę z szachownicą* Haydena. Dalej są dwa obrazy z kwiatami, widok bretońskiego miasteczka *Le Croisic*, portret żony artysty z synem i dwa wizerunki dzieci. Ich autorem jest Rajmund Kanelba (1897-1960); wizerunki dzieci niewątpliwie powstały pod wpływem malarstwa Makowskiego. Do tej grupy jeszcze należą: *Eksmisja* Alicji Halickiej (1895-1975) i *Kraby* Meli Muter (1876-1967).

Egzotyka emanuje z nasyconych słońcem i sprymitywizowanych w formie trzech krajobrazów brazylijskich Rafała Malczewskiego (1892-1964). Są namalowane farbą olejną w 1942 r.

Na tym kończy się zwiedzanie domu i zbiorów malarstwa. Goście przechodzą do jadalni na lampkę wina. Zebrali się kolekcjonerzy i miłośnicy sztuki oraz właściciele handlowych galerii obrazów. Był również przedstawiciel nowojorskiego domu aukcyjnego "Sotheby's", wnuk Rajmunda Kanelby oraz konserwator zbiorów gospodarzy, Jerzy Papadopulos, który jest od lat konserwatorem Muzeum Hiszpańskiego w Nowym Jorku. Takie spotkania przyczyniają się niewątpliwie do popularyzowania polskiej sztuki. Dla niektórych było to pierwsze zetknięcie się z polskim malarstwem.

Stanisław Jordanowski

Jak Pan/i/ wypoczywa?



JOLANTA NOWAK,
aktorka:

— Na co dzień najlepiej wypoczywam gdy biegam, gram w tenisa lub robię na drutach. A tegoroczny urlop zaplanowałam w Hiszpanii. Lubię podróżować, poznawać nowe kraje. Myślę, że wakacje będę miała udane.



WOJCIECH FIBAK,
tenisista:

— Cenię sobie przede wszystkim towarzystwo najbliższej rodziny. Dlatego wakacje spędzam właśnie z nią. W tym roku myślę, że uda mi się wyjechać z rodziną nad morze.



URSZULA SIPIŃSKA,
piosenkarka:

— Od wielu lat nie wyjeżdżam na urlop, bo go po prostu nie mam! Cały rok koncertuję albo przygotowuję się do występów. Więcej czasu spędzam w hotelach. Staram się unikać, jeśli mogę, walizek, samochodów i tłumu ludzi. Dla mnie idealnym relaksem jest pobyt w domu. Z przyjemnością sprzątam, gotuję... Korzystam z uroków prywatnego życia i nie marzę o podróżach.



Wojtek Fibak

Tęsknię do starego tenisa

WOJCIECH FIBAK - rozmowa z Echem

Na początku lutego gościł w Toronto Wojciech Fibak, biorąc udział w tradycyjnym już turnieju tenisowym. Pokazał się na kortach z bardzo dobrej strony, wygrywając grę deblową w parze ze Szwedem Joachimem Nystromem. Nadarzyła się więc okazja porozmawiać z tym wybitnym polskim sportowcem, którego kariera zbliża się ku końcowi i można już dokonać pewnego jej podsumowania. Wojtek Fibak chętnie zgodził się na rozmowę, a jej efektem jest dzisiejszy wywiad oraz drugi, który ukaże się w numerze wielkanocnym "ET". W tym następnym Wojciech Fibak będzie mówił o swoich zainteresowaniach pozasportowych, o poglądach na sztukę, a w szczególności na malarstwo polskie.

SKRZYDŁOWY

S.: Bardzo się cieszę, iż zgodziłeś się na rozmowę i dzięki temu kibice sportu polskiego w Kanadzie będą mieli okazję zapoznać się z twoimi opiniami na wiele tematów. Ostatnio nie masz "dobrej prasy" w kraju. Coprawda pojawiają się o Tobie felietony, bądź artykuły, ale na ogół zgryźliwe w tonie. Bardziej przychylny artykuł "Życie pałacowe", który ukazał się w "Polityce" jest streszczeniem Twego wywiadu dla "Tennis Magazine". Z kolei ostatni wywiad jaki udzieliłeś dziennikarzowi polskiemu Jarosławowi Kołakowskiemu ze "Sportowca" w maju ubiegłego roku ukazał się pod bardzo dwuznacznym tytułem "Wierzyć nie wierzyć". Autor niejako kwestionuje szczerość Twoich wypowiedzi. Proszę Cię o komentarz na temat artykułu "Wierzyć, nie wierzyć".

Fatalny tytuł. Narzucony przez Redakcję, od razu wbija kłody między mną a kibicami. Sugeruje negatywne nastawienie do całości. Nie chodzi o to, czy "wierzyć, czy nie wierzyć", bo jeżeli ja coś mówię, to myślę, że tak jest. Czy mam rację, to inna sprawa, a czy się komuś moje zdanie podoba, jeszcze inna. W swoich wypowiedziach niczego nie zamierzałem tłumaczyć. Przecież zrezygnowałem ze startu w prestiżowym turnieju Forest Hills w Nowym Jorku, by wystąpić w meczu Pucharu Davisa w Warszawie. Więcej - poleciałem dużo wcześniej do Paryża, stamtąd samolotem do Hamburga zagrać tylko debla w Międzynarodowych Mistrzostwach Niemiec, aby lepiej przygotować się do gry na kortach ziemnych.
W Hamburgu padał śnieg, szalał jakiś wirus grypy i gdy dotarłem do rodziców w Poznaniu byłem potwornie przeziębiony. Trenowałem jeszcze przez 2 dni z juniorami poznańskiego AZS-u, też w wyjątkowym wiosennym półmroziu i to mnie zupełnie powaliło. Przez całą moją tenisową karierę nie pamiętam bym leżał przez 7 dni z ostrą grypą, przykuty do łóżka, tam właśnie w domu rodziców odwiedził mnie "przyjazny" redaktor *Sportowca*. Cały pokój miałem zawalony różnymi rzeczami - tam leżą koszulki, tam leżą jakieś rakiety, ale to jest taki bałagan uporządkowany, wiem doskonale gdzie co mam. Opis zamieszczony w *Sportowcu* stwarza wrażenie, że jestem zupełnie niezorganizowany. Różnie proszę o mnie pisać czy mówić, ale lepiej nie kwestionować organizacji moich spraw rodzinnych, tenisowych, biznesowych, kolekcjonerskich, towarzyskich czy podróżniczych. Albo uwaga o "wysłużonej teczce w stylu pilnych urzędników z Wall Street". Bogu ducha winny redaktor nie może być wyznawcą ostatnich ech mody, czyli nowych skórzanych teczek stylizowanych na stare.
Dziennikarze wyżywają się na sporcie. Są uczciwi, obiektywni, kontrowersyjni, męczący, bo w innych kwestiach nie mogą (czytaj: nie wolno im).

S.: Wokół Twoich występów w reprezentacji kraju w Pucharze Davisa dziennikarze sportowi stworzyli wiele niedomówień, zarzucając Ci niechęć startowania w tej imprezie. Czym były dla Ciebie starty w tym Pucharze?

Występ w reprezentacji Polski w Pucharze Davisa był dla mnie **zawsze** największym zaszczytem. Mecze na kortach Legii w Warszawie stanowiły olbrzymie przeżycie. Brzmi to jak z przemówienia 1-Majowego, ale to prawda. Swe mecze w Pucharze Davisa przeżywałem szczególnie w tych czasach, gdy była to prawdziwa wielka impreza otwarta dla wszystkich państw. Od czasu gdy Puchar Davisa podzielono na grupy A i B i drużyna Polski nie mając drugiego dobrego gracza znalazła się w grupie B (czyli gorszej - "drugiej lidze"), trudno mi było pogodzić występy w ważnych turniejach z meczami w reprezentacji. Trzeba pamiętać, iż pomiędzy 75 a 83 rokiem byłem klasyfikowany w pierwszej "dwudziestce" najlepszych tenisistów świata. Terminy meczów Pucharu Davisa grupy B są w konflikcie z terminami ważnych turniejów. Czołowa pięćdziesiątka najlepszych tenisistów, których drużyny narodowe występują w grupie A tego Pucharu mają wydzielone terminy, nie kolidujące z datami większych turniejów w tenisie światowym.
Ja tymczasem musiałem kombinować jak pojechać na mecz z Maroko, Monaco, Finlandią w najgorętszym sezonie tenisowym od maja do września i jednocześnie być przygotowanym do gry na kortach ziemnych w Rolland Garros, trawiastych w Wimbledonie, cementowych w Flushing Meadow, zachować formę, myśleć o pozycji w rankingu nalepszych tenisistów, spędzić możliwe rodzinne lato z Ewą i córkami, rodzicami i przyjaciółmi. Do czasu degradacji reprezentacji Polski do grupy B Pucharu Davisa zawsze w tej imprezie występowałem, z wyjątkiem słynnego już meczu pucharowego z Francją. W momencie gdy spadliśmy do grupy B, faktycznie zacząłem wybierać.
Ale trzeba zrozumieć fakt, iż od momentu podziału tego Pucharu na grupę A i B należy mówić o dwóch różnych Pucharach Davisa. Polska nie mogła wygrać tego Pucharu, bo nie mieliśmy drugiego gracza dobrego i w końcu i tak z kimś byśmy przegrali, to nie miało kompletnie sensu. Jedynym plusem takich meczy to pokazanie się przed własną publicznością, która i tak by mówiła - co tam pokonanie Portugalii, Norwegii! A jak byśmy przegrali? Lepiej nie mówić...
Zawsze się cieszyłem, iż mogę jechać do Warszawy i grać na kortach Legii, sprawiało mi to dużą przyjemność, frajdę, dawało dużo satysfakcji. Czułem, że jestem kimś i mam jakiś wpływ na polski tenis. Żałuję, że podzielono Puchar i jesteśmy w słabszej grupie. Szkoda, że nie mieliśmy i nie mamy nadal drugiego silnego gracza. Z żalem zostawiam nasze losy w Pucharze Davisa młodym polskim tenisistom. Życzę im aby kiedyś wprowadzili Polskę do grupy A!

S.: Wszyscy działacze tenisowi oraz dziennikarze sportowi ciągle wypominają Ci fakt, iż nie wystąpiłeś w Pucharze Davisa w meczu z Francją, a wybrałeś finał turnieju Masters. Co wtedy czułeś, podejmując taką, a nie inną decyzję?

Rok 1977 był początkiem mojego partnerstwa w grze deblowej z Tomem Okkerem. Muszę przyznać, iż był to najszczęśliwszy partner w mojej karierze, pod każdym względem - przyjaźni i tenisa. W samym 1977 roku wygraliśmy 11 turniejów! Dla mnie ten debel to była wielka rzecz. Byłem mistrzem świata z 1976 roku wraz z Karlem Meilerem. Wybierając WCT Mistrzostwa Swiata, a nie mecz w reprezentacji Polski nie mogę powiedzieć, że zrobiłem błąd. Cokolwiek bym nie zrobił, byłoby złe. Sytuacja bez wyjścia. Tenisowy mat. Trzeba była zapaść się pod ziemię, albo oświadczyć, że nie jestem wystarczająco przygotowany ani do reprezentowania kraju, ani do partnerowania Okkerowi. Albo przestać grać. Np. na 2 miesiące, i potem znów zacząć. Czyli najlepiej by było ani nie pokazać się w Warszawie, ani Cansas City.
Puchar Davisa - reprezentowanie kraju przy własnej publiczności, Mistrzostwa Swiata - reprezentowanie kraju poprzez telewizję na cały świat. Na Legii - kontynuowanie mojej dobrej passy występów w Pucharze Davisa, a muszę stwierdzić, iż żaden Polak nie odniósł tylu pucharowych zwycięstw co ja, - w USA - kontyuacja zwycięstw z Okkerem i obrona tytułu deblowego mistrza świata z ubiegłego roku. Przeważyły wtedy względy czysto sportowe, jako zawodowiec miałem obligacje w stosunku do swego partnera, by wystąpić w finałach. Przecież przez 4 miesiące poprzedzające mistrzostwa świata jeździliśmy z turnieju na turniej, gromadząc punkty, aby wystąpić w finałach! Ewentualne sukcesy w Pucharze Davisa reprezentacji kraju wydawały mi się bardzo ograniczone wobec braku drugiego dobrego gracza. Zdecydowanie odczułem, iż większość kibiców krajowych zrozumiała mój krok i była za tym, abym grał w debla w USA. Więc pojechałem. Dzięki świetnej grze Okkera zajęliśmy 3 miejsce. Z perspektywy historycznej uważam, iż dzisiaj postąpił bym inaczej i zamiast występu w USA zagrałbym w meczu pucharowym w Warszawie.
W tamtych czasach była to bolesna i drażliwa sprawa i jakiekolwiek próby rozmienienia jej na "zielone" i złotówki zakrawają na szyderstwo.

S.: Ivan Lendl przestał grać w reprezentacji Czechosłowacji podczas meczów Pucharu Davisa. Katowicki "Sport" przypisał ten fakt wpływowi Fibaka na Lendla...

Zawsze mówiłem Ivanowi, aby grał w reprezentacji swego kraju w Pucharze Davisa. Uważam, że popełnia on kolosalny błąd, iż w niej nie gra. Ivan ma jakieś paranoiczne strachy, lęki, jest człowiekiem zupełnie apolitycznym, i nie rozumiem, dlaczego się boi jechać do Czechosłowacji. Puchar Davisa nie ma nic wspólnego z polityką, gra w reprezentacji to sprawa narodowa, patriotyczna - a nie polityczna, to reprezentowanie swego kraju, a nie jakichś poglądów. Jako doradca Lendla zawsze byłem za tym, aby grał w Pucharze Davisa.

S.: Byłeś opiekunem Ivana Lendla. Jakie były przyczyny waszego rozstania?

Po Masters ubiegłego roku, czyli w styczniu 1985 roku, zwróciłem się do Ivana i powiedziałem mu, że będzie dla niego lepiej jeżeli moja opieka nad nim się zakończy. Swoją decyzją zaskoczyłem go. Byłem jego coachem i menadżerem, doradcą finansowym, starszym bratem, Ewa zaś jego starszą siostrą. Ivan mieszkał w naszym apartamencie nad East River na Manhatannie, a później, przez rok, w naszym domu w Greenwich. Miał swój oddzielny pokój z łazienką, o którym do dziś mówimy "pokój Ivana". Dziś Ivan prowadzi swój własny dom, także mieszka w Greenwich. Otacza się Polakami. Kucharz, kierowca, ogrodnik - to nasi rodacy. Hoduje psy - owczarki alzackie. Ma dwa samochody, takie jak ja - "Mercedes" i "Porsche". Ma mieszkanie w Nowym Jorku, coś na Florydzie. Zaczął także kolekcjonować obrazy. Narzeczona Ivana jest przyjaciółką Ewy. Ivan korzysta z tych samych co ja banków, porad tych samych prawników. Można powiedzieć, iż jest "kopią Fibaków". Różni się jedynie w podejściu do lekarzy i upodobań kulinarnych.

Uważałem, iż był już zawodnikiem dojrzałym. Nauczył się dużo ode mnie i poznał klimat i strukturę tenisa. W tej chwili jest dla niego lepiej, jeżeli ja nie będę mu mówił - rób to i tamto, a tego nie rób!
Tak przez 5 lat mu mówiłem. Wydaje mi się, iż będzie miał on większy zapał do gry jeśli sam będzie podejmował decyzje techniczno-tenisowe, zaprogramuje sobie kalendarz występów. I tak też się stało! Lendl jest świeższy i ma większe sukcesy. Ja go podprowadziłem na pewien etap a dalej powinien on już iść sam, bo kontynuacja ścisłej współpracy ze mną to było by już tylko męczenie. Z drugiej strony chciałem ograniczyć naszą współpracę i nie mieć tylu obowiązków.

S.: Jesteś człowiekiem dobrze sytuowanym, któremu się w życiu powiodło. Ciągle się gdzieś odzywają głosy, mam na myśli sportową prasę polską, iż za mało łożysz pieniędzy na polski tenis. W numerze świątecznym "Przeglądu Sportowego" napisano, niby żartem, iż Fibak wybudował ileś tam kortów tenisowych w kraju. Niby dowcip, a jednak przyczynia się do budowania negatywnej opinii. Czy prasa ma według Ciebie prawo rozpatrywania takich kwestii publicznie?

Rozpatrywanie przez środki masowego przekazu wysokości moich świadczeń na polski tenis jest ironią. W czasie swej kariery, przez osiem, dziewięć lat, przekazywałem dziesięć tysięcy dolarów rocznie, z wyjątkiem jednego roku po wprowadzeniu stanu wojennego. Uzbierało się tego około 80 tysięcy. Tyle dałem. Oprócz tego wspieram pewne instytucje, pewnych ludzi, popieram pewne gałęzie sportu czy medycyny. Jest to moja własna działalność charytatywna i o niej się nie mówi.
Mam sam przed sobą uczucie, że pewne rzeczy muszę robić, jako Polak, któremu się powiodło, ale są to moje prywatne sprawy i nie muszę ich nigdzie rozgłaszać, poza gronem moich bliskich czy przyjaciół. Zupełnym nieporozumieniem jest rozpatrywanie tych spraw publicznie. Czy ktokolwiek dyskutuje, że Kozakiewicz kupuje dla młodych skoczków w kraju tyczki? Czy pisze się o tym, iż słynny śpiewak operowy Wiesław Ochman wspiera nowych śpiewaków? O tym się nie pisze. Od początku mojej kariery popieram naszych juniorów, funduję im hotele, opłacam podróże do Paryża, Londynu, itd. Przez te wszystkie lata powstało by z tego następne 80 tysięcy. A ile przekazałem do kraju piłek, rakiet, butów tenisowych, koszulek, dresów, skarpet itd.? Kilku młodych tenisistów mieszkało u nas w domu w Nowym Jorku, innych wysłałem do szkół tenisowych na Florydę. Od 1974 roku nie jeździłem na koszt państwa czy Polskiego Związku Tenisowego. Nie byłem przez nikogo sponsorowany, nie mam żadnych zobowiązań.
W wieku juniorskim PZT wysłał mnie kilka razy na turnieje, ale nie byłem wyjątkiem. Meres i Niedźwiecki, inni wybijający się juniorzy z tamtego okresu także jeździli.

S.: Spotkałeś się zapewne z opinią, iż w kraju grasz niechętnie...

Zarzucano mi, że za zielone to gram, a za złotówki to nie. ... Zostawiam to bez komentarza.

S.: Czy może jeszcze pragniesz występować w reprezentacji kraju?

W liście do prezesa PZT przekazałem, iż ogólnie ograniczam swoje starty. Grać w tym roku będę głównie w turniejach halowych, jedynie 2, 3 turnieje zagram na kortach otwartych. Nie planuję kontynuowania występów w tenisowej reprezentacji Polski. Uważam, że powinni grać w reprezentacji ludzi młodzi.

S.: Stosunki działacze-zawodnicy są piętą achillesową polskiego sportu. Biurokratyczna tama powoduje, iż nasi zawodnicy odgrywają coraz mniejszą rolę na stadionach świata.
Jak układały się Twoje stosunki z Polskim Związkiem Tenisowym?

Gdy miałem siedemnaście - osiemnaście lat, kilka razy wyjechałem na turnieje, wysłany przez PZT: do Soczi, do Wimb-

Dalszy ciąg na str. 16 i 17



Dokończenie ze str. 9

ledonu. Byłem popierany przez ówczesnego działacza PZT Bełdowskiego i przez prasę i przez niektórych dziennikarzy w prasie sportowej. Często organizatorzy zagranicznych turniejów np. French Open zapraszali juniora Nr 1 danego kraju, a byłem tym juniorem więc jeździłem.

To Związek dla mnie robił. Ale to robił Związek każdego innego kraju. Cokolwiek zdziałałem później, począwszy od 19-tego czy 20-tego roku życia, było w konflikcie ze Związkiem tenisowym w kraju. Pamiętam takie sceny w Poznaniu. Miałem 20-21 lat, graliśmy mecz w Pucharze Davisa z Portugalią. Byłem już wtedy w kraju rakietą Nr 1, lecz nie zostałem wystawiony do drużyny w grze pojedyńczej! W singlu grali Niedźwiecki i Drzymalski, ja zaś w deblu w parze z Niedźwieckim. Tego meczu z Portugalią, na kortach Olimpii, nigdy nie zapomnę! Kiedy w swoim rodzinnym mieście chciałem pokazać się z jak najlepszej strony, reprezentować Polskę - to wtedy mnie nie wystawiono w składzie reprezentacji. Nigdy się nie jest prorokiem we własnym kraju! Trener Wiesław Gąsiorek i kapitan drużyny Józef Piątek (obydwaj poznaniacy) wiedząc, że mecz bez wątpienia jest wygrany, mogli sobie pozwolić na to aby mi dokuczyć. Byłem z drużyną, stałem gdy grali hymn, ale nie grałem. Po przyjściu do domu byłem załamany. Czułem nie do przeskoczenia mur biurokracji - tam świat tenisowy otwarty, konferencje prasowe, wspaniali gracze Newcombe, Nastase, Rosewall, turnieje - Wimbledon, Rolland Garros - a ja w Poznaniu, na skromnych kortach, grając często starymi piłkami, bez prawdziwej hali tenisowej (trenowaliśmy z siatkarzami), i nawet nie mogłem wystąpić na własnych kortach i grać w Pucharze Davisa! Nieco później, jesienią, napisałem do PZT list wraz z Tadeuszem Niedźwieckim (który się później z tego wycofał), aby PZT dał mi zgodę na wyjazd, na jesienny cykl turniejów do Hiszpanii, na mój koszt. Chodzi mi tylko o zgodę PZT, nic więcej! Nie wyrazili zgody. Powiedzieli, iż po meczu z Portugalią zasłużyliśmy na odpoczynek! Po Portugalii na odpoczynek!?... a później chcieli zorganizować zgrupowanie w Wałbrzychu na Puchar Króla z Danią, który to mecz miał się odbyć za dwa miesiące. Wtedy podjąłem ostateczną decyzję. Wyjechałem na własny paszport. Oczywiście PZT mnie zawiesił! Będąc w Hiszpanii, zakwalifikowałem się w turnieju w Madrycie. Po wygranej pierwszej rundzie, w drugiej przegrałem z Borgiem.

W następnym turnieju w Barcelonie, (znów po eliminacjach) wygrałem z Mandarino, z Ashe'm i z Gisbertem. Doszedłem do ćwierćfinału razem z Vilasem, Nastase, Borgiem, Orantesem.

To był ogromny skok! Nie byłem wtedy klasyfikowany w pierwszej "dwusetce" najlepszych światowych tenisistów, a raptem znalazłem się w "ósemce" najlepszych w Europie. Potem był turniej w Teheranie, znowu przeszedłem przez eliminacje, a później w Wiedniu. PZT wysłał pociągiem na ten turniej swoją drużynę na eliminacje. Moje hiszpańskie sukcesy wywołały w kraju prawdziwą aferę.

Przerwano zgrupowanie w Wałbrzychu i do Wiednia pojechali Rybarczyk, Niedźwiecki, żeby pokazać, iż PZT zawsze wysyłał graczy na turnieje. Na skutek pospiesznego załatwiania spraw moi koledzy z reprezentacji spóźnili się na eliminacje. Cała czwórka polskich tenisistów w Wiedniu, lecz nie grała! Przychodzili na moje mecze "po cichu" gdyż kapitan drużyny PZT Józef Piątek zakazał im widzieć się ze mną. Wygrałem wtedy ze świetnym Czechem Holeckiem, który był wówczas lepszy od Zednika. Poszedłem sam do Piątka, aby wyjaśnić co się dzieje. Zaproponowałem, że zrezygnuję z udziału w zbliżającym się turnieju w Sztokholmie i zagram w reprezentacji Polski w Pucharze Króla w Danii. Piątek odmówił mi prawa gry. Stwierdził, iż dadzą sobie radę beze mnie. Pojechali do Danii - wola Boża - przegrali mecz, którego nigdy nie powinni przegrać wynikiem 3-2, a ja w tym czasie w Sztokholmie w drugiej rundzie przegrałem z Czechem Kodesem, w następnym tygodniu byłem w ćwierćfinale turnieju Grand Prix w Oslo... i w ciągu 6 jesiennych tygodni awansowałem na 90 pozycję na listach światowych. Po raz pierwszy w historii tenisa Polak w pierwszej "setce" zawodowców! Spowodowało to debatę w PZT. Prezes Związku zaproponował usunięcie z funkcji kapitana Józefa Piątka, a mnie dał wolną rękę w sprawie wyjazdów na turnieje. Zrobiłem wtedy ten pierwszy, słynny układ, że mogę jeździć i robić co chcę, miałem grać tylko w reprezentacji kraju w Pucharze Davisa. Nie musiałem grać ani w mistrzostwach Polski, ani w Pucharze Króla, w żadnych turniejach krajowych. Musiałem to zastrzec gdyż wiedziałem iż mistrzostwa Polski rozgrywane pod koniec sierpnia wykluczają całą turę turniejów amerykańskich. Nie można grać jednego i drugiego. To jest niemożliwe. Z tego powodu, tylko dwa razy grałem w mistrzostwach Polski. Raz wygrałem, było to w Łodzi, w finale spotkałem się z Niedźwieckim. Drugi raz przegrałem z Dobrowolskim. Byłem wtedy bardzo chory, grałem z gorączką, leczyłem się antybiotykami. Grałem tylko aby nie zawieść publiczności.

S.: Wydaje się, iż poziom tenisa w ostatnich latach szalenie poszedł do przodu. Jak oceniasz swoje umiejętności na przestrzeni lat? Czy wykorzystałeś swą szansę dojścia na tenisowy "top"?

Poziom gry cały czas idzie w górę. W tej chwili uważam, iż gram lepiej niż w 1976 roku, gdy odnosiłem największe sukcesy. Przez lata dużo się nauczyłem, jestem bardziej dojrzały. Przez cały czas trwania kariery musiałem poprawiać wszystkie swoje uderzenia. Gram lepszą rakietą. Gdybym nie grał obecnie lepiej, nie byłbym nawet w pierwszej "sześćdziesiątce" najlepszych tenisistów, tak jak jestem klasyfikowany teraz. Spójrzmy na moich rówieśników - Gottfried, Ramirez, Sockton, Dibbs, van Dillen, Solomon, ta cała moja grupa w tej chwili nie ma szans utrzymania się tak wysoko jak ja. Zarówno Connors jak i ja musieliśmy się poprawiać żeby się utrzymać wśród najlepszych. Fakt, iż trenuję codziennie z Lendlem jest mi bardzo pomocny. Na treningach gramy bardzo serio, przychodzą oglądać nasze mecze znajomi, zakładają się, jednym słowem cuda się dzieją, zaś atmosfera jest wspaniała. Na 10 setów rozegranych w hali potrafię z Lendlem wygrać 2 - 3. Lendl jest bardzo ambitny, chce ze mną wygrać każdego gema 6-0. Na korcie cementowym przygotowanym do US Open Lendl jest bardzo dobry i nie wygram z nim seta, nawet gema. Świadczy to więc o tym, iż muszę grać lepiej niż kiedyś, bo przecież Lendl jest obecnie rakietą nr 1 na świecie. Widzę, iż gra on lepiej niż kiedyś Borg. Tenis idzie niesamowicie do przodu, przykład - uderzenia z głębi kortu. Kiedyś najlepsi w tym byli Solomon i Dibbs. W tej chwili byłyby to najbardziej przeciętne uderzenia - ich podwójny backhand albo forehand. Cały czas pracowałem nad poprawą uderzeń. Największy postęp zrobiłem w smeczu, który jest o niebo lepszy niż 10 lat temu, gdy miałem 18 lat. Podglądałem na turniejach w Wimbledonie jak grają moi idole Nastase i Rosewall. W ten sposób ustawiłem sobie sam całą grę. Grałem wszystko pod ścianą z kiści. W Polsce moimi idolami byli Tadeusz i Wiesław Nowiccy, Orlikowski, i oni raczej grali cięty backhand i otwarty forehand, grali bardzo ładnie wolej, pracę nóg mieli dobrą, szczególnie Tadeusz, i starałem się grać tak jak oni. Ale nie mieli backhandu prostego, albo odwrotnego, czyli podnoszonego, takiego półlifta "overdrive'a". Podpatrując Nastase, przejmując jego sposób gry, cały czas wiedziałem, iż chcąc tak grać jak on, muszę wiele meczy przegrać. Ćwiczyłem te nowe uderzenia w meczach ligowych w kraju, doprowadzając do szału wszystkich moich trenerów. Grałem uderzenia uznane w Polsce za wariackie, np. lift z backhandu. Ale wydawało mi się, iż muszę tak grać, bo inaczej do niczego nie dojdę. Po roku, dwóch, ustabilizowałem swe uderzenia. Dzisiaj moi koledzy z kortów zawodowych, cenią mnie za to, za pełną grę, tzn. kompletny tenis, z wyjątkiem tego, iż nie mam siły serwisu. Jest to jedyna rzecz której się nie mogłem nauczyć. Nigdy nie miałem go ustawionego, trudno też było serwis kopiować czy wymyśleć. Do tenisa nie potrzeba atletycznej siły, wystarczy się dobrze nauczyć uderzać "z ciała". Wszystko zależy od koordynacji ruchowej. Dopiero dwa, trzy lata temu złapałem tę koordynację, czyli "timing", a serwis? - czasami mam, czasami nie mam. Mogę czasami serwować nieźle, a czasami kiedy jestem spięty, nie jest on najlepszy. Może jest tak dlatego, iż zacząłem późno grać. Mając dziewiętnaście lat nie grywałam zimą w hali i z amerykańskimi rówieśnikami np. Solomonem czy Gottfriedem przegrałbym do zera. Z czasem zacząłem ich gonić, ale dopiero mając 22 lata zakwalifikowałem się do kilku turniejów, później byłem zawieszony, potem znowu mogłem wyjechać. Tak się to toczyło, lewa prawa, lewa prawa - ciągle były jakieś problemy. Po turnieju WCT w Monachium, gdzie wygrałem m.in. z Johnem Lloydem i Ruffelsem, wtedy podniosłem się do pewnego poziomu, ale Gottfried był nadal dużo silniejszy, Solomon, Dibbs czy Stockton, nie mówiąc o Connorsie. Przez dwa lata musiałem więc niesamowicie pracować, aby ich dojść poziomem swojej gry. A w tej chwili patrzymy na zawodników, którzy mają 17 - 18 lat i grają na różnorakich kortach cały rok. Taki Kowalski ma takie same możliwości treningowe co Amerykanie. Gdyby mnie ktoś wysłał, gdy miałem 17 lat do USA i mógłym grać w Kalifornii, a miałem zaproszenie do Uniwersytetu w Stanford koło San Francisco, to dostałbym się do reprezentacji tego College'u, gdzie grali w moim roczniku m.in. Tanner, Sandy Mayer, a nieco później McEnroe. PZT nie wyraził zgody na mój wyjazd. Gdybym tam wtedy pojechał, to kto wie, czy to jedno wydarzenie, nie zmieniło by kompletnie mojej kariery tenisowej. Dziś myślę, iż miałbym szansę iść na samą górę!, a tak uważam, iż nigdy tej szansy w rzeczywistości nie miałem! Dlatego że mając 21 lat nie umiałem serwować, nie grając zimą nie przebiłem wystarczającej liczby piłek na drugą stronę siatki, w Poznaniu odbijałem piłki o ścianę, podczas gdy mógłbym grać w tym samym czasie na asfalcie w Stanford. Mój tenis na pewno by się zmienił. Po dwóch latach w USA mając 20 lat, byłbym dojrzałym graczem, miałbym bowiem 2 lata gry za sobą na dobrych kortach i w dobrym tenisowym towarzystwie. A tak stałem się dojrzałem graczem mając dopiero 23 lata. W styczniu 1975 roku po raz pierwszy przyjechałem do USA, będąc zaproszonym dzięki swoim wynikom w Europie, przez amerykańskiego organizatora turniejów Riordana. Tak, był on promotorem mniejszej tury turniejów niż turnieje WCT, które kontraktowały najlepszych 30 graczy na świecie. Riordan brał część tych najlepszych, m.in. Connorsa plus graczy będących poza pierwszą trzydziestką najlepszych zawodowców. W sumie w turniejach Riordana występowało, podobnie jak w WCT, 30 graczy, którzy jeździli po Stanach i grali turniej za turniejem. Tak spędziłem styczeń, luty i marzec. Te 3 miesiące gry sprawiły, iż zacząłem dojrzewać jako zawodowy tenisista.

S.: Kiedyś komuś powiedziałeś, iż debel usypiał Ci singla. Jeżeli tak było, to co należało wtedy zrobić, abyś zaszedł wyżej w klasyfikacji najlepszych tenisistów świata?

W 1976 roku zostałem zaproszony do wzięcia udziału w turniejach WCT. Cztery pierwsze miesiące roku grałem z najlepszymi na świecie, z pierwszą "trzydziestką", czyli Okkerem, Nastase, Orantesem, Newcombem, Rochem, Laverem, Connorsem. Wspaniałe życie, ale niesamowita konkurencja, bardzo mi było trudno wygrać mecz. Nagle w kwietniu, po tych miesiącach szlifowania, łapię formę i jestem w finale w Monte Carlo po zwycięstwie nad Borgiem, Tannerem, i Metrewellim. W finale przegrałem z Vilasem. W następnym tygodniu wygrałem turniej WCT w Sztokholmie. Vilas, Nastase, Okker pokonani! Był to mój największy sukces życiowy w 1976 roku. Grałem nagle tak jak pierwsza "dziesiątka" najlepszych światowych tenisistów.

W następnym tygodniu wygrałem mistrzostwo świata debla w parze z Karlem Meilerem, a tydzień później wygrałem mistrzostwa Anglii na kortach ziemnych w finale z Orantesem.

Dziś uważam, gdyby w tym momencie w moje życie wszedł ktoś, tak jak wszedłem w życie Lendla, gdyby w tym momencie Okker miał bardziej filozoficzne spojrzenie na życie, tak jak ja miałem i spojrzałem na Lendla mówiąc mu co ma robić, aby dobrze grać a będzie go to kosztować pół roku w życiu to mogło by to być moją szansą na zajście jeszcze wyżej w hierarchii światowego tenisa. W moje życie nikt nie wkroczył. Na pewno jestem trudny, zawsze robię to co uważam, dlatego trudno było by o takie osoby. Czeski tenisista Kodes był zbyt często niezadowolony, zbyt często narzekał. W 1976 roku mimo iż był moim kolegą, nie imponował mi już jako gracz. Co ciekawe, po latach, Lendl na swego opiekuna wybrał mnie, a nie Kodesa. Ogólnie nie mogę mieć do nikogo pretensji ani żalu, najwyżej do siebie. Wtedy kiedy zacząłem grać na najwyższym poziomie, zacząłem popełniać błędy związane z programem gry w różnych turniejach. W tej chwili z dystansu mogę spojrzeć na to wszystko, wtedy nie mogłem, zbyt dużo spadło na mnie. Jeździłem do Polski, tam jakieś wywiady, budowa domu, samochód BMW, pierwsze video, a jednocześnie masa zaproszeń na turnieje. Lubiłem grać w Niemczech, w Szwecji, w Szwajcarii, we Francji, chciałem jechać do Ameryki. To była wielka przygoda! Byłem popularny i rozchwytywany przez organizatorów turniejów, trudno mi było odmawiać ich zaproszeniom. W 1976 roku zostałem uznany za odkrycie roku w zawodowym tenisie w fachowym piśmie World Tennis . Koniec tamtego roku spędziłem na turnieju Masters, który powinienem był wygrać. I wtedy na początku 1977 roku, ktoś kto patrzył na moją grę powinien powiedzieć mi abym nie grał. Tylko 3 miesiące styczeń, luty, marzec. Pojechać do szkół tenisowych w Las Vegas, na Florydę i poprawić smecz, serwis, wzmocnić się, zainwestować w podnoszenie umiejętności, wtedy wydawało mi się, że jest to niemożliwe, że stracę czas, gdybym jednak to zrobił, nie grał tych kilka miesięcy, to na mistrzostwach Francji w 1977 roku byłbym trzeci na świecie - Borg, Connors i ja. Wynikało to z systemu punktowego ATP. Pod uwagę bierze się 12 miesięcy. Do mojej punktacji zaliczałyby się tylko dobre turnieje, między kwietniem 76 a kwietniem 77, moja średnia punktowa poszłaby wysoko w górę. Miałbym więc czas na duże zmiany. Dlaczego nikt mi nie podpowiedział aby zmienił rakietę? Grałem ciągle małym metalowym "Headem", rakietą przyjemną do gry, fajną na wolej, ale złą do uderzeń z głębi kortu. Dziś gram rakietą "Volkl" produkcji RFN, model "Vestra" z moim nazwiskiem. W 1977 roku grałem na przemian singla i debla, wygraliśmy z Okkerem chyba 10 turnie-

jów i wszystko wydawało się dobre. Myślę, iż gdybym gorzej grał w debla, to wyżej bym zaszedł w singlu.

S.: Czytałeś wypowiedź słynnego polskiego tyczkarza Władysława Kozakiewicza na łamach działu sportowego "ET". Jaka jest Twoja opinia na ten temat?

Odebrałem to jako podsumowanie przez Władka swojej kariery. Jest to jego spojrzenie na [illegible] dokonania. Władek był tym, który [illegible], trenował, odnosił kontuzje, przeżywał swe występy i w tej chwili dzieli się swymi spostrzeżeniami. Gdy czytam czyjeś wspomnienia, obojętnie, czy to będzie sportowiec, malarz, czy polityk przyjmuję je takimi jakie są, bo każdy ma prawo do swoich własnych opinii. Jego decyzja pozostania w RFN jest sprawą osobistą. Gdyby Kozakiewicz był Holendrem i zamieszkał dajmy na to w Szwajcarii byłoby to normalne. Jego wypowiedź jest szczera, z charakterem, nieco gwałtowna. Podoba mi się.

S.: W roku ubiegłym w prasie kanadyjskiej, celowała w tym Nora McCabe z "Globe and Mail" dużo było szumu i nadziei wokół Twojej pracy jako konsultant w kanadyjskim Związku Tenisowym. Ostatnio nic o tym nie słychać, sprawa jakby odeszła w zapomnienie...

Niestety niewypał. Namówił mnie na to Janusz Dorosiewicz, mój przyjaciel, w dobrej intencji,abym mógł się zająć tenisem kanadyjskim. Okazało się, iż aby działać solidnie musiałbym zmienić miejsce zamieszkania i przenieść się z Nowego Jorku do Toronto, a o tym nigdy ani Ewa ani ja poważnie nie myśleliśmy. Nowy Jork nam bardzo odpowiada. Jest to miasto otwarte, wszyscy skądyś tu przyjechali i każdy ma możliwość pokazania czegoś, dokonania czegoś. To samo dotyczy Toronto, ale w innym wymiarze. Nikogo nie obrażając, po kosmopolitycznym Nowym Jorku, Toronto trąci prowincją. Podpisałem z kanadyjskim Związkiem Tenisowym na rok, na próbę. Pojechałem raz z tenisistami Kanady na kilkudniowy obóz na Florydę. Innym razem trenowałem z nimi w Toronto. W związku z tym, że byłem konsultantem dla miejscowych trenerów i zawodników, rodzice najbardziej utalentowanej zawodniczki kanadyjskiej Carling Bassett poprosili mnie, aby się nią zajął. Graliśmy parę razy miksta, czyli grę mieszaną. Na Florydzie, w największym turnieju ATP byliśmy w finale, gdzie przegraliśmy z parą Navratilova-Guentharth. Nigdy nie zamierzałem pracować w tenisie kobiecym, nie mogłem być jej coachem. W październiku wygasł próbny kontrakt z Kanadyjskim Związkiem Tenisowym i tak sprawa się zakończyła.

S.: Jamroz i Kowalski, to w tej chwili najlepsi krajowi tenisiści. Jak widzisz ich szanse wybicia się w światowym tenisie?

W tej chwili młodzi tenisiści mają lepsze szanse wybicia się. Ja rozbudziłem zapał do tenisa w kraju. Obecnie PZT wie, iż nie można uczestniczyć tylko w spartakiadach. Coś w biurokracji drgnęło i obecnie PZT chce coś zrobić.

S.: Głośno było w Polsce na temat kontraktu Wojciecha Kowalskiego zawartego z belgijską firmą "Snauwaert". Po roku okazało się to niewypałem. W prasie zarzucano Tobie, iż nie wyrażasz chęci zaopiekowania się Kowalskim, tak jak zrobiłeś to z Lendlem...

Sponsorowałem Kowalskiego, pomagałem mu i zawsze chciałem go zaprosić do siebie, do Nowego Jorku, aby u nas mieszkał. Obiecałem, iż zorganizuję jego życie tenisowe, powiem mu gdzie i jak ma trenować, gdzie i jak grać turnieje. Wojtek do nas nie przyjechał, dlatego iż Polski Związek Tenisowy nie życzył sobie,abym się nim zajął.Działacze uważali, iż stracą kontrolę nad nim. Kowalski w wypowiedziach dla polskiej prasy wiele razy oświadczał, iż był przeze mnie zapraszany. Wszystko bym dla niego zrobił. Od razu wiedziałem, iż kontrakt Kowalskiego z belgijską firmą "Snauwaert" to będzie plama. Znam zbyt dobrze biznes tenisowy, aby się na tym nie poznać. Nie ma firmy na świecie, która by podpisywała kontrakt na 15 lat, na miliony dolarów z jakimś tam juniorem. To było wszystko na zasadzie "jeżeli" - jeżeli Kowalski zrobi to..., jeżeli wygra tamto, jeżeli Kowalski się zakwalifikuje...„a PZT czytał, że Belgowie mówią - my damy! W związku z tym, iż Kowalski nie zrobił nic przez rok, wiadomo że nie będzie dalszym pieniędzy. Nigdy nie wierzyłem w bajeczne sumy obiecywane Kowalskiemu przez "Snauwaert", a cytowane w prasie polskiej. Nie ma takiej rzeczy na Zachodzie! Tak Zachód nie działa! Nikt nie może zagwarantować chłopcu z Polski opłat za szkoły tenisowe na wieczność. Takie firmy podpisują podobnych kontraktów kilkadziesiąt rocznie, na lewo i na prawo, licząc, iż jeden z tych chłopców zabłyśnie. Gdyby Kowalski wygrał Wimbledon, to by wszystko miał, ale jak Kowalski nie jest nawet w pierwszej "setce", "dwusetce" czy "trzysetce" na świecie? Nawet nie jest w "dziesiątce" najlepszych juniorów, to czemu oni mają płacić?!
Chciałem się Kowalskim zaopiekować, gdyż jest on tenisistą zdolnym, miłym, oddanym grze. Sam przeforsowałem, aby grał ze mną debla w Pucharze Davisa przeciwko Grecji. Miałem grać z Maliszewskim, wspaniałym chłopakiem z Wrocławia. Bardzo go polubiłem i żal mi było, że nie zagramy razem debla, do którego specjalnie się przygotowywaliśmy. Kowalski w ogóle nie miał grać ani singla, ani debla. Rogowski w grze pojedyńczej, zaś ja z Maliszewskim w debla. W tej chwili w PZT myślą, iż to oni odkryli Kowalskiego. Na dzień przed meczem chciałem wrócić do Maliszewskiego, bo dla niego byłby to mecz życia, Kowalski i tak by się wybił, nie potrzebował debiutu ze mną. Na początku swego pobytu w USA Kowalski do mnie dzwonił co parę dni, teraz przestał, od pół roku z nim nie rozmawiałem. Wszyscy próbują nas skłócić. On sam wie, ile razy go zapraszałem. Mówiłem mu - przyjedź, utrzymaj dobre stosunki z PZT, powiedz, że będziesz grał w Pucharze Davisa, a ja zajałbym się resztą. Może nie miałby takich warunków jak na Florydzie, bo kort jest u mnie czynny osiem miesięcy w roku, ale miałby z kim trenować, np. z Lendlem, bo ja sam ciągle trenuję z Lendlem. Od pół roku mam prywatny kort dostępny cały rok, o nawierzchni "supreme". Wokół mnie są ludzie, którzy by się Kowalskim zajęli, tak jak się zajmowali Lendlem przez kilka lat. We mnie miałby kogoś, kto jest za nim, kto mu daje najbardziej obiektywną informację tenisową, od osoby, która siedzi w środku tego biznesu. Tak zajmowałem się tylko Lendlem i "Bobo" Zivojinovicem z Jugosławii, którego odesłałem później do Iona Tiriaca, który zajmuje się obecnie Borisem Beckerem.

S.: Na Twojej drodze stanął Boris Becker, najmłodszy w historii triumfator Wimbledonu. Czemu nie zająłeś się nim bliżej?

Beckera też odesłałem do Tiriaca. Wiedziałem zawsze, od kiedy go poznałem, iż będzie świetnym tenisistą, ale nie mogłem przewi dzieć, iż w ciągu roku Becker wygra Wimbledon. Oczywiście gdybym wtedy wiedział, to bym go nie oddał Tiriacowi. Nie ma się co oszukiwać, tak było. Chciałem grać z Beckerem debla, chciałem być z nim związany, ale nie chciałem go reprezentować, gdyż byłem wtedy związany z Lendlem. I chociaż wiedziałem, iż moje sprawy z Ivanem będą się kończyły, nie chciałem się wiązać z Beckerem, bo nie chciałem mieć zobowiązań tenisowych na codzień przez następne lata.

S.: Wiadomo, iż tenis zabiera Ci coraz mniej czasu. Czemu więc się poświęciłeś?

Jestem finansistą, inwestorem. Jestem człowiekiem niezależnym, swoim bossem. Kupuję domy, mieszkania, ziemię. Robię to od kilku lat i bardzo mnie to fascynuje. Zawsze lubiłem architekturę, zawsze lubiłem domy, zawsze interesował mnie aspekt rynkowy, itd. Staram się kupować to co najlepsze, głównie w Nowym Jorku i okolicach i znam bardzo dobrze ten teren i układy jakie tam są. Lubię dobrze żyć, podróżować. Chcę być częściej z dziećmi, z żoną Ewą, mam jeszcze wiele do nauczenia się,do odkrycia.Chcę uczyć się jak najwięcej: o polityce, o ekonomii, o językach, o kulturze, o życiu.

S.: Kiedy zaczynałeś swą karierę na pewno miałeś jakieś cele, które chciałeś osiągnąć...

Chciałem należeć do świata tenisistów zawodowych. Imponowało mi to. Chciałem być niezależny, poruszać się tam i tu, decydować o tym, co będę robić i być jednym z nich. To było moje marzenie, przynależeć do tej grupy tenisistów, których zobaczyłem, gdy miałem 18 lat, będąc w Wimbledonie czy w Paryżu. Był to świat innych szatni, innych układów. I można było być w tej grupie, poprzez fakt trafiania lepiej piłeczką tenisową, gdzieś tam w linie. Dzisiaj to zupełnie inaczej wygląda, gdyż powiększyła się liczba zawodników. Wtedy ta grupa była bardziej ekskluzywna. To była fantastyczna grupa! Z Europy to był Panatta, Orantes, Nastase, Borg, Okker, ja i jeszcze kilka innych nazwisk. Jeżeli weźmiemy pod uwagę grę na wszystkich nawierzchniach, to w latach 1975-78 byłem w pierwszej piątce w Europie. Ja do tej grupy przynależałem, czy to chodziło o kontrakty, czy o gry pokazowe. W tej chwili jest duża ilość dobrych graczy. W 1980-81 roku weszła nowa grupa z Lendlem, Noahem czyWillanderem, który wygrał w 1982 roku mistrzostwo Francji. Lendl powinien wtedy wygrać, ale nie chciało mu się trenować. Wydawało mu się, iż ma straszne problemy, tenis jest okropny, że musi tak ciężko pracować, że go do tego zmuszam.

S.: Jaka jest twoja opinia o McEnroe? Czy podtrzymujesz to, co kiedyś powiedziałeś, iż "jako tenisista jest on wspaniały, jako człowiek zero"?

Powiedziałem to w gronie towarzyskim. Nigdy tego nie powiedziałem na konferencji prasowej czy oficjalnie. McEnroe nie jest wzorem sportowca, nie jest mistrzem, natomiast świetnie gra w tenisa. Na korcie zachowuje się skandalicznie.
Mój były partner deblowy Okker nie mógł w ogóle grać z parą McEnroe-Flaming. Wygraliśmy z nimi dwa razy. Okker ich nie znosił. Przez całe życie grał z Newcombe'm czy Ashe'm, dżentelmenami na korcie, gdzie jeden drugiemu gratulował udanego zagrania. A w meczu z McEnroe, gdy Okker dobrze zagrał, to McEnroe walił piłkę ze złością w siatkę! Ja byłem bardziej zadziorny, walczyłem z nimi, kłóciłem się. Okker natomiast zupełnie odpuszczał, chodził niezadowolony i mówił, że nie może z nimi grać, że się wycofuje, jeśli tenis idzie w tym kierunku. Nie lubił tego bicia na korcie, tego zabijania piłek, tej bezwzględności, braku radości z gry. Teraz McEnroe nie gra. Jego ewentualny powrót na kort mnie zupełnie nie interesuje, nie myślę o tym.
Ilekroć z nim przegrywałem, wszystko było dobrze. Gdy zacząłem wygrywać - krzyki i awantury! Niestety McEnroe wszystkich obraża, ma zły wpływ na młodszych graczy, część z nich przejęła jego reakcje. Miałem możność grać z kilkoma pokoleniami w tenisie. Grałem z Laverem, grałem też z Beckerem. Tamte czasy, tamta grupa zawodników to już legenda. Tę atmosferę zniszczyło umasowienie tenisa i fakt, iż stał się on sportem bardziej fizycznym. Dominuje dzisiaj siła, kombinacja masowości i pieniędzy spowodował upadek elitarności tenisa w sensie nazwisk. Nie ma już prywatności, cyganerii tenisa. Tenis przestał być sportem czystym, białym. Smutne jest to i ja tęsknię do tego starego tenisa.
Mieliśmy dobre wzory: Smith, Lutz, Riessen, Pasarell i musieliśmy się zachowywać tak jak oni. Jedynie Connors chodził swoimi ścieżkami, butny, zadziorny, niewierzący nikomu szedł swoją drogą, nagle się stał najlepszym amerykańskim graczem. Jego zachowanie było wytykane, 100 lat Wimbledonu - a on siedzi w szatni, czy na bocznym korcie gra z Nastase. W tej chwili Connorsów jest masa.

S.: Jak podsumujesz swoją karierę? Co osiągnąłeś w klasyfikacji finansowej najlepszych światowych tenisistów? Po prostu co zawdzięczasz tenisowi?

Nie miałem sukcesów w wielkich turniejach, takich jak np. Wimbledon moim sukcesem jest fakt, iż w latach 1975-83 utrzymywałem się w czołówce i wygrałem 18 turniejów Grand Prix i WCT w singlu i ponad 40 turniejów deblowych. W klasyfikacji "Prize money", która pokazuje zarobki tenisistów w ciągu całej kariery mieszczę się w pierwszej "10". Jestem na ósmym miejscu, zarobiłem ponad dwa i pół miliona dolarów USA z samych nagród za turnieje. Do tego dochodzą kontrakty i pokazówki. Ciągle utrzymywałem równy poziom gry. Trzeba pamiętać, iż oprócz tych zarobków miałem także wydatki. Tenis nie jest głównym źródłem moich dochodów. Aby uspokoić zazdrosnych i tych wszystkich, którzy wytykają mi, że grałem i gram tylko dla pieniędzy, nigdy nie grałem "pokazówek" aby wzbogacić się za wszelką cenę i mam ich na swym koncie mniej, niż jakikolwiek czołowy gracz.
W swoich biznesach od kilku dobrych lat zarabiam dużo więcej niż na tenisie. Lubię grać turnieje, bo mam przyjemność wygrywać. Nie grałem dla pieniędzy. Obecnie gram i będę grał tak długo, dopóki to lubię. Teraz do swoich występów dokładam. Przeloty moje i rodziny, hotele - to wszystko kosztuje. W ubiegłym roku zarobiłem na tenisie 85 tys. dolarów, a wydałem około 150 tysięcy. Na szczęście stać mnie na ten luksus. Interesuje mnie polityka, ekonomia, znam pewne korporacje, nazwiska, interesuje mnie film, sztuka. Nikt mi w życiu niczego nie podarował, do wszystkiego doszedłem sam. Jedynie rodzice dali mi dobry przykład, zaś Ewa zawsze mi wytrwale pomagała. Wszystko robiłem sam, bez pomocy prawnika, sam się uczyłem, sam się dowiadywałem, sam czytałem gazety, sam poznawałem języki. Tak wygląda mój tenisowy świat.

S.: Dziękuję serdecznie za rozmowę. Mam nadzieję, iż jeszcze wszyscy miłośnicy "białego sportu" będą mogli Cię oglądać na turniejach w Toronto.

Rozmawiał: **SKRZYDŁOWY**



Paulina, Agnieszka i Ewa Fibak

W poszukiwaniu następców W. Fibaka

Dzisiaj na kortach Olimpii rozpoczną się doroczne zawody tenisowe dla młodzieży o „Grand Prix" Wojciecha Fibaka. Uczestniczą w nich adepci tenisa, którzy nie ukończyli jeszcze 15 roku życia. Lecz na tym jednym turnieju „Grand Prix" się nie kończy. Zaraz potem grupa tenisistów przeniesie się na korty AZS i wreszcie ostatni turniej odbędzie się na kortach Warty. Zwycięzcami zostaną, ta zajodniczka i ten zawodnik, którzy po zakończeniu całych rozgrywek uzyskają największą liczbę punktów we wszystkich trzech turniejach. Dla najlepszych przewidziane są puchary przechodnie i co zapewne najbardziej ucieszy młodzież — sprzęt tenisowy fundowany przez W. Fibaka.

Turnieje główne, które poprzedzone zostaną eliminacjami, rozgrywane będą z udziałem 24 dziewcząt i 32 chłopców, a automatycznie prawo gry mają czołowi zawodnicy list rankingowych PZT. Zawody te stały się od pewnego czasu najważniejszym przeglądem tenisowych nadziei. (leg)

Na kortach AZS, Warty i Olimpii zobaczymy wkrótce tenisową młodzież. Na adres OZT i prof. Jana Fibaka wpłynęło już ponad 100 zgłoszeń z całej Polski. W „Grand Prix" Wojciecha Fibaka grają dziewczynki i chłopcy w wieku do lat 15.

„GP" Wojciecha Fibaka

Od prawie dziesięciu lat, co roku Poznań staje się stolicą tenisa młodzieżowego. Najlepsze tenisistki i tenisiści zjeżdżają się na cykl trzech turniejów objętych jednym mianem — Grand Prix Wojciecha Fibaka. Nie inaczej jest w tym sezonie, a tego lata zanotowaliśmy prawdziwy rekord — do grodu Przymysława zjechało ponad 230 piętnastolatków!

Pierwszy turniej rozgrywano na kortach Olimpii. Najdłuższą część zajęły eliminacje, z których tylko ósemka kwalifikowała się do turnieju głównego. Z poznaniaków sztuka taka udała się tylko Michałowi Dembińskiemu z AZS, natomiast wśród dziewcząt mieliśmy swą reprezentantkę już w turnieju głównym, gdzie Ursrulę Dotę z GKS Olimpia rozstawiono z numerem 2. Finały rozgrywano piłkami „Penn".

Zawody chłopców już od początku stały pod znakiem przewagi dwójki tenisistów — Lichonia z Górnika Wesoła i Wójcika z Olszy Kraków. Ten pierwszy, grający na co dzień w II lidze (na 4 rakiecie nie przegrał jeszcze pojedynku) awansował do finału po zwycięstwie nad Kwiatkowskim 6:2 6:1, a Wójcik wygrał z Idasiakiem 6:3 6:1.

Finał stał pod znakiem mądrej, prawie „seniorskiej" gry Wójcika, który wygrał ten mecz i pierwszy turniej Wojtka Fibaka 1:6 6:3 6:0.

Wśród dziewcząt powody do radości mieli także trenerzy Olimpii a szczególnie Bogdan Hoppel. Jego wychowanka, Urszula DOTA po wyrównanym półfinale, gdzie zwyciężyła Chmelę z SKT Sopot 3:6 6:2 6:3 awansowała do finału! Jej rywalką była nierozstawiona Starosta (GKS Katowice), która wyeliminowała rozstawioną z numerem 1 Ryś z Górnika Katowice 6:4 7:5 Grały trzy sety!

P.G.

Chwalą poznańskie korty

Blisko 250 dziewcząt i chłopców uczestniczy w rozgrywanych na kortach Olimpii, AZS i Warty turniejach młodzieżowych z cyklu „Grand Prix Wojciecha Fibaka". Zarówno młodzi tenisiści, jak i często towarzyszący im rodzice i opiekunowie, z uznaniem wyrażają się o poznańskiej inicjatywie.

Zwłaszcza do gustu przypadły im poznańskie nawierzchnie kortowe. Najlepsi - 24 dziewczęta i 32 chłopców mieli okazję grać wysokiej klasy piłkami „Penn" znacznie lepszymi od tych, którymi polskie kluby dysponują na co dzień. Piłki jak i główne nagrody ufundował animator imprezy uchodzącej za największą dla 15-latków w naszym kraju. Finał gry pojedyńczej dziewcząt wygrała poznanianka Dota bijąc 6:7, 7:6, 6:4 Starostę.

Idą młodzi

Zwyciężczynią pierwszego z cyklu trzech turniejów o Grand Prix Wojciecha Fibaka została poznanianka, wychowanka GKS Olimpia Urszula DOTA.

Licznym obserwatorom zaimponowała doskonałym przygotowaniem fizycznym i odpornością nerwową, bowiem w meczu finałowym po przegraniu pierwszego seta, obroniła w drugim piłkę meczową, wygrywając ostatecznie ze Starostą 6:7 7:6 6:4. Oto krótka rozmowa z tenisową 15-latką.

+ W tenisa grasz dla przyjemności, czy z myślą o przyszłym zawodzie?

— Rozpoczęłam w wieku 10 lat pod okiem Bogdana Hoppela. Na początku marzyłam o karierze gimnastyczki. Teraz istnieje dla mnie tylko tenis o którym coraz częściej zaczynam myśleć w kategorii przyszłego zawodu. Nie znaczy to oczywiście, że nie traktuję „białego sportu" jako dobrej zabawy, wprost przeciwnie uważam, że tylko takie traktowanie sportu zapewnia przyszłe sukcesy.

+ Zwycięstwo w silnie obsadzonym turnieju Wojtka Fibaka to pewnie jeden z twoich większych sukcesów?

— Za najlepszy swój wynik uważam ubiegłoroczny finał zawodów Bogdana Tomaszewskiego, gdzie uległam w finale Kasi Teodorowicz. Szkoda, że w tym roku ona a także Kowanda musiały wyjechać bo, rywalizacja stałaby na jeszcze wyższym poziomie.

+ Do wygrania pozostały jeszcze dwa turnieje, po których będzie można ostatecznie wyłonić zwyciężczynię Grand Prix. Twoje najgroźniejsze rywalki?

— Z pewnością moja przeciwniczka finałowa Starosta, rozstawiona z numerem 1 Ryś lub jeszcze kilka innych, równie dobrze grających dziewcząt. Siły są naprawdę wyrównane, a do głównego trofeum kandyduje 6—7 tenisistek. Wierzę jednak, że na kortach Warty właśnie ja odbiorę gratulację od profesora Jana Fibaka.

Turniej trwa. W czwartek finały na kortach AZS. Później młodzież przenosi się na Wartę.

Rozmawiał: PRZEMO

Grand Prix Wojciecha Fibaka bez wielkich talentów

Przez dwa tygodnie korty Olimpii, AZS-u i Warty gościły najlepszych tenisistów i tenisistki do lat 15, uczestniczących w tradycyjnym Grand Prix Wojciecha Fibaka. Wyrównane umiejętności rywalizującej młodzieży sprawiły, iż zarówno wśród chłopców jak i dziewcząt na głównych triumfatorów przyszło nam poczekać do ostatniego dnia trójmeczu.

Największe szanse w gronie chłopców miała dwójka Lichoń (Górnik Wesoła) i Wójcik z Olszy Kraków i oni też stanęli do finałowego pojedynku na kortach zasłużonej dla tenisa Warty. Pierwszy set to bezproblemowe zwycięstwo Lichonia 6:0, a gdy ten zawodnik w secie drugim prowadził już 4:2, wydawało się, że tylko on może zostać zwycięzcą. Jak to jednak w tenisie bywa już kilkanaście minut później piłkę setową miał... Wójcik (6:5 i 40:30), by ostatecznie przegrać 6:7.

Bardziej klarownie przedstawiała się sytuacja wśród dziewcząt, gdzie swe wielkie szanse na końcowy sukces już w ćwierćfinale zaprzepaściła Dota. W meczu z Wołosz nie wykorzystała 2 piłek meczowych ulegając 6:4 6:7 4:6, co skrzętnie wykorzystała jej najgroźniejsza rywalka Chmela z SKT Sopot wygrywając po trzysetowym pojedynku finałowym z Smolik.

Na uroczystości wręczenia nagród profesora Jana Fibaka zastąpił prezes Okręgowego Związku Tenisowego Henryk Golimowski, przekazując pozdrowienia od rodziców Wojtka. Atrakcyjny sprzęt tenisowy — dla pierwszej dwójki rakiety „Wojciech Fibak", dla dalszych ośmiu osób torby tenisowe, koszulki i spodenki — odebrało 10 najlepszych. Oto ich lista w kolejności zajętych miejsc: CHŁOPCY — 1. Lichoń, 2. Wójcik, 3. Kuchta, 4. Idasiak, 5. Mąka, 6. Grzywacz, 7. Janiszewski, 8. Zawal, 9. Kwiatkowski, 10. Hladiak; DZIEWCZĘTA — 1. Chmela, 2. Dota, 3. Smolik, 4. Starosta, 5. Wołosz, 6. Kuklińska, 7. Ryś, 8. Kawalec, 9. Nazarkiewicz, 10. Grabska.

Podsumowując poziom imprezy nie można oprzeć się wrażeniu, iż nie zanosi się na to byśmy szybko poznali następcę pomysłodawcy zawodów. Z grupy chłopców dwójka najlepszych Lichoń i Wójcik nie wytrzymuje porównania z ubiegłorocznymi finalistami — Garczyńskim z AZS Poznań i Maćkowiakiem z Goplanii Inowrocław. Śmiem nawet twierdzić iż ta dwójka, w formie prezentowanej rok temu nie straciłaby z tegorocznymi mistrzami więcej niż parę gemów...

Wśród kobiet muszą cieszyć postępy Urszuli Doty z GKS Olimpia, wydaje się jednak iż tej zawodniczce brakuje jeszcze trochę własnej, tenisowej indywidualności. Zwyciężczyni — Chmela prezentowała więcej atutów, nieco lepsze wyszkolenie techniczne i jej też przypadła główna nagroda.

Równocześnie z zakończeniem mistrzostw 15-latków, w Katowicach rozdano tytuły mistrzostw Polski seniorów. Po raz trzeci z rzędu mistrzem kraju został Wojtek Kowalski, wygrywając z Leszkiem Bieńkowskim z Sopotu 6:7 6:3 6:1 6:2, natomiast wśród kobiet mała rewelacja — nierozstawiona Ewa Zerdecka (finał 7:5 6:2 z Woś) pogodziła wszystkie rywalki w komitywie stylu. Dla poznańskich kibiców został na osłodę „dzień Garczarczyka" kiedy to szczęśliwy wygranicznik Michała Lewandowskiego bowiem inny poznański tenisista Michał Kiak przegrał w drugiej rundzie.

Przemysław GARCZARCZYK

Finał turnieju Grand Prix W. Fibaka

GRAND PRIX WOJCIECHA FIBAKA, rozgrywany na kortach Olimpii, AZS i Warty zakończył się zwycięstwem Lichonia z Górnika Wesoła, który w finale pokonał Wójcika z Olszy Kraków.

Wśród dziewcząt najlepszą okazała się Chmela z SKS Sopot, która w finale pokonała Smolik. Poznanianka Ula Dota zaprzepaściła swe szanse w ćwierćfinale ulegając po zaciętym pojedynku Wołosz.

Zajęła jednak w ostatecznej punktacji drugie miejsce ustępując tylko Chmeli.

Zawody chłopców wygrał Lichoń przed Wójcikiem. Ale, jak twierdzą fachowcy, wielkich szans na przyszłość przy prezentowanych obecnie umiejętnościach nie rokują.

Otrzymali upomniki od Wojciecha Fibaka: może to spowoduje wzrost ich formy... Wręczał je prezes OZT, H. Golimowski. (stan)

Prof. JAN FIBAK radzi (3)



Łokieć tenisowy

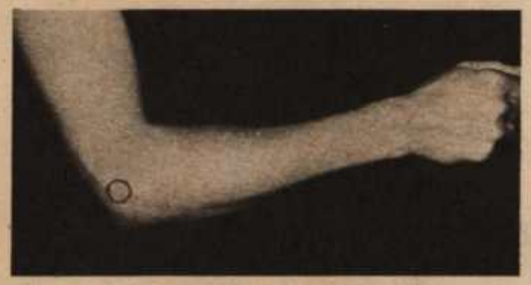

Łokieć tenisowy, bolesny punkt na przedramieniu.

Tenis jest grą bezpieczną. Przeciwnicy są odgrodzeni siatką i poza wyjątkowymi momentami stoją dość daleko od siatki i od siebie. Dzięki temu praktycznie nigdy nie dochodzi do cielesnego kontaktu i ewentualnych kontuzji tym spowodowanych, jak to się dzieje w wielu innych grach. Zdarzają się przypadkowe zderzenia lub uderzenia rakietą partnerów grających po jednej stronie w grze podwójnej, jednak należy to do rzadkości i urazy tak spowodowane nie bywają groźne.

Natomiast tenis jest trapiony kontuzjami wynikającymi z nieprawidłowych ruchów lub przeciążeń. Przez nieprawidłowe ruchy rozumiem różnego rodzaju gwałtowne wykręcenia stawów np. kolana, stawu skokowego lub kręgosłupa oraz zerwania mięśni łydki, uda, brzucha czy też barku. Przeciążenia są skutkiem długotrwałej nadmiernej pracy i dotyczą najczęściej mięśni, choć także więzadła, stawy i kości mogą ulec powolnemu uszkodzeniu.

Najbardziej typowym i najbardziej znanym uszkodzeniem wynikającym z przeciążenia wysiłkiem jest tak zwany łokieć tenisowy. Łokieć tenisowy to nazwa gwarowa sportowców i laików. Medycyna ma na to naukowe określenie: zapalenie nadkłykcia bocznego kości ramiennej. Muszę od razu ze wstydem (jako medyk) przyznać, że lekarze są zgodni tylko co do nazwy, natomiast dalej wszystko budzi wiele kontrowersji. Poglądy na przyczyny, istotę a jeszcze bardziej na leczenie łokcia tenisowego są bardzo rozbieżne.

Łokieć tenisowy jest bardzo przykrym, długotrwałym i trudnym do leczenia schorzeniem. Jego znaczenie sięga poza obszar zainteresowań tenisowych. Choroba ta ogranicza bowiem nie tylko zdolność do gry w tenisa, lecz także zdolność do pracy zawodowej, a również zdarza się u wielu ludzi, którzy nigdy w tenisa nie grali. Dolegliwości o charakterze łokcia tenisowego występują u wielu mężczyzn i kobiet pracujących fizycznie lub umysłowo. Typowy obraz łokcia tenisowego można stwierdzić u osób, które na własny użytek imały się zajęć stolarskich, malarskich, murarskich lub nosiły ciężkie bagaże. Często nie udaje się odtworzyć wysiłku lub okoliczności, które doprowadziły do powstania choroby. Nazwa łokieć tenisowy pochodzi stąd, że dolegliwość ta występuje u tenisistów szczególnie często i ponownie się odnawia lub nasila przy próbie gry. Może lekarze, którzy pierwsi tę chorobę opisali mieli bliższe kontakty z tenisistami niż z rzemieślnikami.

Przejdźmy do konkretów. Najbardziej typowym objawem jest ostry, kłujący ból na bocznej stronie łokcia. Zazwyczaj przebieg wypadków jest następujący. Po intensywnej grze w tenisa lub po pracy mocno ściskanym narzędziem pojawia się ból w łokciu. Ciekawe a jednocześnie niebezpieczne jest to, że w czasie gry na korcie zawodnik nie odczuwa bólu lub chociaż jakiś innych ostrzegających dolegliwości. Jeśli to jest początek choroby, pierwszy ból odczuwa się dopiero po powrocie do domu, a największe nasilenie – następnego dnia rano. Wtedy każdy ruch, każde chwycenie przedmiotu jest żywo bolesne. Uniesienie szklanki wywołuje ból, trzymanie maszynki do golenia jest tak bolesne, że nie można się ogolić. To samo z szczoteczką do zębów. Jest to tak zwany ostry okres choroby, w którym każda czynność ręki jest bardzo utrudniona. Ten okres mija po tygodniu a zaczyna się przewlekła postać choroby. Nasilenie bólu stopniowo mija, choć np. pisanie długopisem może być bolesne jeszcze przez kilka tygodni. Podniesienie ciężkiego wazonu lub podanie ręki do przywitania bywa bolesne przez okres około dwóch miesięcy. Pacjent poznaje szybko czynności wywołujące ból i uczy się ich unikać. Posługuje się też częściej drugą, zdrową ręką.

Napisałem, że w czasie gry poprzedzającej zachorowanie zawodnik nie odczuwa ostrzegającego bólu grając na korcie, lecz dopiero po kilku godzinach. Odnosi się to tylko do pierwotnego zachowania. Później, po kilku miesiącach przy każdej próbie rozpoczęcia gry przed ostatecznym wygojeniem łokcia trzymanie rakiety i gra wywołuje ból.

W chorobie zwanej łokciem tenisowym ból nie występuje w spoczynku. Jeśli mięśnie są rozluźnione, nie ma bólu.

Dla potwierdzenia rozpoznania ważne jest ustalenie charakterystycznego bolesnego punktu. W typowym klasycznym łokciu tenisowym bolesne miejsce znajduje się na bocznej powierzchni łokcia. Jak znaleźć ten punkt? Jeśli położymy rękę dłonią na brzuchu, to punkt ten będzie zwrócony do przodu. Z różnych elementów kostnych łokcia będzie to najbardziej do przodu zwrócona wypukłość wyraźnie wyczuwalna palcem drugiej ręki. Najbardziej bolesny punkt leży od tej wypukłości o centymentr w kierunku palców ręki.

Bywają postacie łokcia tenisowego, w których największa bolesność umiejscowiona jest na czubku łokcia lub na stronie wewnętrznej przylegającej do brzucha przy opisanym położeniu ręki. Dla kolegów tenisistów, którzy tam odczuwają ból, mam dobrą wiadomość. Tego rodzaju bóle są niegroźne i szybko mijają. Niestety, ta forma łokcia tenisowego jest rzadsza.

Aby sprawdzić istnienie łokcia tenisowego w okresie mniejszego nasilenia dolegliwości można wykonać następującą prostą próbę. Rękę z szeroko rozwartymi palcami położyć na podłużce. Następnie zaciskać dłoń chwytając i unosząc podłużkę. W czasie tego działa

---

zowania w sporcie, ale w tym przypadku zgadzam się z tobą. Puchar Davisa jest uroczym reliktem przeszłości, osadzonym w nowoczesnych realiach, ale bez zaniedbywania romantyzmu epok minionych. Tym głośniej musze powiedzieć, że właśnie ze względu na piękny charakter tej imprezy bardzo mi się nie podoba wprowadzony w niej od pewnego czasu podział na grupy.

ZDZISŁAW AMBROZIAK: – Proszę to uzasadnić.

ADAM CHOYNOWSKI: – Powody są dwa. Po pierwsze, jako Polakowi, podział ów zamyka praktycznie jakiekolwiek możliwości obejrzenia w kraju najlepszych graczy świata. Po drugie – zasada gry mocnych z mocnymi i słabych ze słabymi jest, w moim przekonaniu, właśnie ustępstwem na rzecz komercjalizacji tenisa. Podział terytorialny jest oczywiście uzasadniony ze względu na koszty. Podział na lepszych i gorszych – nie, i opinia publiczna powinna się domagać zniesienia tego podziału.

ZDZISŁAW AMBROZIAK: – Powinna i właśnie to robi, choć wątpię, czy będzie w stanie przekonać tych „mocnych". Wracajmy zatem do słabych. Nie oglądałem meczu z Finlandia. Prosze o syntetyczna ocenę.

ADAM CHOYNOWSKI: – Przedmeczowe nastroje nie były najlepsze. Wszyscy pamiętali ubiegłoroczna wpadkę z Zimbabwe, a przecież Finowie byli groźniejszymi rywalami. Tymczasem zwyciężyliśmy i trzeba powiedzieć, że była to wygrana pewna. Trochę zamieszania wprowadziły wprawdzie kontuzje, niedyspozycje i zmiany składów z obu stron, ale w Pucharze Davisa takie rzeczy się zdarzają.

ZDZISŁAW AMBOZIAK: – A więc nareszcie sukces.

ADAM CHOYNOWSKI: – Wynik tym wartościowszy, że po raz pierwszy udało nam się pokonać kogoś w Pucharze Davisa bez Fibaka, od czasu kiedy Wojtek pojawił się w reprezentacji.

ZDZISŁAW AMBOZIAK: – Czy jedynie to zasługuje na zapamietanie?

ADAM CHOYNOWSKI: – Oczywiście, że nie! Najważniejsza rzecza był powrót do dobrej gry Lecha Bienkowskiego. Był on prawdziwym ojcem zwycięstwa, pomimo młodego wieku. Po przerwie spowodowanej kontuzja w ubiegłym roku, „Bieniek" potwierdził, że nie mylili się ci, którzy upatrywali w nim materiał na klasowego tenisiste. To pierwsza zdobycz. Druga była postawa naszych chłopców w deblu. To już nie była zagubiona na korcie para sierotek, jaka pamiętamy z meczu z Zimbabwe a Wojtek Jamroz okazał się bardzo dobrym partnerem Bienkowskiego.

ZDZISŁAW AMBROZIAK: – Mecz z Rumunami tego nie potwierdził...

ADAM CHOYNOWSKI: – To już zupełnie inna historia.

ZDZISŁAW AMBROZIAK: – Właśnie. Wystarczyło, że przyjechała mająca jednego gracza na granicy pierwszej i drugiej setki na świecie oraz drugiego znajdującego się pod koniec trzeciej setki i... okazało się, że są dla nas za mocni. Powstaje pytanie, czy mogliśmy wystawić lepszą drużynę? Teoretycznie tak, skoro nie wystąpili Fibak i Kowalski...

ADAM CHOYNOWSKI: – Fibak jednak nie zagrał, a Kowalski jednak miał kontuzje, więc lepszego składu, praktycznie rzecz biorąc, nie było.

ZDZISŁAW AMBROZIAK: – Celowo wspomniałem o Fibaku, bowiem chciałbym tę sprawę wyjaśnić do końca. Nie widziałem meczu z Finami, w tym czasie byłem na Roland Garros i rozmawiałem z Fibakiem, między innymi o jego występach w Pucharze Davisa. Wojtek był w świetnej dyspozycji, bardzo ciągnęło go do gry a gospodarze do ostatniej chwili nalegali, żeby wystąpił w singlu. Byłem nawet nieco zdziwiony jego uporem. Wojtek jednak tłumaczył mi, że skoro zdecydował zrezygnować z ciężkich, długich i wyczerpujących pięciosetówek na kortach ziemnych, to niemądre byłoby zmienianie zdania. Zapewne ta konsekwencja po części brała się z trzeźwej oceny sytuacji, po części jednak i z lojalności wobec polskich miłośników tenisa. Myślę więc, że obszerny nawias związany z występami Fibaka w reprezentacji Polski należy ostatecznie uznać za zamknięty, podziękować Wojtkowi za osiągnięte zwycięstwa i życzyć sukcesów przed zakończeniem kariery.

ADAM CHOYNOWSKI: – Mam nadzieję, że nie są to jedyne słowa, jakie usłyszy Wojciech Fibak od polskich kibiców tenisa.

Rozpowszechniona jest opinia, szczególnie w Polsce, gdzie zazdrośnie i surowo ocenia się osiągnięcia rodaków, że odkrycie *„nowego Lendla"* związane jest przede wszystkim ze zmianą trenera. Wszyscy pamiętajmy, że przez lata doradca i opiekunem Lendla był Wojciech Fibak, którego miejsce zajął następnie Australijczyk Tony Roche. Czyli że Roche dobry, a Fibak nie bardzo. Nie wydaje mi się, że jest to opinia trafna. Wojtek wprowadził Ivana w świat wielkiego tenisa, nauczył go bardzo wiele na korcie i poza nim. Lendl podkreśla często, iż ma Polakowi wiele do zawdzięczenia, obaj panowie utrzymują zresztą przyjazne kontakty. To prawda, że pod wodzą Tony Roche a Lendl zrobił poważne postępy, ale nie widzę dlaczego ma to umniejszać zasługi poprzedniego trenera.



+ Organizatorzy turnieju tenisowego w Wimbledonie dokonali losowania par I rundy. Wojciech Fibak zmierzy się z Hinduskim Vijayem Amritrajem, który tymczasem zakwalifikował się do III rundy turnieju Grand Prix w Bristol wygrywając z Tomem Gullikxonem 6:2, 5:7, 6:4. W Wimbledonie z trzema czołowymi numerami rozstawieni zostali Ivan Lendl, Mats Wilander i Jimmy Connors.

24 CZERWCA 1986 R.

Równoległy, ostatni przedwimbledoński galop mężczyzn wygrał dzisiejszy przeciwnik Wojciecha Fibaka Vijay Armitraj. Pojedynek tych dwóch starszych już zawodników odbędzie

(Dokończenie na str. 6)

(Dokończenie ze str. 1)

się dzisiaj jako pierwsza gra na korcie tenisowym czternastym. Będzie to „tenis w starym stylu".

Program dzisiejszy przewiduje 64 gry pierwszej rundy, przewygrywając silnie obsadzony turniej w Bristol. Fibak, choć nie brał udziału w specjalnych przygotowaniach okazał się lepszy pokonując swego przeciwnika 6:1 3:6 6:4 6:3.

Nie gra już rewelacyjny w roku ubiegłym Kevin Curren, który nie dał rady Ericowi Jelenowi ulegając po dramatycznym pojedynku 4:6 7:6 6:2 4:6 10:12. Nie miał natomiast kłopotów z Eduardo Bengoeachea najmłodszy w historii mistrz Wimbledonu Boris Becker triumfując 6:4 6:2 6:1. A oto pozostałe wyniki pierwszego dnia Wimbledonu: Mansdorf-Michibata 3:6 6:2 6:3 6:4, Smid-Cahill 6:4 6:3 7:5, Annacone-Bale 6:3 7:5 6:3, Gullikson-Shultz 6:4 4:6 7:6 6:1, Lundgren-Green 6:2 6:2 7:6, Gunnarsson-Glidemeister 6:3 6:4 6:4. (p)

Fibak zwycięża w Wimbledonie

Od rzęsistego deszczu rozpoczął się kolejny turniej tenisowy na kortach londyńskiego Wimbledonu. Jak to zwykle bywa na wielkich imprezach nie zabrakło także niespodzianek, a jedną z nich jest z pewnością zwycięstwo Wojtka Fibaka nad Hinduskim Vijayem Amritrajem. Lepszy z braci Amritrajów potrafi grać na trawie, co udowodnił kilka dni temu.

Na korcie nr 14 – mogącym nosić nazwę *„centralnego dla graczy... odchodzących"* – publiczność miała możność oglądać tadny mecz w starym stylu, pomiędzy Wojciechem Fibakiem a Vijayem Amritrajem. Po blisko trzech godzinach wygrał Polak – 6:1, 3:6, 6:4, 6:3. Obaj szukali się po rogach, grali stylowo, acz już ciut wolniej. Fibak jeszcze podskakuje, gdy piłka uderzona za nisko zatrzymuje się na siatce, jakby chciał jej pomóc i podwyższyć jej lot; gra ciągle sprawia mu przyjemność. Ze zwycięstwa był bardzo zadowolony: *„Vijay wygrał turniej w Bristolu, mówiono mi, że gra znów na poziomie pierwszej dziesiątki"*...

Ken Flach, partner deblowy Seguso, weryfikuje odmownie umiejętności Argentyńczyka Jaite (nr 14), piątego już gracza rozstawionego... właśnie po kątach. Fibak daje z siebie wszystko na co go obecnie stać w pierwszym secie i wygrywa 6:4, ale potem Nystroem jest bardzo surowy: 0:6, 1:6, 2:6.

Wojtek Fibak, mając za partnera Francuza Forgeta, wypełnił kontrakt i awansował do III rundy debla, po zwycięstwach z Lundgrenem i Svenssonem 6:3, 6:4, 6:4 i Coxem-Odizorem 6:3, 6:7, 6:7, 6:4, 6:4.

Fibak z Forgetem walczyli bardzo dzielnie, ale przegrali z Nystreemem i Wilanderem o wejście do ćwierćfinału 6:7 (2:7), 3:6, 7:5, 5:7.

ZBIGNIEW DUTKOWSKI

Wimbledon po raz setny

Kevin Curren już za burtą!

Red. Kazimierz Mochliński telefonuje z Londynu

W dwa tygodnie po turnieju Roland Garros rozpoczęła się kolejna wielka impreza tenisowa — Wimbledon. Turniej wimbledoński uważany za najważniejszy na świecie, odbywa się w tym roku po raz setny i większość najlepszych graczy przyjechała uczcić tę imprezę. Turniej rozpoczął się szczęśliwie dla Wojciecha Fibaka, który po przerwie powrócił na korty i pokazał dobrą grę. W I rundzie pokonał on Vijaya Amritraja 6:1, 3:6, 6:4, 6:3. Była to spora niespodzianka. Amritraj jest znacznie wyżej aklasyfikowany na liście rankingowej, a w sobotę wygrał turniej Grand Prix w Bristolu pokonując w finale doskonałego Henri Leconte. Tylko w drugim secie Fibak mocno się pocił, by w końcu przegrać zdecydowanie ze znacznie silniejszym Hinduskim. 33-letni Fibak szybko jednak opanował sytuację i po grze, która spotkała się z życzliwym przyjęciem znajdzeł się na rzeczy widowni przyniosła zasłużony sukces Fibakowi. — Jestem zadowolony, gdyż wygrałem z bardzo dobrym tenisistą — powiedział.

Na innych kortach największą niespodzianką było wyeliminowanie zeszłorocznego finalisty Wimbledonu, Kevina Currena przez 21-letniego Niemca Erica Jelena (nr 33 na świecie) w pięciu setach. W pierwszym spotkaniu na korcie centralnym Becker łatwo pokonał Argentyńczyka Eduardo Bengoechea tracąc łącznie tylko 7 gemów.

TELEGRAFICZNIE

FIBAK WYGRAŁ W WIMBLEDONIE

Na kortach Wimbledonu rozpoczął się słynny turniej tenisowy. Ubiegłoroczny triumfator, Boris Becker, pokonał w I rundzie Eduardo Bengoeachea 6:4, 6:2, 6:1. Swój pojedynek I rundy wygrał także Wojciech Fibak, zwyciężając Vivaya Amritraja 6:1, 3:6, 6:4, 6:3.

Fibak wygrał w Wimbledonie

(W) Na kortach w Wimbledonie o największą niespodziankę w pierwszych spotkaniach postarał się Eric Jelen eliminując Kevina Currena (nr 11) 6:4, 6:7, 2:6, 6:4, 12:10. Ubiegłoroczny triumfator turnieju w Wimbledonie Boris Becker pokonał w pierwszej rundzie Eduardo Bengoeachea 6:4, 6:2, 6:1. Pojedynek pierwszej rundy wygrał również Wojciech Fibak zwyciężając Vijaya Amritraja 6:1, 3:6, 6:4, 6:3. (PAP)

Znany jest przeciwnik Wojtka Fibaka w II rundzie. Będzie nim Joakim Nystroem, rozstawiony z nr 8, który miał wiele trudności z pokonaniem Nowozelandczyka Kelly Evernden w 3 setach.

Z OSTATNIEJ chwili

Wyeliminowany został również **Wojciech Fibak.** Jego przeciwnik, Joakim Nystroem, miał kłopoty jedynie w pierwszym secie, przegranym 4:6. W następnych poszło już gładko 6:0, 6:1, 6:2.

Wojtek Fibak skończył występy już w II rundzie, gdy pokonał go znakomity Szwed Joakim Nystroem. Fibak zaczął mecz na pierwszym korcie w szybkim tempie ale później było gorzej. Przegrał 6:4, 9:8, 1:6, 2:6.

Fibak zagra w Wimbledonie z aktorem

(W) Hinduski tenisista Vijay Amritraj spędza ostatnio swój czas na pianie filmowym w Hollywood. Jako aktor zadebiutował w obrazie „Octopussy" z serii James'a Bonda, teraz gra policjanta w komediowym serialu. Przemysł filmowy wciągnął go na tyle, że zaczął nawet przymyślwiać o tenisowej emeryturze.

Pożegnać się z kortami postanowił Amritraj podczas tegorocznego Wimbledonu. Coś go jednak podkusiło, by przedtem wpaść na turniej do Bristolu. I tam, niespodziewanie, bez rozstawienia, dotarł do finału, w którym pokonał w sobotę Ho[illegible] Leconta 7:6, 1:6, 6:6. W cz[illegible] po tym meczu powiedział: „Tenis sprawia mi nadal tyle przyjemności, że moją decyzję o wycofaniu się z kortów muszę uznać za przedwczesną."

Wojciech Fibak, który w pierwszej rundzie rozpoczynającego się w poniedziałek Wimbledonu wpada właśnie na Amritraja, chyba nie odbierze mu przyjemności z tenisowego grania i wygrywania.

W deblu panów Wojciech Fibak, z bardzo dobrym partnerem Francuzem Guy Forgetem, przeszedł pierwszą rundę, choć nie bez problemów. Odpadli natomiast obrońcy tytułu Heinz Guenthardt i Balazs Taroczy.

Niedziela była dniem przerwy w turnieju wimbledońskim, czołówka miała chwilę wytchnienia. Warto jeszcze dodać, że sporo niespodzianek zanotowano w grach podwójnych kobiet i mężczyzn. Jedno jest pocieszające, do II rundy debla awansował Wojciech Fibak ze swoim partnerem Guy Forgetem — pokonali Buda Cosa i Odizora 6:3, 6:7, 6:7, 6:4, 6:4. Jak widać, Fibakowi starcza sił by sporo pięciosetowe pojedynki i to pojedynki zwycięskie.

(pap)

Nie powiodło się w trzeciej rundzie w grze podwójnej Wojciechowi Fibakowi i Guy Forgetowi, rozstawionym z numerem 9. Fibak i Forget przegrali z Joakimem Nystroemem i Matsem Wilanderem (7) 6:7, 3:6, 7:5, 5:7.

proie facile. Témoin, sa défaite au premier tour de Wimbledon devant Fibak. Il faut dire que Vijay a tout, sauf ce qu'on appelle le « killer instinct ».

Other than Curren's going the only real surprise came on one of the outer courts when Wojtek Fibak surprised Vijay Amritraj, winner of the Bristol Trophy on Saturday, by proving the more reliable veteran with a 6-1, 3-6, 6-4, 6-3 victory. As Henri Leconte, whom Amritraj beat for his first Grand Prix title since 1980, observed at the time: "It's what happens next that matters, isn't it?"

(Red. Zbigniew Dutkowski telefonuje z Londynu)

Ładne zwycięstwo odniósł w poniedziałek inny tenisista z rocznika 1952 Wojciech Fibak, który podtrzymał dobrą passę w meczach z Vitrajem Amritrajem, wygrywając 6—1, 3—6, 6—4, 6—3. Był to tenis trochę w starym stylu, ale widowiskowy. Przeciwnikiem Fibaka w II rundzie był rozstawiony jako 6. Szwed Nystroem, który musiał grać pięć setów z Nowozelandczykiem Evergenem. Mecz Fibak — Nystroem wyznaczono w środę na korcie numer 1 jako jedno z bardziej interesująco zapowiadających się spotkań. — Do tej pory obaj grali z sobą czterokrotnie, bilans 2—2.

Tym razem lepszy okazał się Nystroem, wygrywając zdecydowanie 6—6, 6—0, 6—1, 6—2.

Wojciech Fibak, rozstawiony w deblu w parze z leworęcznym Francuzem Forgetem jako numer dziewięć, łatwo pokonał w pierwszej rundzie Szwedów (znów Szwedów!) Lundgrena i Svensona 6—3, 6—4, 6—4. W II rundzie para polsko-francuska zmierzy się z Coxem i Odizorem, w trzeciej (jeśli przejdzie) z... Flachem i Seguso. W deblu kobiet występowała Iwona Kuczyńska w parze z Jugosłowianką Jausover, przegrały z Amerykankami Brarg i Herr 3—6, 6—7. W

(Anglia) — Nowakówna 6—0, 6—1. Jeśli Gańszczyk ze swoim fatalnym serwisem jest najlepszym juniorem to tylko zapłakać nad przyszłością naszego męskiego tenisa. **Fibak uważa, że nasze dziewczęta mogą szybciej złapać kontakt z tenisem światowym, ale muszą — w każdym razie Czopkówna — stracić nadwagę.** „My naprawdę lepiej gramy, tylko ta trawa" — powiedziała mi Nowakówna, zapowiadając, że w deblu będzie lepiej.

Unlike a lot of other players on the circuit, the Swedes care about each other and usually dutifully attend each other's matches. But I never noticed Anders Jarryd in the players' enclosure while Joakim Nystrom was accelerating with such sweet precision past Wojtek Fibak 4-6, 6-0, 6-1, 6-2 on No. 1 court yesterday (Richard Evans writes).

Pity Jarryd, who obviously still has a mental hang-up about grass despite reaching the semi-final here last year, could learn a thing or two from Nystrom who doesn't seem to have a mental hangup about anything.

Like life, Nystrom takes change in surface as it comes. Already this year he has won Grand Prix singles titles on cement; clay and indoors — a total of 5 in all which is why he is number 2 behind Lendl on the Nabisco points board for 1986 — and grass simply requires change of gear.

Instead of patience from the back court, a positive note of aggression is required on grass and, after Fibak had aired most of the cultured skils he has acquired over 33 years, Nystrom began cutting the ball with considerably greater power than usual.

A year ago on this very court, Nystrom held match point against Boris Becker and although the opposition was not quite as sturdy yesterday, there were moments during the course of the 9-game winning streak when the tall, lean Swede looked just as good.

His passes up the line of both flanks, are currently amongst the most exhilirating sights in the game and if some of the more fancied seeds don't take care, Nystrom is good enough, temperamentally as well as technically, to sneak in and steal the title.

LA VOLEE HAUTE DE COUP DROIT

WOJTEK FIBAK

■ L'accompagnement de cette volée haute de coup droit de Wojtek Fibak est tout à fait exemplaire. Il appuie tout son corps sur la jambe gauche alors que la raquette, partie de haut, est venue rabattre la balle. Le mouvement du bras est un mouvement de pronation de l'avant-bras qui permet au plateau de la raquette de se refermer vers le sol. C'est l'accompagnement-type de la volée haute de coup droit.

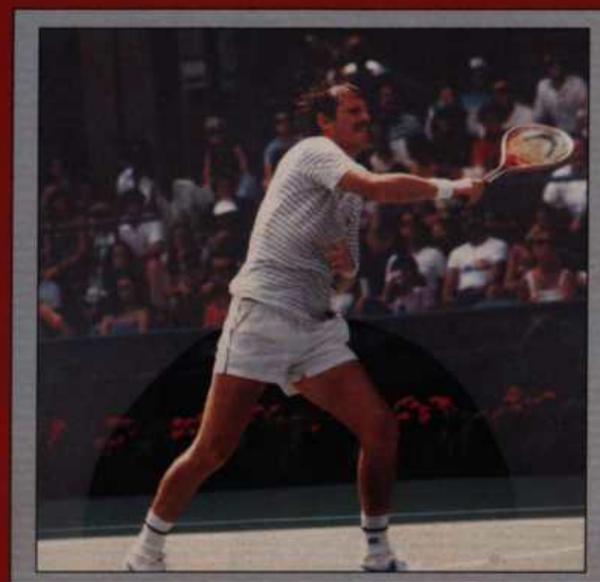

■ En pleine avancée sur une balle rapide, Wojtek Fibak effectue ici, sur une balle haute, une volée d'opposition. Il a, avec le plateau de la raquette, anticipé et pris la balle 50 centimètres en avant de son épaule. Un peu gêné cependant, il bloque la balle — rapide — qui lui est arrivée dessus, par la contraction subite de l'épaule et du bras.

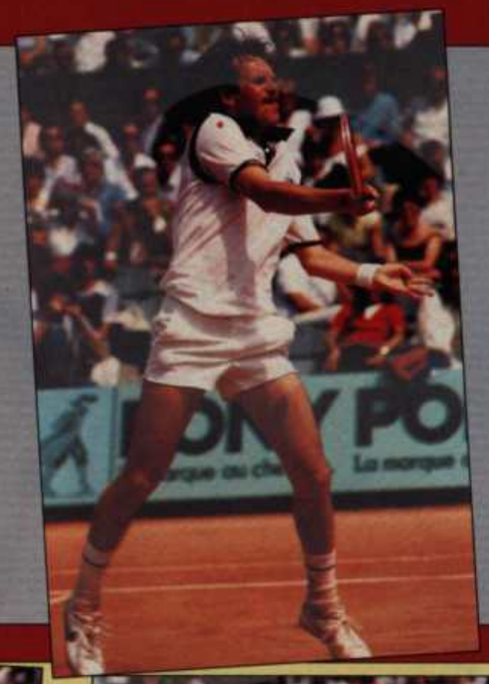

■ En grande difficulté latérale sur cette volée haute, Wojtek Fibak a amené sa raquette sur la trajectoire de la balle et il va tenter un coup d'adresse, en toucher. Il essayera de profiter de la vitesse de la balle adverse puisqu'il ne lui est pas possible, dans cette position, de frapper ni de donner de la puissance. Fibak est cependant parvenu à conserver une parfaite attitude du haut du corps, preuve d'un bon contrôle de son équilibre.

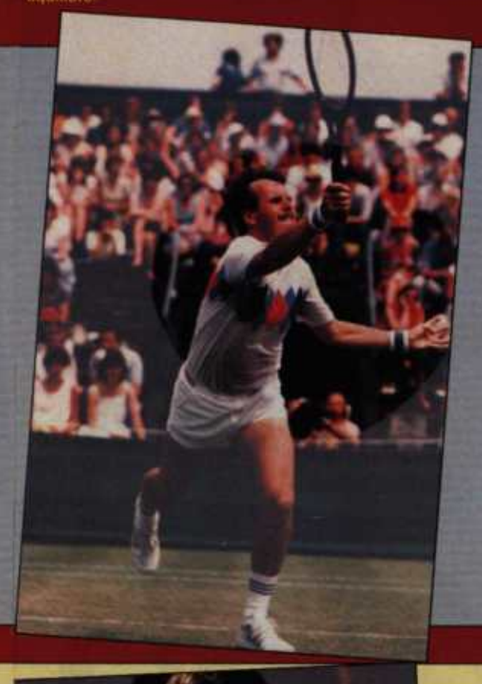

Si vous êtes joueur débutant, lorsque vous effectuez vos premières volées hautes, essayez à vous inspirer de cette attitude de Wojtek Fibak (photo 1), à savoir l'avancée du pied gauche dans un grand pas vers l'avant, un mouvement de rabattu, un jeu de l'épaule qui vous donnera un supplément de puissance. Fibak vous donne là, la leçon-type d'une fin de volée dont pourraient s'inspirer bien des joueurs.
Comme Fibak (photo 3), ayez également très rapidement la présence d'esprit de prendre une décision. Vous vous rendez compte que vous ne pourrez pas vraiment, ou pas du tout, frapper dans la balle et que vous devrez jouer un coup en finesse et en toucher de balle ? Aidez-vous alors de la main gauche pour contrôler votre équilibre. C'est cet équilibre qui vous permettra de réaliser ce coup difficile et vous donnera une chance, comme nous le disions, de profiter de la vitesse de la balle adverse.

HENRI LECONTE

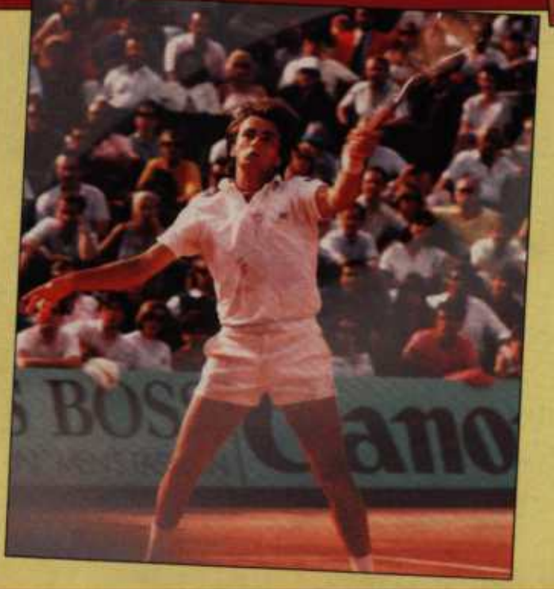

■ Volleyeur d'instinct et percutant, Henri Leconte n'a pas besoin d'une ample préparation pour « puncher » une balle plus haute que son épaule. Avec 50 cm d'élan, il a la faculté de déclencher le mouvement à une grande vitesse. Vitesse acquise par une petite avancée du poignet qui précède la tête de la raquette. Le bras droit, décontracté, est baissé vers l'avant, dans la direction où va aller la volée.

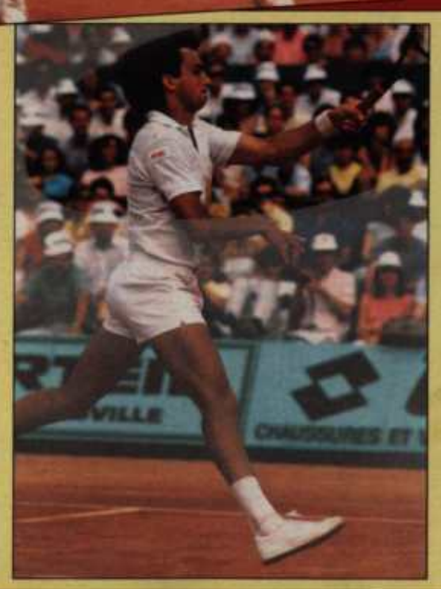

■ Cette volée haute est jouée dans la foulée et en force, sur un saut, droit vers le filet. C'est dans cette position qu'Henri Leconte peut le mieux « puncher » la volée. La volée a été préparée et frappée à une grande puissance, un peu au-dessus de l'endroit où se trouve la raquette en ce moment. Le bras gauche, allongé, sans raideur, a conduit la raquette dans la direction de la frappe et commence à redescendre, l'épaule gauche étant venue à hauteur de la droite.



■ On retrouve pratiquement, mais vu sous un autre angle, le même accompagnement que dans la photo précédente. Henri Leconte a peut-être simplement joué une balle un tout petit peu plus basse. La raquette n'a pas encore tout à fait terminé sa courbe, la balle ayant été frappée à hauteur de l'épaule et un peu en avant du corps. L'accompagnement se fait avec un poignet très ferme. La raquette va continuer jusqu'au niveau de l'épaule droite, puis ensuite en descendant à hauteur de la ceinture.

Ces trois volées d'Henri Leconte sont réalisées tout à fait dans le même esprit. Elles sont toutes jouées dans la foulée et en avançant vers le filet. Une des forces des grands volleyeurs est de savoir ne pas se bloquer à l'endroit où ils ont décidé de jouer la balle. Ils essayent toujours de prolonger leur course vers le filet.
Henri Leconte le montre, ces volées sont effectuées sur une grande foulée, parfois même un saut. Lorsque vous le pouvez, il sera idéal que ce bond soit suivi d'un ou deux pas dans la direction dans laquelle vous avez décidé de frapper la balle.
C'est ce que j'appelle une volée « portée ». N'hésitez donc pas à tenter ce pas qui peut vous faire gagner jusqu'à 1 mètre et vous permet une prise plus précoce du filet.
Cette technique n'est évidemment pas la technique de base, elle est celle des joueurs qui commencent déjà à bien volleyer. Car il n'est pas évident de jouer ainsi la balle dans une action de deux ou trois pas vers le filet...





Ivan Lendl, left, and Wojtek Fibak hit tennis balls with the girls of Greenwich Academy's tennis team. They appeared Monday at the Academy to help celebrate the school's new tennis courts.

Photos by Robin Fellows

Exhibition match pits Lendl, Fibak

Ivan Lendl and Wojtek Fibak will play an exhibition match at Greenwich Academy at 4 p.m. on Tuesday.

The match, which will officially inaugurate the completion of six all-weather tennis courts at the Academy, is open to the school's faculty members, students and their parents.

"Fibak was instrumental in bringing Lendl to this country and was the one who made this possible," said Joan Beattie, director of publications at Greenwich Academy. "It's really just a fun way of opening our new tennis courts."

Lendl, the world's top tennis player, and Fibak, are both Greenwich residents. They also plan to hit balls with member of the Greenwich Academy team. Fibak's two daughters, Pauline and Agnieszka, attend Greenwich Academy.

Mike Dunne, a member of the Greenwich Chamber of Commerce, will umpire the main event.

The day after

This story has an epilogue. Lendl appeared the following day at Greenwich Academy, with Wojtek Fibak, to help break in the school's new tennis courts.

Fibak, who has two daughters at the school, asked Lendl if he would appear, and in a show of support that many found astonishing, Lendl accepted. Lendl and Fibak traded hits with the girls on the school's tennis team, played mixed doubles, then played each other. They were to have played a set, but Lendl's ailing hip — he has come up with tendinitis there as well as in his knee — abridged their play. Instead, they played a tiebreaker which Lendl won, 7-4.

Some two thousand spectators sat on the hillside under the trees, while the Academy girls were permitted to sit at courtside. Fibak, and especially Lendl, traded barbs with umpire R. Michael Dunne, once a professional tennis umpire (who has sat in the high chair at Centre Court, Wimbledon), mostly about eyesight.

Fibak, a former top ten player, had been Lendl's coach in the early days. Though Lendl has come to expand his game, especially with serve-and-volley specialist Tony Roche as his coach, he's been winning with his old-style game.

Fibak picked Lendl to win at Flushing Meadow, and is now proud of the man he brought to America as his protege. "I'm happy that he won, first of all because he's a friend; second of all because I always feel that it's part of me playing, because I structured his tennis — and he's actually winning with this game; and thirdly, because he's here with all of us in Greenwich, which I think is so great, to have a player who contributes to the community."

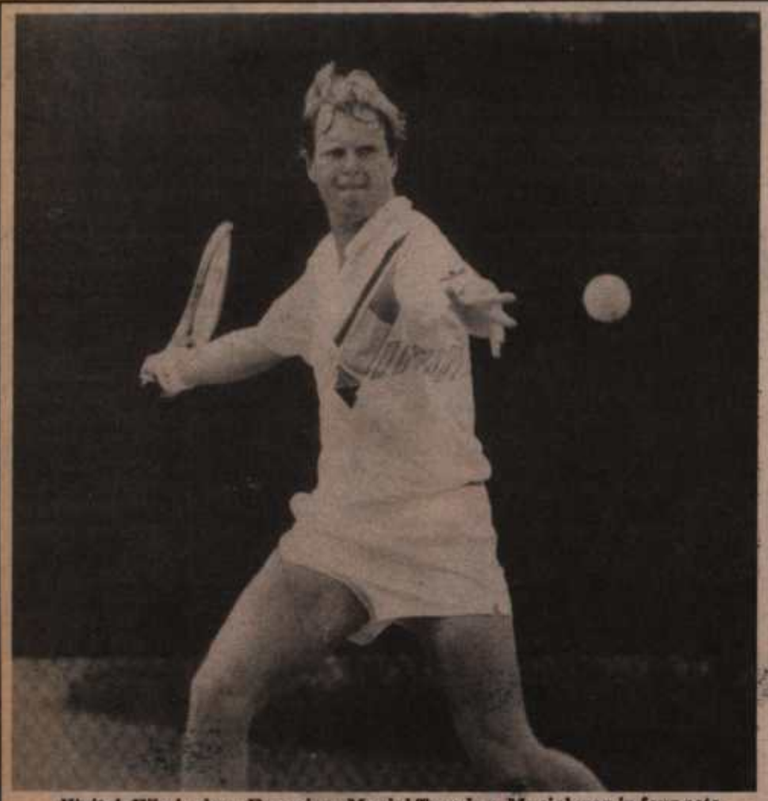

Wojtek Fibak plays Francisco Maciel Tuesday. Maciel won in four sets.
Photo by Robin Fellows

Sees golden chance for Becker

Fibak likes U.S. Open least

By TIMOTHY DUMAS

The National Tennis Center, site of the United States Open, lies in a landscape of cement, asphalt, and other urban substances, and is bound on all sides by train tracks, thruways, subways, parking lots and flight patterns.

Kevin Curren bluntly expressed his dislike for the place last year, suggesting an A bomb be dropped on it. Though few would choose those words, Curren's sentiments are shared by many players.

Wojtek Fibak said Sunday, before the tournament, that the Flushing Meadows site lacks ambience, and that it is his least favorite tournament to play. The Greenwich man lost Tuesday in his opening round to Francisco Maciel, a Mexican Davis Cup player.

"First of all, I don't like cement," Fibak explained Sunday. "I think cement is not a good surface for human beings. It's hard on your knees, it's hard on your back.... The only reason for it to keep existing is that it is so easy to maintain. But there are no advantages when you compare it with clay, or with grass, or even with rubber surfaces. It doesn't stand. Everybody has problems playing on cement.

"Second, I don't like the facility. I don't like to go there through all the traffic, then walk through all the cement. There's no ambience."

Fibak recalled tournaments in Europe he likes, sites with "old trees and tradition." Even the most direct comparisons to the U.S. Open, Wimbledon and the French Open, which also have massive crowds to contend with, have managed to preserve a sense of tradition, Fibak said.

"But this one, you can see that it has been put up just because there was a purpose to put it up. I think it was a mistake to move it from Forest Hills — unless the problem was with the club, or for other technical reasons. If they could have, I think they should have stayed there."

Ivan Lendl, another town resident, though he realizes many

continued on page 35

Lendl wins, Fibak loses in

By TIMOTHY DUMAS

Francisco Maciel, a talented young Mexican, knocked Wojtek Fibak out of the U.S. Open in the first round Tuesday, winning 3-6, 6-4, 7-6, 6-1.

Fibak had little problem in winning the first set, but Maciel proved his toughness by coming back to win the second.

The harrowing third set proved Maciel's turning point. After Fibak got off to a 3-2 lead, up a break, the fine touch which marks his game deserted him. Maciel won three straight games and served for the set at 5-4. Fibak snapped out of his lapse just in time, and broke Maciel to tie the score at 5-5.

Maciel, who employs a style similar to Fibak's with his slow top spin groundstrokes and angled slices, broke Fibak right back, and again served for the match. But in this match, breaks ran toward the norm. Fibak fended off three set points, then broke Maciel to send the set into a tiebreaker.

Despite Maciel's erratic play — one of his second serves nearly hit the umpire, perched in his chair — he made up a 5-3 deficit and went on to win, 8-6, after Fibak sent a backhand into the top of the net.

Fibak did not play well in losing the final set, 6-1. Perhaps it was age — he recently turned 34 — or perhaps it was just a bad day. The Polish native, who spends much of the year at his estate in Greenwich, sprinted well when called upon to return a

FIBAK

continued from page 33

players don't like to play at Flushing Meadows, happens to like it for his "nice memories" there.

Fibak, wealthy, stylish and articulate, is sought out for advice by players near and far. The Polish native was ranked in the top ten a decade ago, took young Ivan Lendl under his wing six years ago, and has since watched Lendl and tennis itself embark on a new course. In an age of power, the catchword of the 80's, there is now power tennis.

"My game is more of a classic type," said Fibak, who is known for his picture-book groundstrokes. "I like to open the court and push a little bit: slice, create an angle and then come in. I like to maneuver the ball. But I think my tennis is old fashioned.

"There are people who play like that — McEnroe does it — but he is still able to hit the ball harder, he's able to hit big serves. I think that's why he is able to survive. If you just have technique, I think it's hard to survive.

"The hard hitters can cut it because they hit the ball so hard that it does not matter what my timing is, I don't get to play it anyhow. I don't even get a chance to perform sometimes, because they hit the ball so hard."

Fibak's style of play may be old-fashioned, but that is not to say his learning is through. He invited hard-hitting Frenchman Henri Leconte, 23, to his Greenwich estate Sunday for a practice session. Leconte defeated Fibak in the opening round of the 1985 U.S. Open, but with a struggle.

"Leconte enjoyed Greenwich. We practiced here at my court, and then we went to play at the YWCA, because the courts are faster there. We played there for two hours. There were some people who were passing by, and they saw Leconte. It was fun. They said, 'Is that Leconte?' He's a big star these days, Leconte."

Fibak picks Lendl, his former protege, to repeat his U.S. Open singles title.

"There are a couple of people who will scare him, but I think he is the favorite," Fibak said. "I think Becker is the toughest one, because Becker knows he is playing for the gold. If he wins this, he will be number one."

Becker, number one?

"That's an old rule, it doesn't change: If you win Wimbledon and the U.S. Open in one year, you are number one. So this is the big chance for Becker. Of course the computer and the Grand Prix, that's something else, but if you win the two, that's it. These are the two toughest, biggest tournaments, and then the French come third, then the Australian.

"This is how tennis is seen by all the magazines, by all the people who are inside tennis. If you remember, Ivan was beating McEnroe more than he was losing. He was beating him three, four, five times consecutively. And Ivan was winning other tournaments, but he would not win Wimbledon or the U.S. Open. Just by winning the two — even though Ivan won the Masters, Davis Cup, WCT and Paris — McEnroe was number one.

"For Becker, it's a golden chance."

Fibak, 34, plays few tournaments now, but still likes to compete in some of the big ones. He lost in the second round at Wimbledon, after beating Vijay Amritraj in the opening round.

8 PAŹDZIERNIKA 1986 R.

Z KORTÓW TENISOWYCH

PARYŻ. Wojciech Fibak wystartował w turnieju tenisowym Grand Prix w Tuluzie i przegrał w pierwszej rundzie ze Stanisławem Birnerem 4:6, 3:6. W innych grach Jonas Svensson zwyciężył Marko Ostoję 6:7, 7:6, 6:2, Jim Brown — Hansa Schwalera 6:2, 6:4, Michel Schapers — Tima Wilkinsona 6:2, 7:6, a Libor Pimek — Thierry Championa 6:3, 6:4.

BAZYLEA. W tenisowym turnieju wystąpił Wojciech Fibak, który w pierwszej rundzie przegrał z rozstawionym z nr 7 Słobodanem Živojinoviciem 3:6, 6:7.

BERNO. Yannick Noah wraz z Guy Forgetem zwyciężyli w turnieju deblowym w Bazylei. W finale pokonali Jana Gunnarssona i Tomasa Szmida 7:6 (8:6), 6:4. Ta druga para wyeliminowała w 1/2 finału debel Ricardo Acioly, Wojciech Fibak — 6:4, 6:2.

JoZ. Zuvor hatten Slobodan Zivojinovic und – er vor allem – Wojtek Fibak gespielt: technisch fein, eher langsam zwar, aber subtil, mit Kopf und Finessen.

Im gestrigen Spiel gegen Routinier und «Swiss Indoors»-Stammgast Wojtek Fibak (ATP-77) musste er noch nicht voll aus sich herausgehen. Vor allem sein Service, das von seinen Gegnern gefürchtet wird, kam nicht so schnell wie gewohnt. Sehenswert

dagegen sein Volley-Spiel, mit dem er den optisch ausgeglichenen Match schliesslich mit 6:4, 7:6 zu seinen Gunsten entschied. Spätestens morgen im Viertelfinal gegen Stefan Edberg – immer vorausgesetzt, beide schlagen programmgemäss ihre Achtelfinalsgegner von heute – wird «Bobo» seinen Spitznamen vergessen und härter zuschlagen müssen . . .

Ergebnisse

Swiss Indoors Einzel

1. Runde: Tomas Smid (Tsch) s. Tim Wilkison (USA/Nr. 4) 6:3, 3:6, 6:4; Pavel Slozil (Tsch/Wild card) s. Stanislav Birner (Tsch/Qualifier) 6:3, 6:7, 6:4; Peter Lundgren (Sd) s. Eddie Edwards (SA) 4:6, 7:6, (7:4), 6:1; Kelly Evernden (Neus) s. Christo Steyn (SA) 7:6 (7:1), 7:6 (7:4); Slobodan Zivojinovic (Jug/Nr. 7) s. Wojtek Fibak (Pol) 6:4, 7:6 (7:1); Aaron Krickstein (USA/Nr. 8) s. Thomas Muster (Ö) 2:6, 6:1, 7:5; Yannick Noah (Fr/Nr. 2) s. Jonas Svensson 6:3, 6:4.

Swiss Indoors Doppel

1. Runde: Hlasek/Slozil (Nr. 4) s. Eriksson/Ostoja 6:7 (3:7), 6:4, 6:3; Steyn/Visser (2) s. Robertson/Schapers 6:2, 7:6; Bahrami/Perez s. Edwards/Muller 6:2, 2:6, 6:4; Birner/Mezzadri s. Flego/Zivojinovic 6:4, 6:4; Fibak/Acioly s. Graham/Testerman 6:3, 6:4.

wi 4:6, 6:7 i w turnieju głównym nie wystąpi.

Fibak znów na cierniowej drodze

(W) Wojciech Fibak przeszedł już kiedyś cierniową drogę, jaką czeka każdego tenisistę zmierzającego do wielkiej kariery. Chodzi o tzw. mecze kwalifikacyjne, uprawniające gorszych zawodników do startu w turnieju głównym. Po 12 latach sytuacja powtórzyła się. Najlepszy polski tenisista zajmuje obecnie 118 miejsce w światowym rankingu i nie może uczestniczyć w wielkich imprezach bez eliminacji. Fibak walczył o udział w turnieju Grand Prix w Londynie. W I rundzie eliminacji pokonał reprezentanta Iranu Mansoura Bahramiego 6:4, 6:4, w drugiej przegrał z Mike'm Depalmecem 4:6, 6:7.

LONDYN. Wojciech Fibak powiedział kiedyś, że w momencie gdy pozycja na liście ATP zmusi go do gry w eliminacjach przed najważniejszymi turniejami pożegna się z poważnie rozumianym zawodowym sportem. Obecnie Fibak zajmuje w rankingu ATP 118 miejsce i chcąc grać w turnieju superserii w Londynie (Benson and Hedges, Wembley Arena — 375 tys.) musiał uczestniczyć w eliminacjach. W pierwszej rundzie wygrał, ale w drugiej uległ Mike'owi Depalmero-

27 PAŹDZIERNIKA 1986 R.

WOJCIECH FIBAK jeszcze raz pokazał, że był i jest jednym z najlepszych deblistów świata. 34-letni polski tenisista w parze z młodym Brazylijczykiem Ricardo Aciolym stał się sensacją halowego turnieju Grand Prix w Wiedniu. Acioly i Fibak wyeliminowali kolejno dwie pary CSRS — Stanislava Birnera z Milanem Szrejberem 6:1, 3:6, 6:3 i Pavla Složila z Tomaszem Szmidem (rozstawieni nr 5) również 6:1, 3:6, 6:3. W ćwierćfinale pokonali zaś silną parę z Płd. Afryki Christo Steina i Danie Vissera 7:5, 6:3, 7:6. Acioly to gracz młody i

NIKT NIE ZNAŁ ACIOLY'EGO POZA FIBAKIEM

zupełnie na forum międzynarodowym dotychczas nie znany. „Official Media Guide MIPTC 1986" w ogóle o nim nie wspomina. Przypomnijmy, że 1 lata temu pierwsze międzynarodowe sukcesy w deblu odnosił w parze z Wojciechem Fibakiem niejaki Boris Becker. W finale Acioly i Fibak mieli się spotkać z Bradem Gilbertem i Słobodanem Živojinoviciem. „Bobo" miał wielką ochotę do rewanżu, jako że przegrał z Polakiem w I rundzie stargi, a był jednym z faworytów wiedeńskiego turnieju. Zwyciężyli Fibak i Acioly — rywale nie stawili się na korcie.

Wyniki gry pojedynczej: II runda: Karel Novaczek — Tomasz Szmid 6:2, 6:2; ćwierćfinały: Novaczek — Michael Westphal 7:6, 3:6, 6:4; Jonas Svensson — Ricky Osterthun 6:3, 7:6; Brad Gilbert — Richard Matuszewski 6:4, 6:7, 7:5; Jan Gunarsson — Michiel Schapers 6:7, 7:6, 6:4; półfinały: Novaczek — Gunarsson 6:4, 6:1, 7:6; Gilbert — Svensson 6:3, 6:2; finał: Gilbert — Novaczek 3:6, 7:5, 6:3, 6:4.

TENISOWA PANORAMA

WOJCIECH FIBAK, który rzadko już występuje w turniejach singlowych, przypomniał sobie swoje najlepsze starty w Wiedniu. W I rundzie Grand Prix Fibak wyeliminował rozstawionego z nr. 5 Jugosłowianina Słobodana Zivojinovica 6:7, 6:2, 6:2. Inne ciekawsze wyniki: Tomas Smid — Paolo Cane 6:3, 6:3; Richard Matuszewski — Francisco Maciel 6:2, 6:4; Ricki Osterthun — Tim Wilkinson 7:5, 6:1.

Fibak wygrał z Zivojinovicem

W pierwszej rundzie tenisowego turnieju Grand Prix w Wiedniu Wojciech Fibak wyeliminował rozstawionego z nr. 5 Jugosłowianina Słobodana Zivojinovica, wygrywając 5:7, 6:3, 6:2.

NA SPORTOWYCH ARENACH

WIEDEŃ. W halowym turnieju tenisowym Grand Prix Wojciech Fibak w deblu grając w parze z Brazylijczykiem Aciolym pokonali w I rundzie Stanislava Birnera i Miłana Szrejbera 6:1, 3:6, 6:2.

Natomiast w II rundzie gry pojedynczej Fibak spotkał się z Holendrem Michielem Schaepersem i przegrał w trzech setach 7:6, 3:6, 3:6.

Gra dalej

W II rundzie halowego turnieju tenisowego w Wiedniu Wojciech Fibak i Ricardo Acioly pokonali parę — Tomas Smid i Pavel Slozil (nr 2) 6:1, 3:6, 6:3.

● Nie mają szczęścia do Wojciecha Fibaka i do Brazylijczyka Ricardo Acioly'ego tenisiści czechosłowaccy. W drugiej rundzie halowego turnieju w Wiedniu Fibak i Acioly wygrali z rozstawionymi z nr 2 Tomaszem Szmidem i Pavlem Složilem 6:1, 3:6, 6:3. W pierwszej rundzie Fibak i Acioly wyeliminowali innych tenisistów CSRS Birnera i Szrejbera. (PAP)

Fibak i Acioly dotarli do finału

Wojciech Fibak znów zadziwił znawców białego sportu. Po raczej bezbarwnym sezonie, gdy już zaczęto pobąkiwać o zakończeniu trwającej 20 lat kariery, wychowanek poznańskiego AZS, niegdysiejszy deblowy mistrz świata, wykazał znaczną zwyżkę formy. Pierwszy tego sygnał to efektowny sukces w singlu. Pełnię swoich możliwości wykazał jednak Fibak dopiero w deblu.

Mając za partnera mało znanego 20-letniego Brazylijczyka Ricardo Acioly Polak pokrzyżował wszystkie szyki faworytom turnieju Grand Prix w Wiedniu. Polsko-brazylijska para po łatwym sukcesie nad Birnerem i Szreiberem potrafiła wyeliminować rozstawionych (z numerem 2) sławnych Czechosłowaków Smida i Slozila. Wynik 6:1, 3:6, 6:3 nie oddaje w pełni niezwykle zaciętej walki. W półfinale wiedeńskiego debla Fibak i Acioly pokonali Steyna i Vissera w rzadko spotykanym stosunku 7:6, 6:6, 7:6. Dwa udane tie-breaki i całkowity luz w secie drugim zaowocowały awansem do finału.

Drugimi finalistami zostali Gilbert i Zwolnovic, którzy wyeliminowali 4:6, 7:5, 6:4 Muellera i Robertsona. (s)

TENIS

FIBAK ZNÓW W FINALE

Wojciech Fibak i Ricardo Acioly zwyciężyli w grze podwójnej turnieju tenisowego Grand Prix w Wiedniu. Polsko-brazylijska para nie mogła wykazać swej wyższości na korcie nad Bradem Gilbertem i Słobodanem Živojinoviciem gdyż rywale nie stawili się do gry.

PARYŻ. Wojciech Fibak wraz ze swym partnerem Ricardo Aciolym (Brazylia) wywalczył awans do drugiej rundy gry podwójnej turnieju tenisowego w Paryżu. Fibak i Acioly pokonali parę Jan Gunnarsson — Tim Wilkison 6:4, 6:7 (7:5), 6:2.

W innych meczach pierwszej rundy debla padły wyniki: Jakob Hlasek, Pavel Slozil — Miloslav Mecirz, Tomas Szmid 6:4, 6:2; Guy Forget, Yannick Noah — Tarik Benhabilles, Thierry Cahampion 6:3, 6:4.

W grze podwójnej Wojciech Fibak wystąpował wspólnie z Brazylijczykiem Ricardo Aciolym. Niedawno ta para wygrała w Wiedniu. Jednak tym razem pożegnali się z turniejem już w ćwierćfinale, przegrywając z McEnroe i Peterem Flemingiem.

Tenisowy turniej Grand Prix w Paryżu zakończył się zwycięstwem Borisa Beckera, który w finale pokonał Sergio Casala 6:4, 6:2, 7:6.

W grze podwójnej zwyciężyli Amerykanie John McEnroe i Peter Fleming. W półfinale McEnroe i Fleming zwyciężyli W. Fibaka i Brazylijczyka R. Acioly 6:4, 6:1. (m)

TENIS

FIBAK W II RUNDZIE

BRUKSELA (PAP). Wojciech Fibak zakwalifikował się do drugiej rundy tenisowego turnieju w Antwerpii po zwycięstwie nad Urugwajczykiem Diego Perezem 6:0, 6:4.

* * *

● Wojciech Fibak przegrał w 1/8 finału turnieju w Antwerpii z rozstawionym z nr. 2 Yannickiem Noahem 3:6, 5:7.

Ludwik Jerzy Kern

ATRAKCYJNE STANOWISKO

W Polsce,
Jeśli chodzi o zawody,
To od lat się ustaliła już kolejność taka,
Że najlepiej wykierować dziecko na dochtora,
Adwokata,
Inżyniera
Lub Fibaka.

No, ewentualnie jeszcze,
Może być wagowy przy burakach.

Penderecki?
Jak nie wyszłoby już z dzieckiem nic inszego,
To by można ostatecznie dać je na Pendereckiego.
Niby jeździ,
Niby zna się z tem i z tamtem,
Ino że muzykant, wicie, zawsze będzie tylko muzykantem.

Tak to od tej atrakcyjnej strony
Ustawiają się zawody,
Co jest także w pewnym sensie sprawą mody.
A tymczasem, jak powiada nam bezwzględna statystyka,
Wkrótce zmieni się to
I na czoło wyjdzie
Żona dla rolnika.

Każdy bowiem, choćby nie wiem jak usprzętowiony kmieć,
Ma słabostkę taką,
Prócz traktora,
Prócz Bizona,
Prócz kopaczki
I trząsaczki,
Chciałby jeszcze żonę w domu mieć.

Ja sam, skoro o tym mowa,
Bym się przekwalifikował,
Gdyby nie wiek
I nie płeć.

Trudne próby przedarcia się

do grona czołowych tenisistów

POLSKI TENIS nie ma w ostatnich latach dobrej passy, a wiele prób podejmowanych w celu wyjścia tej dyscypliny na szersze wody, nie przyniosło efektów.

Jedną z ostatnich takich prób był udział czterech polskich tenisistów w cyklu turniejów tzw. satelitarnych, które odbyły się w Szwajcarii. Obserwował je poznański dziennikarz, CZESŁAW KALISZAN z telewizji i jego poprosiliśmy o ocenę startu naszych zawodników.

★ Przede wszystkim, kto z naszych zawodników brał udział w tych turniejach?

— Lech Bieńkowski, Waldemar Rogowski i Ryszard Major wyjechali do Szwajcarii, jako zawodnicy Polskiego Związku Tenisowego, a ich pobyt finansował Wojciech Fibak, który przekazał do PZT na ten cel, 3000 dolarów. Czwartym Polakiem był Wojciech Kowalski, sponsorowany przez belgijską firmę „Snauwert".

★ Co to były za turnieje?

— Turnieje satelitarne organizowane są dla tych zawodników, którzy nie są klasyfikowani na listach ATP. Można na nich zdobywać punkty, i powoli windować się w górę w światowej hierarchii.

★ Jak wypadli nasi tenisiści?

— Najlepiej poszło Lechowi Bieńkowskiemu, który w jednym z turniejów zawędrował do ćwierćfinału, gdzie przegrał z tenisistą jugosłowiańskim. Zdobył w ten sposób 4 punkty i wygrał 200 dolarów. Słabiej, znacznie poniżej oczekiwań spisał się Wojtek Kowalski. Do tego stopnia, że przedstawiciele firmy „Snauwert" poważnie zastanawiają się, czy kontynuować opiekę nad tym zawodnikiem.

★ Kto grał najlepiej?

— Wyróżniającym się tenisistą był Ekwadorczyk Nunez, dobrze — jak zwykle — grali Czechosłowacy.

★ Co dały te turnieje?

— Przede wszystkim przekonały naszych tenisistów, że nie wystarczy mieć sponsorów, by odnosić sukcesy. Podniesienie poziomu gry zależy wyłącznie od podejścia samych zawodników, a to co widziałem, utwierdziło mnie w przekonaniu, jak daleko jest polski tenis, za światową czołówką.

(wm)

LISTY DO REDAKCJI

„WOLNE ŻARTY"

Uczucie niepokoju i zdenerwowania ogarnęło mnie po lekturze odpowiedzi dyr. Krajewskiego (POLITYKA 40) na notę (bacz) pt.: „Zawracanie sportu kijem". Nota zawierała krytykę zarządzenia przewodniczącego GKKFiT w sprawie zagranicznych transferów naszych sportowców. Autor noty wykazał — moim zdaniem — sporą znajomość realiów życia i psychologicznych uwarunkowań towarzyszących uprawianiu sportu wyczynowego.

Z sensu wypowiedzi dyrektora odczytałem niepokojącą tendencję traktowania polskiego sportu jako stajni wyczynowej, w którą się inwestuje i wymaga poddania się dowolnej eksploatacji. Nie wspomina jednak dyrektor o znanych i — niestety — nie odosobnionych przypadkach pozostawiania własnemu losowi tych sportowców, którzy z tych czy innych względów przestali być przydatni do dalszej realizacji szczytnych zamierzeń.

Dyrektor w swojej polemice pomija też zupełnie przykład Grubby, który nie pasuje mu do głoszonej teorii, a świadczy o realności połączenia występów w zagranicznym klubie ze skutecznym reprezentowaniem barwy państwowych. „Zapomina" również o Fibaku, którego wieloletni pobyt za granicą przysporzył polskiemu tenisowi sporo młodocianych entuzjastów tego sportu, a władzom sportowym sprzęt wartości kilkudziesięciu tysięcy (a może więcej) dolarów. Tylko, że mimo takiej szansy nasi działacze nie potrafili wyszkolić następcy Wojtka na chociażby europejskim poziomie.

ZBIGNIEW KRAWCZYŃSKI
Warszawa

Niestety, zarówno w sportach zimowych, jak i tenisie, reprezentanci Polski nie mają wiele do powiedzenia. Już dziesięć lat minęło od roku, gdy poznaniak Wojciech Fibak grał w finale tenisowego „Masters". Bardzo dawno też nie słyszeliśmy o sukcesach polskich narciarzy.

W deblu najlepszy okazał się Francuz Guy Forget, który grając z czterema partnerami (Fleming, Fibak, Noah i Curren) uzyskał 660 pkt.

Zwycięzcy ostatnich turniejów „Masters": 1980 — Borg (186 tys.) — Lendl (64 tys.) 6:4, 6:2, 6:3; 1981: Lendl (130) — Gerulaitis (50) 6:7, 2:6, 7:6, 6:2, 6:4; 1982: Lendl (186) — McEnroe (100) 6:4, 6:4, 6:2; 1983: McEnroe (100) — Lendl (60) 6:2, 6:4, 6:4; 1984: McEnroe (150) — Lendl (60) 7:5, 6:3, 6:4; 1985: Lendl (180) — Becker (70) 6:2, 7:6, 6:3. Przypomnijmy, że w 1976 roku w finale „Masters" w Houston Wojciech Fibak (38 tys.) przegrał z Manuelem Orantesem (45) 7:5, 2:6, 6:0, 6:7, 1:6 (Polak prowadził w czwartym secie 4:1).

ACH

W Nowym Jorku trwa tenisowy turniej „Masters", którego fragmenty pokazuje również polska telewizja. Jego największą sensacją jest brak w finale Amerykanów (jeśli za Czechosłowaka uważać Lendla). W zawodowym „białym sporcie", podobnie jak w profesjonalnym futbolu i boksie, w rachubę wchodzą setki tysięcy „zielonych".

Popularność tenisa sięgnęła apogeum. Gdy przed wojną nasza rodaczka „Żelazna Jadzia" Jędrzejowska przebiła się do finału turnieju w Wimbledonie dostała na otarcie łez kilkanaście funtów szterlingów. Zaledwie przed dziesięciu laty grał w finale „Masters" poznaniak Wojciech Fibak. Przegrał pechowo z Hiszpanem Orantesem 7:5, 2:6, 6:0, 6:7, 1:6. Zwycięzca otrzymał 40 tysięcy dolarów. Teraz w Nowym Jorku czeka na triumfatora suma pięć razy większa!

Kto ją zainkasuje? Niestety, taki jest znak czasu, odpowiedź na powyższe pytanie jest dla wielu ważniejsza od tego, jaki jest poziom zawodów, i co się kryje za kulisami sportowego biznesu.

STAGAR

Jak patrzeć na to przedziwne towarzystwo utalentowanych sportowo ludzi, umiejących ciężko pracować, ale żyjących jakby w innym, niedostępnym dla zwykłych szaraków świecie? Na pytanie można by odpowiedzieć pytaniem. A dlaczego niedostępnym? Przecież rakietę do ręki można wziąć każdy! A dolary? Sam Wojtek Fibak do tej pory przekazał dla polskiego tenisa blisko sto tysięcy dolarów w postaci sprzętu i innych rzeczy. Z tenisistów elity pożytek może mieć państwo, narodowe federacje i zwykli amatorzy, którzy przecież zapatrzeni w idoli sami zaczynają grać chętniej i lepiej. Czechosłowacja zrobiła na tenisie wspaniały interes zarówno w kategorii kultury fizycznej, jak i zysków dewizowych. Nic przeto dziwnego, że na finałowym meczu Pucharu Federacji wśród 8-tysięcznej widowni nie zabrakło przedstawicieli najwyższych władz CSRS z premierem Lubomirem Sztrougalem na czele. Obecni byli: przewodniczący MKOl. Juan Antonio Samaranch i prezydent Międzynarodowej Federacji Tenisowej – Francuz Philippe Chartier. Ceremonię wręczania trofeów (dla ekipy USA było ponadto 80 tysięcy dolarów) prowadził Ted Tinling ubrany w biały garnitur, jedwabna koszula, krawat w groch. Ted ma 76 lat, brylantowe kolczyki w uszach i najrozleglejsza ponoć na świecie wiedzę o kobiecym tenisie. Jadzia Jędrzejowska, z którą Ted trenował na wimbledońskiej trawie, potwierdziłaby z pewnością ten fakt.

GRZEGORZ WASYLKOWSKI

z UKOSA

Mannę trzeba wybiegać...

Wyliczanie ile kto zarobił sprowadzało się dotychczas do zwiedzania nowojorskiej posiadłości Wojtka Fibaka, czy też przeliczania ile pieniędzy zarabia kopaniem w piłkę Mirosław Okoński. Ta dwójka wydała się zbyt ograna dla czołowego felietonisty „Rzeczpospolitej" Michała Tomczaka, który na ostre, jak zwykle pióro wziął tym razem Antoniego Niemczaka.

W felietonie „Manna z nieba", prawie jedną czwartą zajmuje drobiazgowe przeliczenie 20 tysięcy dolarów zainkasowanych przez Niemczaka za drugie miejsce w maratonie nowojorskim (nawiasem mówiąc z tych 20 tysięcy 40 procent wpłynie do przepastnej kieszy GKKFiS) natomiast dalsze trzy części to ubolewanie, że nasz maratończyk w ogóle te pieniądze wziął...

ZAPACKOWANY TENIS

Z ZAZDROŚCIĄ patrzymy na tenisowe sukcesy naszych południowych sąsiadów, wzdychamy wspominając sukcesy Wojciecha Fibaka i bezskutecznie czekamy na równie wspaniałych następców. Ubodzy rodzice wysuplując ostatnie zaskórniaki, pędzą swoje pociechy do hali „Mary" i w skrytości ducha marzą o spędzeniu starości na jakimś ranczo w Ameryce. Niestety, na drodze do krainy mlekiem i miodem płynącej stoją przemysł sportowy. Edukacja tenisowa zaczyna się bowiem od gry packami, która na szczęście są jeszcze do zdobycia. Natomiast wyższy stopień wtajemniczenia — to rakiety tenisowe z krótką rączką.

I tu zaczyna się kłopot! Rodzice gotowi płacić twardą walutą za edukację swojej pociechy, odchodzą z Peweksu z kwitkiem. Nawet specjaliści od dobrych interesów na Skrze, nie wpadli jeszcze na pomysł sprowadzenia do Polski tego wymyślnego sprzętu. Cóż robić? Normalną rakietą grać nie wolno, dopóki więc rodzice nie sprowadzą z Zachodu wymaganego sprzętu, trzeba grać dalej packą. Tylko czy wtedy wyrośnie następny Fibak?

MAG

BIEŃKOWSKI ŚLADEM FIBAKA?

TEGOROCZNY kolejny zwycięstwa zanotował Lech Bieńkowski w turnieju tenisistów z cyklu „ATP" w Schaenis (Szwajcaria). Ten sukces porwalił wicemistrzowi Polski zwansować do turnieju głównego, gdzie, niestety, jako jedynemu na razie z naszych tenisistów startujących w Swiss Satellite Circuit '85. Ale od początku...

W pierwszym turnieju, rozgranym w Burgdorfie, nasz Lechowi Bieńkowskiemu, Wojciechowi Kowalskiemu i Waldemarowi Rogawskiemu, poszło marnie. Tylko „Kowal" zdołał wygrać w eliminacjach jeden mecz, ale w następnym przegrał z mocno serwującym Austriakiem Pecholdem i odpadł. Jako że do zakwalifikowania się do turnieju głównego (32 rakiety) trzeba wygrać 3 kolejne spotkania eliminacyjne. Dwaj pozostali Polacy odpadli w I rundzie.

W drugim turnieju szwajcarskiego cyklu (Schaenis) grał już również Leszard Major, ale bez sukcesu — gdy Rogawski przegrał pierwsze pojedynki, nieco lepiej powiodło się Kowalskiemu. Pierwszą rundę przeszedł gładko, w drugiej zanosiło się na to samo...

— Wojtek spotkanie z Włochem Bertinim rozpoczął świetnie — relacjonuje pan **Marek Profus**, który rozmawiał we wtorek z towarzyszącym mistrzowi Polski trenerem Włodzimierzem Kaukalskim — **prowadził 4:1, 30:0 i nagle stanął... Stracił zupełnie koncentrację, zaczął grać chaotycznie, uwagi trenera jakby do niego nie docierały. Słowem, odezwała się stara dolegliwość mająca korzenie w psychice tenisisty. Wojtek, technicznie, kondycyjnie i zasięgowo jest na wysokim poziomie, z pewnością wystarczającym do głównego turnieju, choć trzeba powiedzieć, że ten szwajcarski cykl ma bardzo silną miejscową obsadę. W dwóch pierwszych turniejach na przykład nie [illegible] znani młodzi graczy z [illegible] Słoda, Suk i Streiba.**

Nie sama jednak [illegible] przekazał nam opiekun [illegible] Kowalskiego. Otóż w Schaenis [illegible] dobrze zaczął się Bieńkowski, [illegible] kwalifikacje do turnieju głównego. **Pokonał on kolejno Węgra [illegible], 7:5, 6:3, Szwajcara Blondera [illegible] 7:5, 6:3, Austriaka Weindorfa 4:[illegible], 6:3, 6:3**, a [illegible] trzy dobre [illegible] pozwoliły [illegible] pierwszy) znanego [illegible] narodowym.

[illegible] „Bieńka", pozostali [illegible] sportowców [illegible] ma jeszcze [illegible] znakomicie [illegible] odciąża szczególnie [illegible] Polacy bowiem [illegible] grają [illegible] turnieju [illegible] przychodzą [illegible] [illegible] [illegible]

sportowiec

as

4

tenis • kolarstwo

• GRUDZIEŃ 1986 • CENA 100 ZŁ • GRUDZIEŃ 1986 •

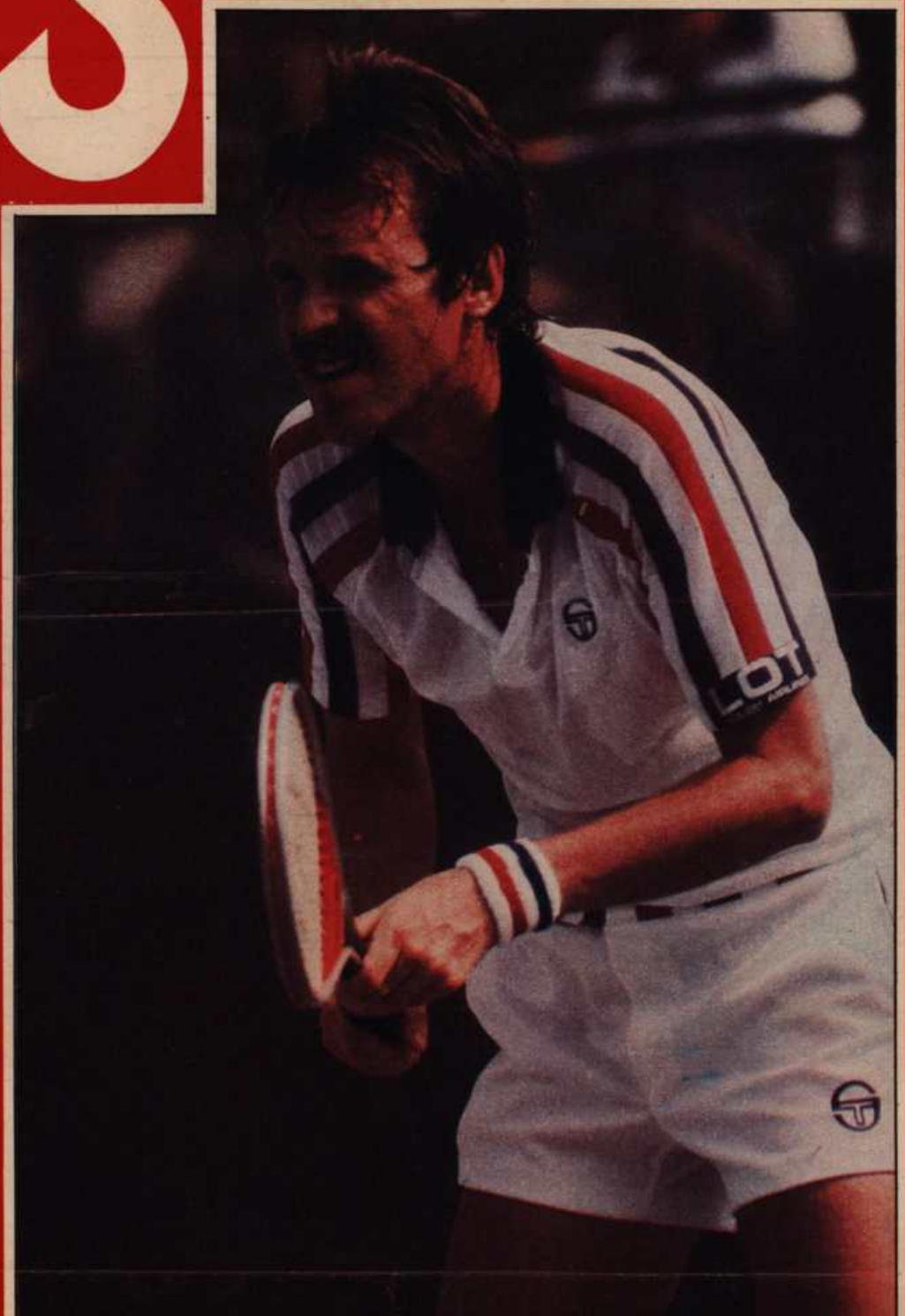

W numerze:

- BOHDAN TOMASZEWSKI
- DANIEL PASSENT
- RYSZARD SZURKOWSKI
- WACŁAW SKARUL
- Prof. JAN FIBAK
- ZBIGNIEW DUTKOWSKI
- MACIEJ BIEGA
- ZDZISŁAW AMBROZIAK
- STANISŁAW ŁAZOWSKI
- JERZY BRODAWKA

NASZA OKŁADKA

Wojciech Fibak jest nadal widoczny na światowych kortach. Ostatnio pokazał jak należy grać debla, zwyciężając (wespół z Brazylijczykiem Acio-

FIBAK JAK WINO...

...to znaczy im starszy tym lepszy. Pomimo ukończonych 34 lat i gry nie tak częstej jak niegdyś, Wojciech Fibak wciąż uzyskuje wartościowe wyniki. Polak w parze z młodym tenisistą brazylijskim Ricardo Acioly wygrał deblowy turniej Grand Prix w Wiedniu pokonując w drodze do finału kolejno pary Birner–Szrejber, Smid–Slodžil, Stein–Visser. Finałowi przeciwnicy pary polsko-brazylijskiej Brad Gilbert i Sloboden Živojinović (którego Fibak pokonał w pierwszej rundzie singla) – nie stawili się do gry.

Para Fibak–Acioly świetnie też rozpoczęła rozgrywane po raz pierwszy Open Ville de Paris indoor, pokonując w pierwszej rundzie mocnego debla Jan Gunnarson, Tim Wilkinson 6:4, 6:7 (4:7), 6:2.



Osobne miejsce w historii światowego debla, co przyjemnie napisać, ma Polak. Nie zapomnimy Fibakowi, że najpierw wraz z Mailerem triumfował w turnieju WCT w 1976 r. a z Holendrem Okkerem dwa lata później. Nie wszyscy pamiętają, że Fibak ma jeszcze jeden cenny sukces: zwycięstwo w wielkoszlemowym turnieju właśnie w deblu,w Australii. Mając za partnera Warwicka wygrał na antypodach cały deblowy turniej. To ważna karta w długiej karietze naszego tenisisty. Piękne mecze rozgrywał Polak często ze znakomitymi parami: Smith–Lutz oraz Gottfried–Ramirez.

Po wojnie – cóż, Skonecki nie był deblistą. Jego piękny tenis pozbawiony liftowanych uderzeń był sztuką typowo singlową. Dopiero klasa Fibaka pozwoliła nam sięgać niekiedy po zwycięstwa w Pucharze Davisa. Może najlepszy mecz deblowy to jego gra z T. Nowickim w Warszawie, kiedy wygraliśmy z RFN 3:2. Życiowy występ Nowickiego.

W tenisa gra się przez okrągły rok, przeważnie (biorąc za punkt wyjścia naszą strefę geograficzną) za granicą, najwięcej w USA. Najlepsi tenisiści podróżują więc od stycznia do grudnia i w domu (w sensie również ojczyzny) bywają gośćmi. Zbigniew Boniek mógł stać się zawodnikiem światowego formatu w naszej lidze; Wojciech Fibak nie mógłby tego osiągnąć bez ciągłości występów za granicą... Taka to specyfika tenisa, zawierająca w sobie – zapewne – niebezpieczeństwo wyalienowania się, zapomnienia o korzeniach, popadnięcia w kosmopolityzm. W dodatku pieniądze, duże pieniądze, dla najlepszych ogromne. Młodemu człowiekowi, który dostał się do tego tenisowo-byznesowego młyna, może się... pomieszać. Nie jest to żadne usprawiedliwienie, a po prostu sucha konstatacja, nie mająca nic wspólnego z... „wszystko zrozumieć, wszystko przebaczyć".

Na zakończenie obozu organizowany jest turniej wewnętrzny, zaś każdy uczestnik otrzymuje opinię na piśmie o swojej grze, o jej mocnych punktach i słabościach, które starano się wyeliminować. Opinii tej towarzyszy, niestety, rachunek płatny z dołu. Doświadczenie trenerskie dra Mayera jest ogromne, Wojciech Fibak uważa go za najlepszego nauczyciela tenisa w USA, a fakt, że nie jest rodowitym Amerykaninem, pozwala mu nawiązać lepszy kontakt z cudzoziemcami, co w przypadku onieśmielonych często dzieci, przybyłych z daleka, ma swoje znaczenie. Doświad-

WOJCIECH FIBAK:

Stawiam na Leconte'a

Rozmowa ta odbyła się pełną jesienią. Sezon otwartych kortów zbliżał się ku końcowi. W jednym z zachodnioeuropejskich miast toczył się międzynarodowy turniej i postanowiliśmy połączyć się telefonicznie z Wojciechem Fibakiem, by poprosić go o ocenę obecnego układu sił w światowej czołówce.

– Bezsprzecznie Ivan Lendl w tym roku był najlepszą rakietą świata – rozpoczął Fibak. – Ma miażdżącą przewagę we wszystkich punktacjach nad najgroźniejszymi rywalami. Uciekł im w tym roku i nikt go nie doścignie. Wygrał dwa wielkie turnieje wchodzące w skład Wielkiego Szlema: Paryż – z niewielkim trudem – zwyciężając nieoczekiwanego finalistę Szweda Pernforsa oraz Flashing Meadow bijąc w finale łatwo swego rodaka Mecirza w trzech setach tracąc zaledwie 6 gemów. Ponadto dokonał jeszcze jednej ogromnej sztuki: doszedł do finału w Wimbledonie. Przegrać z Borisem Beckerem na trawie nie jest wstydem. Becker jest jednak silniejszy na trawie ze względu zarówno na swój serwis jak i na wspaniałą grę przy siatce. Ale Lendl... W tym roku mamy dość mocnego tenisowego leadera.

– Znamy dość dobrze walory Lendla ale ciekawi nas czym Pan, Panie Wojtku, tłumaczy jego stały imponujący postęp a jednocześnie niewątpliwą trwałość klasy. On rzadko przegrywa.

– Wymieniłbym trzy powody. Po pierwsze – wyjątkową pracowitość Czechosłowaka. Wszyscy co prawda trenują z ogromną systematycznością i dokładnością ale Ivan na pewno jest wyróżniającym się tytanem pracy. Trenuje dosłownie codziennie, bardzo forsownie przez kilka godzin. Po drugie – z wyjątkową dokładnością dba o dużo szerszą zaprawę i przygotowanie poza samymi ćwiczeniami na korcie. Przechodzi jak gdyby specjalne studia najwyższego stopnia czy wtajemniczenia z zakresu taktyki, psychologii walki, w ogóle nieustannie pracuje nad sobą: rozwija umysł, ćwiczy odporność nerwową. Wszystko to w połączeniu z rzadko spotykaną siłą fizyczną stwarza potężny mur, bardzo trudny do przebicia. Jest jeszcze trzecia przyczyna – nie pomniejszy to w niczym walorów Lendla, jeśli pozwolę sobie dodać, że w pewnym sensie miał on jakby nieco słabszą konkurencję: McEnroe, który ze znanych przyczyn przeżywał wyraźny spadek klasy, po prostu nie popsuł sezonu Lendlowi. Connors, cóż, lata płyną, nie jest już dawnym Connorsem. Pozostał tylko bardzo groźny Becker, na trawie. Szwedzi Wilander i Nystrom grali słabiej niż w poprzednich sezonach...

– Zaraz przejdziemy do Szwedów i innych graczy ścisłej czołówki. Zatrzymajmy się przez chwilę przy McEnroe. Jesienią zaczął znów grać wybornie wygrywając kilka turniejów w USA. Czy Pana zdaniem Amerykanin może w sezonie 1987 znów sięgnąć po prymat w światowym tenisie? Czy jest w stanie zdetronizować Lendla, którego przewagę tak dobitnie przed chwilą Pan podkreślił?

– Tak. McEnroe ma największy talent ze wszystkich, chyba nie tylko obecnych graczy. Ale jego triumfalny powrót uzależniony jest od jednej sprawy: założył rodzinę, posiadanie rodziny i trenowanie nakłada obowiązek wyjątkowo regularnego trybu życia. Jeśli wytrzyma ten reżim, wówczas wierzę, że odzyska dawną klasę i wtedy może zdetronizować Lendla.

– Choć maniery McEnroe nie przypadają mi do gustu, to jednak należę do tych, którzy zakochani są w jego tenisie. Ponowne włączenie się Amerykanina do rywalizacji o prymat tylko by tę rywalizację upiększyło.

– W swej poprzedniej formie – odpowiedział Fibak – miałby przewagę nad Lendlem na kortach najszybszych, w hali i na trawie. Na nawierzchni cementowej mieliby nadal szanse równe, na kortach ziemnych większe szanse miałby Lendl.

– Czym Pan tłumaczy wyraźną obniżkę formy Wilandera i Nystroma? Inna sprawa, że o tenis szwedzki nie ma się co martwić. Mają całą grupę świetnych graczy.

– Ci dwaj, o których mowa, chyba stracili – może przejściowo, jeden z podstawowych swoich walorów: umiejętność perfekcyjnej koncentracji na korcie. Sukcesy swe opierali w dużej mierze na odporności psychicznej. Słynęli z mocnych nerwów. Ich zapas sił psychicznych nieco się wyczerpał. Bardzo dużo grają. Coś w nich pękło, lecz wcale nie jest powiedziane, czy szybko się nie odrodzą.

– A jak by Pan teraz, jesienią 1986 roku, sklasyfikował czołówkę ścisłej czołówki światowej?

– Lendl, potem oczywiście Becker i trzeci... teraz może nie tylko pana zaskoczę. Otóż na trzecim miejscu w świecie osobiście postawiłbym Francuza...

– Jednak chyba nie Noaha...

– Nie, nie Noaha, choć miał efektowne jak zawsze mecze. Noaha męczą wciąż kontuzje. Na trzecim miejscu stawiam Francuza, Henri Leconte'a*) nie dlatego co pan niejednokrotnie widział, że Leconte jak ma swój dzień może wygrać z każdym. Otóż Henri w tym sezonie nareszcie chyba ustabilizował formę. Daje konkretny przykład: doszedł aż do półfinałów w Paryżu i w Wimbledonie a także wywalczył bardzo cenny udział w ćwierćfinale na Flashing Meadow. Przegrał tam dopiero z Lendlem i to w czterech setach. Ponadto Leconte zwyciężył w renomowanym i mocno obsadzonym turnieju w Hamburgu.

– Mówiliśmy już o największych mistrzach, wspomnieliśmy o sile tenisa szwedzkiego i kłopotach dwóch jego asów. Jest jednak jeszcze jedno ciekawe zjawisko: potęga tenisa czechosłowackiego. Ale przed tym krótkie pytanie: kto zdobędzie Puchar Davisa, Szwecja czy Australia?

– Chyba raczej Szwecja.

– Więc teraz o Czechosłowakach. Pańska opinia o Mecirze i Schreiberze. Niedawno oglądaliśmy w telewizji jak grali w półfinale Pucharu ze Szwedami i przegrali...

– Tak, oni są mocni. Szczególnie dobrze wypadli podczas ostatniego turnieju na Flashing Meadow. Schreiber pokonał w drodze do ćwierćfinału, m.in. Amerykanina Ariasa łatwo w trzech setach. Dopiero w ćwierćfinale wyeliminował go Becker. Mecirz doszedł aż do finału bijąc po drodze nie tylko Nystroma ale i Beckera. Przeciwko Lendlowi w finale jednak nie miał wiele do powiedzenia. Wcale nie dlatego pozwolę sobie powiedzieć, że ani z jednego ani z drugiego nie wyrośnie jednak gracz klasy McEnroe, Lendla, czy Connorsa. To jest moja osobista opinia, może się mylę – ale to nie są te największe osobowości. Są utalentowani, ambitni, świetnie grają – ale chyba coś im zabraknie, aby wejść na najwyższe szczyty. Jeśli idzie o Schreibera, na przeszkodzie może stanąć także zbyt wysoki wzrost. To trochę przeszkadza. Myślę o zwrotności, zwinności, szybkości także.

– A czemu Pańskim zdaniem Czechosłowacy – zarówno kobiety jak i mężczyźni tak świetnie grają w tenisa? Nie tylko polscy kibice zastanawiają się nad tym. Ludzie stojący z dala od sportu często się u nas złoszczą: oni mogą, a my nie umiemy...

– Najbardziej sprawna fizycznie młodzież czechosłowacka atakuje szeroką falą właśnie tenis, a nie np. piłkę nożną. Jest tam wiele kortów, jest sprzęt, świetni trenerzy, bardzo przyjazny klimat wokół tenisa i w następstwie znakomita organizacja, mądra metoda szkolenia, dyscyplina. Ale daje się szanse. Młodzież wie, że są szanse. Powtórzę: największe sportowe talenty uprawiają tam tenis. To trochę tak jak z nieustannym rozkwitem radzieckiego baletu. Oczko w głowie. Się na przyszłość czerpie się ze świetnych tradycji. Czechosłowacki tenis ma duże tradycje, większe niż nasz tenis. Mieli w przeszłości nie tylko Kodesa. Wygrywali Wimbledon i mieli duże osiągnięcia w Pucharze Davisa.

– Panie Wojtku, nie tylko w okresie powojennym byli mocni ale i wcześniej. Choćby Czechosłowak Hecht w latach trzydziestych był wybitnym graczem. A wcześniej wielkim graczem był choćby Kożeluch. Nie zawsze im, gwoli ścisłości, udawało się. Był jeszcze jeden ogromny talent tenisowy: Javorsky. Cudowny technik. Ale chyba, to był akurat początek lat pięćdziesiątych, nie umiano pomóc pełnemu rozwojowi tego talentu. A co u Pana, Panie Wojtku?

– Jestem na schyłku kariery. Pozostało nas rówieśników urodzonych w 1952 r. w szrankach tylko trzech: Connors, Vilas i ja. Zrezygnowali Ramirez, Gottfried, Higueras. Nie gra już Węgier Taroczy, choć jest nieco młodszy. Ja jeszcze gram, choć wypadam już z pierwszej setki. Lubię grać, wciąż sprawia mi to wielką przyjemność. Będę grał dopóty, dopóki będę odczuwał radość z walki. Coraz trudniejszej dla mnie. Pewnie będę musiał ograniczać się do występów w mniejszych turniejach ze względu na daleką lokatę. Odejdę z kortu powiedziałbym, łagodnie, stopniowo, bez jakichś uroczystych pożegnań. Niedawno odwiedził mnie w domu Connors. Był zatłamany porażką z mniej znanym zawodnikiem. Przyszedł i mówi: – Co robić, Wojtek? Wycofać się? A ja mówię: – Jimmy, lubisz grać? Wyjść na kort i spróbować sił?... Tak – odpowiada. Trudno jest z tym się rozstać. – Więc nie kończ jeszcze – mówię mu. – Zawsze pięknie grasz. Są takie chwile, że grasz tak jak nikt nie potrafi. Ludzie się wtedy cieszą. Biją ci brawo. Biją też brawo jak schodzisz pokonany. Powiesz: koniec i nagle minie jakiś czas i będziesz żałował. Będzie cię ciągnąć, bo to jest cudowny narkotyk. Są różne koncepcje kończenia kariery – mówi Wojciech Fibak. – Ja wybrałem taką właśnie drogę. Uprawiać sport, nawet wyczynowo, dopóki sprawia to przyjemność. Oczywiście mam wiele innych pasji i zajęć, ale o tym może dzisiaj nie będziemy mówić. Dziękuję, że pan zatelefonował właśnie teraz, w dniu kiedy odpadłem w pierwszej rundzie w turnieju dziesięć razy mniejszym niż Wimbledon. Miło mi było porozmawiać, najlepsze pozdrowienia dla wspólnych przyjaciół i znajomych w Polsce. Do widzenia.

– Dziękuję i ja. Do zobaczenia.

BOHDAN TOMASZEWSKI



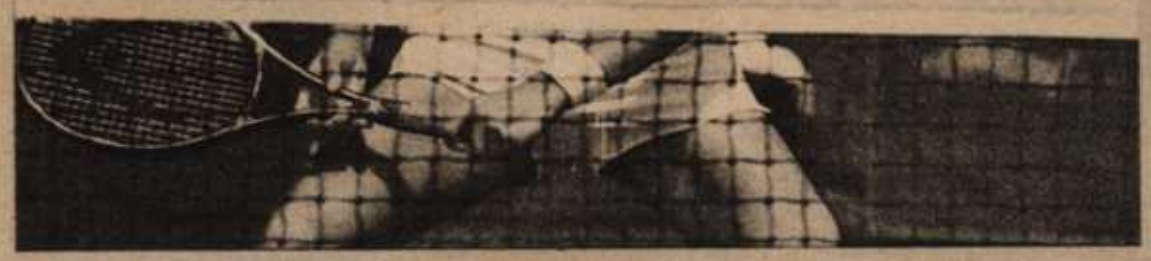

Zdjęcia: ARCHIWUM I ADAM HAYDER

Henri Leconte, u góry, oraz Wojciech Fibak w rozmowie z autorem wywiadu.



***) Henri Leconte'a miłośnicy sportu w Polsce tak dobrze, jak wielu innych asów, nie znają. A więc Leconte urodził się w 1963 r. Wzrost – 185 cm, waga – 72 kg. Gra lewą ręką. W 1981 r. sklasyfikowany jako 173. W 1982 już jako 28. Z Noahem wygrał debla w mistrzostwach Francji w 1984 r., a w rok później wygrali razem mistrzostwo USA. (t)**

Prof. JAN FIBAK radzi (4)

Łokieć tenisowy – zapobieganie



W poprzednim artykule opisałem objawy, dolegliwości i sposoby rozpoznawania łokcia tenisowego. Bóle występują tylko przy napięciu mięśni. Początkowo nawet tak mały wysiłek jak uniesienie ręką pustej szklanki lub szczoteczki do zębów powoduje ostry ból łokcia, później objawy stabną i tylko mocniejsze napięcie mięśni ręki wyzwala ból. Najbardziej wrażliwy punkt można znaleźć na bocznej stronie łokcia. Łokieć tenisowy jest spowodowany przeciążeniem mięśni przedramienia zaczynających się przyczepem do kości tworzącej staw łokciowy. Anatomowie określają te mięśnie jako długi i krótki prostownik promieniowy nadgarstka.

Tenisistę interesuje najbardziej pytanie – co przyczynia się do powstania przeciążenia i uszkodzenia tych właśnie mięśni w tym punkcie i dlaczego ta choroba jest tak uparta? Poznanie tego jest podstawowym krokiem do ustalenia zasad zapobiegania. Podręczniki chirurgii i ortopedii a nawet traumatologii sportowej nie wgłębiają się w ten problem, piszą – przyczyną jest gra w tenisa, a ktoś napisał – powtarzanie uderzeń backhandu, co nie jest prawdą. Zresztą podręczniki traktują łokieć tenisowy bez znawstwa i po macoszemu, bo cóż to jest za uraz wobec załamania kości lub rozdarcia stawu. Najwyżej trzeba zerwać z grą w tenisa, co lekarzowi, który nie złapał bakcyla tej wspaniałej gry, wydaje się małym nieszczęściem.

Elementem, który prowadzi do powstania łokcia tenisowego jest nadmierny wysiłek ściskania rękojeści rakiety. Nie uderzanie z lewej lub prawej strony, nie serw ani smecz są przyczyną łokcia tenisowego, lecz niezbędne przy tych uderzeniach mocne trzymanie rakiety. Jest to przeciążenie mięśni zaciskających pięść. Pozornie wydaje się nielogiczne, że uszkodzeniu ulegają mięśnie prostujące nadgarstek. Po dalszym jednak zgłębieniu sprawy okazuje się, że mięśnie te wzmacniają uchwyt dłoni przez odgięcie nadgarstka do tyłu i wydłużenie w ten sposób drogi ścięgien zginaczy palców. Jeśli chcemy mocno ścisnąć pięść, odchylamy ją grzbietowo.

Dodatkowym ruchem naciągającym i uszkadzającym te mięśnie jest wyprostowanie łokcia. Jeśli zaciskając pięść prostujemy łokieć lub przy wyprostowanym łokciu zaciskamy się rękojeści rakiety, stwarzamy pełen zespół niekorzystnych sił mogących doprowadzić do powstania łokcia tenisowego.

Podstawową zasadą prawidłowego uderzenia z forhandu lub backhandu jest obszerne wykonanie ruchu z wykończeniem uderzenia do pełnego wyprostowania łokcia. W tej pozycji trzeba mocno trzymać rękojeść, aby rakieta nie uciekła z ręki. To jest krytyczny moment, w którym nadrywają się mięśnie. Większość graczy oczekuje, że najbardziej urazowym elementem jest chwila kontaktu rakiety z piłką lub początek uderzenia, kiedy napinamy mięśnie, aby nadać rakiecie przyspieszenie. Nieoczekiwane i dziwne wydaje się to, że zatrzymanie rakiety też może być urazowe.

Zresztą wszystkie uderzenia tenisowe są połączone z koniecznością mocnego ściskania rakiety i przy wszystkich uderzeniach powstają siły, które mogą prowadzić do powstania łokcia tenisowego lub do nawrotu choroby, szczególnie jeśli ruchy te są połączone z prostowaniem łokcia. Zagranie staje się niebezpieczne, gdy piłka jest ciężka i mocno uderzona, a zagrywający musi ją odbić z dużej odległości. Wtedy zamach jest duży, a uderzenie mocne. Niebezpieczne jest też mocniejsze uchwycenie rakiety. Dlatego gracze cierpiący na łokieć tenisowy unikają mocnych uderzeń. Im więcej energii ktoś wkłada w grę, tym bardziej jest narażony.

Skoro wiemy, co jest przyczyną łokcia tenisowego można systematycznie wykluczyć lub złagodzić sytuacje stanowiące zagrożenie. Zapobieganie powinno polegać na właściwym doborze sprzętu tenisowego, przygotowanie mięśni ćwiczeniami, właściwej technice gry i unikaniu poza kortem okoliczności mogących uszkodzić mięśnie.

Rakieta powinna być lekka. Ciężar jej nie powinien przekraczać 13,5 uncji. Ciężka rakieta wymaga wzmożonej pracy ręki. Znam przypadki wystąpienia łokcia tenisowego po zmianie rakiety na cięższą. Należy też unikać rakiet z ciężką główką. Panująca w ostatnich latach tendencja do poszerzania główki rakiety grozi zwiększeniem ciężaru rakiety a szczególnie jej główki.

Trzeba wyjaśnić, że rodzaj materiału, z którego rakieta jest zbudowana, nie ma znaczenia dla powstania łokcia tenisowego. Spotkałem się z poglądem, że rakiety metalowe zwiększają to zagrożenie, rzekomo przez brak tłumienia drgań rakiety lub niewłaściwą elastyczność. Podobne opinie nie są uzasadnione. Rakiety mogą być drewniane, metalowe, grafitowe, zbudowane z włókna szklanego, lub z różnych tworzyw. Ostatnio dobre rakiety są budowane z kilku materiałów tworzących złożoną całość (composite). Rakiety te mają wiele korzystnych cech wpływających na poszczególne elementy gry, co podkreślają producenci rakiet. Lecz z punktu widzenia zapobiegania możliwości powstania łokcia tenisowego nie różnią się istotnie. Niektórzy koledzy uważają, że zmiana rakiety doprowadziła ich do łokcia tenisowego. Myślę, że prawdziwą przyczyną było zwiększenie intensywności wysiłku. Kupuje się rakietę, aby mocniej i częściej grać, a leżąca w domu piękna, nowa rakieta kusi do gry.

Dwie cechy rakiety są bardzo ważne dla uniknięcia łokcia tenisowego: jakość skórki na rękojeści rakiety i naciąg strun. Skóra owijająca rączkę rakiety powinna być szorstka. Nadmiernie zużyta i wygładzona skóra jest śliska, ucieka z dłoni i zmusza do mocniejszego ściskania. Taką skórkę trzeba wymienić.

Rozpowszechnita się u nas w kraju moda na bardzo mocne napinanie naciągu. Powstało to może pod wpływem notatek prasowych o napięciu strun stosowanycm przez Borga. Elastyczność naciągu jest czynnikiem, który dodaje prędkości piłce. Jeśli naciąg rakiety jest napięty do granic rozciągliwości, to przestaje być elastyczny i nie pomaga już w uderzeniach. Chcąc wtedy posłać piłkę odpowiednio daleko, z dużą prędkością, trzeba użyć znacznie większej siły. To zmusza też do mocniejszego trzymania rękojeści i w dalszej konsekwencji grozi łokciem tenisowym. Elastyczność naciągu jest szczególnie potrzebna, gdy piłki są ciężkie i mało sprężyste oraz dla słabych dzieci. Także starsi panowie wiele skorzystają zachowując elastyczność naciągu.

Pozostając przy sprawach sprzętu i szukając szkodliwych czynników trzeba wymienić ciężkie piłki o niskim odbiciu oraz miękkie korty zwalniające grę i wymagające mocniejszych uderzeń.

Właściwa technika uderzenia, poprawne ustawienie nóg, ugięcie w kolanach, właściwa odległość od uderzanej piłki zmniejszają prawdopodobieństwo powstania łokcia tenisowego. Natomiast jeśli ktoś braki techniki nadrabia siłą ramienia, jest na drodze do łokcia tenisowego.

Ponieważ zaciśnięcie ręki na rękojeści rakiety jest przyczyną łokcia tenisowego, trzeba unikać wszystkiego, co może przyczynić się do wzmożenia związanej z tym pracy. W pozycji „gotowy" trzeba trzymać rakietę oburącz, należy rozluźnić chwyt prawą ręką, a ciężar rakiety przekazać ręce lewej. Tego zresztą uczy każdy trener. Nie trzeba kurczowo zaciskać ręki na rakiecie. W czasie uderzenia chwyt powinien być mocny, lecz każdą chwilę poza uderzeniem trzeba wykorzystać dla rozluźnienia i wypoczynku mięśni przedramienia. Przy zbieraniu piłek, zmianie stron lub odpoczynku należy przełożyć rakietę do lewej ręki lub trzymać za szyjkę rakiety. Te przerwy stanowią doskonałą okazję dla regeneracji zmęczonych mięśni prawej ręki.

Dużym błędem jest natłuszczanie ręki kremem przed grą. Rakieta ślizga się wtedy w ręce, co zmusza do wzmocnienia chwytu. Po jednym meczu taką pokrytą kremem ręką można mieć kłopoty z łokciem na kilka lat.

Tenisista powinien oszczędzać rękę także poza kortem. Odradzam odkręcanie stolików lub różnych śrub szczególnie, jeśli dostęp do tych śrub jest trudny i trzeba to wykonywać sięgając w górę lub w głąb przy wyprostowanym łokciu. Stąd wielu rzemieślników ma łokieć tenisowy. Także noszenie walizek nadweręża łokieć. Tego obawiają się i unikają stale podróżujący z walizkami zawodowi tenisiści.

Od noszenia ciężkich toreb z zakupami pojawiają się dolegliwości w łokciu u gospodyń domowych. Panie te są narażone na wszystkie składniki wyzwalające powstanie łokcia tenisowego: dłoń zaciśnięta na rączce torby, łokieć wyprostowany, wysiłek długotrwały i jeszcze trzeba rękę odsuwać w bok, bo torba uderza w nogę.

Ważnym elementem zapobiegania może być wzmocnienie zagrożonych mięśni jeszcze przed sezonem. Potrzebne są ćwiczenia. Należy ćwiczyć mięśnie całego ciała: mięśnie grzbietu, brzucha, pleców, barku, ramion i oczywiście biegać. Jednak dla zapobiegania powstaniu łokcia tenisowego najważniejsze są ćwiczenia wzmacniające mięśnie przedramienia, zaciskające rękę na narzędziu. Trzeba zachować ogromną ostrożność, aby zapobiegając nie wytworzyć choroby. Podstawowa zasada: nie należy wykonywać ćwiczeń ściskania ręki w okresie sezonu tenisowego. To jest zajęcie na zimę lub wakacje w górach, gdzie nie ma kortu. Proponuję ustalić zalecenie – nie wolno wykonywać siłowych ćwiczeń ręki 5 dni przed grą i 3 dni po grze w tenisa. Tylko w okresie ścisłego postu tenisowego.

Jak wykonywać te ćwiczenia? Najprostszym ćwiczeniem jest ściskanie w rękę elastycznego przedmiotu. Może to być mała piłeczka, może być zmięta kula papieru, może być gąbka. Istnieją fabrycznie przygotowane krążki gumowe lub sprężyny. Bardzo dobrym, może najlepszym ćwiczeniem jest mocne ściskanie pustej pięści na przemian z prostowaniem palców daleko aż do przeprostu. Można to robić na tempa z lekkim kurczowo palców na zewnątrz i ponownie szybkim zwinięciem ręki w pięść. Chwila zatrzymania w każdej z końcowych pozycji. To ćwiczenie lub inne ćwiczenia ściskania są szczególnie wartościowe, gdy wykonuje się je przy wyprostowanym łokciu. Wtedy dochodzi do rozciągania mięśni, dzięki czemu adaptujemy się nie tylko przez wzmocnienie siły lecz także przez wydłużenie najbardziej krytycznych elementów mięśniowo-ścięgnistych.

Umiar jest niezbędną cnotą dla uzyskania korzystnego efektu.. Trzeba pamiętać, że celem jest profilaktyka a nie nadludzka siła ręki. Wzmożenie siły ma pozwolić uniknąć łokcia tenisowego a nie ma doprowadzić do uzyskania najmocniejszego uchwytu w klubie. Nie można przesadzić w ostrożności. Nadmiar ćwiczeń prowadzi do łokcia tenisowego. Przedawkowane lekarstwo jest trucizną.

Prawdopodobieństwo powstania łokcia tenisowego wzrasta z wiekiem. Jest rzadkością przed dwudziestką. Znałem, co prawda, świetnie zapowiadającego się szesnastolatka, którego dalszy rozwój został zatrzymany przez bóle łokcia tenisowego. Nazywał się Jarosław Dobrowolski, pochodził z Dolnego Śląska, miał ogromny zapał i był nadzwyczaj pracowity, grał 10 godzin dziennie. Przypuszczalnie ta pracowitość mu zaszkodziła. Mimo bólu grał dalej, nie można go było powstrzymać. U młodzieży występują dość często bóle łokcia, ale nie mają charakteru typowego łokcia tenisowego. Często bóle te dotyczą okolicy mięśnia dwugłowego (biceps) lub samego czubka łokcia. Bóle te są niegroźne i mijają zazwyczaj po kilku dniach odpoczynku.

Prawdziwy łokieć tenisowy występuje dość często w średnim wieku, bardzo często po 40-dziestce, a pięćdziesięciolatek, który nie ma kłopotów z łokciem, jest wyjątkiem. Jeśli ktoś po pięćdziesiątce uważa, że jest wyjątkowym szczęśliwcem, lub ma nadzwyczajne ręce lub nadzwyczaj bezpieczny sposób gry – myli się. W najbliższym czasie po-





WOJCIECH FIBAK

Polacy



WOJCIECH KOWALSKI LECH BIEŃKOWSKI

KLASYFIKACJA „SIŁY GRY"

Wg redakcji Asa

MĘŻCZYŹNI

1.	Wojciech Fibak	1952 najwyżej na liście ATP
2.	Wojciech Kowalski	1960 mistrz Polski
3.	Waldemar Rogowski	1964 Górnik Bytom 52.88 pkt
4.	Lech Bieńkowski	1964 SKT Sopot 42.14 pkt
5.	Wojciech Jamroz	1967 nie stowarzyszony 41.60 pkt
6.	Maciej Kośka	1965 Legia Warszawa 39.11 pkt
7.	Tomasz Maliszewski	1965 nie stowarzyszony 35.78 pkt
8.	Ryszard Major	1966 Mera Warszawa 31.00 pkt
9.	Alfred Chrobok	1960 Naprzód Ryduftowy 25.93 pkt
10.	Marek Kaczyński	1967 Górnik Bytom 25.82 pkt

Z Ivanem Lendlem rozmawia Jacek Rembecki - „Skrzydłowy"

„muszę być w najwyższej formie"

Sklep tenisowy WTC Janusza Dorosiewicza i Grzegorza Laty staje się prawdziwą „mekką". 12 sierpnia, w godzinach południowych duża grupa miłośników tenisa spotkała się tam z Ivanem Lendlem, rakietą nr 1 na świecie Ivan był gościem swego „road managera" Janusza Dorosiewicza, wręczył także puchar dla zwycięzcy I Polonijnego Turnieju Tenisowego o puchar Wojtka Fibaka, jako iż ten ostatni przebywa od dłuższego już czasu w Europie. Lendl przyszedł na spotkanie uzbrojony w dużą ilość zdjęć i plakatów, które podpisywał, sprawiając młodzieży, w większości polonijnej dużo uciechy.



Ivan Lendl bardzo lubi Polaków, zna nasz język doskonale, mieszkał bowiem w domu Wojciecha Fibaka w USA, w okresie ich współpracy. Pochodzi z Ostrawy. Od wczesnego dzieciństwa zetknął się z tenisem. Oboje rodzice byli uznanymi w Czechosłowacji graczami, zaś matka Ivana, była rakietą nr 2 w swym kraju, tuż za finalistką Wimbledonu, Verą Sukovą. W wieku lat 13 Ivan pokonał na korcie po raz pierwszy swego ojca, w rok później był już lepszy od swej mamy. W wieku lat 18 został najlepszym juniorem na świecie. Później trafił pod opiekuńcze skrzydła Wojtka Fibaka. Co zaciekawiło w Lendlu Fibaka? Fibak twierdził, iż w momencie ich spotkania urzekła go mentalność Lendla, zupełnie inna niż pozostałych tenisistów z krajów wschodnich tamtego okresu. „Myślę, iż tylko Ivan Lendl jest jedynym tenisistą z kraju wschodnioeuropejskiego, który zawsze wierzył, iż będzie rakietą nr 1 na świecie. Mnie, Nastase czy Taroczemu, takie myśli przy ocenianiu własnych szans na korcie nie przychodziły do głowy. Cieszyłem się, iż miałem to szczęście być na pozycji 12 w światowych rankingach".

Konsultacje u Fibaka pomogły Lendlowi zmienić się na korcie, a także poza nim . W wieku lat 18 miał on wspaniały serwis i jeszcze lepszy forehand. Fibak nauczył go, jak grać z backhandu i przy siatce. Fibak doprowadził Lendla do pozycji nr 2 na świecie. Ostatni krok musiał Ivan wykonać już sam. Znalazł nowego trenera, Tony Foche'a z Australii, znakomitego niegdyś tenisistę i dzięki wspólnej pracy w roku ubiegłym wspiął się na szczyty tenisowej hierarchii. Został najlepszym tenisistą świata!

W życiu prywatnym, Lendl podobnie jak Fibak ma posiadłość w Greenwich, w stanie Connecticut, apartament w północno-wschodniej części Nowego Jorku , a także condominium w Boca Raton na Florydzie. Ma takie same samochody jak Fibak: Mercedesa 300 i Porsche 944. Lokuje swoje pieniądze, podobnie jak Fibak w obrazach. Pasją jego jest golf oraz dwa owczarki niemieckie. Ciekawa jest umowa pomiędzy nim a Czechosłowackim Związkiem Tenisowym. 20% swych zarobków Lendl musi oddawać Związkowi tenisowemu. Do roku ubiegłego Lendl reprezentował Czechosłowację w Pucharze Davisa, ostatnio jego stosunki ze związkiem tenisowym ochłodziły się na tyle, że nie jeździ on już do kraju. Na przestrzeni ostatnich dwóch lat Lendlowi wyrósł nowy konkurent, Niemiec Boris Becker. Ich walka o dominację na światowych kortach z pewnością będzie pasjonować miłośników tenisa. Posłuchajmy co mo do powiedzenia Lendl na ten temat.

***J.R.-S.:** — Jesteś rakietą nr 1 na świecie. Jak czujesz, czy trudniej ci było się na tę pozycję wspinać, czy też trudniej jest jej bronić?*

I. Lendl: — Na wspięcie się na tenisowe szczyty cały czas ciężko pracowałem, widziałem postępy, które krok po kroku robiłem. Dlatego dziś, mając świadomość, iż osiągnąłem w tenisie to, co niegdyś zamierzałem, odczuwam radość i czuję się z tym bardzo dobrze. Teraz muszę się starać tę pierwszą pozycję utrzymać, ale nie mogę jeszcze odpowiedzieć, co jest dla mnie trudniejsze. Cały cza muszę być w najwyższej formie i nic pod tym względem się nie zmieniło.

***J.R.-S.:** — Wygrałeś wszystkie znaczące w świecie trunieje oprócz Wimbledonu...*

I. Lendl: — Muszę przyznać, iż wygranie każdego turnieju przychodzi z trudem, a jeśli chodzi o Wimbledon... to cała sprawa polega na tym, iż na trawiastej nawierzchni trzeba grać nieco innym stylem, więcej chodzić do siatki. Ja tymczasem wolę grać z tyłu kortu. Jedyną metodą na wygranie Wimbledonu jest dłuższy trening na kortach trawiastych. Ale jak to zrobić? Kiedy znaleźć czas, skoro po mistrzostwach Francji zostaje tylko dwa tygodnie do rozpoczęcia turnieju wimbledońskiego? Rada jest jedna - trzeba z czegoś zrezygnować.

***J.R.-S.:** — Dużo rozgłosu zyskała w świecie dieta, jaką stosujesz wraz z Martiną Navratilovą . Na czym ona polega?*

I. Lendl: — Jest to specjalnie opracowana dieta, pomagająca zwiększyć wytrzymałość. Nie można jeść tłuszczów, nawet chudego mięsa. Można jeść dużo spagetti i kurczaków.

***J.R.-S.:** — Czechosłowacja jest krajem, w którym wyrosła duża grupa tenisistów docierających do światowej czołówki. Dlaczego jest to możliwe tylko w Czechosłowacji, a nie na przykład w Polsce?*

I. Lendl: — Wszystko zależy od tradycji. U nas tenis zawsze się cieszył ogromnym powodzeniem. Jest to sport nr 3, po hokeju i piłce nożnej. A tradycja to przecież duża liczba kortów, graczy, entuzjastów etc. Stąd potem zawsze ktoś się przebije do czołówki.

***J.R.-S.:** — Po wielu latach nieobecności wróciła do Pragi Martina Navratilowa, już jako kapitan drużyny USA, swego nowego kraju...*

I. Lendl: — Trudno jest mi komentować sprawy związane z jej przyjazdem, gdyż nie było mnie na miejscu i nie znam szczegółów. Ale śledziłem wszystko w prasie. Zgotowano jej wspaniałą owację, co uważam za normalne.

***J.R.-S.:** — Martina przetarła szlak czeskim tenisistom, którzy mogą swobodnie podróżować...*

I. Lendl: — Na pewno tak! Wprawdzie pierwszym graczem, odnoszącym duże sukcesy był Kodes, ale ona zrobiła najwięcej.

***J.R.-S.:** — Krótki komentarz roli Wojtka Fibaka w Twoim życiu...*

I. Lendl: — Wojtek bardzo mi pomógł. Potem na wiele spraw nasze opinie zaczęły być różne, postanowiliśmy więc zakończyć współpracę. Wszystko odbyło się oczywiście po koleżeńsku.

***J.R.-S.:** — Po sześciomiesięcznej przerwie wraca na korty John McEnroe. Od czasu do czasu pokaże się na kortach w grach pokazowych Bjoern Borg. Czy są możliwe powroty na kort?*

I. Lendl: — Na tym poziomie tenisa, jaki prezentuje obecnie czołówka światowa, powrócić udanie na korty jest niezwykle ciężko. Dla Borga byłaby to sprawa prawie niemożliwa, zaś McEnroe też będzie miał ciężkie życie.

***J.R.-S.:** — Graliście z McEnroe „pokazówkę" w Los Angeles...*

I. Lendl: — ...i widać było po jego grze , iż nie grał on podczas swej przerwy żadnych meczów, stąd moja opinia.

***J.R.-S.:** — Plany na przyszłość?*

I. Lendl: — Mam nadzieję, że nadal będę wygrywał!

***J.R.-S.:** — Dziękuję serdecznie za rozmowę i życzę samych zwycięstw.*

Wraz z Ivanem Lendlem z miłośnikami tenisa spotkali się: Jerzy Dorosiewicz, Robert Mucha i Grzegorz Lato. Z doboru nazwisk wynika, że była to wyjątkowa okazja zetknięcia się z byłymi i obecnymi idolami sportu.



O życiu prywatnym Wojciecha Fibaka pisano to i owo, czasem rzucano kilka imponujących konkretów, czasem parę plotek. Tak to już bywa, że wokół ludzi większego formatu tworzy się atmosfera podziwu i zawiści. Ponieważ nie ma ludzi bez wad, a *„Wojtkowi"* zdarzyło się kilka razy postąpić lub zachować niezupełnie tak, jakby wtedy oczekiwano, był czas kiedy także i my patrzyliśmy na tego znakomitego sportowca z pewną dozą nieufności. Przypuszczamy, że on na nas też. Czas weryfikuje poglądy, czas leczy rany, nie ma powodu wracać do przeszłości. Ostatnio coraz częściej mówi się o Fibaku już nie jako o tenisiście, lecz koneserze sztuki, człowieku, który podjął dzieło stworzenia kolekcji obrazów najambitniejszych malarzy polskich, nie zawsze dotąd należycie ocenianych przez krytyków, nie zawsze dostrzeganych nie tylko w świecie ale i u nas, w kraju. Ktoś może powiedzieć uszczypliwie, że przecież słynny tenisista po prostu robi kolejny interes, inwestuje w obrazy, wie co się opłaca. Byłoby to bardzo trywialne i niesłuszne stawianie sprawy. O znaczeniu ściągania w jedno miejsce wybitnych dzieł narodowych artystów, płócien rozproszonych po całym świecie, niedostępnych dla naszych muzeów, często skazanych na niepamięć i zniszczenie – mogliby najlepiej wypowiedzieć się eksperci, historycy sztuki. Jeśli Fibakowi uda się doprowadzić do końca swoje dzieło, jego galeria stanie się niezwykłą ekspozyturą naszego Muzeum Narodowego i dla jej roli w propagowaniu osiągnięć polskiej kultury nie będzie miało najmniejszego znaczenia to, że jest własnością prywatną.

Publikujemy dzisiaj obszerne fragmenty artykułu Wojciecha Fibaka, zamieszczonego w tym roku w kanadyjskim piśmie *„Echo Tygodnia"*. Jeśli będą w tym kwestie kontrowersyjne, a nawet bulwersujące, zachęcamy do polemiki, zapraszamy do dyskusji...

Misja



Ewa i Wojciech Fibakowie dbają o polskie sprawy na miarę swoich ambicji i możliwości. Obok, z prawej, obraz P. Michałowskiego „Portret syna Tadeusza z pieskiem".



Moje życie to nie tylko tenis. Spotykam się z producentami filmowymi i aktorami, na przykład Foremanem, de Niro, mamy z żoną kontakty z ludźmi, którzy wydają najpoważniejsze biuletyny o sztuce, znamy różnych wydawców czy malarzy jak Jasper Jones czy Andy Warhol. Jeżeli cokolwiek dzieje się w dziedzinie sztuki, architektury czy malarstwie, to staramy się w tym uczestniczyć. Często spotykamy się z Polonią i ludźmi z kraju, ostatnio odwiedził nas dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie prof. Aleksander Gieysztor, a także dyrektorka Muzeum Narodowego Agnieszka Morawińska. Chcemy być na bieżąco z kulturą polską i światową, staramy się pogodzić te dwie sprawy.

Pewnego razu poznaliśmy Wiesława Ochmana, słynnego polskiego śpiewaka operowego, który był wtedy najbardziej znanym kolekcjonerem polskiego malarstwa XIX wieku *szkoły monachijskiej* i *„Młodej Polski"* XX wieku. Ochman od razu stwierdził, że w przyszłości dojdziemy z Ewą do momentu, gdy zaczniemy zbierać polskie malarstwo tradycyjne. Nam wydawało się wówczas, że nigdy do tego nie dojdzie, chcieliśmy zbierać raczej Juana Miro, Pabla Picassa, Fernanda Legera czy Henry Matisse'a.

Nagle, w 1977 roku nastąpiła w nas drastyczna decyzja: zbieramy malarstwo polskie. Wymyśliliśmy sobie z Ewą, że musi to być malarstwo NAJLEPSZE. Ale co to znaczy? Jak określić co jest najlepsze? Zaczęliśmy więc budować sobie definicję owego *„najlepszego malarstwa polskiego"*, cały czas studiując i ucząc się tego tematu. Czytaliśmy, rozmawialiśmy z profesorami. Duży wpływ na nas miała profesor Władysława Jaworska, która jest ekspertem malarskiej szkoły Pont-Aven, czyli szkoły pogogenowskiej, do której należeli m.in. malarz Władysław Ślewiński.

Drugą osobą, która miała na nasze gusta wpływ, jest marchand, art. dealer z Nowego Jorku Zbigniew Legutko. Od 1977 roku ma on największy wpływ na naszą kolekcję, dla nas kupuje obrazy. Obojętnie co gdzie kupimy, w Paryżu, czy w Nowym Jorku – wszystko przechodzi przez jego ręce. Kataloguje on prace, prześwietla. Zabiera prace do muzeum hiszpańskiego w Nowym Jorku, gdzie mamy eksperta George'a Papadopoulosa, który zakupione obrazy sprawdza przez jakieś tam lampy itd. Papadopoulos to świetny fachowiec. Później Legutko obrazy oprawia. Mamy ramiarza, który jest prawdziwym artystą. Nazywa się Matt. Oprawia on obrazy dla muzeów, dla Rockefellera. Jest to najlepszy ramiarz na rynku. Wykonuje on ramy z drewna, pozłacane, metodą ręczną. Tak więc obraz wybrany przez nas, zawsze musi być zaakceptowany przez Legutkę jako kupno, później dokonuje się ekspertyzy autentyczności i stanu technicznego, oprawy, wreszcie obraz trafia do nas.

Wracając do naszej definicji *„najlepszego malarstwa"*... Nasze poglądy się zmieniały. Dojrzewaliśmy w naszych gustach. Od razu podobał się nam Piotr Michałowski, malarz z początku XIX wieku uważamy przez wszystkie autorytety za największego malarza polskiego. Nazywany jest *„polskim Rembrandtem"*. Uważamy, że tak jest! Ponieważ głównie zbieramy prace olejne, próbowaliśmy kupić wszystkie obrazy Michałowskiego malowane tą techniką. Nie ma ich dużo. My mamy w tej chwili chyba dziesięć prac olejnych Michałowskiego. Jako przykład mogę podać, iż muzeum w Poznaniu ma cztery obrazy Michałowskiego, muzeum w Krakowie ma kilkadziesiąt, dlatego, że większość jego prac tam się znalazła. Muzeum w Warszawie ma kilkanaście jego prac. W sumie na świecie jest kilkadziesiąt prac Michałowskiego, z tego my mamy dziesięć. W rękach prywatnych znajduje się jeszcze kilka obrazów tego malarza. Dwa są w Londynie, jeden w Brukseli, jeden w Nowym Jorku. Ma go w posiadaniu Joe Radziwiłł, którego dobrze znam. W Londynie obraz Michałowskiego ma profesor z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Ciechanowiecki. W Belgii obraz Michałowskiego jest własnością Włodzimierza Lubańskiego, słynnego piłkarza. Jeden obraz Michałowskiego jest jeszcze w rękach prywatnych w Londynie. Jak powiedziałem, my tych obrazów mamy dziesięć. Są to wspaniałe portrety: *„Portret Żyda"*, *„Portret chłopa"*, kilka prac poświęconych koniom: *„Dzieci w stajni"*, wspaniały obraz, jedna z jego najlepszych prac. Udało się nam te obrazy znaleźć. A były rozrzucone po świecie. Jeden w Wiedniu, drugi w Londynie. Głównie nasze obrazy Michałowskiego pochodzą z kolekcji Merwina, lekarza, który miał willę w Wiedniu i w Warszawie. Obrazy w Warszawie spłonęły podczas okupacji, te z kolekcji wiedeńskiej ocalały. Są to obrazy znane, z nalepkami krakowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych z 1913 r. To jest historia. Pierwszy obraz Michałowskiego w naszej kolekcji. *„Portret Żyda"* – zakupiliśmy w 1977 roku od Barbary Piaseckiej Johnson.

Rozwijając nasze zbiory, zaczęliśmy stopniowo odchodzić od malarstwa szkoły monachijskiej. Uważamy je za pozbawione ambicji. Nie jest to malarstwo, które wytrzymałoby konkurencję z tym samym okresem malarstwa europejskiego np. francuskiego. Malarstwo monachijskie wydaje się być zasiedziałe. Malarze tej szkoły ciągle malowali konie na śniegu i wilki, a w tym czasie nawet już w Niemczech powstał ekspresjonizm. Był to początek XX wieku, a szkoła monachijska malowała ciągle to samo! Także zbieranie obrazów Wierusza-Kowalskiego, Brandta, Chełmońskiego nas nie ciekawi. Jest to malarstwo, które jeżeli porównałbym z tenisem to tak jakbym ja starał się być ze światową czołówką, jeździć z nimi i grać, a ktoś w tym czasie wygrywałby turniej na kortach w Sopocie. Po prostu inny wymiar! I fakt, iż obrazy Chełmońskiego, te pastuszki czy konie sprzedawały się, nie świadczy, iż było to najlepsze malarstwo. Nie chcę przekreślać dorobku Chełmońskiego, nie mówię też, iż jestem autorytetem. Jest to moje i Ewy zdanie na temat tej szkoły malarskiej. To nie było malarstwo ambitne, idące z kursem światowym. To nie było malarstwo, które chciało pokazać czy odkryć coś nowego. Wtedy była już fotografia i potrzeba na malarstwo naturalistyczne zwyczajnie przeszła. Powstawała impresja-impresjonizm, ekspresja-ekspresjonizm. Coś się działo w malarstwie. Francja szła do przodu, Niemcy także, a w Polsce malowano ciągle to samo.

Najpierw szlachta polska, a później kupiectwo ciągle kupowało ten rodzaj malarstwa, do teraz kupują! Gusta ludzi się nie rozwinęły. To jest skandal, to jest hańba dla Polaków, dla naszego wyczucia, dla naszego gustu. Nikt na początku XX wieku, jeszcze w Kogresówce przed I wojną, albo później, w okresie międzywojennym, żaden z tych kupców, żaden z kapitalistów nie doszedł do tego, żeby popierać malarstwo postimpresjonistyczne albo ekspresjonistyczne. Żaden z nich nie kupował dzieł np. takich malarzy jak Tadeusz Makowski, Olga Boznańska, Gwozdecki, który był jedynym fowistą polskim. Oni ciągle kupowali konie, sceny na śniegu, jakieś dyliżanse gonione przez wilki.

Nikt ze znanych ówcześnie ludzi, niech to będą nazwiska hrabiowskie, arystokratyczne czy kupieckie, albo właściciele fabryk z Łodzi czy srebra z Gdańska, obojętnie jakie weźmiemy nazwisko pod uwagę, nie jeździł do Paryża by kupić ówcześnie Picassa. Nigdy! Rosjanie kupowali Picassa. Czy ktokolwiek kupił Renoira? A przecież było to w miarę proste malastwo. Nikt tego nie zrobił! To jest skandal zupełny! Czy ktokolwiek kupił Cezanne'a? W Polsce obecnie nie ma ani jednego Cezanne'a, Renoira, Maneta, Moneta. Nie ma ani jednego Gauguina. A tymczasem Czesi, Węgrzy czy Rosjanie takie obrazy kupowali. U nas zasiedziały był pogląd, iż malarstwo musi kojarzyć się z patriotyzmem. Wynika to oczywiście z burzliwych dziejów naszej historii. Czyli jeżeli Matejko wymalował *„Hetmana"*, *„Piotra Skargę"*, *„Rejtana"* czy *„Bitwę pod Grunwaldem"* – to wszyscy to kupowali. Ale w sztuce malarskiej nic nie posuwaliśmy się do przodu. A w tym czasie w Paryżu ludzie chodzili na wystawy, a był to 1907 rok i oglądali pełny ekspresjonizm. Tam był Norweg (Munch), tam było malarstwo francuskie.

To było malarstwo!

Fowizm, ekspresjonizm, Matisse, Miller, Pehsztain, Molde. W porównaniu z tym co malowali Polacy ze szkoły monachijskiej, to było zupełnie inne malarstwo. Inna linia, inna struktura. Pojawiły się skróty malarskie, malarze mieli inną wizję. W Austrii pojawili się Kokoshka, Schiller. Wspaniali! Dla ówsesnych Polaków były to jakieś wygłupy, nic się o nie tym nie pisało. Ale byli ówcześnie w Polsce malarze, którzy nie jechali poznawać malarstwa tradycyjnego dla nas do Monachium ale wybierali Paryż, chcieli poznawać nowe prądy w sztuce. I MY TYCH MALARZY CHCEMY WŁAŚNIE POKAZAĆ. TO JEST NASZA MISJA! My zbieramy i pokazujemy następujących malarzy.

Piotr Michałowski, o którym wspominałem, jedyny wielki malarz z początków XIX wieku. On miał prawo malować tak jak to robił! Był to wielki malarz, on odkrywał. Malował plamą, soczyście ciągnął pędzlem. Jednym pociągnięciem pędzla malował ucho chłopca czy Żyda, tak samo wargę, tworzył wspaniałe kontrasty. Na te czasy, to było malarstwo ambitne, rewolucyjne, romantyczne, po prostu to było piękne malarstwo. Nawet konie Michałowski malował wspaniale, a malował je, będąc pod urokiem Napoleona. Tak więc kolekcję naszą zaczyna Michałowski, a potem jest przerwa. Mieliśmy malarstwo Chełmońskiego, wymieniliśmy. Mieliśmy obraz Matejki *„Kopernik"*, najwspanialszy obraz tego malarza, jaki był w rękach prywatnych (mówię o mniejszej wersji, metrowej, tego obrazu, bo większa wersja, zrobiona przez całą pracownię wisi na Wawelu), wymieniliśmy z Barbarą Piasecką-Johnson. Za *„Kopernika"* dostaliśmy prace Makowskiego, Ślewińskiego, Waliszewskiego i inne. Do naszej kolekcji nie szukamy prac wielkich, historycznych czy akademickich. Wspaniały, wielki obraz Siemiradzkiego wymieniliśmy. Wspaniałego Brandta sprzedaliśmy, dzieło Chełmońskiego wymieniliśmy. Szkołę monachijską zupełnie odpuściliśmy. A CO ZBIERAMY? ZBIERAMY I CHCEMY POKAZAĆ TYCH MALARZY POLSKICH, KTÓRZY CHCIELI DORÓWNAĆ ŚWIATU.

A czy dorównali oni, czy nie? – niech to historycy ocenią. W ciągu ostatnich, ośmiu, dziewięciu lat udało się nam zebrać wspaniałe prace polskich malarzy, którzy byli w Paryżu, Leopold Gold, Zygmunt Menkes, Raymund Kanelba, niegdyś nazywający się Kanelbach, Mela Mutter, Eugeniusz Żak, Eugeniusz Ejbish, Roman Kramsztyk, Henryk Mayden, Mojżesz Kiesling.

Są to malarze polscy, pochodzenia żydowskiego, urodzeni w Łodzi, Krakowie, czy w Warszawie. Wyjechali do Francji, żeby być wśród Modiglianiego, Picassa, Mattisa. Chcieli z nimi malować i żyć. I to im się udało. Byli wśród nich! I przynależeli do nich. My tych malarzy zbieramy. Do tej grupy malarzy pochodzenia żydowskiego dochodzą inni malarze polscy. Olga Boznańska, Tadeusz Makowski (nasz ulubiony malarz), Elleszkiewicz, Zygmunt Waliszewski, Gustaw Gwozdecki. Ten ostatni malarz był jedynym fowistą polskim. Na przykład jego obrazy z 1907 roku *„Lalki japońskie"* czy *„Akt"* z 1904 roku, to prawdziwa sensacja. I nikt z oglądających u nas ten obraz nie mówi że jest to malarstwo tylko polskie. Bo to jest malarstwo światowe, pokazane przez Polaka. Jego obraz *„Portret MM"* wystawiany w Berlinie, przypomina łudząco prace Mattise'a. I znów wracam z pytaniem. – Czy jakikolwiek arystokrata czy kupiec kupił choć jeden obraz Gwozdeckiego? Polacy nie popierali malarzy ambitnych francuskich, nie popierali też ambitnych malarzy krajowych. Drugi przykład. Nikt nie kupował obrazów Olgi Boznańskiej. Miała myszy w pracowni i umierała z głodu, a przecież była to największa malarka polska wszchczasów, znakomita portrecistka.

Wiesław Ochman mówi, że największy autorytet od Michałowskiego, śp. prof. Sienkiewicz, opowiadał, że gdy Włodzimierz Lubański poszedł do szpitala w Warszawie i powiedział: *„Panie profesorze pamięta Pan ten obraz?"* – i pokazał mu *„Portret Żyda"*, to Sienkiewicz odpowiedział. *„O"! „Portret Żyda", o tak, w Wiedniu jest!"* a Lubański na to: *„Panie profesorze, obraz jest w rękach polskich, kupił go Fibak – tenisista"*.

Gegen Schweden Svensson um Viertelfinalplatz

Erste „Schallmauer" fiel, heute stürmt Muster gegen zweite

5300 Zuschauer beim 7:6, 3:6, 6:3 Thomas Musters über Christo Steyn – die erste „Schallmauer" beim Stadthallen-GP ist gefallen. Gegen die zweite stürmt der Lokalmatador heute an. Ein Sieg über Jonas Svensson, die Nummer sechs, soll ihn erstmals ins Viertelfinale bringen.

Thomas Muster stand bereits im Kabinengang der Stadthalle und gab die ersten Interviews, aber der Jubel auf den Rängen war noch immer nicht abgeklungen. 5300 Tennisfans waren zum Erstauftritt des Steirers bei der CA-Trophy gekommen – rund tausend mehr als am zweiten Turniertag des Vorjahres. Ihre Erwartungen in den neuen Lokalmatador wurden erfüllt. Im Gegensatz zu denen Musters. Der zwar von der Atmosphäre begeistert war („Für mich keine Belastung, sondern eher Ansporn"), von seiner Leistung weniger: „Im ersten Match ist's immer am schwierigsten, die Umstellung hat mir zu schaffen gemacht. Aber nicht optimal zu spielen und dennoch zu gewinnen gibt Auftrieb. Ich kann mich sicher steigern", verspricht Muster.

Ein Versprechen, das er bereits heute einlösen muß, will er sein großes Ziel erreichen und erstmals ins Viertelfinale des Stadthallenturniers kommen. In den vergangenen beiden Jahren war Muster an Pavel Slozil bzw. Andreas Maurer gescheitert. Heute bekommt er mit dem als Nummer sechs gesetzten Schweden Jonas Svensson einen sicherlich schwereren Brocken vorgesetzt. „Aber unlösbar ist die Aufgabe nicht. Weil ich im letzten Jahr bei fast jedem Turnier gegen Leute seiner Klasse gespielt und nie schlecht ausgesehen habe", gibt sich der Österreicher gegen den Schweden, der heuer den Köln-GP gewann und in Stuttgart im Finale stand, Chancen.

Svensson, der vorgestern 20 wurde, ist neben US-Star Brad Gilbert der einzige Gesetzte, der die ersten beiden Turniertage überlebte. Fortgesetzt hat das Favoritensterben Dienstag zu mitternächtlicher Stunde Wojtek Fibak, der Wimbledon-Semifinalist Slobodan Zivojinovic verabschiedete. Und damit seinen Abschied vom Turniertennis hinauszögerte. Ob nur um zwei Tage oder länger wird sich heute gegen Michiel Schapers zeigen . . .

WOLFGANG DRABESCH ■



Bild: Sündhofer

Setzte Sensationen fort: Wojtek Fibak schlug „Bobo" Zivojinovic

Resultate und Programm

Ergebnisse, 1. Runde: Gilbert (US/1) – Kühnen (BRD) 6:4, 6:0, Osterthun (BRD) – Wilkison (US/4) 7:5, 6:1, Fibak (Pol) – Zivojinovic (Jug/5) 5:7, 6:2, 6:3, Smid (CS) – Cane (I/7) 6:3, 6:2, Muster (Ö) – Steyn (SA) 7:6, 3:6, 6:3, Schapers (NL) – Segarceanu (Rum) 6:2, 6:1, Novacek (CS) – Dickson (US) 6:4, 7:6, Bergström (S) – Gustafsson (S) 6:4, 4:6, 6:3, Matuszewski (US) – Maciel (Mex) 6:3, 6:4.

Doppel, 1. Runde: Muller/Robertson (SA) – Eriksson/Ostoja (S/Jug) 6:3, 7:5.

Die heutigen Achtelfinale (ab 14 Uhr): Smid – Novacek, Fibak – Schapers, Gilbert – Elter, Muster – Svensson, Eriksson – Sieger Gunnarsson/Antonitsch, Bergström – Sieger Mayotte/Westphal sowie Doppel.

Rückblick 1985



Mehr Ehre als Borg

Wojtek Fibak ist ein guter Bekannter der Swiss Indoors. Als «Stammgast» – er liebt die Turniere in der Schweiz allesamt – sind dem Polen, der in den letzten zehn ATP-Jahresklassementen stets unter den 60 Besten klassiert war, dabei schon ausgezeichnete Resultate gelungen. Etwa 1978, als er mit John McEnroe die Doppel-Konkurrenz gewann, oder 1983, als er im Einzel-Endspiel gegen Vitas Gerulaitis stand. Für ihn persönlich gilt jedoch der diesjährige Erfolg gegen Nyström als eine seiner bemerkenswertesten Leistungen: «Eigentlich wollte ich auf Ende dieses Jahres offiziell zurücktreten und 1986 nur noch ein paar ausgewählte (Doppel-)Turniere bestreiten. Doch nachdem ich noch immer einen Top-Ten-Gegner schlagen kann, wäre es doch schade, schon aufzuhören.» Dem schönen Erfolg zum Trotz will Fibak im nächsten Jahr, dannzumal 34jährig, kürzertreten: «Ich habe dem Pro Council ein Gesuch eingereicht und um Reduzierung der obligatorischen 14 Turniere gebeten – und die Bitte ist sogar erhört worden.» Fibak wird demnach 1986 nur noch acht bis zehn Anlässe bestreiten und diese ohne Verpflichtungen auch selber bestimmen. Die GP-Aufsichtsbehörde würdigte damit die grossen Verdienste Fibaks für die Sache des Tennis – und liess ihm mehr Ehre zuteil werden als vor gut zwei Jahren Björn Borg, der bei seinem Comeback-Versuch jeweils die Qualifikation bestreiten musste, weil seinem Wunsch, nur sieben Turniere pro Jahr zu spielen, nicht stattgegeben worden war.

Wojtek Fibak

Pologne
3 août 1952
Principaux résultats : quart de finale à Wimbledon en 1977 et 1980; quart de finale à Roland-Garros en 1980; quart de finale à l'US Open en 1980. Vainqueur du double à l'Open d'Australie en 1978. 15 victoires en Grand Prix et 18 finales; 45 victoires en double.
Résultats 1986 : Quart de finale à Rotterdam.
Classement ATP : 156.



Le poids des ans accable Fibak, c'est sûr. Mais la classe reste...

Le défi doré



L'European Community Championship, E.C.C., commence ce lundi à Anvers. Le tournoi de tennis sur invitation est décapité par l'absence de tous les Suédois, de l'Allemand Boris Becker et, sans doute, d'Ivan Lendl. Il reste encore McEnroe, Noah et Mecir. Un beau défi à relever pour l'E.C.C. Voir notre dossier en pages 19 à 22. (Photo AFA)



W. Fibak

Wojtek FIBAK (Polen)

De 34-jarige Pool Fibak werd, wegens zijn grote staat van verdienste, door wedstrijddirecteur Darmon via een wild card opnieuw voor dit ECC-tornooi uitgenodigd. Het is het derde opeenvolgende jaar dat Fibak erbij is. In 1984 werd Fibak trouwens één van de grote smaakmakers op het tornooi: hij versloeg eerst Amritray, dan reekshoofd Gomez om dan een onvergetelijk gevecht te leveren in kwart finale met de Zweed Nyström, die slechts met 7/5 in de laatste set aan de winst bleef. Vorig jaar won Fibak in de eerste ronde moeiteloos van Maurer, maar verloor dan na eervol verweer tegen de Zweed Wilander. Fibak heeft vele jaren tot de subtop van de wereld behoord. Zijn hoogste waarde bereikte hij in 1977.

LA 5e EDITION DE L'E.C.C. DE TENNIS A ANVERS

Après les caresseurs, les frappeurs

L'ancien se porte bien : Wojtek Fibak demeure un très grand joueur.

L'ancien se porte bien. Les deux matches de l'après-midi de mardi ont été aussi rapides que ceux de la veille avaient été lents et longs. Horatio de la Pena (Arg) se débarrassa d'un Simone Colombo erratique sur un double 6-4 et, finalement, ce fut le vétéran de la compétition, le Polonais Wojtek Fibak, qui donna la meilleure démonstration de tennis en battant le (relativement) jeune Uruguayen Diego Perez par 6-0 et 6-4.

Deux matches, en tout cas, aussi dissemblables l'un que l'autre et dans leur facture et dans leur déroulement.

Horatio de la Pena, un des meilleurs joueurs d'Argentine de l'heure (depuis le départ de J.L. Clerc et le déclin de G. Vilas), est certes plus à l'aise sur une surface rapide que sur le green set anversois, et cela se manifesta tout au long de deux sets qui manquèrent manifestement de passion et d'intérêt. Les deux joueurs commencèrent à se faire quelques cadeaux mutuellement en matière de service mais à cet égard la générosité du futur vainqueur de la rencontre s'arrêta à 5-4 dans les deux sets. Simone Colombo, un des deux détenteurs des wild cards, privé de son air natal et de l'enthousiasme toujours débordant des tifosi, ne parut jamais réellement à son affaire et il doit être capable de faire beaucoup mieux.

Wojtek Fibak, en dépit de la quarantaine qui le guette, a fait et de loin la meilleure impression. L'ancien se porte bien, merci. Son toucher de balle est toujours aussi parfait et sa frappe n'a rien du brossage ou de la caresse. Disons plutôt du lift perpétuel qui saccage le jeu de tant de tennismen. De surcroît, il n'hésite jamais, après avoir préparé son coup, à en suivre les effets à la volée. Diego Perez, un renvoyeur redoutable assurément, en fit les frais dans un premier set où il perdit trois jeux de service d'affilée sans jamais parvenir à faire la preuve qu'il était capable de faire mieux.

Il se montra quelque peu plus agressif dans un deuxième set au cours duquel les deux protagonistes se suivirent au service sans se faire de concessions. Plus précis à la relance, le champion d'Uruguay tint mieux les échanges, mais le dixième jeu lui fut quand même fatal.

On apprenait, en cours de session, que le jeune Allemand Er. Jehlen, malade et obligé de garder le lit, était à son tour remplacé par un « lucky looser », en l'occurrence Fleurian. Encore une tuile supplémentai-



Maître Fibak ne s'est pas privé de donner une bonne leçon à l'Uruguayen Perez. (Photo News)





FORGET-FIBAK
Vainqueurs à Metz

***Forget :** « Sur le court, Wojtek est très calme et il choisit généralement les bonnes options. Il joue vraiment avec son intelligence. Et en plus, il est très sympa. A Metz on a gagné, mais à Toulouse, on a été battus au premier tour. Eh bien, il m'a gêné parce qu'il s'en voulait, il disait que c'était de sa faute, qu'il était « trop vieux », etc... Il était embêté pour moi et s'excusait, lui, avec le palmarès qu'il a ! »*

***Fibak :** « Guy est un "cas" dans le double, car ce n'est pas un champion "ordinaire". Habituellement les trois points forts d'un grand joueur de double sont la volée, l'enchaînement service-volée et l'instinct, qui dicte au joueur tout ce qu'il doit faire sur le terrain. Exemple : Roche, Hewitt, Okker, McEnroe, pour moi le plus grand. Eh bien, à y regarder de près, il s'agit peut-être là des trois principales faiblesses (toutes relatives) de Guy ! Ce qu'il a réussi est donc d'autant plus "extraordinaire", au sens propre, car il parvient à compenser ces lacunes par ses points forts qui sont le service, les retours de service et son coup droit. Avec ces armes-là, il force vraiment la décision. J'ajouterai que Guy a un très grand sens de l'amitié et de la loyauté. C'est ce qu'on appelle un "type bien", et ça aussi, cela compte en double pour se trouver de bons partenaires. J'ai beaucoup d'affection pour lui et je suis heureux qu'il ait remporté ce titre car il le mérite amplement. »*



Metz (10-16 mars) :
1er t. : b. J. Carlsson-Warner 6/3, 6/2
QF : b. Dussington-Nelson 6/3, 3/6, 6/3
DF : b. DeMinicis-Masso 7/5, 6/3
F : b. Gonzalez-Schapers 2/6, 6/2, 6/4

Wimbledon (23 juin- 6 juil.) :
1er t. : b. Lundgren-S. Svensson 6/3, 6/4, 6/4
2e t. : b. Cox-Odizor 6/3, 6/7 (1-7), 6/7 (3-7), 6/4, 6/4
3e t. : p.c. Nyström-Wilander 7/6 (7-2), 6/3, 5/7, 7/5

Toulouse (6-12 oct.) :
1er t. : p.c. Bahrami-Perez 6/4, 3/6, 6/3

Od 12 do 25 stycznia na sympatycznym Kooyongu występowała międzynarodowa cała plejada najlepszych tenisistów świata. Pierwszy tegoroczny turniej z serii Wielkiego Szlema został obsadzony proporcjonalnie do puli nagród oferowanej przez głównego sponsora – australijskiego „Forda". Łup w wysokości 2.700.000 dolarów nie przyciągnął tylko Johna McEnroe, który nabawił się kontuzji, Jimmy Connorsa myślącego już o zakończeniu kariery, Matsa Wilandera spędzającego miodowy miesiąc na wyspie Barbados i Christ Evert Lloyd, która nie widziała na trawie większych szans w walce z Navratilovą i Mandlikovą. Wojtek Fibak, grający jeszcze od czasu do czasu w turniejach mniejszej rangi, też nie zjawił się w Melbourne. Nawet gdyby to uczynił, trudno byłoby mu powtórzyć swoje największe osiągnięcie z roku 1978, kiedy wraz z Kimem Warwickem wygrali na Kooyongu turniej deblowy. Jego nazwisko zostało wyryte na mahoniowej tablicy zwycięzców, co jest powodem do dumy dla australijskiej Polonii i wprawia w lepsze samopoczucie zapalonych przybyszów z Pol-

Krok w tenisową przyszłość Katarzyny, Magdy i Karoliny

(P) Amerykańskie tournée to wymarzony prezent gwiazdkowy dla naszych młodych tenisistek. Otrzymały go trzy najlepsze polskie juniorki — Katarzyna Nowak (ur. 1969), Karolina Czopek (70) i Magdalena Mróz (70). Prezent kosztował PZT 830 tys. zł (bilety samolotowe, także dla trenerki Marii Lewandowskiej). Część dewizową (1800 dol.) podarunku pokrył Wojciech Fibak, który, jak poinformowano dziennikarzy w związku tenisowym, zredukował swoją doroczną wpłatę na konto PZT z dziesięciu do trzech tys. dol.

Jan Fibak

W światowym tenisie dał się zaobserwować znaczny wzrost poziomu. Coraz większa jest konkurencja w tym sporcie. Dlatego też tak trudno się przebić naszym czołowym graczom, Kowalskiemu, Rogowskiemu czy Bieńkowskiemu. Przyznam szczerze, że większe nadzieje wiążę w 1987 roku z dziewczętami. Nowakówna, Mrozówna i Czopkówna zapowiadają się bardzo dobrze i jeśli będą pracowały nad sobą, mogą coś w światowym tenisie osiągnąć.

Wydaje mi się, że u nas przyczyn kryzysu w tenisie trzeba szukać w szkołach podstawowych. W Polsce, jeśli nauczyciel wychowania fizycznego trafi na uzdolnionego sportowo chłopca czy dziewczynę, to wysyła ich do lekkoatletyki. W Czechosłowacji natomiast w podobnych przypadkach sportowe talenty kierowane są do szkolenia tenisowego. I stąd różnica w poziomie tenisa u nas i południowych sąsiadów.

Można oczywiście mówić o trudnościach sprzętowych, ale uważam, że entuzjazm młodzieży i trenerów jest w stanie te braki zrównoważyć. Wyjątkiem są jednak piłki. Największy nawet talent, grając polskimi piłkami nie nauczy się nowoczesnego tenisa. (f-z)

Krzysztof Mętrak o piłce nożnej, Bohdan Tomaszewski o lekkoatletyce, Jan Fibak o tenisie

Sportowe horoskopy — 1987

NOCNY LOT

DANIEL PASSENT



Zenon Laskowik na kortach Olimpii. Finezyjny serwis (nauki pobierał u samego Wojtka Fibaka) sieje postrach wśród rywali.

Fot. Z. Ceglarek

– Panu bardzo się tam powiodło. Czym Pan uwiódł europejską publiczność?

– Nieraz zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że niewątpliwie największe znaczenie miał mój udział w filmach Wajdy. Ranga tego reżysera w świecie musiała wypchnąć aktora, grającego główne role, na poczesne miejsce. Ale to nie wszystko. Nieskromnie powiem, że mój sukces zawdzięczam również i temu, iż należę do rodziny ludzi sukcesu.

– Nazwisko tej rodziny?

– Proszę: Fibak, Boniek, Lubański. Bardzo wielu gra w Polsce w tenisa, ale tylko Wojtek osiągnął to, co osiągnął. Kopie piłkę też bardzo dużo chłopców, ale w świat wypłynęli Włodek i Zbyszek. Przyjaźnię się z nimi i odkrywam duże podobieństwo między nimi. Dzieci „rodziny sukcesu" w każdej dziedzinie, którą się zajmą, dalej i efektowniej zachodzą niż inni. Tacy ludzie potrafią atakować, ryzykować i wygrywać.

– Czy to cecha charakteru, czy dar Boży?

– Raczej – niezłomna wiara w siebie. Przecież i mnie nie wszystko się udawało. Spotykały mnie ciosy i załamania. Tylko że zawsze potrafiłem tak się zmobilizować, tak zawziąć w sobie, iż nie miałem cienia wątpliwości, że wygram. Gdy musiałem wystąpić w języku, którego nie znałem – proszę bardzo – nauczyłem się tego języka i grałem.

Z DANIELEM OLBRYCHSKIM rozmawia ILONA KONDRAT

POLITYKA MNIE NIE INTERESUJE

— Nie ma kwestii, jestem obywatelem amerykańskim, tu jest moja lojalność, ale w Polsce jest moja przeszłość Żydów polskich. Groby moich rodziców są w Łodzi, tam żyłem 24 lata, patrzę na Polskę jak amerykański Hiszpan na Hiszpanię. Polska mu duże szanse i możliwości stania się państwem różnych wartości. W Polsce toczy się dialog Kościoła i państwa, dialog duchowy i sytuacyjny. W Polsce po stanie wojennym potrafiono zapobiec nieprawdopodobnej wojnie, Polska wkomponowała „Solidarność" jako lekcję historii w obecną rzeczywistość. Podział ideologiczny społeczeństwa nie przekształcił się w podział polityczny, a liczba ofiar — biorąc pod uwagę głębię konfliktu — była najmniejsza z możliwych. Obecny rząd polski wykazał taki humanitaryzm i kontrolę sytuacji, że większość społeczeństw mogłaby się od niego uczyć. Trwająca obecnie relatywizacja centralnego planowania w Polsce jest ciekawa również dla Ameryki i wykracza swoim znaczeniem poza Polskę. Polskie doświadczenia dlatego budzą zainteresowanie w Ameryce, bo mają wartość uniwersalną.

— Ale wielu Polaków wykorzystuje stereotypy i zaczyna swą karierę na Zachodzie od litanii swoich krzywd na Wschodzie, żeby uzyskać dla siebie współczucie, posadę, debiut, pierwsze honorarium. Dlaczego pan tak nie postępuje?

— Ja wyjechałem z powodów psychicznych, a nie politycznych. Zachowując bardzo polskie nazwisko Kosiński, nie wracając do nazwiska Lewenkopf, pokazałem, że interesuje mnie ciągłość, a nie odcięcie się. To był rok 1957, przed Wojtyłą, Brzezińskim, Fibakiem, wtedy Jerzy Kosiński to było trudne nazwisko do wymówienia i napisania.

wywiad red. Passenta z Kosińskim

To więc lekcja jawności i metodyczna zarazem.

Po trzecie, Ameryka stale nas zadziwia triumfem kobiet i miłości. Wojciech Fibak, uważny czytelnik gazet amerykańskich, zwrócił mi w rozmowie uwagę na fakt, że trzy głośne ostatnie afery amerykańskie wynikły z powodu kobiet. Pierwsza, to skandal ze znanym kaznodzieją telewizyjnym, który miał wielu zwolenników i zarabiał miliony, dopóki nie okazało się, że po cichutku cudzołożył, a ponadto malwersował pieniądze swojego kościoła, naruszył więc aż dwa przykazania. W Ameryce zaś prasa i telewizja mogą dobierać się kościołowi do pieniędzy, a duchownym do sypialni i nikt się nie oburza. Drugi skandal wyniknął z tego powodu, że kilku byłych strażników ambasady amerykańskiej w Moskwie, dzielnych chłopców z piechoty morskiej, nie oparło się wdziękom pewnej dziewczyny miejscowej, na skutek czego narazili podobno na szwank sekrety ambasady, której mieli strzec. Wreszcie afera trzecia, to głośna wpadka Gary Harta, którego przyłapano na smajomości z 29-letnią aktoreczką w okresie, gdy ubiegał się o urząd prezydenta. Przy okazji wyszło na jaw, że Roosevelt, Johnson i Kennedy (John, Robert i Ted) też nie byli bez grzechu, ale widocznie nie grzeszyli w okresie kampanii wyborczej. Amerykanie bowiem lubią mieć przekonanie, że wybierają na prezydenta człowieka nieposzlakowanego, dobrego męża i ojca rodziny, pobożnego, pracowitego i sympatycznego, a jak jest naprawdę i będzie później — to już inna sprawa. Nie dałbym pięciu centów za moralność tych dziennikarzy, którzy pilnowali moralności Gary Harta.

Rumuni nie reprezentują światowej klasy. Przegraliśmy z nimi również rok temu w Warszawie. Nasz męski tenis, po wycofaniu się Wojciecha Fibaka z aktywnych występów, stał się więc rachityczny. Do Rumunii wyjaliśmy aktualnych mistrzów Polski: Kowalskiego (korty ziemne) i Bieńkowskiego (hala), którzy wciąż nie mogą odnieść sukcesu w singlowych turniejach satelitarnych. Kowalski jedynie raz dotarł do Masters i przepadł w pierwszej rundzie.

Depesza z USA

Fibak mecenasem sztuki

TA wiadomość zelektryzuje wszystkich bibliofiliów i kolekcjonerów malarstwa. Wkrótce zacznie się ukazywać w USA czasopismo „Pro Arte", poświęcone polskiej sztuce poza krajem. W grudniu trzymałem w ręku trzy wersje próbnego numeru, różniące się odcieniem luksusowego papieru i typografią. Nakład 300—400 egzemplarzy, teksty w języku polskim i angielskim, przypuszczalna cena 35—40 dolarów (u nas ok. 8 tys. zł). Nie znamy jeszcze częstotliwości ukazywania się pisma.

Tytuł budzi oczywiście skojarzenia z przedwojennym pismem młodzieży akademickiej, w którym pisywali późniejsi twórcy „Skamandra". Cieszyło się ono ogromnym powodzeniem, zwłaszcza po tym jak Julian Tuwim wydrukował tu swój skandalizujący na owe czasy wiersz pt. „Wiosna".

W pierwszym numerze nowego „Pro Arte" znajdziemy m. in. artykuł z okazji sześćdziesiątej rocznicy śmierci Eugeniusza Zaka (która minęła w ubiegłym roku), ilustrowany 12 obrazami znajdującymi się w USA. Przeczytamy tam również artykuł o Zygmuncie Menkesie, który zmarł w 1986 pod Nowym Jorkiem. Będzie wspomnienie o polskim rzeźbiarzu Kozakiewiczu. Numer zdobić będą dwie oryginalne grafiki Tomasza Buraiewicza. Ważnym uzupełnieniem pisma będą regularnie zamieszczane notowania polskich obrazów i antyków na zachodnich aukcjach.

Wydawcą jest Wojciech Fibak, znany kolekcjoner obrazów polskich malarzy osiadłych na Montparnasse. Redaktorem zaś nie kto inny a sam Zbigniew M. Legutko, jedyny marszand handlujący wyłącznie polską sztuką.

JANUSZ MILISZKIEWICZ

JESZCZE JEDNA MILIONERKA

ZWYCIĘŻAJĄC niedawno na turnieju w Key Biscayne, 17-letnia tenisistka zachodnioniemiecka **Steffi Graf** powiększyła grono milionerek-zawodniczek, których oficjalne premie przekroczyły w sumie milion dolarów.

Jak wyliczyli skrupulatni buchalterzy, Graf otrzymała w Key Biscayne 150.000 dol. za zwycięstwo w finale gry pojedynczej nad Chris Evert-Lloyd oraz 6750 dolarów za udział w półfinale debla z Gabrielą Sabatini. W ten sposób w 1987 r. zgromadziła na koncie 206.750 dol., a w swej całej profesjonalnej karierze — 1.052.275 dol. Rachunek jest nadal otwarty...

Do rekordzistów jednak daleko. **„Jestem bogatą damą"** — powiedziała niedawno o sobie **Martina Navratilova**. I któż zaprzeczy? W ubiegłym roku jej oficjalne nagrody i premie osiągnęły 1.905.841 dolarów. Żadna inna tenisistka nie zdołała w ciągu jednego sezonu zgarnąć miliona, a Martinie udaje się to od 1982 rokrocznie.

Oto rekordowe zarobki w historii tenisa: **mężczyźni — w całej karierze:** Ivan Lendl 16.294.379 dolarów; John McEnroe 9.194.859; Jimmy Connors 7.067.951; dziesiąte miejsce na tej liście zajmuje Wojciech Fibak — 2.683.619; **w ciągu sezonu** — Lendl 2.028.850; McEnroe 2.026.109; Lendl 1.987.537.

Kobiety — w całej karierze: Martina Navratilova 11.792.315; Chris Evert-Lloyd 7.195.918; Pam Shriver 2.672.747; **w ciągu sezonu** — Navratilova 2.173.336 (1984 r.), 1.905.841; 1.475.055.

JAK ZARABIAJĄ I JAK WYDAJĄ

Oczywiście, **tenis to nie tylko, a nawet nie przede wszystkim Volvo. Wydatki Volvo na tenis stanowią mniej niż jeden procent tenisowego biznesu, którego łączne obroty wynoszą ponad pół miliarda dolarów.** Część tych pieniędzy trafia do kieszeni zawodników.

Do końca 1986 roku na pierwszym miejscu tenisowej listy płac figurował McEnroe, który podczas całej kariery zarobił 8.946.688 dolarów. Tuż za nim był Ivan Lendl, który zarobił 8.206.502 dolary, a w 1986 roku z pewnością wysunął się na pierwsze miejsce, przekraczając kwotę 10 milionów dolarów. Trzeci jest Jimmy Connors — 6.815.348 dolarów czwarty Guillermo Vilas — 5.063.347; piąty Bjorn Borg — 3.607.116 i szósty Mats Wilander — 3.254.265 dolarów. Potem Vitas Gerualitis, Tomas Smid, Brian Gottfried i Wojtek Fibak — każdy z nich zarobił między dwa i pół a trzy miliony dolarów. A po nich jeszcze blisko czterdziestu milionowych milionerów.

Borg wygrałby trzy bądź cztery razy więcej, gdyby grał o pięć lat później, ponieważ ogólna pula nagród stale się zwiększa. Lista płac nie pokrywa się również z miejscem na liście najlepszych tenisistów świata. Można bowiem wygrywać słabo obsadzane turnieje, na których nagrody są wyższe niż na prestiżowych turniejach w Wimbledonie czy Roland Garos. W sumie zarabianie na tenisie wymaga bardzo szczególnej sprawności intelektualnej, która nie musi się pokrywać z poziomem gry choć zawsze jest bardzo szanowana w świecie tenisowym. **Po dziś dzień za najlepszego eksperta finansowego wśród tenisistów jest uznawany Wojtek Fibak. Należy do tych, którzy najwięcej zarobili na tenisie, choć nigdy nie wszedł do pierwszej dziesiątki tenisistów.** Jeszcze większe sukcesy odnosił Fibak jako finansowy doradca Lendla na początku wielkiej kariery Czecha. W 1982 roku Lendl był trzecim tenisistą świata, za McEnroe i Connorsem, ale zarobił ponad dwa miliony dolarów, czyli więcej niż McEnroe (842.725) i Connors (1.173.850) razem wzięci. W rok później Lendl był drugi, ale zarobił o połowę więcej niż pierwszy na świecie McEnroe. Potem Lendl postanowił walczyć o prymat na świecie, zmienił trenera i odniósł sukces sportowy, **ale nigdy już nie osiągnął takich zarobków jak poprzednio.**

Tarzan au Garden



Chacun connaît cette histoire de Toto qui, après avoir épaté ses amis en s'affichant aux côtés de plusieurs célébrités mondiales leur prouve définitivement sa popularité en apparaissant auprès du Pape sur le balcon du Vatican au-dessus d'une place St-Pierre noire de monde. Et quelqu'un dans la foule : « Mais qui est donc cet homme en blanc à côté de Toto ? » De la même façon pourrons-nous dire ici : « Mais quel est donc ce type à lunettes à la gauche de Wojtek Fibak ? » (Il y a toujours un Polonais dans l'histoire). Il s'agit bien sûr de Christophe Lambert, la star de « Greystoke », « Subway », « Highlander », « I love you »... L'acteur français était à New York l'invité de Wojtek Fibak, dans sa splendide maison de Greenwich (Connecticut) — voir T.M. n° 116 — et tous deux sont venus au Madison Square Garden pour y suivre quelques matches du Masters. Grand collectionneur d'œuvres d'art, Fibak qui a bien gagné sa vie dans le tennis, et très bien hors du tennis, semble maintenant s'intéresser au 7e art. A quand Wojtek Fibak producteur ? Une branche qui pourrait ne pas le laisser indifférent...

ZENON TOMASZEWSKI Poznań: — Aktualne tabele Polskiego Związku Tenisowego (za rok 1986 umieszczają Wojciecha Fibaka jako niestowarzyszonego. Poznaniak zajmuje oczywiście pierwsze miejsce przed krajową listą. A oto klasyfikacja czołówki. Kobiety: 1. Wojtkiewicz Bytom, 2. Waniek Katowice, 3. Dziekońska Gliwice, 4. Żaboklicka Warszawa, 5. Zerdecka Stalowa Wo-

18 maja 1987

29 MAJA 1987 R.

TELEX

● W pierwszej rundzie tenisowego turnieju Grand Prix na nowojorskich kortach Forest Hills, **Wojciech Fibak** przegrał z Argentyńczykiem **Eduardo Bengoecheą** 7:6 (tie-break 10:8) 4:6, 5:7.

Z tenisowych kortów

Po dłuższej przerwie spowodowanej kontuzją kolana najlepszy polski tenisista Wojciech **FIBAK** stanął do prestiżowego turnieju Grand Prix na nowojorskich kortach Forest Hills.

Po zacjętej, lecz przegranej partii w singlu, Polakowi poszło znacznie lepiej w grze podwójnej. Po wygraniu dwóch partii (m. in. w drugiej rundzie z wysoko notowanymi Amerykanami Davisem i Pawsatem 6:2, 2:6, 6:3) Fibak mając za partnera Mike Bauera dotarł do ćwierćfinału. Polsko-amerykańska para uległa Flemingowi i Donnellowi 3:6, 3:6.

Już za kilka dni Fibak przylatuje do Paryża, gdzie wystąpi w międzynarodowych mistrzostwach Francji

Powrót na korty Wojciecha Fibaka zaowocował przede wszystkim w deblu. Jak już pokrótce informowaliśmy Polak mając za partnera Mike Bauera dotarł do ćwierćfinału turnieju Forest Hills. Tym w tym samym zestawieniu para polsko-amerykańska próbować będzie szczęścia w Paryżu. W singlu Fibak nie wystąpi. Od jego ojca prof. Jana Fibaka otrzymałem informację, że w połowie roku 34-letni już wychowanek poznańskiego AZS odwiedzi kraj.

Skoro już jesteśmy przy Fibaku. Ostatnio na łamach „Tempa" ukazał się niezwykły dekalog. Jest to 10 tenisowych przykazań znanego działacza PZT, zarazem laureata tegorocznej nagrody „Kalos Kagathos" Jerzego Olszowskiego.

1. Nie paraduj na korcie i wokół niego ze zbyt wielką liczbą rakiet.
2. Podczas przerwy po rozegraniu pierwszego gema nie siadaj na krzesełku. Ciesz się rychłą możliwością kontynuowania gry.
3. Gdy jesteś zmęczony, nie rozwalaj się na krześle. Przyjmij pozycję pełną skromności.
4. Jeśli jesteś młodym graczem, kłaniaj się zasłużonym ludziom „białego sportu".
5. Analizuj przyczyny swej przegranej.
6. Nie zadowalaj się zdawkową samoocenę: „Nie szła mi dziś gra".
7. Nie załamuj się choćby i serią porażek: nie każdemu pisane zostać mistrzem Polski.
8. Nie zawieszaj rakiety na kołku z byle powodu. Utrudniasz tym swój powrót do gry w tenisa w wieku dojrzałym.
9. Nie reaguj nerwowo, gdy cię w późnym wieku kortowi przeganiać będą na najgorszy plac gry.
10. Bądź Fibakiem swego losu.

Wielu razy pan Olszowski wysuwał zastrzeżenia co do osoby Fibaka. Jak widać zmienił zdanie.

St. GARCZARCZYK

NASI ODPADLI NA ROLAND GARROS

PARYŻ. Na kortach Roland Garros trwają międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie. W drugiej rundzie Miroslav Mecirz pokonał rewelację ubiegłego sezonu Austriaka, Horsta Skoffa 7:6, 6:4, 6:1. Również w drugiej rundzie singla kobiet Polka Iwona Kuczyńska przegrała z rozstawioną z nr 8 Klaudią Kohde-Kilsch 2:6, 2:6. Nie gra już także Wojciech Fibak, który występował tylko w deblu wraz z Amerykaninem Mikem Bauerem. Debel Fibak — Bauer przegrał w pierwszej rundzie z Australijczykami Darrenem Cahillem i Markiem Kratzmanem 4:6, 1:6.

Szwed Wilander faworytem Paryża

Tenis przyćmił wszystkie inne wydarzenia. Dzieją się bowiem rzeczy niesamowite. Oto 15-letnia uczennica z Barcelony Sanchez zwycięża renomowaną Karlsson 6:1, 6:4. Po raz pierwszy w ponad 80-letniej historii rozgrywek na paryskich kortach Hiszpanka trafiła do grona ośmiu najlepszych zawodniczek mistrzostw. Biją jej brawa, lecz główną faworytką nadal pozostaje 17-letnia Steffi Graf. Zagrała wspaniale zwyciężając Kelesi 7:6 (7:3), 6:2. Przy słabszej niż zwykle formie Navratilovej ma ogromną szansę na życiowy sukces.

Redaktor Andrzej Roman z którym wczoraj rozmawialiśmy bardzo się interesuje losami polskiej ekipy juniorek. Właśnie dziś staną na kortach utalentowane panienki Nowak, Czopek i Mróz. Jest też Sidor. Czy coś zwojują? Będzie bardzo trudno, chociaż red. Daniel Passent (również przebywający w stolicy Francji) jest głęboko przekonany, że może być nawet sukces. W turnieju głównym jest pewien polski akcent. Oto Patrick Kuchna z pochodzenia Polak, a którego trenuje ojciec, dotarł do trzeciej rundy.

Polscy dziennikarze zostali przyjęci na kolacji przez Wojciecha Fibaka. Przegrał debla chociaż grał zupełnie dobrze. Słabiej niż zwykle wypadł jego młody partner wysoki i młody Amerykanin Bauer. Mimo to właśnie razem wystąpią na kortach Wimbledonu. Fibak jest optymistą.

Spytałem o szanse. — „Cały Paryż stawia na Szweda Wilandera" — usłyszałem po drugiej stronie słuchawki. Znacznie mniej szans daje się przeżywającemu drugą młodość Connorsowi, który pokonał Davina 6:3, 6:1, 6:2. Może Becker rozstawiony z nr 3? Zwyciężył Sundstroema 6:1, 3:6, 6:3, 6:1. No, i nie wolno zapominać o Lendlu, jakby nie było tenisowym mistrzu świata.

W Paryżu ciepło i bezdeszczowo. Drugi tydzień turnieju przyniesie jeszcze ogromne emocje. Poziom coraz wyższy.

Rozmawiał:
STAGAR

SPORT

Owacje na Roland Garros

Mistrzostwa świata na kortach ziemnych, czyli międzynarodowe mistrzostwa Francji nabrały pełnego rozpędu. W singlach pań i panów jesteśmy już w strefie III rundy, grają także debliści. Organizatorzy, jak zwykle zresztą, zorganizowali także biyskawiczny turniej tenisowy dziennikarzy, w którym Polskę reprezentuje znakomita ekipa kolegów (Tomaszewski, Roman, Ambroziak, Szymański, Buga)). Niestety, w paryskim turnieju pozostali już tylko dziennikarze.

W II rundzie singla kobiet Iwona KUCZYŃSKA przegrała z rozstawioną (nr 8) Klaudią Kohde—Kilsch 2:6, 2:6. Nie gra już także na kortach Rolanda Garrosa Wojciech FIBAK, który występował tylko w deblu wraz z Amerykaninem Mikem Bauerem. Polsko-amerykański debel przegrał z Australijczykami Cahillem i Kratzmanem 4:6, 1:6. Szkoda, gdyż po udanym występie na nowojorskich kortach Fibak w tabeli ATP awansował o 30 miejsc i miał szansę na poprawienie swej lokaty. Powiedział, że nie zamierza rezygnować i wkrótce wystąpi w deblu wimbledońskim.

Wspaniale zachowuje się paryska publiczność. Jak piszą agencje kibice tenisa udowolnili, że kochają nie tylko obecnych asów, ale mają też wiele uznania dla niegdysiejszych sław. Przy gorących brawach grał Fibak, bito je również Connorsowi, bodaj największe zebrał Vilas, gdy schodził pokonany przez Srejbera 3:6, 4:6, 2:6. Ci trzej to najstarsi uczestnicy turnieju — wszyscy mają ukończone 34 lata.

Z kortów Wimbledonu

Po piątkowych sensacjach, w sobotę wszystko na wimbledońskich kortach wróciło do normy. Najwięksi faworyci zwyciężali i to dość łatwo.

Niestety wyeliminowana z turnieju została Iwona Kuczyńska. W trzeciej rundzie przegrała ona z rozstawioną z nr 16 Sylwią Hanką 3:6, 4:6. W pierwszej rundzie debla Polka grająca wraz z reprezentantką CSRS K. Bohmovą przegrała 6:7, 4:6 z Kathy Jordan i Ann Smith (nr 10). Pierwszą rundę debla przeszli już natomiast Wojciech Fibak i Miike Bauer. Debel polsko-amerykański pokonał Wolfganga Poppa i Udo Riglewskiego (RFN) 6:3, 6:4.

Jedyny nasz przedstawiciel w turnieju głównym Wojciech Fibak odleciał wczoraj do Londynu. Trenuje na trawie i szykuje się do turnieju w Wimbledonie, gdzie jego partnerem będzie Amerykanin Bauer.

Rozmawiał: STAGAR

W drugiej rundzie turnieju deblowego Wojciech Fibak i Mike Bauer przegrali z Johnem Fitzgeraldem i Tomasem Szmidem 3:6, 6:7.

Awans Iwony Kuczyńskiej

Przed laty często oglądaliśmy ją podczas turniejów organizowanych na poznańskich kortach. Wyróżniała się urodą i wyjątkową łatwością tenisowych uderzeń. Później Iwona Kuczyńska przez długi czas przebywała za granicą, korzystając m. in. z poparcia i opieki Wojciecha Fibaka.

GSTAAD. Rozpoczął się międzynarodowy turniej tenisowy Grand Prix. Wojciech Fibak w pierwszej rundzie przegrał z Karelem Novaczkiem 2:6, 4:6.

Z Grażyną Hase

o modzie

i paryskim przyjęciu

u Fibaków

— Widziano panią ostatnio na garden party, wydanym przez Wojciecha Fibaka w jego paryskiej rezydencji...

—Pana też...

— Ja tam byłem, panią widziano. To różnica. No i pani widziała zapewne więcej niż ja, bo współgospodarzem był Bertrand Djiaai, człowiek „wielkiego byznesu", m. in. świata mody. Stąd tyle modelek...

— Tak jak i Fibak, człowiek młody, trzydziestoparoletni. Teraz tacy przejmują ster. A modelek rzeczywiście było mnóstwo.

— Wszystkie w mini!

— Tak, krótkie sukienki dla młodszej generacji znów są bardzo modne. To niemal strój obowiązujący, ale tylko wieczorem. Z założeniem, że dysponuje się samochodem, albo panem z własnym wozem. Na ulicy paryskiej czy w metrze, wieczorem mini nie uświadczysz. Są prowokujące...

„Nawet w takie upały? No, ale pani wie lepiej, więc proszę mi powiedzieć jak powinny ubierać się panie w wieku dojrzałym,

(Ciąg dalszy na str. 2)

Z Grażyną o modzie...

(Ciąg dalszy ze str. 1)

chcące uchodzić za au courrant mody paryskiej?

— W spódnice, i to tylko nieco ponad kostkę. Najnowsza moda, lansowana przez słynnych stylistów zawiera takie właśnie kanony: mini i długie spódnice, akcent na czerń z bielą, lub odwrotnie, ale to werdykt dla aktorów i modelek. Ulica nosi wszystko!

— I ja tak to widziałem, a kolory ostre, żywe, mocne...

— Im mocniejsze tym lepiej. Ale wspomniane „wszystko" obowiązuje w tym roku pastele nie są mniej modne, są tylko mniej kolorowe...

— A dżinsy to już...

— Tak, dżins w tym sezonie najmodniejszy to „liszaj". Jakby odbarwiony, nawrót do delavee, ale jakby w ciapki.

— A buty?

— Sezon 1987 to grubsze podeszwy i zaokrąglone nosy.

— Płaszcze?

— Długie, w stylu trencz, najmodniejsze znów burbarry.

— Kapelusze?

— Nosi się. I kokardy, wpięte we włosy, modne całą dobę. Jakby duże muszki.

— Torby?

— Też, ale najmodniejsze są plecaki. Małe, średnie i duże. Akcent sportowy.

— Właśnie, również sporo koszulek słynnych firm...

— Nadal najmodniejsze są fila, ellesse, adidas, lacoste. Z mocną przewagą bieli. W tradycyjnie co rok zmienianych kompletach adidasa kolor to tylko tzw. mała grafika na białym tle.

— Wróćmy do punktu wyjścia. Do przyjęcia w rezydencji Fibaków, w ich pięknym pałacyku w paryskiej dzielnicy Boulogne, 300 metrów od kortów Roland Garr... Piękna chata, we wspaniałym parku. Pewnie pani wie, że w Polsce mówiono, że Fibak ... hotel...

— Tak, wzięło się to stąd, że po francusku l'hotel particulière to właśnie pałacyk, rezydencja. No i „w Polsce" poszło, że Fibak ma w Paryżu hotel!

Rok XLI Nr 133 Cena 15 zł

EXPRESS POZNAŃSKI

Piątek—Niedziela, 10—12 VII 1987 r. Wyd. 1

PL ISSN 0187-9100 Nr indeksu 35011

„Walka Młodych" VI 87

– Małcużyńskich Bóg stworzył nie tylko do fortepianu
– Nieosiągalna gwiazda Fibaka
– Tenis pod egidą premiera
– Dziecko zostaje zawodowcem
– Dziś nikt nie chowa dolarów za pazuchą

SPORT

Kiedy przed 113 laty pewien brytyjski major sformułował zasady gry nazwanej lawn-tennisem, a polegającej na przebijaniu rakietami piłki ponad siatką z jednego trawiastego pola na drugie, trudno było przewidywać, iż rodzi się właśnie jedna z największych potęg światowego biznesu. Jeszcze w okresie między pierwszą a drugą wojną światową ów lawn-tennis należał do grupy dyscyplin w pełni amatorskich, tym bardziej że jego społeczne tło charakteryzowała pewna elitarność. Ze zrozumiałych względów nie był to sport dla mas, dla tłumów. Z tego punktu widzenia stał się jakby przeciwieństwem futbolu. Jeśli pragnęlibyśmy uświadomić sobie, jak wyglądali czołowi tenisiści polscy młodego pokolenia w latach trzydziestych, wystarczy przypomnieć dobrze znaną z ekranów TVP twarz red. Karola Małcużyńskiego lub spotkać się oko w oko z najpopularniejszym swego czasu dziennikarzem sportowym – Bohdanem Tomaszewskim. Obydwa nazwiska trafiały na pierwszą stronę „Przeglądu Sportowego" przed wojną. Tomaszewski do dzisiaj hołubi tenisowe zainteresowania patronując warszawskim turniejom młodych talentów i z chęcią rozprawia o bohaterach swojej epoki – Cochecie, Borotze i spółce.

Także inny jest tenis z końca dwudziestego wieku! Jak wielkim uległ przeobrażeniom! Stał się przecież w niemałym stopniu odpowiednikiem karierotwórczej dawniej dziedziny, jaką dużo wcześniej zaczął być film. Teraz gwiazdy kortu mogą śmiało konkurować z gwiazdami Hollywoodu i z reguły przewyższają je stanem konta. Mam oczywiście na myśli tenis w wielkim wydaniu międzynarodowym, frapującym publiczność bodaj w coraz większym stopniu i przyciągającym jak magnes potężnych sponsorów.

Polska wydała jak dotychczas jednego tenisistę światowego formatu, Wojciech Fibak zdobył nie tylko sławę na kilku kontynentach, lecz także miliony dolarów. I nawet jego finansowe osiągnięcia przekładać trzeba ponad wyniki sportowe. Ten typ kariery może najbardziej rozpala wyobraźnię potencjalnych jego następców. Iście amerykański pierwowzór awansu z pucybuta na milionera przemawia też do rodzicieli tenisowego narybku, toteż jak kraj długi i szeroki nie brak zapobiegliwych mamuś i tatusiów pchających swoje pociechy na kort, płacących słono instruktorom za każdą godzinę nauki i wierzących, że właśnie ich dziecko zostanie nowym Borgiem, Beckerem lub Navratilową. Pomimo bardzo silnego lobby rodzicielskiego nie udaje się jednak wychować juniora lub juniorki na miarę Hebdy, Tłoczyńskiego, Skoneckiego lub Jędrzejowskiej, przedwojennej wicemistrzyni Wimbledonu. A Fibakowi z okresu młodzieńczego obecne nastolatki nie dorastają nawet do pięt. Na moich oczach dokonało się kiedyś zasadnicze przeobrażenie tego zdolnego gracza z Poznania, gdy bodaj w 1971 r. pokonał on w finale halowych mistrzostw Polski w Bemhardowie o wiele stu wynajmował sobie mistrza lub wicemistrza naszego kraju w celu zaspokojenia snobistycznych zachcianek. Fibak jako pierwszy porwał się na – jak sądzono – walkę z wiatrakami. Przebił się poprzez sieć profesjonalnych turniejów do grona kilkunastu najlepszych na świecie. Aby to uczynić, trzeba było mieć nie tylko talent, lecz również pieniądze. Nie każdy dysponował dolarami na opłacenie kosztów transportu, hoteli, kaucji. W dodatku Polski Związek Tenisowy przeciwstawiał się takim wojażom. Potem sytuacja się zmieniła, bo mądry Polak po szkodzie – nasza młodzież zaczęła znajdować sponsorów za granicą (Wojciech Kowalski). Ale pożytek z tego niewielki. Nawet w spychanym coraz bardziej w cień – w galerii wielkich imprez – Pucharze Davisa nie mamy nic do powiedzenia, odpadając z reguły we wstępnej rundzie.

Pozostaje tylko zazdrościć Czechosłowacji, gdzie talenty jakby rodziły się na kamieniu. Czy rzeczywiście mają tam większą smykałkę do gry w tenisa? A może decydujące znaczenie przypisać trawiastemu kortowi wybudowanemu przez Jana Kodesza? Moim zdaniem nie trzeba wierzyć w cuda, bo sukcesy reprezentantów CSRS znajdują racjonalne uzasadnienie. Zarówno dostępność kortu, sprzętu najlepszej jakości po przystępnych cenach, jak i pozarsportowe przywileje zawodowe.

Boris Becker: pupil kibiców RFN zadomowił się w Monte Carlo



Boris Becker ledwie zdążył dotrzeć do szczytu, a już potrzebuje jakiegoś urozmaicenia, odmiany, dlatego zrezygnował z usług dotychczasowego trenera – Guenthera Bosha, a jako nowego coacha chce obrać sobie słynnego australijskiego internacjonała Johna Newcombe'a. Australijczyk uważa, że Borisowi najlepiej posłużyłoby jak najczęstsze przebywanie w ojczystym kraju. Pupil kibiców RFN zadomowił się jednakże w Monte Carlo, gdzie – jak wiadomo – najchętniej osiedlają się bogacze, ze względu na podatkowy raj.

Wiele osób irytuje się słysząc, że ten lub ów tenisista za kilka godzin „pracy" na korcie zgarnął 300–400 tys. dolarów, ale mało kto u nas zdaje sobie sprawę, ilu wyrzeczeń wymaga osiągnięcie światowej klasy. To już nie ten amatorski, elegancki i powolny lawn-tennis z początków wieku, to prawdziwy ping-pong wymagający niezwykłego przygotowania sprawnościowego, nie mówiąc o zawiłościach techniki. Sam kształt rakiety jest przedmiotem odrębnych studiów. No i do tego wszystkiego dochodzą komplikacje finansowe. Przed laty pionierzy tenisowego profesjonalizmu, Jack Kramer i spółka, jeździli po Ameryce stadion-wagonem de Soto i dobrze musieli się nagłowić, gdy przyszło udać się na turnieje do Wenezueli lub Argentyny, choć linie lotnicze tak kokietowały klientów, że np. kupiwszy 4 bilety można było piąty otrzymać już darmo. Problemem w skali międzynarodowej było pobieranie gaży, często w miejscowej, mamej walucie, którą należało jak najszybciej wymienić na dolary. Często gęsto wracali więc Kramer lub Bobby Riggs do USA mając po 20–30 tys. zielonych poutykanych w zakamarkach ubrania, ryzykując, że zostaną na granicy aresztowani. Australijczyk Ken Rosewall tak kochał pieniądze, iż w żadnej sytuacji nie przyznawał się ponoć do nielegalnego przewożenia waluty.

rsa Jaeger. A wtedy zniknie bezpowrotnie radość z uprawiania tenisa na najwyższym poziomie, a pojawi się mechaniczne uderzanie rakietą, frustracja i znudzenie, jakiemu ulegli i Bjoern Borg, i Jimmy Connors, i wreszcie próbujący ostatnio odzyskać dawną klasę John McEnroe.

Becker ledwie zdążył dotrzeć do szczytu, a już potrzebuje jakiegoś urozmaicenia, odmiany, dlatego zrezygnował z usług dotychczasowego trenera – Guenthera Bosha, a jako nowego coacha chce obrać sobie słynnego australijskiego internacjonała Johna Newcombe'a. Australijczyk uważa, że Borisowi najlepiej posłużyłoby jak najczęstsze przebywanie w ojczystym kraju. Pupil kibiców RFN zadomowił się jednakże w Monte Carlo, gdzie – jak wiadomo – najchętniej osiedlają się bogacze, ze względu na podatkowy raj.

Wiele osób irytuje się słysząc, że ten lub ów tenisista za kilka godzin „pracy" na korcie zgarnął 300–400 tys. dolarów, ale mało kto u nas zdaje sobie sprawę, ilu wyrzeczeń wymaga osiągnięcie światowej klasy. To już nie ten amatorski, elegancki i powolny lawn-tennis z początków wieku, to prawdziwy ping-pong wymagający niezwykłego przygotowania sprawnościowego, nie mówiąc o zawiłościach techniki. Sam kształt rakiety jest przedmiotem odrębnych studiów. No i do tego wszystkiego dochodzą komplikacje finansowe. Przed laty pionierzy tenisowego profesjonalizmu, Jack Kramer i spółka, jeździli po Ameryce stadion-wagonem de Soto i dobrze musieli się nagłowić, gdy przyszło udać się na turnieje do Wenezueli lub Argentyny, choć linie lotnicze tak kokietowały klientów, że np. kupiwszy 4 bilety można było piąty otrzymać już darmo. Problemem w skali międzynarodowej było pobieranie gaży, często w miejscowej, mamej walucie, którą należało jak najszybciej wymienić na dolary. Często gęsto wracali więc Kramer lub Bobby Riggs do USA mając po 20–30 tys. zielonych poutykanych w zakamarkach ubrania, ryzykując, że zostaną na granicy aresztowani. Australijczyk Ken Rosewall tak kochał pieniądze, iż w żadnej sytuacji nie przyznawał się ponoć do nielegalnego przewożenia waluty.

MILIONY NAD SIATKĄ

przed najbliższą nawet znajomością z mężczyznami przez tatusia pełniącego również rolę menedżera. Gdy pewien rozrzutny Amerykanin przysłał jej najnowszy model Porsche 928, by wyrazić podziw dla sportowych umiejętności dziewczyny, Peter Graf ostrzegł córkę: Tego pana potraktuj uprzejmie, ale będziemy go trzymali na dystans.

Wejście w wieku 17 lat na tenisowy Olimp rodzi kolosalne napięcie psychiczne. Steffi w wieku siedemnastu lat jest nadal chroniona

Komfort dzisiejszych mistrzów jest dużo większy. Zarabia się oficjalnie w Londynie, Melbourne, Sztokholmie, by wydawać np. w Monte Carlo. Naciąg rakiet musi być szczególnie mocny, bowiem ciężka piłka jest mniej mi-

– Panu bardzo się tam powiodło. Czym Pan uwiódł europejską publiczność?

– Nieraz zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że niewątpliwie największe znaczenie miał mój udział w filmach Wajdy. Ranga tego reżysera w świecie musiała wypchnąć aktora, grającego główne role, na poczesne miejsce. Ale to nie wszystko. Nieskromnie powiem, że mój sukces zawdzięczam również i temu, iż należę do rodziny ludzi sukcesu.

– Nazwisko tej rodziny?

– Proszę: Fibak, Boniek, Lubański. Bardzo wielu gra w Polsce w tenisa, ale tylko Wojtek osiągnął to, co osiągnął. Kopie piłkę też bardzo dużo chłopców, ale w świat wypłynęli Włodek i Zbyszek. Przyjaźnię się z nimi i odkrywam duże podobieństwo między nimi. Dzieci „rodziny sukcesu" w każdej dziedzinie, którą się zajmą, dalej i efektowniej zachodzą niż inni. Tacy ludzie potrafią atakować, ryzykować i wygrywać.

Idą młodzi

Przy okazji niedawnego turnieju młodzieży na kortach AZS zwróciliśmy uwagę na 15-letnią Agatę Werblińską z Energomontażu Wrocław. Nawet prof. Jan Fibak, który przed 20 laty (jak ten czas leci...) dokonał życiowego odkrycia dostrzegając talent własnego syna przyznał, że dziewczyna ma to coś, co przy odpowiednim szlifie może przerodzić się w tenisowy diament.

Ufundowaliśmy piękny kryształ dla osoby, która „potrafi przegrać z uśmiechem". Już jest kilka kandydatur, podobnie jak w drugim konkursie na nagrodę „Fair Play" Wojtek Fibak przekazał efektowną kurtę z turnieju w Dallas. To upominek dla największego pechowca. Oczywiście pucharów i nagród jest znacznie więcej.

W grach pojedynczych chłopców czołowe lokaty przypadły „Skrzatom" Warty. Bardzo dzielnie spisujący się Przemysław Przybylski pokonał w finale kolegę klubowego Tomasza Politowicza [illegible].

– Przed dwoma laty poszedłem z ojcem na turniej o nagrody Wojciecha Fibaka – powiedział zwycięzca. Od razu tenis mi się bardzo spodobał. Wolę go od gry w piłkę. To moje pierwsze zwycięstwo i cieszę

WOJCIECH FIBAK kończący 33 rok życia, zbliża się powoli do kresu długiej, bogatej w sukcesy kariery i wydawało się, że słowo POLSKA zniknie na nie wiadomo jak długo z drabinek Wimbledonu, Flushing Meadow, Roland Garros i mniejszych turniejów Grand Prix Nabisco. Dopiero ostatnie wyniki uzyskane przez Wojciecha KOWALSKIEGO w Belgii pozwalają na cień nadziei, że tak się jednak nie stanie.

Niewątpliwie jednak wydarzeniem numer jeden na kortach katowickiego GKS, na których rozgrywane są mistrzostwa, był w czwartek tenisowy koncert w wykonaniu Wojciecha Kowalskiego. Nie będę się silił na opisanie najbardziej udanych akcji mistrza Polski, i język mój zbyt ubogi, i było ich zbyt wiele. Zaryzykuję twierdzenie, że od czasu meczu Wojciech Fibak — Karl Maller podczas meczu o Puchar Davisa, nie widzieliśmy w kraju takiego tenisa. Fibak grał wprawdzie bardziej równo i dokładnie, ale jego uderzenia nie miały takiej dynamiki, jak niesamowite wręcz „bomby", posyłane przez Kowalskiego. Szkoda, że obrońca tytułu i tym razem nie ustrzegł się momentu słabości wynikłego z dekoncentracji.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

prof. JAN FIBAK



5

radzi tenisistom

„Łokieć tenisowy" – leczenie

W poprzednich numerach „ASA" opisywałem objawy „łokcia tenisowego", sposoby rozpoznawania i co najważniejsze sposoby zapobiegania powstaniu tego schorzenia. Leczenie „łokcia tenisowego" jest trudne i mało efektowne. Wymaga przede wszystkim cierpliwości. Medycyna nie zna żadnego leku, który skutecznie leczyłby tę dolegliwość.

Przyczyną choroby jest przeciążenie mięśni, więc pierwszym i najważniejszym wskazaniem leczniczym jest przerwanie gry w tenisa a także zaniechanie wszystkich ruchów i czynności wywołujących ból. Należy do nich zaciskanie pięści, chwytanie ciężkich przedmiotów, podawanie ręki do powitania i pracowanie mocno ściskanym narzędziem. Wszystko to jest bardziej urazowe, jeśli w czasie wykonywania danej czynności łokieć jest wyprostowany. Choroba nie jest groźna a tenisiści są zapaleńcami, więc trudno powstrzymać ich od gry. Na „łokieć tenisowy" chorują przecież tylko ci, którzy wykorzystują każdą wolną chwilę i sposobność, aby grać. Jestem przekonany, że większość pacjentów, których leczyłem z powodu „łokcia tenisowego" pogrywała w tenisa wbrew moim zaleceniom. Ostre świeże zachorowanie można wyleczyć w ciągu dwóch miesięcy pod warunkiem całkowitego wstrzymania się od gry w tenisa i wysiłkowej pracy ręką. Natomiast jeśli pacjent po jednym dniu bez bólu, biegnie na kort i próbuje grać, to choroba przekształca w wieloletnią dolegliwość.

Kto chce wyleczyć „łokieć tenisowy", musi uwierzyć, że jego ból jest chorobą i musi nastawić się na półroczną przerwę w grze. Większość tenisistów uważa, że ten ból łokcia we własnej ręce jest jakąś drobną dolegliwością, która po dwóch dniach minie. Dopiero, gdy sprawa nie ustępuje po kilku miesiącach, zaczyna się właściwie oceniać sytuację.

Jeszcze jedna uwaga dla psychiki tenisisty. Z bolącym łokciem można grać, ale nie uda się nigdy dobrze grać. Będziecie koledzy grać poniżej swojego poziomu, będziecie przegrywać z gorszymi. Podświadomie będziecie ograniczali siłę uderzeń, by oszczędzić rękę. Dlatego lepiej nie grać.

Typowe leki przeciwbólowe przynoszą ulgę na kilka godzin, sądzę jednak, że poza wyjątkowymi sytuacjami nie powinny być stosowane. Choroba zwana łokciem tenisowym nie powoduje bowiem bólu w spoczynku a jedynie wtedy, gdy chore mięśnie napinają się. Tak więc pacjent nie cierpi, gdy nie pracuje a znieczulenie bólu służy jedynie do wykonywania pracy a może nawet gry w tenisa, co jest na pewno bardzo szkodliwe. Uważam, że trzeba tagodzić każdy niepotrzebny ból i pacjentom z innymi chorobami stosuję szeroką ręką leki znieczulające. Jednak w łokciu tenisowym ból jest potrzebny. Ból ostrzega, że dany ruch, dany chwyt ręką jest szkodliwy. Ból powstrzymuje przed ruchami, które mogą przynieść pogorszenie. Pacjent szuka wtedy innych rozwiązań, chwyta lewą ręką lub w inny sposób. Np. zamiast podnieść przedmiot nachwytem, posługuje się podchwytem, wsuwając rękę pod przedmiot. Z niektórych czynności pacjent pod wpływem bólu rezygnuje, co jest korzystne dla gojenia.

Niektóre leki hormonalne stosowane w zastrzykach jak np. prednizolon (Depomedrol, Kenalog) znoszą dolegliwości na dwa lub trzy tygodnie. Leki te wstrzykuje się w bolesne miejsce na łokciu. Po trzech tygodniach powtarza się wstrzyknięcie. Można to wykonywać kilkakrotnie aż do wyleczenia. Podstawowym warunkiem jest znowu wstrzymanie się od pracy ręką, a przede wszystkim od gry w tenisa. Jeśli od ostatniego wstrzyknięcia minął miesiąc, a bóle nie pojawiają się, można sądzić, że nastąpiło wyleczenie. Jeszcze wtedy należy odczekać następny miesiąc lub dwa przed podjęciem gry w tenisa.

Leczenie to nie u wszystkich prowadzi do wyleczenia. Wymienione leki powodują miejscowy zanik tkanek, co u niektórych osób jest prawie niewidoczne, lecz u innych pogarsza wynik leczenia. Największą i najczęstszą jednak przeszkodą jest gra w tenisa w okresie działania leku. Niektórzy gracze traktują te injekcje jako sposób na wczesne podjęcie gry. Znam przypadki przewlekłego łokcia tenisowego ciągnące się latami, w których na początku stosowano Depomedrol, aby następnego dnia grać w tenisa.

Stosuje się różnego rodzaju operacje dla leczenia „łokcia tenisowego". Są to operacje polegające na [illegible] typ operacji i obwieszczający korzystny wynik. Mimo że jestem chirurgiem, nie wierzę w skuteczność żadnej z tych operacji. Natomiast korzystne jest to, że po operacji następuje okres prawdziwego wyłączenia ręki z wysiłkowych czynności. Tenisista poddający się operacji łokcia traktuje sprawę poważnie, przez miesiąc po operacji nosi gips, a potem przez kilka miesięcy nie gra w tenisa.

W prasie tenisowej za granicą reklamuje się opaski na przedramię mające przyspieszyć wyleczenie. Opaski te są wykonane z mało rozciągliwego materiału i obejmują okrężnie ciasno przedramię tuż poniżej łokcia. Mają one ograniczać maksymalny skurcz mięśni. Zaleca się noszenie opaski przez rok, a później przez następny rok nakładanie opaski na czas gry, aby zapobiec nawrotom. Nie sądzę, aby taka opaska mogła powstrzymać skurcz mięśni, nie widzę też logicznego wytłumaczenia, jak może wpływać na gojenie. Natomiast okrężne ściskanie przedramienia może stwarzać wrażenie stabilizacji ręki i poprawić samopoczucie.

Czytelnikom cierpiącym na „łokieć tenisowy" proponuję następujące postępowanie, które przez zwłoczenie i odciążenie chorych mięśni przedramienia prowadzi do wyleczenia. Najpierw kilka słów wprowadzenia. Rozciągnięty i napięty mięsień nie goi się a rozstęp spowodowany uszkodzeniem tkanki poszerza się. Aby uzyskać wygojenie, trzeba mięsień odciążyć. Można to osiągnąć zbliżając do siebie końcowe punkty kostne, które mięsień pociąga.

Mięśnie, które ulegają uszkodzeniu w łokciu tenisowym, działają na staw łokciowy i stawy nadgarstka. Dlatego trzeba ułożyć rękę w zgięciu łokcia i grzbietowym odchyleniu nadgarstka. To ułożenie musi być zapewnione przez jakiekolwiek podparcie, aby ręka leżała na nim biernie a mięśnie były wiotkie.

Zgięcie łokcia najłatwiej zapewnić przez zawieszenie przedramienia na temblaku, albo na pętli z bandaża, który z jednej strony otacza nadgarstek a z drugiej strony otacza kark. Po takim zawieszeniu ręki nadgarstek wisi biernie zgięty ku dołowi, trzeba więc podeprzeć go deseczką lub rynienką zrobioną na przykład z pliku gazet. Praktycznie wykonujemy to w odwrotnej kolejności: najpierw rękę wkładamy w rynienkę z gazet a później nakładamy temblak.

Trudno jednak unieruchomić prawą rękę mężczyznom czynnym zawodowo. Dlatego polecam zawieszać rękę tylko na noc a w ciągu dnia używać jej z umiarem. Jeśli dolegliwości są duże, zalecam nakładanie tego już po południu, po powrocie z pracy. Do stosowania tego zawieszenia na okres nocy skłoniło mnie spostrzeżenie, że u wielu cierpiących na łokieć tenisowy dolegliwości są większe rano po obudzeniu. Myślę, że przyczyną tego jest niekorzystne ułożenie ręki w czasie snu a przede wszystkim wyprostowanie łokcia.

Idealnym, profesjonalnym rozwiązaniem jest wykonanie szyny gipsowej, w którą wkładać się będzie rękę codziennie przed snem i obwiązywać bandażem. Taką szynę można wykonać w każdym szpitalu, powinna ona sięgać od łokcia do końca palców od strony dłoniowej i powinna ustawiać rękę w lekkim zgięciu grzbietowym nadgarstka, odchyleniu promieniowym nadgarstka i swobodnym zgięciu palców. Ale nawet mając taką szynę gipsową trzeba zawiesić ją na temblaku.

Codzienne wkładanie ręki przed spaniem w szynę lub na deseczkę i zawieszanie na temblaku sprawia trochę kłopotu i wymaga cierpliwości. Wyraźną poprawę osiąga się wcześnie, całkowite wyleczenie po 2 miesiącach. Także po wyleczeniu, gdy podejmuje się już pierwsze próby gry, dobrze jest po grze zapewnić zgięcie łokcia i wyprost nadgarstka, aby zapobiec nawrotowi choroby.

Po wyleczeniu radzę schować szynę do domowego lamusa. Może się jeszcze przydać. Dolegliwości „łokcia tenisowego" mają bowiem skłonności do powtarzania się u szczęśliwców po roku, u pechowców po miesiącu. Wtedy dobrze będzie nałożyć szynę już przy pierwszym lekkim bólu łokcia.

Kolegom tenisistom walczącym z „łokciem" przedkładam dwie wersje odciążenia ręki: krótką szynę na przedramię wraz z pętlą na karku, lub drugie – samą pętlę czy też temblak.

— Wygrał pan trzeci turniej główny i masters. Z 27 pkt. ATP przeskoczył pan 500 miejsc w światowym rankingu. Prawdopodobnie wyprzedził pan Wojciech Fibaka (7 lipca 368 ATP). Czy może naśladowania najlepszego polskiego tenisisty nie jest przypadkiem głównym motorem pańskich usilnych starań?

— Nie pamiętam początków kariery Fibaka. Mam 20 lat. Gdy on odnosił swoje wielkie sukcesy, byłem małym chłopcem. Pierwszy raz zobaczyłem go w Poznaniu, w drugiej połowie lat 70-ych. W Arenie rozegrał pokazowy mecz z Tomem Okkerem. Miał grać z Bjoernem Borgiem, ale ten odniósł kontuzję i był w stanie udzielić tylko lekcji polskiej młodzieży. Niezbyt dobrze znałem pierwszy okres wielkich wyczynów Fibaka również dlatego, że z różnych pozasportowych względów, nagle nabierano na jego temat wody w usta. Wielka szkoda.

20-letni Kowalski, który zdobył poprzednio trzy razy z rzędu mistrzostwo Polski, wzbudza w polskim światku tenisowym największe zainteresowanie i respekt. Po wygraniu turnieju satelitarnego w Belgii (masters i jednego z trzech turniejów głównych), który przyniósł mu 26 pkt. ATP, prawdopodobnie wyprzedził na światowej liście rankingowej Wojciecha Fibaka. Ten najlepszy tenisista w dziejach polskiego tenisa znalazł się 7 lipca, w wieku 35 lat, na 368 pozycji listy ATP. Kowalski jest obecnie ok. miejsca 330. Po kilkunastu latach ery Fibaka być może nadeszła w naszym tenisie epoka Kowalskiego?

Jak się dowiadujemy na światowej liście deblistów Wojciech Fibak zajmuje obecnie 40 lokatę. Jest to miejsce, o którym marzy właśnie Wojciech Kowalski.

S.G.

● No dobrze, pomówmy trochę o twojej technice. Powiada się, że masz forhand mniej regularny niż Fibak, ale za to znacznie szybszy...

— Ja uważam, że trudno porównywać zawodnika światowej klasy, takiego jakim był Fibak, do mnie.

● To świadczy o twojej skromności...

— Prawda jest jednak taka, że ciężko mnie do niego porównywać. Nie wystarczy mieć bardzo silny forhand, jeśli nie ma się opanowanych innych uderzeń.

TENNIS

Questions and answers that should be ruled out of court

By Rex Bellamy, Tennis Correspondent

In Columbus, Ohio, an unusually large Virginian won the 1968 United States Amateur golf championship. His deeply resonant voice seemed to issue from a series of caverns. But what riveted my attention at the Press conference was the man's enormous feet. "What size shoes do you take?" I asked. "A 13½," he rumbled. "When I need a new pair of shoes, they gotta kill a real big cow."

Humour of a different brand emerged from a tennis Press conference at Forest Hills the same year. Pancho Gonzales had aced Tom Okker three times in one game and an American journalist asked Okker an interminable, convoluted question about how his "innermost psyche" had been affected. Okker listened patiently, digested the question slowly, and then put the questioner down with: "Yes, I remember that. I thought, 'This guy's got a pretty good serve'."

Cliff Drysdale used to give totally satisfying non-conferences. He strolled in, dumped his rackets and towel on a chair and began: "Good afternoon, gentlemen." Then he affably talked non-stop for 10 or 15 minutes about his match, the game as a whole and anything else that came to mind. Having answered every conceivable question without giving anyone a chance to ask one, he picked up rackets and towel and ambled off with some such parting shot as "Thank you, gentlemen. Oh . . . were there any questions?" Inevitably, Drysdale is now a television commentator.

Boris Becker could be developing into another Lutz. But nobody takes charge as Drysdale, Ashe, Fibak, Lutz and a few others used to. Jimmy Connors comes closest. Older than many of the reporters, he is usually avuncular and jolly.

Players still feeling their way with the English language are laconic but often droll. Take, for example, Miloslav Mecir. On court Mecir never looks happy, even when painting beautiful pictures. There is a similar joyless, artful quality about his Press conferences.

Mecir, beaten by Ivan Lendl in the final of the United States championship, recently had to play him again in a French semi-final. Someone asked if it would be different this time — on clay. "It depends how he plays and how I play," the poker-faced Mecir responded. Did a stiff back affect his game? "Always it is not so good when you have a stiff back as when you are fit."

Lendl won that match in Paris and Mecir was asked if Lendl could go on to win the title. Mecir jumped on the loose phrasing of the question. "I think so," he said. "He is in the final, so he can win. I can't win any more. Always you have a better chance to win if you are in the final".

I have never actually seen reporters tearing their hair out after a session with the dead-pan Mecir but many must have come close. Lendl, much like Connors these days in that he is cheerfully at ease among friends, was more of a Mecir in the days when he had yet to

ne obrazy, które miast bawić, drażnią swoją głupotą i pustką.

Prezentowane z takim namaszczeniem fragmenty komedii dell'arte są

SPORT

„Rozen"

TENISOWY CHLEB

Wszyscy żyją legendą Wojtka Fibaka, który pewnego dnia spakował bagaże i wyjechał na podbój tenisowego świata. Każdy chce pójść jego śladem...

Od wczesnego dzieciństwa adeptów tenisa ziemnego karmi się opowieściami o wielkich pieniądzach, które leżą na kortach. Pierwszym krokiem na drodze do zwycięstw w największych turniejach, ma być postawienie stopy na amerykańskiej ziemi. Każdy wierzy, że będzie tym Kopciuszkiem, który stanie się królem lub królową światowego tenisa.

I tak rozpoczyna się

BAJKA,

którą będą w przyszłości opowiadać kronikarze polskiego sportu lat osiemdziesiątych XX wieku.

Dawno, dawno temu w kraju położonym w dorzeczu Odry i Wisły wybuchła zielona zaraza. Choroba szczególnie dotknęła młodych ludzi, którzy, od najmłodszych lat prowadzili życie między liniami tenisowego kortu. Najbardziej nieodporni na zarazę byli najbiedniejsi, którym obrzydły bułki z masłem, bezpłatne treningi i szkoła, troskliwa opieka klubów. W starym kraju przegrywali ze zdolniejszymi rówieśnikami, na listach klasyfikacyjnych zajmowali miejsca pod koniec pierwszej setki, postanowili więc spróbować wypieku amerykańskiego.

Wśród krewnych i znajomych szukali osób, które przebywają za Wielką Wodą. Kiedy znaleźli adresy, pisali długie listy, w których żalili się na biedę piszczącą w rodzinnych chałupach, oraz że mają już dość jedzenia ziemniaków z solą. Na koniec prosili o drobną przysługę – przystanie zaproszenia. Kiedy listonosz przyniósł list z zagranicznym znaczkiem, należało już tylko wystąpić o prywatny paszport i wizę. Teraz daleki, nieznany, kolorowy świat stał już otworem.

Po wykupieniu biletów lotniczych za kilkaset tysięcy złotych znana już była data emigracji za lepszym chlebem. Teraz trzeba było odkurzyć ojcowski plecak, zapełnić go konserwami i zapakować kilka tenisowych rakiet, które można było kupić tylko w Pewexie za kilkanaście setek dolarów i czekać na błogosławieństwo rodziców. Matka płakała i kreśliła znaki krzyża, a ojciec przypominał numer swojego konta dewizowego i wciskał do kieszeni kilka zielonych banknotów.

Wśród młodych emigrantów były różnice stanowe. Szczęśliwcami byli ci, którym rodzice wykupili miejsca w tenisowej szkole Nicka Bolletieriego czy Harry'ego Hopmana, gdzie miesięczny pobyt kosztował 2,5 tys. dolarów. Wielu mogło liczyć na pomoc rodziny, jednak większość była zdana na własne siły.

Na tenisowej ziemi obiecanej rozpoczynali nowe życie. Ze znalezieniem sponsora były ogromne kłopoty i tylko jednostki uzyskiwały miejsca w tenisowych klubach. Większość od razu miała ochotę grać o twardą walutę. Ale żeby po zejściu z kortu otrzymywać dolarowy czek, trzeba się dostać na komputerową listę rankingową ATP. Ale to zadanie było równie trudne, jak trafienie w kraju rodziców siódemki w Superlotku. Droga na tenisowy Olimp była ciemista. Należało w określonym czasie zdobyć punkty w co najmniej trzech turniejach satelitarnych, ale aby w nich wystąpić, trzeba było wygrać wstępne kwalifikacje. A o każde miejsce walczyły setki Amerykanów i innych tenisowych gastarbeiterów. O przekazach dolarowych na konto ojca można było tylko pomarzyć...

Jeśli brakowało wyników na korcie, trzeba było ruszyć głową, aby przeżyć. Tylko nieliczni mogli liczyć na przekazy pieniężne od rodziców ze starego kraju. Większość musiała skosztować zagranicznego chleba, którego pajdy często były suche. Natomiast mokre od łez były listy od rodziców. Żeby przeżyć, trzeba było rozpocząć czarną pracę na białym korcie.

Obcy tenisowy chleb tylko dla wielkich szczęśliwców okazał się strawny. Wypieczony bochen trafił się pewnej pannie Iwonie, która po siedmiu latach emigracji znalazła się na 800 szczebelku drabiny WTA. Na korcie wygrała już kilka setek dolarów i ostatnio stała się samodzielna oświadczając, że ze starym krajem nie chce mieć nic wspólnego.

Wielu nastolatkom wymarzony chleb nie smakował i postanowili wrócić do rodzinnych chałup, gdzie piszczy bieda. Najbardziej odporni z grymasem połykają każdy kęs i wierzą w bajkę o Kopciuszku. Jak podają źródła historyczne, tylko w roku 1987 opuściło kraj nad Wisłą ponad 200 młodych ludzi z rakietą w ręku. Zielona zaraza nadal jest zaraźliwa i następne pokolenie młodzieży czeka w emigracyjnej kolejce. Oni z wypiekami na twarzy wysłuchują o przygodach Kopciuszka...

Każda bajka powinna zawierać

MORAŁ.

Co więc wynika z bajki o tenisowym chlebie?

Piotr Dudziński, sekretarz generalny PZT:

– Każdy rodzic widzi w swoim dziecku przyszłego mistrza świata i jeśli go stać, inwestuje w niego pieniądze. Zapomina się, że jeśli w kraju trudno o sukces, to za granicą jest jeszcze trudniej. Jednak na tenis patrzy się wyłącznie przez pryzmat wielkich pieniędzy, które teoretycznie można wygrać. A przecież Fibak rodzi się raz na 100 lat...

Trener:

– Z kraju wyjeżdżają tylko najlepsi trenerzy, których obecnie za granicą przebywa ok. 400. Natomiast wyjeżdżają bardzo przeciętni zawodnicy, którzy mają układy lub bogatych rodziców o wielkich ambicjach. Wszyscy oni bardziej wierzą w cud niż we własne umiejętności!

Działacz:

– Znam młodą zawodniczkę, która w kraju była klasyfikowana na 87 miejscu w swojej kategorii wiekowej. Ojciec na własny koszt umieścił ją w tenisowej szkole w USA. Po rocznym pobycie wróciła do kraju ze znakomitą opinią. Ale nie mogła tego zaprezentować na korcie, gdzie przegrywała ze wszystkimi. A ojciec widział w niej drugą Navratilovą i żądał od klubu trenera na prawach wyłączności, kortu i hali do jej dyspozycji. Kiedy jego córkę traktowaliśmy jak pozostałe zawodniczki, opluł nas i wystał do USA. Nawet tam za pieniądze można kupić papierek...

Zawodnik:

– Moral? Jak już spaść, to z dobrego konia!

Rodzice:

– Nasze dziecko jest bardzo zdolne, dlatego w niego inwestujemy i oczekujemy na wyniki. Najtrudniej być docenionym we własnym kraju.

*

Bajka o tenisowym chlebie kończy się słowami wypowiedzianymi przez Bernarda Shawa: nie wyrastaj ze swych butów. Dedykuje je

O czym mówią kibice

Tenis i noty marzeń

PRZEZ kilkanaście dni mieliśmy w kraju odrobinę tenisa. Oczywiście nie był to tenis, jaki grają w turniejach Grand Prix, nie był to nawet dobry mecz o Puchar Davisa, ale to co pokazali zawodnicy występujący w Złotej Polskiej Jesieni było znacznie lepsze od wszystkiego, co mogli nam zaoferować wyłącznie rodzimi gracze. Poziom bowiem naszych rakiet odbiega jeszcze dość znacznie od średniego europejskiego poziomu.

Z tego też powodu dla organizatorów duże brawa. Tenis jest bowiem dyscypliną piękną i emocjonującą, o czym przeciętni miłośnicy sportu po prostu już zapomnieli.

Dobrze, choć tylko zgodnie z oczekiwaniami wypadł nasz młody, obiecujący zawodnik — Wojciech Kowalski, w którym wielu upatruje nie tylko z imienia) następcę Wojciecha Fibaka. Przypominamy, że tamten, dziś znany na całym świecie nie tylko jako były świetny zawodnik, ale także jako coach m.in. później samego Lendla, a także kolekcjoner dzieł sztuki i b. bogaty człowiek, wystartował do wielkiej kariery wyjeżdżając na prywatny paszport z kraju z pewną, acz kolwiek niewielką sumą pieniędzy. Niektórzy, znający podobno dobrze tamte zamierzchłe czasy, twierdzą, że był to tysiąc dolarów.

Przed laty można było w ten sposób podbić tenisowy świat, dziś jest to już zupełnie niemożliwe. Obecnie trzeba mieć możnych sponsorów, a aby ich zdobyć, lub gdy się już ich ma — nie utracić, trzeba po prostu przebijać się wąskimi ścieżkami do przodu, przesuwać na liście sklasyfikowanych graczy.

Wojtek Kowalski spełnił warunek, może odetchnąć głęboko, nie ma co ukrywać, bez Snauwaerta przyszłość sportowa polskiego tenisisty rysowała się mgliście. Tym bardziej, że teraz to nie czasy innego Wojtka.... Fibaka, który w poprzedniej dekadzie spakował manatki, wziął paszport, tysiąc dolarów i ruszył na podbój tenisowego świata, co mu się zresztą udało. Taka wycieczka w roku 1987 jest praktycznie niemożliwa, po prostu konkurencja ogromnie wzrosła i tysiąc dolarów na początek, mogłoby nie wystarczyć.

Był czas głaskania Wojtka Fibaka, który się zaglaskać nie dał i był czas dawania mu w kość, co też przetrzymał. Teraz milioner Fibak rozmawia z zupełnie innej pozycji, powiedzmy sobie szczerze — z pozycji mocnej. Zaczął się czas głaskania Wojtka Kowalskiego, co jest sympatyczne, ale niekoniecznie rozsądne. 50 punktów ATP, to sporo, co potwierdza sportowy postęp Kowalskiego, ale w rozrachunku globalnym sportu i tenisa, to niewiele. Tak jak nasz debiut Złotej Polskiej Jesieni, nie jest czymś nadzwyczajnym w świecie sportu i świecie tenisa, Wojciech Kowalski, dzięki punktom zdobytym na własnych śmieciach, umocnił się w trzeciej, a może nawet awansował do drugiej setki tenisistów klasyfikowanych. Przed nim długa, ciężka, żmudna i pełna niespodzianek droga na tenisowe szczyty. Zaglaskany, może tam nie dotrzeć. Może trafić dystans do tego co robi i co faktycznie osiągnął.

Z perspektywy urlopu widać, że z braku sukcesów w ogóle, bawi nas regionalny sukces tenisisty. Być może jest on zapowiedzią osiągnięć na miarę tych, które odnosił Wojciech Fibak, ale to dopiero być może. Szczerze życzę tego Kowalskiemu, jak również szczerze współczuję przedstawicielom innych sportów, odnoszącym znacznie poważniejsze sukcesy międzynarodowe, bez udziału zachodnich sponsorów i bez szansy na zrobienie kasy, w dodatku bez rozgłosu we własnym kraju, no ale takie jest życie. Dwusetny w tenisie ma lepiej, niż pierwszy w kajakarstwie, chociaż gorzej, niż trzysta pięćdziesiąty w piłce nożnej. Wojtek Kowalski, o ile chce skopiować wyczyny Fibaka, albo go przeskoczyć, nie może zadowolić się głaskaniem za punkty ATP, zdobyte na Śląsku, w Sopocie i Warszawie. Byłoby to zbyt proste.

JANUSZ CIEŚLIŃSKI

sień" pozwoliła Kowalskiemu dopełnić warunki i zdobyć brakujące punkty ATP (ma ich obecnie łącznie 51), a co za tym idzie zyskać przedłużenie opieki sponsorującej go belgijskiej firmy na dalsze lata. Jeśli podzielimy liczbę punktów naszego mistrza przez 12 (regulaminowe minimum turniejów w roku) otrzymamy przeciętną 4,25 pkt., plasującą go w okolicach 265 miejsca na światowej liście. Przy tej okazji ciśnie mi się pod stukające w klawisze palce uwaga, że podkreślanie przez moich kolegów po piórze (maszynie?) faktu, iż Kowalski „przeskoczył" na liście ATP Wojciecha Fibaka jest całkowicie bez sensu. Fibak od prawie roku nie uczestniczy w rozgrywkach singlowych i niebawem w ogóle zniknie z rankingów jak zniknęli Newcombe, Rosewall, Ashe, Nastase, Borg i wielu innych mistrzów rakiety. Po co więc te opowieści o „przeskakiwaniu" kogoś, kto spada? Nie przypuszczam, żeby Wojtek Kowalski był z takich porównań zadowolony. On wie sam doskonale, ile mu jeszcze brak, żeby dorównać sławnemu imiennikowi. Wszystkim zaś mającym krótką pamięć, a może chcącym mieć właśnie taką, przypomnę, że Wojciech Fibak w szczytowym okresie (lato 1977) zajmował 10 miejsce na liście ATP. I tylko wtedy kiedy „Kowal" przebije się do czołowej dziesiątki świata — czego mu serdecznie życzę — będzie można mówić o tym, że przeskoczył Fibaka.

Na razie „mały Wojtek" ma za cel dostanie się do drugiej setki ATP, co upoważnia tenisi-



Emocje towarzyszyły [illegible] ale i ceremonii nagród. Piękne rakiety Wojtka Fibaka z odręcznymi dedykacjami — tego jeszcze w chicagoskim środowisku polskich tenisistów nie było. Komu przypadną? A dla kogo piękny puchar,

Prof.

JAN FIBAK

radzi tenisistom

6

SŁOŃCE JEST GROŹNE

Przestrogi przed nadmiernym opalaniem i wywody na temat szkodliwości promieni słonecznych są tak powtarzanym ogórkowym tematem, że prawie nie wypada o tym pisać. Widzę jednak potrzebę zwrócenia uwagi na jeden ważny dla tenisistów aspekt tego zagadnienia. Gdy się mówi o szkodliwości opalania słuchacz wyobraża sobie zagrożenia czyhające na człowieka leżącego na plaży lub tenisistę grającego bez koszulki. Tymczasem nie na plecach i klatce piersiowej grozi niebezpieczeństwo lecz na twarzy – na nosie, na czole, na policzkach, wargach i brodzie. Rak skóry jest chorobą zawodową ludzi pracujących w słońcu, przede wszystkim rolników, którzy chodzą po polu w ubraniu wystawiając tylko nos na słońce. Przed kilkoma miesiącami prezydent Reagan był operowany na raka nosa, a w oficjalnym komunikacie podano, że prezydent od wielu lat lubił przebywać na słońcu.

Współczesna medycyna zna dwa główne, udowodnione czynniki zewnętrzne zwiększające zagrożenie nowotworem o szerokim znaczeniu społecznym. Palenie papierosów ma niewątpliwy związek z rakiem płuc, promienie słoneczne przyczyniają się do powstania raka skóry.

Najczęstszym nowotworem skóry jest rak komórek podstawowych naskórka. (Carcinoma basocellulare). Jest to nowotwór stosunkowo łagodny, który nie tworzy przerzutów, a miejscowe wycięcie daje trwałe wyleczenie. Rak ten umiejscawia się prawie wyłącznie na obszarach narażonych na promienie słoneczne a najczęściej na nosie, wokoło oczu i innych miejscach na twarzy. Rzadziej występujący rak kolczasto komórkowy (Carcinoma spinocellulare) jest bardziej niebezpieczny, lecz także stosunkowo łatwy do wyleczenia. Często pojawia się na małżowinie usznej. Co roku w USA rozpoznaje się 500.000 nowych zachorowań na dwa wymienione nowotwory oraz rejestruje się z tego powodu 2000 zgonów rocznie. Wczesna postać to niegojące się małe owrzodzenie lub nowo powstała wyniosłość na twarzy.

Uważa się dzisiaj, że wymienione nowotwory są następstwem wieloletniego działania promieni słonecznych. Każde napromienianie dostarcza nowych szkodliwych bodźców, których skutki prawdopodobnie akumulują się przez całe życie. Zegar liczący dawkę promieni nie ruszа każdego lata na nowo, lecz dodaje nowe impulsy do uszkodzeń pozostałych z minionych lat.

Drugą cechą charakteryzującą wpływ promieni słonecznych na skórę to ograniczenie działania do naświetlonej okolicy. Nie jest ważna zbiorcza dawka promieni na ciało człowieka (jak np. w promieniowaniu nuklearnym) lecz liczy się dawka na dany punkt skóry. Dlatego najczęstszym miejscem raka jest twarz. Na drugim miejscu jest dłoń, która u tenisistów bywa bardzo brązowa. Sumaryczna dawka promieni otrzymana przez człowieka w kostiumie kąpielowym jest duża, jednak każdy poszczególny punkt tułowia nie otrzymuje niebezpiecznej dawki w czasie kilkunastu słonecznych dni lata.

Jest jeszcze trzeci, rodzaj nowotworu, w którym naświetlenie słoneczne może być bodźcem wywoławczym. Jest to czerniak – melanoma, znacznie rzadszy niż poprzednio wymienione lecz za to znacznie bardziej złośliwy. Narażeni są przede wszystkim ludzie mający na skórze ciemne znamię lub plamę barwikową. Groźne może być nawet jednorazowe mocne napromienio-wanie.

Szkodliwym składnikiem światła słonecznego są promienie ultrafioletowe. Działające z dużą energią uszkadzają molekularną strukturę DNA w komórkach skóry. Prawdopodobnie osłabia to układ obrony immunologi-

mieniami wytwarzają barwik melaninę, aby chronić ciało ludzi przed wnikaniem promieni. Ludzie posiadają różne ilości melaniny w skórze i różną zdolność jej tworzenia. Najwięcej melaniny można znaleźć w skórze Murzynów, najmniej u niebieskookich blondynów i oni są najbardziej wrażliwi. U blondynów i rudych najłatwiej powstaje rumień bezpośrednio po nasłonecznieniu i rak po latach.

W widmie słonecznym występują promienie ultrafioletowe o różnej długości fali. Z medycznego punktu widzenia rozróżnia się promienie A o długiej fali i promienie B o krótszej fali. Promienie pozafiołkowe B są bardziej aktywne, prędzej opalają i są bardziej niebezpieczne dla komórek skóry. Promieniowanie to przeważa w południe, kiedy słońce stoi wysoko na niebie, blisko zenitu a promienie padają prawie prostopadle na powierzchnię ziemi. W naszych szerokościach geograficznych, dzięki przejściu światła słonecznego długą drogą, skośnie przez atmosferę, przeważają dłuższe promienie typu A. Choć są one mniej niebezpieczne, jednak nie wolno lekceważyć ich szkodliwości. Tym bardziej że nie ma czystego promieniowania A lub B. Istnieje tylko pewna różnica w procentowym udziale tych promieni w świetle słonecznym.

Szkodliwy wpływ promieni ultrafioletowych nie ogranicza się do możliwości powstania raka skóry. Długotrwałe działanie promieni słonecznych ma też związek z powstaniem zaćmy. Zaćma występuje u starszych osób, polega na zmętnieniu soczewki oka i znacznym pogorszeniu widzenia.

Tenisistki najbardziej się zmartwią, jeśli w krucjacie przeciw opalaniu się wymienię zmarszczki. Promienie ultrafioletowe uszkadzają komórki produkujące włókna i substancje nadające skórze elastyczność i gładkość. Skóra staje się wtedy sucha, pomarszczona i chropowata, przypominając skórę starczą.

Radość jaką daje gra w tenisa wynika w dużej mierze z przebywania na dworze i w słońcu. Nie można zrezygnować z gry na oblanym słońcem korcie. Na pewno promienie słoneczne wywierają korzystne działanie, jeśli są stosowane z umiarem. Usprawniają tworzenie witaminy D3, poprawiają wykorzystanie minerałów, działają bodźcowo i korzystnie na niektóre choroby skóry.

Dlatego trzeba szukać kompromisu ze słońcem unikając nadmiaru i chroniąc najbardziej narażone odcinki skóry. Chmury stanowią słabą ochronę. Niektóre rodzaje chmur pochłaniają dużo promieni słonecznych, inne chmury są tylko złudną ochroną, bo pochłaniają zaledwie 10 proc. promieni. Woda zatrzymuje promienie tylko w bardzo małym stopniu. Trzeba pamiętać, że przez cały czas kąpieli skóra się opala. Skuteczną ochronę przed słońcem stanowi kapelusz z szerokim rondem, a jeśli trudno z tym poruszać się na korcie, to chociaż czapka z daszkiem.

Bardzo skuteczne są środki stosowane bezpośrednio na skórę począwszy od listka przylepionego na nos, do różnych preparatów kosmetycznych. Doskonałym i tanio dostępnym, kryjącym środkiem ochronnym jest tlenek cynku (zincum oxydatum), który w różnych postaciach można nakładać na wystawione na słońce części ciała. W kraju można używać kremów cynkowych lub białej pasty cynkowej, którą można kupić w każdej aptece. Za granicą dostępne są kremy cynkowe w różnych odcieniach skóry. Istnieją też kremy oparte na innych substancjach stwarzających na skórze warstwę nieprzenikalną dla promieni (sunblock sunscreen). Nie trzeba tych preparatów mylić z kremami lub zawiesinami przyspieszającymi opalanie, które mają wątpliwą wartość dla zdrowia. Środki ochraniające skórę przed działaniem promieni powinny być używane stale. Specjaliści chorób skóry uważają, że latem w krajach południowych trzeba stosować te kremy każdego dnia, gdy świeci słońce, tak jak pastę do zębów.

Niektórzy sądzą, że opalenizna stanowi wystarczającą ochronę i gdy się ją uzyska, można bez ograniczeń wystawiać się na słońce. Pomijając ryzyko nabycia tej opalenizny większość promieni przenika nadal. Opalenizna człowieka bladej rasy nie stanowi nigdy istotnej ochrony. Mylny jest pogląd, że po zbrązowieniu skóry nie jesteśmy wrażliwi na oparzenie słoneczne. Oparzenia nie widać, ale wynika to w mniejszym stopniu z tego, że promienie nie wnikają, a więcej z tego, że na brązowej skórze nie widać zaczerwienienia. Można je jednak wykryć termografią.

Gra na korcie tyłem do słońca nie chroni, ponieważ wielokrotnie trzeba odwracać się do tyłu zbierając piłki lub wracając od siatki. Pamiętam rumień opalenizny na twarzy po grze tyłem do słońca bez zmiany strony.

Jako podsumowanie moja rada dla tenisisty, który nie

Korespondencja z Anglii

Na komputerowej liście klasyfikacyjnej ATP znajdowały się w czerwcu br. nazwiska 1158 tenisistów; na 896 miejscu ex aequo aż 263 graczy z jednym punkcikiem ATP-owskim, dzielonym obowiązkowo przez minimum 12 turniejów (nawet jeśli zawodnik tylu nie miał), czyli z kontem 0,0833 pkt. Wśród tych 263 byli nasi Wojciech Kowalski i Ryszard Major; pierwszy, po wygraniu w sierpniu belgijskiego „Satelity" i zapisaniu 26 punktów, przesunął się o ponad 500 miejsc!

Mówi **Wojciech Fibak:** – Od kiedy wprowadzono listę ATP, tj. od roku 1973, już było trudniej dostać się na turniejową drabinkę. Wcześniej dopuszczano do największych imprez z list krajowych. Od tego czasu tenis ogromnie się poprawił! Tak się złożyło, że u nas akurat gra się gorzej, natomist na całym świecie lepiej. Coraz trudniej się przebić, jest kilkuset zawodników doprawdy bardzo dobrych, z tego 50–60 znanych i zarabiających naprawdę. To, że ATP rzesza i prowadzi ponad tysiąc tenisistów, nie [illegible] że wszyscy oni żyją z tenisa...

– Czy nie ciąży ci nieustanne porównywanie z Wojciechem Fibakiem?

– Na razie nie bardzo jest co porównywać. Klasa i pozycja Fibaka to w porównaniu ze mną po prostu inna planeta. Ale teraz mam taki relaks psychiczny, że mi to nie przeszkadza. Mam swoje cele, ludzi, którzy mi w tym pomagają, wiem czego chcę. Nie planuję zbyt daleko naprzód, staram się nie bujać w obłokach. Nie martwię się jak przełamać serw przeciwnika, zanim jeszcze wygrałem swój.

– Wojciech Fibak miał swojego Arthura Asha. Zwycięstwo nad Amerykaninem jak gdyby „wstrzeliło" go w świat wielkiego tenisa. Czy marzysz o pokonaniu któregoś z „wielkich"?

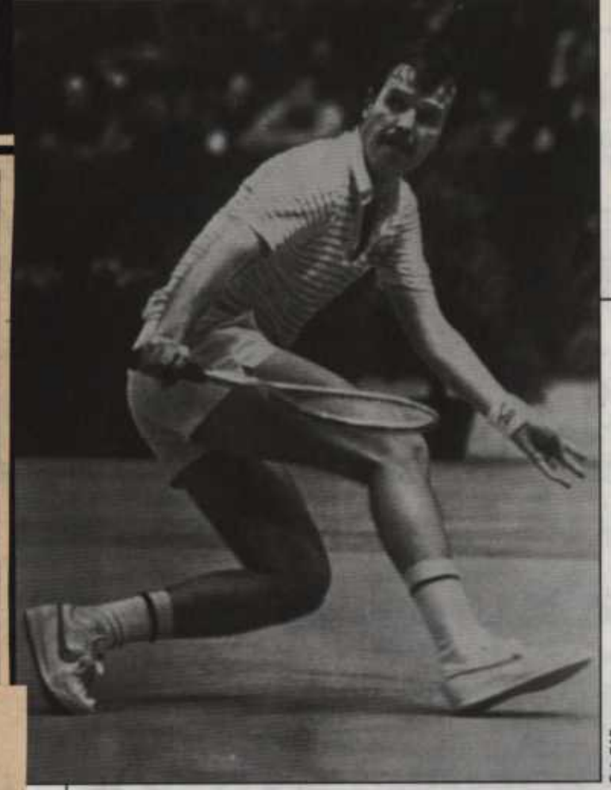

Fot. CAF

Fibak, najlepszy polski tenisista ostatnich lat, a zapewne — tak twierdzi wielu — i w całej historii tego sportu, w okresie 1976—1980 ociera się o pierwszą dziesiątkę klasyfikacji ATP, mając na rozkładzie wszystkie gwiazdy światowego tenisa.

utalentowane. W konsekwencji tego, że wybór jest niewielki również i kadry są przypadkowe — wynikiem czego jest to, czym akurat dysponujemy. To, że kiedyś był Fibak jest dziełem przypadku, a nie wynikiem funkcjonowania ogólnokrajowego systemu. Taki bowiem ciągle u nas z wielu powodów nie istnieje.

W tej chwili w kadrze pucharów Davisa i Galea mamy 8 graczy: Lech Bieńkowski, Krzysztof Gańszczyk, Wojciech Jamroz, Maciej Koška, Wojciech Kowalski, Ryszard Major, Tomasz Maliszewski, Waldemar Rogowski. Jest to skład w zasadzie nie zmieniony od wielu lat (doszedł jedynie mistrz kraju juniorów, Gańszczyk) i nie zanosi się na to, żeby któryś z kadrowiczów miał zostać w najbliższym czasie „wygryziony" przez wybijającego się, młodego tenisistę. Chciałbym bardzo mylić się co do tego.

Kadra jest szczupła, a jednak zróżnicowana poziomem. Najlepszy jest w tej chwili Bieńkowski. Gdybyśmy takich „Bieńków" mieli dziesięciu, to moglibyśmy mieć prawie pewność, że wyrośnie z nich jeden Fibak. No, ale jest jak jest.

Jeśli zabezpieczymy te podstawowe warunki naszym zawodnikom to nie będziemy musieli patrzeć z zazdrością na sukcesy czechosłowackich tenisistów. My też mamy ambitnych szkoleniowców i zdolną młodzież. Trzeba jednak opracować mądry i realny model szkolenia. Dla przypomnienia podam, że w okresie sukcesów Wojciecha Fibaka wybudowano we Wrocławiu i województwie około 50 kortów, z nich 30 już nie istnieje. Z pozostałych około 50 proc. świeci pustką, lub jest na etapie dewastacji.

Maraton pływacki ma już zasięg międzynarodowy. Kuligi odbywają się w pięciu województwach z wyraźnym przodownictwem poznańskiego. Takie same cechy i walory ma młodsza o 10 lat masowa akcja „TENIS DLA WSZYSTKICH".

Zrodziła się w roku 1977 w wyniku społecznej inicjatywy i w okresie największych sukcesów najlepszego w historii gracza, poznaniaka Wojciecha Fibaka. Gdy wychowanek AZS coraz pewniej i odważniej kolekcjonował tytuły (największe osiągnięcie — dwukrotne deblowe mistrzostwo świata WCT) tysiące młodych i dorosłych entuzjastów białego sportu zaczęło szturmować obiekty klubowe. Bardzo szybko okazało się, że nie są one w stanie pomieścić wszystkich chętnych.

Z kolei w Wimbledonie, gdy spotkają się rywale o wyjątkowo dobrym serwisie i returnie – to po prostu nie ma na co patrzeć. Podczas niektórych meczów, gdy walczyli mocni drwale z rakietami tenisowymi w rękach, na trybunie honorowej starsi ludzie dyskretnie ucinali sobie drzemkę. Gdy jednak zagadnąłem Wojciecha Fibaka, co myśli o ewentualnej zmianie nawierzchni w Wimbledonie, odpowiedź była zdecydowana:

INTERVIEW

LECONTE : "ÇA NE PEUT PAS ETRE PIRE QUE CETTE ANNEE"

Avant de partir ce matin pour les Etats-Unis, le Français fait le premier bilan d'une année noire marquée par des blessures, des contre-performances et un changement d'entraîneur.

ETAT CIVIL



HENRI LECONTE
Né le 4 juillet 1963 à Lillers
1,88 m, 72 kg
Marié, un enfant
Vit à Genève (Suisse)
Gaucher.
6 victoires en Grande Prix : Stockholm (1982), Stuttgart (1984), Nice et Sydney (1985), Genève et Hombourg (1986)
Classement ATP : 1980 : 440e ; 1981 : 172e ; 1982 : 28e ; 1983 : 30e ; 1984 : 27e ; 1985 : 10e ; 1986 : 9e.
Total des gains réalisés en tournois : 1.170.486 dollars.



LE SPORT. – Une élimination au premier tour à Roland-Garros, une défaite à Genève contre un adversaire présumé plus faible, y a-t-il cette année un problème spécifique de la terre battue pour vous ?

HENRI LECONTE. – C'est certain. La terre battue, cette année, n'a pas été ma surface. Sur le papier, c'est déjà la plus difficile pour moi. Mais avec mes ennuis physiques, avec le manque de confiance qui s'en est suivie, je ne pouvais pas tenir la longueur des échanges. J'ai joué à Genève parce que j'étais tenant du titre et que j'habite ici. Mais maintenant, je ne reverrai plus la terre battue avant le tournoi de Monte-Carlo l'année prochaine. Je dois d'abord me retrouver au mieux physiquement.

Où en êtes-vous précisément de ce côté-là ?

J'ai mis un certain temps à comprendre que ma guérison irait beaucoup moins vite que je ne l'espérais. Après l'opération de ma hernie discale en février dernier, je n'ai mis que cinq semaines avant de rejouer. Tout allait bien. Puis, petit à petit, j'ai commencé à ressentir des douleurs. Alors j'ai cherché à compenser. Cette fois, je dois tout reprendre à zéro. La seule solution, c'est de travailler, de multiplier les exercices. D'être très strict. Actuellement, je fais beaucoup de vélo, du footing, et de la musculation dans une salle, à côté de chez moi. Cet hiver, je me mettrai au ski de fond. J'espère ainsi évacuer ce handicap très encrvant. Quand vous vous claquez un muscle, vous vous arrêtez un mois puis c'est reparti. Mais quand on traîne le même problème pendant des mois, il faut cravacher, ne pas se laisser de répit pour revenir.

Vos derniers résultats risquent d'entraîner un recul sensible au classement mondial (NDLR : 18e place), comment le vivez-vous ?

Ça ne me gêne pas. Je m'y attendais. Ce n'est pas grave de perdre des points. Je suis persuadé que je vais les reprendre. Ce serait complètement idiot de se mettre dans la tête une pression supplémentaire avec le classement ATP. Il ne faut pas avoir peur de jouer, parce qu'une partie importante du travail s'effectue pendant les matchs. Cette année, il est possible que je ne sois pas qualifié pour le Masters que je jouais depuis deux ans. Je n'en ferai pas une maladie, j'ai appris la patience. Et puis je peux toujours me dire que l'an prochain ce sera du beurre. Eliminé au deuxième tour en Australie, au premier tour à Roland-Garros, je ne peux que faire mieux.

Jusqu'à la fin de cette année, vous avez été désigné pour participer à un grand nombre de tournois par le Conseil professionnel. N'est-ce pas une première occasion de se remettre en avant ?

Peut-être. Mais, à ce propos, je voudrais une nouvelle fois souligner l'organisation démente du circuit. Sous prétexte que vous avez été blessé, il vous tombe tout un tas de désignations sur le râble. C'est débile. On pousse ainsi la machine au maximum, jusqu'à une autre cause. Je crois que Lendl, Wilander et Yannick (Noah) ont raison. Quand ils ne sont pas bien, ils préfèrent arrêter. Quitte à prendre une amende. Il faut comprendre qu'on ne peut pas vivre toute l'année à 200 à l'heure.

Ces arrêts sont parfois difficiles à négocier ?

Ça dépend. Il faut bien calculer son coup. Regardez Wilander l'année dernière. Il avait dit qu'il s'arrêterait deux mois. Il l'a fait jour pour jour. Et il est revenu au top niveau dès sa reprise. L'année 87 restera aussi pour Henri Leconte l'année de la séparation avec Patrice Dominguez. Que s'est-il passé entre vous ?

> **"Ce n'est pas bon pour Dominguez d'être à la fois entraîneur et journaliste"**

Premièrement, une précision : c'est moi qui ai décidé de changer de coach. Patrice devait me rejoindre une semaine avant l'US Open. Je l'ai attendu le lundi, le mardi, le mercredi. Je lui ai laissé un message téléphonique. Il n'est pas venu. Je trouve ça plutôt dur. D'autant que, depuis plus de six mois, il n'était plus vraiment disponible. Il n'a même pas pris de mes nouvelles quand j'ai été opéré. Il faisait 200.000 choses à la fois. Ce n'est pas très bon d'être à la fois entraîneur d'un joueur et journaliste. Dominguez m'a appris des choses. Je ne peux pas le nier. Mais tous les tournois que j'ai gagnés, c'était sans lui. Je suis déçu, mais c'est oublié. J'ai choisi de faire appel à Wojtek Fibak.

Pourquoi Fibak ?

Je n'avais pas envie de retourner dans le giron fédéral. Mais je n'ai pas non plus besoin d'un coach à cent pour cent. J'ai appelé Fibak parce qu'il a confiance en moi, parce que moi j'ai confiance en lui et c'est peut-être ce dont j'ai le plus besoin actuellement. Il sera, d'ailleurs plus un conseiller qu'un coach. Déjà, il m'a fait comprendre beaucoup de choses, il m'encourage dans mon jeu à risque. Il me dit, si tu dois frapper, n'hésite pas à frapper. Ce n'est pas un hasard si Wojtek a amené Lendl au premier rang mondial. Il connaît super bien le circuit. C'est un pédagogue. En quelques jours, il m'a déjà fait comprendre beaucoup de choses. Mais il n'aura pas besoin d'être toujours avec moi. Roche n'est pas toujours avec Lendl ou Siogren avec Wilander.

Ne trouvez-vous pas que cette année l'opposition de caractères entre vous, très positif, sérieux et volontaire, et un Yannick Noah plus que jamais enclin aux états d'âme s'est accentuée ?

D'abord je n'ai pas toujours été sérieux quand j'étais plus jeune. Moi, c'est la vie de famille qui m'a transformé et équilibré. Je me dis toujours, il n'y a pas de problème, même quand j'ai un gros pépin. J'essaie d'aller au-delà. Ici en Suisse, je suis bien, je suis au calme, les enfants sont heureux. On est tranquilles. Yannick, il a fait un autre choix, il mène un train de vie qu'il aime. C'est lui qui le décide. Peut-être ne sait-il pas toujours ce qu'il aimerait vraiment faire. Mais je n'oublie pas que lui a gagné Roland-Garros. Je le garde toujours en tête.

> **"En quelques jours, Fibak m'a déjà fait comprendre beaucoup de choses"**

Pour revenir au jeu, que pensez-vous de la situation actuelle du tennis français ?

Je suis effondré. Il n'y avait pas un junior français à l'US Open. C'est carrément dramatique. A mon époque, Thierry Tulasne était pratiquement toujours n° 1 et moi n° 2. Je crois que cela est dû à un problème de recrutement. Il n'est pas toujours bien fait, trop peu de gens s'en occupent. Et puis les gamins vivent dans de super-conditions. Dès qu'ils obtiennent des résultats en cadets, ils ont tout de suite un contrat. Il faudrait plus de sélection et plus de travail. D'autant que le niveau mondial s'élève sensiblement. Il y a trois ans, quand on était dans les dix premiers, on était sûr d'aller au moins en quarts de finale dans les tournois. Aujourd'hui, chaque match est disputé.

Quels sont désormais les objectifs d'Henri Leconte ?

1987 a été une année noire pour moi. Je fais tout pour 88. Avec Wojtek, nous avons concocté un programme super, équilibré, qui devrait m'éviter les incessants aller et retour Europe/Etats-Unis. Il est bien sûr axé sur les grands rendez-vous : les tournois du Grand Chelem et la Coupe Davis. Je n'ai pas changé là-dessus. Avec une pensée particulière pour Wimbledon, ma meilleure surface, un tournoi que j'aimerais vraiment gagner.

Propos recueillis par
PASCAL CEAUX
Envoyé spécial/Genève



Gâchée pour Henri Leconte qui ne pense déjà plus qu'à l'année prochaine.

PHOTO CATHIA NAVARRO (TOM)

(3)